

DIANA PALMER  
ANIOŁEK

**Prolog**

Ulica była szeroka i zakurzona, a ponieważ działo się to późnym popołudniem, w małym miasteczku Terrell w Nowym Meksyku, wokół panowało ożywienie. Większość powozików i wozów stanęła jednak, żeby przyjrzeć się awanturze rozgrywającej się przed siedzibą sądu, gdzie sędzia okręgowy ogłosił wyrok przeciwko drobnym ranczerom.

- Sprzedałeś nas! - wrzeszczał wściekły kowboj do wysokiego, eleganckiego mężczyzny w wytwornym garniturze.

- Pomogłeś temu brytyjskiemu synowi szatana wykopać nas z naszej ziemi! Co zrobimy, jak przyjdzie zima i nie będziemy mieli dachu nad głową ani jedzenia dla naszych dzieci? Dokąd pójdziemy, skoro zabraliście nam ziemię? W dodatku Hugh wcale jej nie potrzebuje. Przecież ma już pół hrabstwa, na Boga!

Jared Dunn, elegancki mężczyzna, stanął nieruchomo naprzeciwko kowboja, nie mrugnawszy nawet okiem. Jego błękitne oczy spoglądały groźnie, ale na szczęście kowboj był zbyt daleko, by to zobaczyć.

- To był uczciwy proces - powiedział mężczyzna.

W jego mowie wykształconego człowieka brzmiał leciutki akcent południowca. - Mieliście adwokatów.

**7**

*Diana Palmer*

- Nie takich jak ty, wielki panie adwokacie z Nowego Jorku! - odpowiedział kowboj, krzywiąc się wstrętnie. Miał u boku rewolwer. W 1902 roku wiele osób nosiło broń, co prawda nie w miastach, gdzie obowiązywały ściśle przepisy. Ale ta mała miejscina nie zmieniła się prawie od końca lat osiemdziesiątych dziewiętnastego wieku i prawo docierało tu bardzo powoli. Było to wciąż jeszcze terytorium, a nie stan.

Szeryf tego miasteczka był łagodnym osobnikiem wybranym

ze względu na swe usposobienie, a nie stanowczość, tak więc z tej strony nie można było oczekiwać pomocy. Zresztą, gdy tylko kowboj zaczął wykrzykiwać pogroźki, szeryf czujnie zniknął.

Kowboj stał teraz bliżej, z ręką na lufie.

- Nie rób tego - ostrzegł go Jared głębokim i dźwięcznym głosem.

- Dlaczego? Boisz się strzelania, panie ważniaku? Czy wy, chłopaki z miasta, nie umiecie strzelać?

Powolnym ruchem Jared odpiął elegancką marynarkę i przesunął dłonią po plecach, aż wytarta skórzana kabura zsunęła mu się na biodra. Znajdował się w niej Colt 45, z równie wytartą czarną kolbą. Sposób założenia rewolweru, a nawet ostrożny i wprawny manewr z marynarką powinien być być ostrzeżeniem. Stał spokojnie, w wytwornej pozie, pozornie rozluźniony, z oczami utkwionymi w kowboja.

- Ed, daj spokój - radził jeden z przyjaciół kowboja.

- Nie możesz strzelać do adwokatów. A szkoda. Znajdziemy jakąś inną ziemię i tym razem sprawdzimy, czy sprzedający ma na nią legalne dokumenty.

- To moja ziemia! Do cholery z papierami! Nie mam zamiaru wynosić się z niej tylko dlatego, że jakiś bogacz zapłacił miastowemu adwokatowi za to, żeby mi ją ode-

**8**

*Aniołek*

brał! - Coraz mocniej podekscytowany zacisnął rękę na kolbie. - Wyciągaj broń albo zginiesz, koleś.

- Jak za dawnych czasów - mruknął do siebie Jared. Przymrużył błękitne oczy i nie mrugnawszy okiem, uśmiechnął się chłodno.

- Wyciągaj! - wrzasnął kowboj.

Jared nie ruszał się. Po prostu stał.

Tchórz!

Jared wciąż jeszcze czekał. Nauczył się w ciągu wielu lat, że wygrywa niekoniecznie ten, który jest szybszy, tylko ten, który odczeka i strzeli celnie.

Nagle kowboj sięgnął po rewolwer. Zdążył go wyjąć, a nawet oddać strzał, lecz przedtem kula Jareda przeszła

mu ramię. Padając na zakurzoną ulicę, upuścił rewolwer.

Wystrzelona za późno kula ugrzęzła w nodze Jareda tuż nad rzepeką, lecz nie upadł ani nie krzyknął. Nie odrywając wzroku od swego przeciwnika, podszedł wolno do leżącej, jęczącej postaci, trzymając wciąż w ręku dymiącego Colta.

- Skończyłeś, czy chcesz spróbować jeszcze raz? - spytał bez cienia sympatii. Palec wskazujący trzymał na spuście, a broń skierowaną miał na leżącego. Było jasne, że jeśli kowboj sięgnie po broń, Jared bez wahania wpakuje w niego drugą kulę.

Kowboj zbladł. Dotarło do niego, że śmierć jest blisko.

- Słuchaj no - zdołał wykrztusić. - Czy ja cię nie znam?

- Wątpię.

Kowboj skrzywił się z bólu.

- Oczywiście, że znam - upierał się. - Widziałem cię... w Dodge City. Byłem... na początku lat osiemdziesiątych. Był tam rewolwerowiec z Teksasu. Zabił innego rewol-

9  
*Diana Palmer*

werowca... Nie zauważyłem nawet, jak ruszył ręką... tak jak ty teraz...

Tracił przytomność z upływu krwi, a ludzie stojący dotąd obok pobiegli po lekarza.

W końcu przez tłum przepchnął się Ciemnooki mężczyzna z lekarską torbą. Spojrzał najpierw na krwawiącą nogę Dunna, a później na pokryte czerwienią ramię kowboja leżącego na ziemi.

- Mamy rok tysiąc dziewięćset drugi - poinformował Dunna. - Powinniśmy już być cywilizowani. Odłóż to świństwo!

Dunn schował rewolwer do kabury wprawnym ruchem, który nie uszedł uwagi doktora.

- Strzaskaleś mu rękę, w której trzyma broń, co? - Zbadał kowboja i skinął do jego kompanów. - Zanieście go do mojego gabinetu.

Odwrócił się i spojrział na krwawiącą nogę Jareda Dunna, który spokojnie obwiązywał ją białą chustką - natychmiast stała się czerwona.

- Pan też może przyjść. Myślałem, że jest pan prawnikiem.

- Jestem.

- Nie powiedziałbym, sądząc po tym, jak się pan obchodzi z bronią. Może pan chodzić?

- Jestem tylko postrzelony, a nie zabity - powiedział oschle Jared. - Już nie raz do mnie strzelano.

- Po adwokacie można się tego spodziewać.

- O, anarchista, jak sądzę?

- Nie, nie jestem anarchistą - odparł doktor - ale nie uważam, że garstka ludzi powinna rządzić tym światem.

- Może mi pan wierzyć albo nie, ale ja też tak sądzę.

Jared szedł sam, choć któryś z gapiów zaoferował mu pomoc. Nie rozglądając się na boki, szedł wprost za swoją ofiarą i lekarzem do jego gabinetu. Rozbawiło go

10

*Aniołek*

to, że towarzysze kowboja, schroniwszy się w poczekalni, spoglądali nerwowo w jego kierunku. W ostatnich latach przyzwyczał się do takich reakcji.

Gdy dziesięć lat temu wyjechał z Teksasu, by zostać prawnikiem, sądził, że czasy zimnej stali i gorącego ołowiu ma już za sobą. Jednak większość spraw, które prowadził, wiodła go na Zachód, gdzie ludzie wciąż jeszcze uważali, że spory należy rozstrzygać za pomocą broni.

Strzelanina zdarzała się nawet w takich cywilizowanych miasteczkach jak Fort Worth. Czytał o tym w gazetach, jakie babka przysyłała mu do Nowego Jorku.

Wprawdzie wydano przepis zakazujący użycia broni w Fort Worth, ale mimo obecności dużych sił policyjnych w mieście niewiele osób go przestrzegało. Tu, w Terrell, szeryf chciał być wybrany ponownie, więc nie nalegał na egzekwowanie takich niepopularnych zarządzeń. Takiego przedstawiciela prawa nie tolerowano by w Teksasie.

Lekarz wraz ze swym młodym pomocnikiem opatrywał ранego kowboja. Jared usiadł ciężko. Rozmyślał

o zakończonej sprawie nie zważając na ból. Nauczył się tego w młodym wieku. Teraz miał trzydzieści sześć lat i dobrze pamiętał nauki z młodości.

Przekonywano go, że to właściciel ziemski był ofiarą miasteczka. Dopiero pod koniec procesu zorientował się, że to nieprawda. Pozostał oczywiście lojalny w stosunku do klienta i po zbadaniu dokumentów wiedział, że drobni ranczerzy nie mieli praw do tej ziemi. Świadomość ta nie poprawiła mu jednak samopoczucia, kiedy sędzia ogłosił, że należy ich usunąć z ziemi, którą uprawiali i na której paśli bydło przez pięć lat, nim nieobecny właściciel w ogóle się pojawił.

Dla takich osadników nie istniało jednak prawo. Fakt, że nieuczciwy inspektor sprzedał im ziemię, do której

**11**

*Diana Palmer*

nie miał prawa, był bez znaczenia. Sprzedający dawno zniknął i ślad po nim zaginął.

- Powiedziałem, żeby pan pokazał tę nogę - powtórzył lekarz.

Jared popatrzył nieprzytomnie i zorientował się, że są z lekarzem sami, gdyż pomocnik wyszedł odprowadzić kowboja. Jared wdrapał się na stół i patrzył, jak doktor odcina nogawkę jego spodni, by mieć dostęp do rany. Przyjrzał się jej dokładnie i zdezynfekował, nim ruszył ją długim przyrządem. Znalazł kulę i wyjął. Spojrzał w górę, żeby przekonać się, czy pacjent bardzo cierpi, ale stalowo błękitne oczy adwokata były tak spokojne, jakby czytał gazetę.

- Twardy z pana typ, co? - mruknął doktor, gdy wyciągnął kulę i rzucił ją na metalową tackę.

- Wychowałem się w ciężkich czasach - powiedział cicho Jared.

- Ja też. - Zdezynfekował ranę jeszcze raz i zaczął ją bandażować. - Trochę to uszkodzone. Kości w porządku, ale co najmniej kilka ścięgien jest zerwanych. Niech pan się stara oszczędzać i pokaże się swojemu lekarzowi po powrocie. Nie sądzę, żeby nastąpiło trwałe kalectwo, ale przez kilka tygodni będzie się panu trudno chodziło.

Może pan mieć gorączkę, więc niech lekarz w Nowym Jorku sprawdzi, czy nie nastąpiło zakażenie. Istnieje niebezpieczeństwo gangreny.

- Będę pilnował.

- Przepraszam za spodnie.

Jared wzruszył ramionami.

- Jak to na wojnie. Zapłacę oba rachunki - swój i tego, którego zraniłem. Tego Hugh'a też bym najchętniej rozszarpał. Oszukał mnie. Myślałem, że weszli na jego ziemię niedawno.

Doktor uniósł brwi.

12

*Aniołek*

- Nie wiedział pan, że ci ludzie założyli tam domy już pięć lat temu?

- Aż do dziś nie wiedziałem.

Doktor gwizdnął przez zęby.

Jared wstał i sięgnął do portfela. Wyjął kilka banknotów i wręczył lekarzowi.

- Gdyby miał pan okazję skontaktować się z człowiekiem, którego zraniłem, proszę mu powiedzieć, że wygrałby sprawę przeciwko temu, który sprzedał im ziemię.

Każdego można znaleźć. Znam odpowiedniego do tego faceta w Chicago, nazwiskiem Matt Davis. - Wyciągnął z kieszeni pióro i notes i napisał adres. - To całkiem porządny człowiek i napalony na takie sprawy. Często z nim pracowałem przez ostatnie dziesięć lat.

Doktor wziął do ręki karteczkę.

- Ed Barkley będzie wdzięczny. To nie jest zły człowiek, ale ustatkował się dopiero, kiedy się ożenił. Wszystko, co miał, wpakował w tę ziemię, a teraz nie ma nic. - Uśmiechnął się słabo. - Kiedyś sprawiedliwość wymierzało się szybciej: słusznie - niesłusznie. Teraz jest trudniej.

- Mnie pan będzie mówił!

Wyszedł z gabinetu doktora i skierował się do hotelu.

Ciągle nie odpiął pasa z bronią. Podszedł do niego szeryf, odchrząknął i powiedział:

- Chyba powinniśmy porozmawiać o tej historii z bronią.

Jared, cierpiący i wściekły, że przedstawiciel prawa nawet nie usiłował wcześniej podjąć swych obowiązków, odsłonił prowokująco marynarkę.

- Oczywiście, porozmawiajmy - powiedział oschle.

Szeryf, w odróżnieniu od Eda Barkleya, doskonale zdawał sobie sprawę, co oznacza takie położenie kabury i wytarta rękojeść. Znów chrząknął i uśmiechnął się nerwowo.

13

*Diana Palmer*

- No, oczywiście, obrona własna - mamrotał. - Smutna sprawa z tymi narwańcami. Proces był uczciwy. Pan - ehm - wyjeżdża?

- Tak. - Jared spojrzał na niego chłodno. - Ktoś tu mógł zostać dzisiaj zabity. Wybrano pana, żeby pan ochraniał ludzi, a pan podwinął ogon i uciekł. Bywałem już w takich miejscach w Teksasie, gdzie za to, co pan dzisiaj zrobił, zastrzelono by pana na ulicy.

- Byłem w tym czasie zajęty gdzie indziej! A co pan, miastowy adwokat, może o tym wiedzieć?

Jared skrzywił się i spojrzał na niego płonąącym wzrokiem.

- Więcej, niż pan będzie wiedział kiedykolwiek.

Zakrył pistolet marynarką i poszedł dalej. Utykał coraz wyraźniej, ale i tak wyglądał groźnie.

Wrócił do hotelu, spakował się i wyjechał najbliższym pociągiem do St. Louis, gdzie mógł przesiąść się na pociąg do Nowego Jorku. Ludzie wciąż jeszcze byli podekscytowani, gdy pociąg wyjeżdżał z miasta. Dwaj mali chłopcy zachwycali się głośno, że na ulicy była prawdziwa strzelanina.

Do diabła!

Alistair Brooks, starszy ze wspólników firmy Brooks i Dunn, spojrzał znad sprawozdania, które pracownicy pisał ręcznie przy swym dębowym biurku stojącym w elegancko urządzonej kancelarii adwokackiej.

- Co takiego? - spytał.

Jared Dunn odrzucił list, który dostał od swej babki z Fort Worth w Teksasie.

- Do diabła! - powtórzył pod nosem i zrobił smętną

minę. Jego niebieskie oczy, które mogły przybierać różne odcienie, od jasnego błękitu po stalowoszary, przysłonięte były okularami do czytania.

- Jakaś sprawa? - spytał od niechcienia Brooks.

- List z domu - westchnął Jared.

Wyprostował się na krześle, a potem skrzyżował swe długie nogi, krzywiąc się przy tym lekko. Musiał uważać na prawą nogę, bo rana z Terrell była wciąż świeża i bolesna. Obejrzał ją już i opatrzył jego lekarz i kazał czekać, aż się zagoi. Gorączka minęła po kilku dniach, i jeśli nawet Jared odczuwał jakiś ból albo osłabienie, nie było tego znać na jego kamiennej twarzy.

- Z Teksasu? - spytał Brooks.

15

*Diana Palmer*

- Z Teksasu.

Niezupełnie mógł nazwać to miejsce domem, chociaż często tak o nim myślał. Odwrócił się do swego partnera, ogarniając wzrokiem elegancki gabinet z błyszczącą podłogą i dębowymi meblami; z wysokich, wąskich okien przez cieniutką firankę sączyło się światło.

- Myślałem o tym, żeby się stąd ruszyć, Alistair. Jeśli wyjadę, Parkins chętnie zajmie moje miejsce w firmie. Ma duże doświadczenie w prawie karnym i doskonałą opinię w kręgach prawniczych.

Brooks z ciężkim westchnieniem odłożył pióro.

- To ta sprawa ziemi na terytorium Nowego Meksyku tak cię przygnębiła - zaczął.

- To coś więcej - odpowiedział Jared. - Jestem zmęczony.

- Przeciągnął smukłą dłonią po kręconych czarnych włosach. Na skroniach pojawiły się w nich srebrne nitki. Zdawał sobie sprawę z tego, że stresujący zawód spowodował pojawienie się na jego twarzy nowych zmarszczek. - Zmęczyła mnie praca po złej stronie sprawiedliwości. Brooks z dezaprobatą uniósł brwi. Jared potrząsnął głową.

- Nie chcę, żebyś mnie źle zrozumiał. Kocham swoją pracę. Ale właśnie pozbawiłem wszystkiego kilka rodzin, które powinny były mieć jakieś prawo do ziemi,



na której pracowały pięć lat. Brzydzi mnie to wszystko. Wygląda na to, że więcej czasu poświęcam na pracę dla pieniędzy niż dla sprawiedliwości. Nie podoba mi się to. Sprawy, które mi dawały satysfakcję, gdy byłem młodszy, a także bardziej ambitne, teraz mnie niepokoją. Czuję się rozczarowany do życia.

- Brzmi to tak, jakbyś chciał wycofać się z naszej współpracy - zaczął Brooks.

Jared skinął głową.

16

*Aniołek*

- Właśnie to robię. Praktykowałem ponad pięć lat. Doceniam twój wkład w moją karierę, możliwość pracy w Nowym Jorku. Ale ja jestem niespokojnym duchem. Brooks zmrużył oczy.

- Czy ta nagła decyzja ma więcej wspólnego z listem, który dostałeś, niż ze sprawą z terytorium Nowego Meksyku?

- spytał domyślnie.

- Prawdę mówiąc, tak. Moja babka przyjęła do swego domu kuzynkę mojego brata, Andrew. Dziewczyna jest bez grosza.

- Twoja rodzina mieszka w Fort Worth i ty im pomagasz

- przypomniał sobie Brooks.

Jared kiwnął potakująco.

- Moja babka jest jedyną pozostałą krewną mojej nieżyjącej matki. Jest dla mnie bardzo ważna. Andrew...

- Zaśmiał się chłodno. - Andrew też należy do rodziny, choćbym go chciał wykreślić.

- Jest jeszcze bardzo młody.

- Służba w czasie wojny na Filipinach dała mu przesadne poczucie własnej wartości - stwierdził Jared. -

Popisuje się przed paniami, pieniądze przeciekają mu między palcami jak woda - dodał zdenerwowany. -

Kupuje kapelusze dla tej dziewczyny, którą utrzymują z pieniędzy na dom, jakie dają babce. Mam wrażenie, że to był pomysł Andrew, żeby ją przyjąć.

- A ty tego nie pochwalasz.

- Chciałbym wiedzieć, kogo utrzymuję - odpowiedział Jared. - Poza tym, może powinienem wrócić do

korzeni. Niezbyt długo mieszkałem w Teksasie, ale chyba za nim tęsknię.

- Ty? Niemożliwe.

- To się zaczęło w Beaumont, kiedy reprezentowałem Culhanów w tej sprawie dotyczącej złóż ropy. Zapo-

17

*Diana Palmer*

mniałem już, jak się czuję w towarzystwie Teksaszczyków. Oni byli oczywiście z Zachodniego Teksasu, z El Paso. Moja matka mieszkała z moim ojczymem w Fort Worth aż do śmierci, a teraz mieszka tam moja babka i Andrew. I chociaż nie przepadam za Zachodnim Teksasem.

- Teksas to Teksas.

- Właśnie. - Jared uśmiechnął się.

Alistair pogładził wypolerowane oparcie swojego krzesła.

- Jeśli musisz odejść, to wezmę pod uwagę Neda Parkinsa na twoje miejsce, chociaż oczywiście nie zastąpi ciebie. - Uśmiechnął się słabo. - Niewiele znam tak barwnych postaci jak ty.

- Byłbym znacznie mniej barwny, gdyby ludzie zachowywali się przyzwoiciej na salach sądowych.

- W każdym razie sędziowie w Nowym Jorku są zafascynowani twoją osobowością. Często dzięki temu wygrywamy.

- Na pewno znajdziesz kogoś innego. Jesteś wspaniałym adwokatem.

- Tak jak i ty. A więc zastanów się, jakie masz plany, i daj mi znać - powiedział ze smutkiem Alistair. - Postaram się przetrzeć ci drogę.

- Byłeś dobrym przyjacielem i dobrym współnikiem.

Będę tęsknił za pracą z tobą.

Wspominał te słowa, siedząc tydzień później w pociągu mknącym na Zachód. Patrzył, jak za oknami zostawały w tyle olbrzymie prairie, słuchał rytmicznego szumu lokomotywy parowej, obserwował dym i sadze fruujące w powietrzu, przysłuchiwał się, jak metalowe koła wygrywają na szynach serenadę.

18

*Aniołek*

- Cóż za pustynne tereny - zwróciła się do towarzysza podróży jedna z pań; mówiła z brytyjskim akcentem.
- Tak, ale to już niedługo, proszę pani. Za kilka lat będą tu wielkie miasta, tak jak na Wschodzie.
- A czy w tych okolicach są Indianie?
- Teraz już wszyscy są w rezerwatach - odpowiedział pasażer. - I całe szczęście, bo Kiowa i Komańcze napadali na tutejsze osiedla w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych i sporo ludzi wówczas zginęło. Zresztą byli tu nie tylko Indianie. Tędy spędzano bydło i były też miasteczka kowbojskie, takie jak Dodge City czy Ellsworth.

Jared nie słuchał, pogrążony we własnych wspomnieniach z lat osiemdziesiątych. Był to niezwykły okres na Zachodzie. Słynne walki rewolwerowca Earpa i jego kumpli, którzy przyjechali do Tombstone w Arizonie z rodziną Clantonów, jesienią 1881 roku. Niewola Indian i walka o ich niepodległość prowadzona przez Geronimo, którego pokonał generał Crook w Arizonie. Okrutna zima 1886 roku, która wyniszczyła ponad połowę bydła i praktycznie zniszczyła hodowlę. Później nastąpiła straszna masakra indiańskich kobiet i dzieci w Wounded Knee i osadnicy przestali posuwać się dalej. Stare miasteczka znikły. Rewolwerowcy, szeryfowie, łowcy skalpów indiańskich - wszystko znikło z powierzchni tej ziemi.

Cywilizacja jest dobra, przypomniał sobie Jared.

Nadchodziły nowe czasy, życie dla nowego pokolenia Amerykanów miało być prostsze, zdrowsze i lepsze niż w dawnych czasach bezprawia.

Ale gdzieś w głębi ducha ten wytworny mężczyzna wspominał z tęsknotą zapach prochu, gryzący w oczy. Był kilkunastoletnim chłopcem, gdy rwał się do walki, żeby udowodnić rówieśnikom, że jest równie dobry jak

19

*Diana Palmer*

oni, dzieci z pełnych rodzin. Nie było z pewnością winą jego matki, że pewnego wieczoru w Dodge City została zgwałcona przez mężczyznę, którego twarzy nawet nie

zobaczyła. Urodziła dziecko i wychowywała je z miłością. Wyszła później za męża za biznesmena z Fort Worth, który miał własnego syna. Jared nigdy nie lubił przyszywanego brata.

Przyjechał odwiedzić umierającą matkę, która zachorowała na cholere. Tuż przed nią umarł jej ukochany mąż. Na łożu śmierci, trzymając Jareda za rękę, matka błagała, by zmienił swe awanturnicze życie i pojechał na Wschód, żeby się kształcić. Uzbierała dla niego trochę pieniędzy, zarabiając szyciem i sprzedażą jajek.

Resztę musi zarobić sam. Droga, jaką szedł dotychczas, doprowadzi go do wiecznego potępienia.

Po pogrzebie wziął sobie do serca jej ostatnie słowa.

Zostawił brata pod opieką babki i wyjechał na Wschód.

Był bystry, miał analityczny umysł, więc dostał stypendium i ukończył z odznaczeniem Szkołę Prawniczą Harvarda.

Później jakiś kolega pomógł mu znaleźć pracę w znanej firmie prawniczej Alistaira Brooksa. Wraz

z sukcesami, jakie tam odnosił, przyszły i kłopoty, głównie spowodowane przez młodszego brata, Andrew.

Biedna babka nie mogła sobie z nim dać rady.

W końcu udało się wepchnąć go do wojska tuż przed wojną amerykańsko-hiszpańską. Andrew pojechał na Filipiny, a po powrocie odkrył, w czym jest naprawdę dobry: doskonale przesadzał. Zrobił z siebie bohatera wojennego i świetnie czuł się w tej roli. Jego arogancja i bezczelność tak denerwowały Jareda, że rzadko przyjeżdżał do domu. Przeklinał dzień, w którym jego matka poślubiła Daniela Page'a i włączyła do ich rodziny jego syna.

Andrew nie miał przeszłości Jareda. Babcia Dunn

## **20**

### *Aniołek*

nigdy nie wspominała ani tego, ani jego pochodzenia.

Było to w innym życiu, w Kansas, i nie miało nic wspólnego z życiem, jakie Jared sam sobie wypracował.

Wszyscy w Fort Worth wiedzieli, że Jared był adwokatem z Nowego Jorku, a największe niebezpieczeństwo, na jakie się narażał, to podniesienie pióra przy podpisywaniu

dokumentów. Miał szczęście, że wiadomości o jego starciach na temat prawa nie dostały się do lokalnej prasy, a poza tym nieliczni chcieli się przyznać do takiej głupoty, jak wyciąganie broni przy Jaredzie. Od czasu, gdy odłożył broń w latach osiemdziesiątych, rzadko przydarzały mu się jakieś incydenty, w każdym razie od tej pory nikogo nie zabił.

Wyjrzał znów przez okno na rozległe łąki. Zaniepokoiła go wiadomość o tej kobiecie, którą przyjęli do domu. To on utrzymywał babkę, a także, niestety, Andrew i wypadałoby spytać, czy ma ochotę karmić następną gębę, zanim mu wepchnęli tę babę na kark. Nic o niej nie wiedział i zastanawiał się, czy oni wiedzieli. Na pomysł sprowadzenia jej wpadł braciszek. Jako jego daleka kuzynka nie była spokrewniona z Jaredem.

Pamiętał dokładnie list babki:

*...Andrew uważa, że będzie jej znacznie lepiej u nas niż w Galveston, skąd ma takie straszne wspomnienia. Nie chce tam wracać za nic na świecie, ale jej wuj, który znalazł tam pracę, bo miasto się odbudowuje, chce ją koniecznie zabrać z sobą. Mimo że od tragedii minęło już półtora roku, biedna dziewczyna wciąż się boi mieszkać tak blisko morza.*

Zastanawiał się, dlaczego tak miałyby się bać powrotu do Galveston. Była tam straszna powódź we wrześniu 1900 roku. Czyżby była jedną z niewielu osób, które

21

*Diana Palmer*

przeżyły? Przypomniawszy sobie, że wtedy w ciągu kilku minut ocean zalał prawie całe miasteczko i zginęło pięć tysięcy ludzi. Babka pisała coś, że Andrew niedawno był na wybrzeżu w Teksasie. Pewnie ta rzekoma kuzynka to jakaś nowa panienska, na punkcie której oszalał. Jeśli tak, to Jared nie ma najmniejszego zamiaru jej utrzymywać i odeśle ją jak najszybciej do domu.

Znając Andrew, mógł ją sobie wyobrazić. Na pewno jest ładna, doświadczona, ma serce z kamienia, a pieniądze wywęszy na kilometr. Im więcej o niej myślał, tym bardziej się wściekał. Babka ma już chyba sklerozę,

skoro dopuściła do czegoś takiego. Zawsze była bardzo rozsądna. Andrew musiał jej nieźle nałgać, ale z Jaredem mu się tak łatwo nie uda.

Pociąg dojechał do stacji późnym wieczorem. Wsiadł z jedną tylko walizką i kazał przysłać swój kufer następnego ranka. Mimo późnej pory udało mu się znaleźć wolny powóz, który zawiózł go do obszernego domu w stylu wiktoriańskim, przy głównej ulicy, gdzie mieszkała teraz jego babka i Andrew.

Gdy znalazł się przed drzwiami, z walizką w rękę, czuł swoje lata. Nie zawiadamiał nikogo o swoim przyjeździe. Czasami zaskoczenie było lepsze. Po męczącej podróży wyraźnie kulał. Granatowy garnitur z kamizelką, choć przykurzony, prezentował się nienagannie, podobnie jak robione na miarę buty. W lekko przekrzywionym kapeluszu wyglądał jak prawdziwy dżentelmen z dużego miasta.

Mimo ciemności zauważył, że elegancki dom jest dobrze utrzymany. Przez wysokie okna sączyło się miłe światło, dochodzące aż na ganek, na którym ustawiona była huśtawka, ławeczka i bujane fotele. Nie mieszkał nigdy w tym domu, ale bywał w odwiedzinach od czasu, gdy kupił go dla swej babki. Podobały mu się poduszki

## **22**

### *Aniołek*

na huśtawce i fotelach, gdyż nadawały wyraz dyskretnej elegancji i pasowały do delikatnych drewnianych ozdób na okapie wokół całego domu.

Zastukał mosiężną kołatką w kształcie lwiej głowy i usłyszał dochodzące z wnętrza głosy.

- Ella, czy mogłabyś otworzyć drzwi? Ella! Och, gdzie jest pani Pate?

- Nie szkodzi, pani Dunn. Ja pójde otworzyć.

- Nie, Noelle, to nie wypada.

Nagana w głosie babci ucichła, gdyż została wyraźnie zignorowana. Drzwi otworzyły się i zobaczył w nich śliczną, owalną twarz, otoczoną kasztanowymi włosami.

Zielone oczy patrzyły pytająco spoza gęstych rzęs.

Zmrużył oczy tak, że spod runda kapelusza nie było

widać nawet ich koloru. Przyglądał się kobiecie w białej bluzce ze stojącym, koronkowym kołnierzykiem i długiej, ciemnej spódnicy.

- Czego pan chce? - spytała głosem wprawdzie miłym, ale wojowniczym, z wiejskim, południowym akcentem. Z wrodzonej grzeczności zdjął kapelusz i oparł się na swojej lasce.

- Chciałbym zobaczyć się z panią Dunn - odparł chłodno.

- Za późno na gości - poinformowała. - Będzie pan musiał przyjść kiedy indziej.

Uniósł brwi.

- Troszkę pani niegrzeczna, jak na służącą.

Zarumieniła się.

- Nie jestem służącą. Jestem członkiem rodziny.

- Do diabła, coś podobnego! - Jego błyszczące, nieruchome oczy wyglądały bardzo groźnie.

Przeraziła się, gdyż żaden dżentelmen nie wyrażał się tak w obecności damy.

## 23

*Diana Palmer*

- Proszę pana, kimkolwiek pan jest... - zaczęła wyniośle.

- Andrew powinien być pani o mnie powiedzieć -

ciągnął z niezmaconym spokojem - zwłaszcza że to ja tutaj płacę rachunki. Gdzie jest moja babka?

Teraz dopiero zrozumiała, z kim rozmawia. Andrew mówił oczywiście o swym bracie, ale nie wspominał, że to szatan. Mimo siwiejących włosów na skroniach był bardzo przystojny, wysoki i onieśmielający.

- Nie dał pan wizytówki - broniła się, otwierając drzwi.

- Nie wydawało mi się to potrzebne we własnym domu - powiedział ze złością. Bolała go noga i był wykończony.

Zauważyła laskę.

- O, pan jest... kaleką.

Uniósł brwi.

- Pani delikatne uwagi zamykają mi usta - powiedział sarkastycznie.

Znów się zaczerwieniła, głównie ze złości. Denerwowało ją, że musi zadzierać głowę, żeby spojrzeć mu w oczy. Stwierdziła, że go nie lubi i była głupia, że mu współczuła. Pewnie przetrącił sobie nogę kopiąc bezpańskie psy.

- Pani Dunn została w salonie - powiedziała i zatrzasnęła za nim drzwi.

- Moja walizka została za drzwiami - zauważył.

- Może sama wejdzie - oznajmiła i ruszyła w stronę salonu.

Poszedł za nią. Jak na ubogą krewną, stanowczo za dużo sobie pozwala, pomyślał.

- Jared! - wykrzyknęła radośnie drobna kobieta siedząca na sofie. - Co za niespodzianka! Jesteś przejazdem, czy zatrzymasz się na dłużej?

## 24

### *Aniołek*

Rozmawiając z babką spojrzął znów na kasztanowłosą kobietę.

- Przyjechałem do domu. Stwierdziłem, że potrzebuję zmiany otoczenia.

- Tak się cieszę, że tu będziesz - powiedziała pani Dunn. - Andrew też się ucieszy. Wyjechał w tym tygodniu, służbowo. Jest sprzedawcą w miejscowej wytwórni cegieł. Niedawno był po zamówienia w Galveston i tam znalazł naszą uroczą Noelle.

Popatrzył na nieznajomą. Była młodsza, niż mu się z początku wydawało - pewnie jeszcze nastolatka.

- To jest mój wnuk, Jared, a to kuzynka twego brata, Noelle Brown.

- Jak odkrył to pokrewieństwo? - spytał Jared po dłuższej chwili.

- Wpadł na to nasz wspólny znajomy - odpowiedziała mu Noelle.

- Bardzo bystry, bo nie jest pani podobna do Andrew, który jest blondynem i ma ciemne oczy.

- Jego matka miała kasztanowe włosy - zauważyła pani Dunn - i jej rodzina z Galveston nazywała się Brown. Kiedy Andrew o tym opowiadał, ten znajomy



powiedział mu o istnieniu Noelle i jej smutnym losie.

- Rozumiem.

- Chłopcze drogi, co ci się stało? - spytała babka, wskazując na laskę.

- Mały wypadek.

- Tylko tyle? - spytała słodko Noelle. - Co za ulga, że nikt nie zaprawił pana sztachetą od płotu.

Przekrzywił głowę i wpatrywał się w nią.

- Jest pani bardzo bezpośrednia, panno Brown.

- Musiałam. Miałam czterech braci, proszę pana, i nie miałam taryfy ulgowej, mimo braku mięśni.

25

*Diana Palmer*

- Ja też nie będę stosował taryfy ulgowej wobec pani młodości.

- Ani ja wobec pana wieku. - Spojrzała na jego siwiejące skronie.

- Mojego wieku?

- No, jest pan dość stary.

Mało się nie zakrztusił. Pewnie takiej smarkatej musiał wydawać się stary. Zignorował ją i zwrócił się do babki.

- Jak się czujesz? - spytał tak innym tonem, że Noelle aż się zdziwiła.

Pani Dunn uśmiechnęła się do niego serdecznie.

- Bardzo dobrze, mój drogi, jak na osobę w moim wieku. Ty też doskonale wyglądasz.

- Nowy Jork mi służy.

Spojrzała na jego nogę.

- No, niezupełnie.

- To się wydarzyło na terenie Nowego Meksyku. Wypadek.

- Chyba nie zrzucił cię koń - zaczęła, bo to było pierwsze, co jej przyszło do głowy.

Noelle spojrzała zdziwiona; sądziła, że mężczyzna w takim wytwornym garniturze, adwokat z wielkiego miasta na Wschodzie, nie wie nawet, z której strony wsiąść na konia.

- Konie są niebezpieczne - odparł Jared wymijająco.

- Czy można coś panu podać? - spytała Noelle, gdy

wzrok ich się spotkał.

- Chętnie napiłbym się kawy. Podróż pociągiem jest taka męcząca - powiedział, udając ziewanie, aby utrwalić w niej obraz niewytrzymałego, miastowego lalusia.

Noelle odwróciła się i wybiegła z pokoju. Chciało jej się śmiać. Jeżeli to jest ten słynny brat, to nie ma obaw,

**26**

*Aniołek*

że ją stąd wyrzuci, chociaż w pierwszej chwili przeraziła się jego postawą i surowego spojrzenia.

- No więc - spytała pani Dunn, gdy Noelle zamknęła za sobą drzwi i jej kroki usłyszeli daleko w holu. - Co się stało?

- Miałem drobną sprzeczkę z uzbrojonym kowbojem w małej osadzie, Terell - powiedział, siadając naprzeciwko.

- Przestrzeliłem mu rękę, a jego zbłąkana kula trafiła mnie w nogę. Trochę mnie jeszcze boli, ale za kilka tygodni będzie wszystko z nią w porządku. Z nim na szczęście też - dodał ponuro. - Może będzie teraz bardziej uważał, na kogo wyciąga broń.

- Strzelanina w cywilizowanej epoce! - Babka skrzywiła się. - Na miłość boską, przecież tego właśnie Edith chciała uniknąć! Dlatego błagała cię, żebyś wyjechał uczyć się na Wschód.

- Na ogół tego unikam, ale wciąż jeszcze są niecywilizowane miejsca i ludzie, którzy najpierw sięgają po broń, a później rozglądają się za człowiekiem z odznaką. Sprawy sądowe podgrzewają nastroje.

- Pewnie dlatego wybrałaś prawo - zauważyła pani Dunn - że to niebezpieczny zawód.

Uśmiechnął się.

- Od czasu do czasu. Chcę otworzyć kancelarię tu, w Fort Worth. Nowy Jork już mnie nie interesuje. Błękitne oczy starszej pani, takie same jak Jareda, złagodniały.

- Naprawdę, Jared? To będzie dla mnie taka radość, mieć cię tu, w domu.

- Ja też za tobą tęskniłem - wyznał.

- Nikt tu nie zna twojej przeszłości, zwłaszcza Andrew

- powiedziała ostrożnie. - Nikomu nic nie mówiłam.  
Ale te bójki, w które się wdajesz. Jeśli któryś  
z twoich przeciwników pojawi się tu, w mieście...

**27**

*Diana Palmer*

Zaśmiał się.

- No to co? Strzelaniny należą do przeszłości, choć  
zdarzają się jeszcze w barach i przy napadach. Na ataki  
młodych rewolwerowców jestem narażony najwyżej  
w szmirowatych książeczkach.

- Nie przypominaj mi - mruknęła, wspominając, że  
był kiedyś bohaterem takiej książeczki: na okładce występował  
z sześcioma pistoletami, chociaż w swych najdzikszych  
dniach nie miał więcej niż jeden.

- Jestem szanowanym adwokatem.

- Jesteś ciężkim przypadkiem - powiedziała krótko  
pani Dunn. - Nikt z nas nie jest tak szanowany, jak sobie  
życzy. Przecież pracowałam w barze w Dodge City,  
gdy twoja matka cię urodziła, a teraz należę do Towarzystwa  
Dobroczyńczego, Związku Abstynentów, Kółka  
Hafciarskiego i grupy modlitewnej. Co by ludzie powiedzieli,  
gdyby znali moją przeszłość? Jak by na mnie  
patrzyli?

- Tak samo jak teraz, tylko z większym zainteresowaniem,  
niedobra kobieto.

Zaśmiała się.

- Wątpię. Wszystko, co zrobiliśmy w młodości, na  
starość ciągnie się za nami jak cień.

Wpatrywał się w jej pomarszczoną twarz. Miała znacznie  
cięższe życie od niego, choć i on swoje przeżył.

Mimo że nigdy nie zabił bez powodu, jego przeszłość  
prześladowała go w okropnych snach, po których nigdy  
nie mógł zasnąć.

Westchnął ciężko.

- A co z naszym rudowłosym gościem? Opowiedz mi  
coś o niej.

- Jest bardzo miła - zaczęła babka. - Potrafi gotować,  
jeśli trzeba, i w ogóle jest chętna do każdej pracy.

- Nie o to pytałem.

*Aniołek*

- Podoba jej się Andrew, z wzajemnością. To on uznał, że trzeba ją tu sprowadzić. Jej rodzina zginęła w powodzi w Galveston w tysiąc dziewięćsetnym roku i dziewczyna mieszkała w Victorii ze starszym wujkiem. Ale on dostał dobrą pracę w Galveston, a ona boi się tam wrócić. Może wujek chciał się jej pozbyć. Więc Andrew ją do nas zaprosił. Wiedział, że tobie się to nie będzie podobać, ale dokłada teraz do utrzymania i może jej pomóc.
- Dokłada dziesięć dolarów miesięcznie - stwierdził Jared - a resztę wydaje na nowe buty i wspaniałą uprzęż do swego powozu.
- Wiem o tym, ale jego ojciec był dobry dla Edith.
- I dla ciebie. Pamiętam. Andrew to krzyż, który musimy znosić za dobroć jego ojca.
- To bardzo niemiłe, co powiedziałaś.
- Nie jestem miły - przypomniał.
- Zgodziłabym się, ale wiem, że jest inaczej. Jesteś dobry dla tych, których kochasz.
- Były tylko dwie takie osoby: ty i moja matka. Uśmiechnęła się do niego.
- Możesz jeszcze kiedyś znaleźć kobietę, którą pokochasz i poślubisz. Powinieneś mieć własną rodzinę. Ja nie będę żyła wiecznie.
- Ale Andrew będzie, a ja będę czuł się za niego odpowiedzialny aż do swojej śmierci.
- Nie pasuje do ciebie taki cynizm.
- Ostatnio przyłgnął do mnie - odpowiedział. - Kiedy zacząłem praktykować, miałem nadzieję, że będę po stronie sprawiedliwości. Ostatnio coraz częściej byłem po stronie pieniędzy. Dość mam pomagania bogatym w rabowaniu biednych. Teraz chciałbym zrobić coś dobrego.
- Pewna jestem, że już zrobiłeś. Ale tu znajdziesz

*Diana Palmer*

sporo wartościowych ludzi potrzebujących, żeby ich ktoś reprezentował.

- Chyba znajdę. - Zmrużył oczy. - Czy Andrew serio myśli o Noelle?
- Kto to może wiedzieć? Andrew jest zmienny. Przez jakiś czas starał się o Amandę Doyle. Pamiętasz jej ojca? Ma ten duży dom w centrum i trzy córki. Walczył w kawalerii.
- Tak - odpowiedział, przypominając sobie dystyngowanego, starszego pana.
- Panna Doyle nie chciała mieć z naszym Andrew nic wspólnego - ciągnęła babka. - Wtedy pojechał do Galveston i odnalazł Noelle.
- I oczywiście ją oczarował - mruknął Jared.
- Mój drogi chłopcze, on jest naprawdę atrakcyjny z tą swoją podkolorowaną, wojenną przeszłością, blond włosami i arogancją.
- I młodością. - Jared roześmiał się. - Twój gość najwidoczniej zaliczył mnie do zramolałych starców.
- Ona nic o tobie nie wie - przypomniała babka - a ty ugruntowujesz to jej mylne wrażenie.
- Zostawmy to. Wydaje się niegrzecznym dzieckiem, ale jeśli myśli, że ktoś ją tu będzie utrzymywał do końca życia, to się grubo myli.
- Nie przypuszczałam, sprowadzając ją tutaj, że będzie dla ciebie takim ciężarem. - Babka wydawała się zawstydzona.
- Zostałaś do tego zmuszona. Pamiętaj, że ja znam Andrew. Ale o tej dziewczynie nie wiemy zupełnie nic. Może być kimkolwiek.
- Andrew mówił, że jej wuj był znaną osobą i że to w ogóle jest szanowana rodzina. Nie chciał o niej nic wiedzieć. Już go dostatecznie zirytowała.

### **30**

#### *Aniołek*

- Przyszło mi do głowy, że Andrew ją tu sprowadził, bo brał pod uwagę małżeństwo - dodała babka. To mu się nie spodobało. Zaśmiał się chłodno.
- Andrew nie ma zamiaru się ustatkować - powiedział. Nachylił się i masował obolałą nogę.

- Czy chcesz poprosić ją, żeby wyjechała? - spytała powoli pani Dunn.

- Może. Zależy, czego się o niej dowiem. Powiedzmy, że dopóki nie podejmę innej decyzji, apróbuję jej pobyt.

- Uśmiechnął się do babki. - Opowiedz mi teraz o tych nowych organizacjach, powstających w Fort Worth, o których mi pisałaś. Co to za Stowarzyszenie Unowocześnienia Miasta?

2

Pierwszego dnia po przyjeździe Jareda do domu padał deszcz. Jared stał przy oknie w jadalni, czekając, aż gospodyni, pani Ella Pate, przygotuje śniadanie. To ona gotowała i prała dla całej rodziny. Elegancki dom był dobrze utrzymany i posiadał wszystkie nowoczesne udogodnienia, łącznie z dużą łazienką i solidną kanalizacją. To był inny dom niż ten, w którym mieszkali matka i ojczym Jareda; był nowszy. Mimo że to nie tutaj umarła jego matka, obecność babki przywodziła wspomnienia o niej. Zaskoczyło go to.

- Piękne róże, panie Jaredzie, prawda? - zagadnęła pani Pate. - Stary Henry dba o te krzewy, chociaż panna Brown też lubi koło nich chodzić, kiedy nikt nie widzi. I to w męskim kombinezonie! Ma rękę do jarzyn, nie mówiąc o kwiatach.

Komentarz pani Pate na temat stroju Noelle rozbawił go. Wyobrażał sobie, jak w tradycyjnym Fort Worth przyjmowano dziewczynę w męskim stroju roboczym. Zastanawiał się, do czego jeszcze miała rękę, ale nie zapytał.

Pochodziła z biednej rodziny i wciąż nie był pewien, czy nie przyjechała tutaj po to, żeby poprawić swoją sytuację.

**32**

*Aniołek*

Do jadalni weszła babka, a tuż za nią Noelle.

- Dzień dobry, Jared. Dobrze spałeś? - zapytała babka radośnie.

- Nieźle.

Noelle przysunęła babce krzesło. Bardzo ładnie, pomyślał Jared. Zastanawiał się, czy to czasem nie jest przedstawienie dla niego.

- Dziękuję, kochanie - powiedziała pani Dunn. - Ella, śniadanie wygląda wspaniale.  
- Mam nadzieję, że równie dobrze smakuje. - Pani Pate uśmiechnęła się.  
- Podaj swoją filiżankę, Jared, to ci naleję.  
Podając filiżankę, spojrzał na Noelle. Zamyślona patrzyła przez okno.  
- Gdzie pani jest myślami? - spytał.  
Odwróciła gwałtownie głowę.  
- Zastanawiam się, czy Andrew dzisiaj wróci.  
Nie wyjaśniła nic więcej, rozzłościło ją, że czuje się przy nim jak uczennica.  
- Mówił, że prawdopodobnie dzisiaj wieczorem - przypomniała pani Dunn. - Ucieszy się, gdy cię zobaczy, Jared.  
- Tak uważasz? - Nalał śmietanki do kawy, ale nie osłodził. - Nie było go, kiedy wpadłem w zeszłym roku na Boże Narodzenie.  
Bardzo go to wówczas zezłościło, że babcia byłaby sama na święta, gdyby nie jego przelotna wizyta.  
- Był u jakichś znajomych w Kansas City - wyjaśniła.  
Nie dodała, że odwiedził wówczas pewną kobietę. -Jego praca wymaga wyjazdów.  
Wziął półmisek i nałożył sobie na talerz jajka, parówki, pomidory i krakersy. Na talerzyku z angielskiej porcelany w różyczki leżała osełka świeżego masła, które pani Pate kupowała co tydzień, a poza tym stały na stole

### **33**

*Diana Palmer*

konfitury, dżemy i galaretki zrobione przez babkę i panią Pate.

- Już niedługo będą nowe warzywa - zauważyła pani Dunn. - Wszystko pięknie rośnie w warzywniku.  
- Rzeczywiście - potwierdziła Noelle. Wydawała się nieobecna duchem. - Okryłam młode pomidory przed mrozem na wypadek, gdyby się miało nagle ochłodzić.  
- Henry mnie pytał, dlaczego jest tak mało pielienia.  
Noelle chrząknęła. Ugryzła się w język, żeby nie opowiedzieć, jak często stary Henry zagląda do butelki.

Odkryła to przypadkowo i nie chciała pograżać się w oczach Jareda, donosząc na ogrodnika. Rodzina wyraźnie go hołubiła. Noelle denerwowała jego niesolidna praca.

- Miałam trochę czasu.

- Pani Hardy z sąsiedztwa widziała, jak pracowałam w męskim kombinezonie. Zdaje się, że zostało naruszone jej poczucie tego, co wypada, a czego nie wypada zrobić damie.

Noelle rozzłościła się.

- Jestem dziewczyną ze wsi, proszę pani - mruknęła.

- Robiłam już wszystko, od dojenia krów do szorowania podłóg, i naprawdę niewygodnie jest pracować w długiej sukni, zwłaszcza w błocie.

- No tak, ale tutaj powinnaś być bardziej dyskretna

- powiedziała starsza pani, wyraźnie strapiona. - Wiesz, to Henry jest zatrudniony do pracy w ogrodzie.

Jared z trudem stłumił śmiech. Babka niegdyś nie mogła się powstrzymać od wyrywania roboty służbie, kiedy przyjechała do Fort Worth z córką i jej mężem.

Zabrało jej sporo czasu, nim nauczyła się funkcjonować w towarzystwie. Przypuszczał, że chciała zaoszczędzić Noelle swych przykrych doświadczeń.

- Będę się starała - odpowiedziała grzecznie Noelle,

## **34**

### *Aniołek*

myśląc przy tym, że za nic na świecie nie zrezygnuje z ogrodnictwa ani z kombinezonu.

- Mówię ci to dla twojego dobra - zapewniła pani Dunn przyjaźnie. Nie chcę, żeby wzięto cię na plotkarskie języki.

Noelle piła kawę.

- Nie jestem przyzwyczajona do takiego eleganckiego życia.

- Eleganckiego? - W głowie Jareda zabrzmiała ironia.

- Dla mnie dom ze służbą to już wyższe sfery, panie Dunn - odpowiedziała, urażona jego tonem.

Nieco później niż reszta wzięła ze stołu białą lnianą serwetkę i rozłożyła sobie na kolanach, gdy zauważyła,



że inni tak zrobili. Później zerknęła na panią Dunn, żeby zobaczyć, jak trzyma widelec.

Jareda to rozbawiło. Chciała nauczyć się manier, ale była zbyt dumna, żeby kogoś poprosić o pomoc.

- Co robił pani ojciec, Noelle? - spytał nagle.

Przełknęła jajecznicę i odpowiedziała:

- Był cieślą.

- Tak jak pani wuj? - Popatrzył jej prosto w oczy. -

Dlaczego nie chce pani wracać do Galveston? - spytał nieoczekiwanie. - Obawia się pani wody, panno Brown?

O ile wiem, powódź była ponad półtora roku temu, a w tej chwili władze budują falochron, żeby zapobiec zalaniu miasta w przyszłości.

Galveston. Morze. Powódź. Jej rodzina. Myślała, że minęły już jej makabryczne sny, ale jej wuj chciał koniecznie wrócić do Galveston i pracować przy odbudowie miasta. Mieli zamieszkać z jego krewnymi. Noelle była przerażona na samą myśl o zamieszkaniu w mieście, w którym rozegrały się straszne sceny śmierci jej rodziny.

35

*Diana Palmer*

Nigdy nie miała komu opisać, co widziała. Nawet Andrew, który tak jej się podobał, szybko zmieniał temat, kiedy chciała o tym mówić. A ona chciała, potrzebowała tego. Mimo upływu czasu wciąż widziała twarze rodziców, twarze zniekształcone.

- Panno Brown - nie dawał za wygraną Jared. -

Przecież to nie przez powódź. Po takim czasie... Czy ma pani jakieś ukryte powody, żeby nie wracać do Galveston?

Pani Dunn chciała coś powiedzieć, ale Jared delikatnie uciszył ją ręką. Swe jasnoniebieskie oczy wpił w Noelle tak bezlitośnie, jakby był w sądzie.

- Proszę mi odpowiedzieć. Co jest takiego w Galveston, że woli pani być na łasce swoich dalekich krewnych niż tam wrócić?

Spojrzała na Jareda.

- Czuję się jak przestępca.

Odchylił się w krześle i przypatrywał się jej chłodnym

wzrokiem.

- Chcę tylko wiedzieć, dlaczego woli pani korzystać z mojej dobroczynności niż prowadzić dom staremu wujkowi, któremu będzie ciężko bez pani pomocy, Poczwała, że robi jej się gorąco ze złości. Z trudem się powstrzymała, żeby nie wylać na niego szklanki z wodą. Obrzydliwy hipokryta! A kim on niby jest?

Wstała, kipiąc ze złości.

- Mój wujek ma w Galveston przyrodniego brata, z sześcioma córkami. Zapewniam pana, że nie będzie się uskarżał na brak opieki. Ale jeśli moja obecność tutaj jest panu tak niemiła i sądzi pan, że nie zarabiam na swoje utrzymanie, to chętnie odejdę.

Do oczu napłynęły jej łzy. Zarzuty Jareda przytłaczały ją prawie tak mocno jak zmary z Galveston. Rzuciła serwetkę na stół i wybiegła na ganek.

### **36**

#### *Aniołek*

Dawno już nie płakała, ale Jared tak ją zdenerwował, że straciła panowanie nad sobą. Płakała tak, że aż się trzęsła i łzy spływały jej po policzkach. Trzymała się balustrady ganku, czując na twarzy krople deszczu, mieszające się ze łzami. Spaliła za sobą wszystkie mosty.

Nie ma już dokąd pójść. W każdym razie nie wróci do Galveston. Nikt jej nie zmusi.

- Proszę.

Smukła, opalona ręka podała jej nieskazitelnie białą chusteczkę. Otarła nią usta, policzki i oczy.

- Dziękuję - szepnęła naburmuszona.

- Babka powiedziała mi, że straciła pani całą rodzinę w powodzi. Nie wiedziałem o tym. I nie wiedziałem, że wciąż pani tak to przeżywa.

Popatrzyła zza chusteczki i w jego oczach zobaczyła współczucie.

- Ja też nie - wyznała.

On również miał swoje złe wspomnienia.

- Nie byłem nigdy w Galveston - ciągnął - ale rozmawiałem z ludźmi, którzy pojechali tam kilka dni po powodzi. Pani widziała swoich rodziców po tym nieszczęściu,

prawda? - dodał, bo sądził, że tylko to tłumaczy jej reakcję.

Skinęła głową i starała się odwrócić. Ujął ją za ramiona i obrócił do siebie. Jego intensywnie błękitne oczy świdrowały ją na wylot.

- Nie trzymaj tego w sobie. Powiedz mi - rzekł zdecydowanie.

- Powiedz wszystko, co pamiętasz.

Musiała mu powiedzieć. Wspomnienia kłębiły się, słowa cisnęły się na usta. Odczuła wielką ulgę, że może mówić, i to do kogoś, kto chce słuchać.

- Nie wyglądali jak ludzie - szepnęła. - Ciała były poukładane warstwami, jedne na drugich, niektóre straszne. Miałam takie okropne poczucie winy. Byłam z wu-

### **37**

*Diana Palmer*

jem w Victorii. Gdybym była w domu, też bym zginęła.

Moi rodzice i czterej bracia pojechali do miasta na zakupy, jak w każdą sobotę. Było to przed południem, powódź przyszła zupełnie nagle. Opowiadano, że ogromna fala wody zalała całe miasto, zatapiając wszystko po drodze. Nawet nie zdążyli się zorientować, co się stało. Tak mi mówiono. Ponad pięć tysięcy ludzi zginęło w ciągu kilku minut. Minut! - Wystawiła chusteczkę na deszcz i przyłożyła chłodną do twarzy, bo zrobiło jej się słabo. - Leżeli na ulicy i to wcale nie razem. W każdym razie zostali odnalezieni... na czas, by można ich było zidentyfikować. - W oczach miała łzy, gdy przypomniała sobie swoją rodzinę. Przyłożyła wilgotną chusteczkę do ust.

Zmarszczył się, patrząc na jej ściągniętą twarzyczkę.

On często widział śmierć w młodych latach. Matka jego umarła spokojnie, trzymając go za rękę. Ale ludzie mówili, że w Galveston było gorzej niż na wojnie. Mógł sobie wyobrazić, czym to było dla młodej, wrażliwej dziewczyny - zobaczyć całą swą rodzinę leżącą martwą na ulicy. Po paru dniach, gdy ludzie musieli usuwać rozpadające się ciała, było jeszcze gorzej.

Wsadził ręce w kieszenie i pobrzękiwał monetami obserwując uczucia malujące się na jej twarzy. Czuł, że

rzadko pozwalała sobie na łyzy, zwłaszcza w obecności obcych. Chciał jej dotknąć, ale powstrzymał się, bo sam nie chciałby, żeby nieznajomi go pocieszali, i przypuszczał, że ona też tego nie chce.

Przyszła już do siebie. Wytarła oczy - były już suche, choć zaczerwienione, podobnie jak nos i policzki.

- Gdy wuj zaczął mówić o powrocie do Galveston, ożyły wszystkie moje wspomnienia. Myślałam, że o tym zapomnę, ale nigdy nie mogłam z nikim rozmawiać na ten temat. Próbowałam z Andrew, bo skoro był na woj-

### **38**

#### *Aniołek*

nie... Ale nie chciał mnie słuchać. Zbladł, gdy o tym wspomniałam. Może zresztą tak mi się wydawało.

Był pewien, że to nie było złudzenie. Andrew nigdy nie widział śmierci.

- No, dalej - zachęcał ją.

Deszcz walił o dach coraz mocniej. Westchnęła.

- Nie miałam komu powiedzieć. Pan mnie oskarżał o to, że przed czymś uciekam. Ma pan rację. Wolałabym umrzeć niż wrócić do tego miasta i wspominać te wszystkie twarze. Przepraszam - dodała.

- To ja przepraszam - odpowiedział. - Byłem okrutny.

Na swoje usprawiedliwienie mam tylko to, że nie wiedziałem, iż cała pani rodzina zginęła w powodzi.

Nie spodziewała się przeprosin. Spojrzała na niego.

- Mój wuj miał kłopoty z kręgosłupem. Kilka tygodni przed powodzią pojechałam do Victorii, aby zająć się nim. Miałam wrócić do domu w poniedziałek. Czułam się winna, że nie byłam z moją rodziną, gdy umierali.

- Na pewno Bóg tak postanowił - odpowiedział bardzo poważnie.

- Oszczędził mnie z jakiegoś powodu?

Pokiwał głową.

Zastanowiła się. Wspomnienia były bolesne. Zmusił ją, żeby się z nimi zmierzyła i żeby dostrzegła również palec boży.

- Dziękuję, że mnie pan wysłuchał. Większość ludzi nie lubi słuchać o takich okropnościach. - Uśmiechnęła

się słabo. - A ludzie z miasta są na to za delikatni. -  
Zmarszczyła się, patrząc mu w oczy. - Nie przerażiłam  
pana za bardzo?

Ledwie powstrzymał uśmiech.

- Nie - powiedział po prostu.

- To dobrze. Dziękuję za wysłuchanie.

39

*Diana Palmer*

- Życie płynie dalej - powiedział. - Musimy robić to,  
co musimy.

- Czy pan utracił kogoś, kogo pan kochał?

- Większość ludzi to spotkało.

Nie chciał mówić o sobie. Zresztą nie oczekiwała  
tego. Był bardzo skryty i na pewno bardzo inteligentny,  
skoro był adwokatem. Wydmuchała nos w chusteczkę  
i poczuła się zmęczona.

- Był pan bardzo miły. Przepraszam, że tak się  
zachowałam, ale skoro powiedziano mi, że żyję na  
łasce...

- O, cholera! - zdenerwował się. - Nie chciałem tak  
powiedzieć.

- Nie powinien pan przeklinać.

- To mój dom - roześmiał się - i mogę przeklinać,  
jeśli mam ochotę.

Chciała coś powiedzieć, ale się rozmyśliła.

- Babka mówi, że pani pracuje więcej niż na swoje  
utrzymanie. Proszę zostać, jak długo pani zechce. Muszę  
przyznać, że i ja nie miałbym ochoty mieszkać w Galveston,  
choć nie straciłem nikogo w powodzi.

- Bałam się, że pan będzie chciał się mnie pozbyć,  
i dlatego od początku byłam do pana wrogo nastawiona.

Andrew był dla mnie dobry, ale wiedziałam, że sprowadził  
mnie tu bez pana wiedzy. Jest taki uroczy i odważny.

Bardzo zaimponował mojemu wujowi. - Popatrzyła niepewnie  
w oczy Jareda. - Powiedział, że mogłabym być  
panną do towarzystwa dla babci i zarabiać na swoje  
utrzymanie pomagając jej. Bardzo się starałam. Wieczorem  
pomagam też Andrew prowadzić korespondencję  
i rachunki. Nauczył mnie, jak używać maszyny do pisania

i dyktafonu.

Obraz jego brata, jaki się zarysował, nie był zbyt pochlebny. Noelle załatwiała sprawy babki i pracowała

**40**

*Aniołek*

jako bezpłatna sekretarka, a przecież to nie Andrew utrzymywał dom, tylko Jared.

- Przepraszam za te uwagi na temat pańskiego kalectwa.

- Nie jestem przewrażliwiony na ten temat.

- Jak to się stało?

- Uwierzy pani, że zrzucił mnie koń?

- Oczywiście - powiedziała. - Wygląda pan bardzo godnie z laską - dodała uprzejmie.

- Godnie czy starożytnie?

- Starożytne są mumie, a nie ludzie.

- To pocieszające, panno Brown. Bardzo pocieszające.

Zapadła cisza, przerywana tylko uderzeniami kropli deszczu o dach.

- Muszę iść do pani Dunn, bo może czegoś potrzebować.

Dziękuję jeszcze raz.

- Nie miałem zamiaru wyrzucać pani po jednym dniu znajomości - powiedział. - Andrew mnie źle ocenił. Dla mojej babki zrobiłbym wszystko.

Uśmiechnęła się.

- Dziękuję. - Odeszła nieco poruszona, ale już w dużo lepszym nastroju.

Andrew wrócił wieczorem wynajętym powozem, żeby przywieźć dwie torby i kufer. Twarz Noelle rozpromieniła się na jego widok i gdy wszedł do saloniku, dziewczyna prawie podskoczyła na krześle. Andrew jednak najpierw przywitał się z babką. Jared, który się temu przypatrywał, uznał jej uwielbienie dla swego brata za niezwykle irytujące.

- Babciu, wspaniale znów cię widzieć! - cieszył się

Andrew, ściskając panią Dunn. - Byłem w Galveston,

41

*Diana Palmer*

Victorii i nawet Houston. Przywiozłem ci paryski kapelusz

- zielony aksamit, pióra i futro. Spodoba ci się!

A dla ciebie, Noelle, mam broszkę z perełką. - Przerwał, gdy Jared wyszedł z cienia.

- Jared! No proszę! Miło cię widzieć!

- Ciebie również, Andrew - powiedział Jared i uśmiechnął się chłodno. - Świetnie wyglądasz.

Wyglądał rzeczywiście wspaniale w modnym garniturze i krawacie, robionych na obstalunek półbutach i meloniku. Był wzrostu Jareda, ale szczuplejszy. Miał kręcone, jasne włosy, regularne rysy i ciemne, błyszczące oczy. Był wcieleniem przystojnego żołnierza i kobiety go uwielbiały. Noelle nie była wyjątkiem. Zarumieniła się i oczy jej rozbłysły, gdy się z nim witała.

- Jak dobrze, że wróciłeś, Andrew - powiedziała bez tchu.

- Miło znów być tutaj. - Roześmiał się, ujął jej drobną dłoń i wolno pocałował. Jej rumieniec go zachwycił. Jared mógł tylko wyobrazić sobie, jak on, ze swoją kulawą nogą i pomarszczoną twarzą, prezentuje się w porównaniu z tym młodym mężczyzną. Nie był zazdrosny o Andrew, który jego zdaniem był mieszanką przyjacielskiego szczeniaczka i przebiegłego kojota. Wiedział, że nie należy mu zbytnio ufać. Jasne było, że Noelle jeszcze się tego nie nauczyła. Wyglądała, jak dojrzała brzoskwinia wisząca nad głową głodnego chłopaczka, a ten europejski numer z całowaniem dłoni rozczył ją zupełnie.

- Jak długo będziesz, Jared? - spytał Andrew, odsuwając się od Noelle.

- Długo. Przenoszę swoją praktykę z Nowego Jorku tutaj - odparł Jared, zadowolony z wywołanego wrażenia.

- To jest mój dom, Andrew - dodał wymownym tonem.

- Ależ oczywiście. Jesteś tu zawsze mile widziany. -

## **42**

### *Aniołek*

Zaśmiał się nerwowo. - Będę musiał uważać na słynnego adwokata, który przyciągnie uwagę pań!

Jared oparł się ciężko na lasce.

- Zapewniam cię, że mnie to nie interesuje - powiedział chłodno. - Moim głównym zainteresowaniem jest prawo.

- O rany, Jared, co ci się stało w nogę? - spytał nagle, gdy brat przeszedł bliżej i usiadł w wolnym fotelu przy kominku.

- Wypadek.

- Przykro mi. Czy to się zagoi?

- Andrew, co za niemądre pytanie - zmitygowała go pani Dunn. - Chodź tu, chłopcze, i opowiedz nam o tej swojej wyprawie.

- Och tak, tak. - Noelle rozpromieniła się.

Przysiadł na kanapie obok starszej pani i poklepał ją po dłoni.

- Bardzo udany wyjazd. Spotkałem przedstawicieli naszej siostrzanej kompanii z Houston i sprzedałem tony cegieł do Victorii. Być może powstanie również rynek w Galveston. Wał przeciwpowodziowy budują bardzo szybko. Na pewno w przyszłości osłoni miasto przed inwazją morza. Wybacz, Noelle - dodał szybko.

- W porządku, Andrew. - Skinęła głową. I rzeczywiście tak było. Jej ból, dzięki podzieleniu się nim z Jaredem, stał się łatwiejszy do zniesienia.

Andrew uśmiechnął się z ulgą i zagłębił się w opowieści o nowej budowie, przy pełnym zainteresowaniu obu pań. Jared siedział i słuchał.

Andrew był gładki i pewny siebie, co nie przeszkadzało Noelle, która słuchała jego słów, jakby to było Pismo Święte. Denerwowało to Jareda, więc po jakimś czasie przeprosił towarzystwo i poszedł spać.

- Od jak dawna tu jest? - spytał Andrew panią Dunn, gdy Jared był już na schodach.

### **43**

*Diana Palmer*

- Od dwóch dni. Zmęczyło go życie w dużym mieście i zapragnął wrócić do domu. Myślę, że czuje swoje lata.

- Biedaczek - powiedziała Noelle ze współczuciem.

- Musiało mu być trudno poruszać się o lasce po tak wielkim mieście jak Nowy Jork. Może tu będzie miał większy spokój.

- Mam nadzieję, że nie będzie się za bardzo wtrącał



w nasze życie - mruknął Andrew.

- Jesteś niewdzięczny - zwróciła mu uwagę pani Dunn. - Nie zapominaj, że to Jared zapłacił za ten dom i wszystko, co w nim jest.

- No, może jak już zaczniesz tę praktykę, wszystko będzie mogło toczyć się jak przedtem. - Spojrzał wymownie na Noelle i uśmiechnął się ciepło. - Miałem mało czasu na razie, żeby poznać kuzynkę Noelle. Teraz, gdy nie muszę dalej nigdzie wyjeżdżać, możemy więcej czasu spędzać razem.

Serce Noelle podskoczyło z radości.

- To będzie cudownie, Andrew.

Wyciągnął się wygodnie w fotelu i skrzyżował nogi, łakomym spojrzeniem obrzucając jej krągłości i piękną twarz. Nie była odpowiednią kobietą, żeby ją poślubić, gdyż na jego gust była zbyt prowincjonalna i nie wywodziła się z odpowiednich kręgów towarzyskich. Byłaby natomiast milutką kochanką. Drobną przeszkodę stanowić mógł Jared, ale nie był to poważny problem. Andrew był pewien, że zdoła uwieść Noelle bez żadnej trudności. A potem... będzie się zastanawiał, jak przyjdzie na to czas.

Kilka dni później, gdy Noelle sprzątała w spiżarni, poprzez szum deszczu i grzmoty usłyszała ciche miau-

**44**

*Aniołek*

czenie za drzwiami od podwórka. Stał za nimi maleńki, rudy kotek z dużymi niebieskimi oczami. Wzięła go na rękę i roześmiała się, gdy wtulił się w jej brodę i zamruczał. Gdy szła przez hol, minął ją Andrew.

- Noelle, wyrzuć to paskudztwo na dwór. Nie możemy tu mieć kota.

- Ale to mały kotek, a na dworze leje.

- Nic mnie to nie obchodzi. Nie cierpię kotów i nie zniosę ich widoku w swoim domu - powiedział i poszedł dalej.

Popatrzyła na jego plecy.

- Przecież nie musisz na niego patrzeć - powiedziała pod nosem.

Wytarła kotka do sucha, przytuliła do siebie i popędziła do kuchni. Biegnąc omal nie przewróciła Jareda.

Zaklął i przytrzymał się drzwi.

- Co tam masz?

- To kotek - powiedziała osłaniając stworzonko, przerażona zimnym wyrazem, jaki przed chwilą ujrzała w jego oczach. - Andrew kazał mi go wyrzucić, ale ja tego nie zrobię. To maleństwo jest przemoczone, wygłodzone i bezdomne. Jeżeli ono pójdzie stąd, to ja też - rzekła odważnie.

Odzyskał już równowagę; wyprostował się. Prześlizgnął się wzrokiem po kocie i zatrzymał spojrzenie na jej pełnych piersiach. Przecież to jeszcze dziecko, powiedział sobie, ale jako znawca kobiecych wdzięków patrząc na nią odczuł niepokojącą przyjemność.

- Musi zamieszkać w kuchni - powiedział. - Pani Pate będzie się nim zajmować.

- Mogę go zatrzymać? - spytała z ulgą.

- Tak.

- Ale Andrew...

- Na miłość boską, przecież to mój dom. Jeśli mówię, że kot może zostać, to może.

45

*Diana Palmer*

- Nie musi pan być taki niesympatyczny- zauważyła.

- To przez tę nogę, prawda? Powinien pan usiąść i dać jej trochę odpocząć.

Zacisnął usta i zmrużył oczy.

- Nie jestem niedołązny.

- W porządku, nie chciałam pana obrazić.

- I niech pani do mnie nie przemawia, jakbym był dziecinniałym staruszkiem!

- Ho, ho, w okropnym pan dziś humorze!

- Panno Brown!

- Nie należy na nieuprzejmość odpowiadać nieuprzejmością - wyrecytowała. - Zaniosę kotka do pani Pate. Jeżeli Andrew mnie zapyta, dlaczego go nie wyrzuciłam, czy mogę powiedzieć, że pan pozwolił go zatrzymać?

- A mów mu, co chcesz, do cholery!

- Sir! - Zacerwieniła się. Nie przeprosił za przekleństwo

ani ton. - Nie chcę go złościć, ale to taki mały kotek. - Spojrzała na niego i poczuła, że ziemia usuwa jej się spod stóp. Nikt jeszcze tak na nią nie patrzył.

Jared odczuł coś podobnego, ale zareagował jak typowy mężczyzna, który nie chce się angażować.

- Może pani nie ma nic lepszego do roboty, tylko stać i gadać, ale na mnie czeka praca.

- Przepraszam. - Przepuściła go przez drzwi. - Może zrobię herbaty... - zaczęła.

Widząc jego minę poderwała się jak opętana. Ten, kto powiedział, że ludzie z wiekiem stają się bardziej zgryźliwi, miał rację, pomyślała. To nic, najważniejsze, że może zatrzymać kotka.

Gdy Andrew dowiedział się o tej decyzji, był wściekły.

- Powiedziałem ci, żebyś to wyrzuciła, a ty poszłaś do mojego brata. Bardzo nieładnie, Noelle.

## 46

### *Aniołek*

- Kot wypędzi myszy - powiedziała prędko.

- Myszy? Nie miałem pojęcia. - Rozejrzał się dookoła.

- Więc go zatrzymaj. Brzydzę się myszy jeszcze bardziej niż kota.

- Dziękuję, Andrew.

Zauważył jej pełen uwielbienia wzrok i osłodziło mu to interwencję Jareda. Przysunął się do Noelle i wpatrzył się w nią z uśmiechem.

- Jesteś bardzo ładna, moja kuzyneczko. Naprawdę bardzo ładna.

- A ty jesteś bardzo przystojny - odpowiedziała, mało nie zakrztusiwszy się z wrażenia.

- Miałaś tak mało rozrywek, od kiedy przyjechałaś.

Czy poszłabyś ze mną na tańce w sobotę wieczorem? To impreza dobroczynna, bardzo elegancka.

- Bardzo chętnie.

- To jesteśmy umówieni - obiecał. Gdy dotknął kosmyka włosów na jej policzku, zadrżała. - I będziesz tańczyła tylko ze mną.

- Obiecuję - powiedziała rozmarzona.

- Aha, w gabinecie na biurku zostawiłem jakieś zamówienia  
- dodał. - Mogłabyś mi je przepisać? Ja muszę  
dziś wieczorem wyjść na kolację.

- Oczywiście, że przepiszę - powiedziała ochotczo.

- Dzięki, Noelle. - Mrugnął do niej. - Jesteś słodka.

Czuła się tak, jakby niebo otwarło się jej pod stopami.

Dotknęła policzka. Andrew zaprosił ją na tańce! Gdy  
doszła do holu, uświadomiła sobie, że nie ma odpowiednio  
eleganckiej sukienki. Większość jej rzeczy została

zalaną w domu w Galveston, a i tak nie było tego wiele.  
Od tego czasu nie miała pieniędzy, żeby kupić materiał  
na uszycie czegoś nowego, a jej skromne spódnice  
i bluzki nie nadawały się na taką imprezę. Andrew nie  
chciałby się z nią pokazać w tym, co miała. Był niesły-

**47**

*Diana Palmer*

chaniu elegancki i oczekiwał tego samego od innych.

Już i tak skrytykował jej sukienki, a tego, co powiedział  
o jej roboczym kombinezonie, lepiej nie powtarzać.

Chodziła w nim do ogrodu tylko wtedy, gdy wyjeżdżał.

Ale to nie było jej jedynym problemem. Obserwował  
ją przy stole i widziała, jak często się marszczył, gdy nie  
umiała się zachować jak dama, choć próbowała naśladować  
innych.

Zresztą i tak nie miała odpowiedniej sukni, więc nie  
mogła z nim pójść. Myślała, że jej serce pęknie. **3**

Jak ten Andrew brzydko pisze, pomyślała Noelle,  
siedząc przy maszynie do pisania w gabinecie i usiłując  
odczytać z jego karteczek zamówienia na cegły. Szło jej  
to powoli, ale przynajmniej wyglądało już porządnie.

Pisała poprawnie ortograficznie, znacznie lepiej niż on.

Patrzyła w maszynopis i nie słyszała, że drzwi otworzyły  
się, dopóki laska Jareda nie zastukała. Podniosła  
wzrok, zaskoczona.

- To pan - powiedziała nieśmiało.

Wszedł do pokoju, zostawiając otwarte drzwi.

- Co pani robi?

- Andrew musi wyjść wieczorem i trzeba przepisać  
jego notatki. - Uśmiechnęła się słabo.

- Myślałem, że zakazano już pracy niewolniczej - stwierdził cierpko.

Wyprostowała się.

- Nie jestem niewolnikiem - powiedziała z godnością.

- Po prostu robię mu grzeczność.

- Jak często wyświadcza mu pani taką uprzejmość?

Co drugi dzień, ale nie zamierzała o tym mówić.

- To niewiele, skoro nie płacę za pokój i jedzenie.

Oparł się na lasce.

49

*Diana Palmer*

- Chyba nie jest pani tak naiwna, żeby sądzić, że to mój brat opłaca wszystko?

Zarumieniła się aż po nasadę włosów. Krępowało ją, że żyje na koszt Jareda i w dodatku to nie dla niego pisze.

Poczuł się winny.

- To niezbyt uprzejme z mojej strony, prawda? - spytał.

- Zarabia pani na ten kawałek chleba.

Rozpromieniła się.

- Dziękuję. Mogłabym... mogłabym pisać dla pana, kiedy pan otworzy biuro - zaproponowała.

Zmarszczył czoło. Nie planował przyszłości jeszcze tak dokładnie. No, oczywiście, założy biuro, ale w Nowym Jorku mieli z Alistairem sekretarza. Nie był pewien, czy wypada zaproponować tę posadę Noelle i czy chciałby mieć ją aż tak blisko.

- Porozmawiamy o tym kiedy indziej.

Przybliżył się do biurka, żeby zobaczyć, jak pisze.

Wyjął okulary, założył na nos i nachylił się. Po chwili wyprostował się zdziwiony.

- Jest pani bardzo dokładna - zauważył.

Nie widziała go dotąd w okularach, które jakoś podkreślały jego słabość. Poczula do niego jeszcze większą sympatię.

- Wydaje się pan zdziwiony, że w ogóle potrafię pisać ortograficznie - powiedziała z uśmiechem.

- Wygląda na to, że pani potrafi. - Wyciągnął rękę, żeby obejrzeć z bliska jeden z formularzy i niechcący dotknął jej ramienia. Znieruchomiała i zmrużyła oczy.

Nie spodobała mu się jej reakcja.

- Boi się pani, że mój dotyk jest zaraźliwy? - spytał.

Uśmiechnął się, widząc jej zdumienie. - Interesują mnie kobiety, a nie zgrywające się małe dziewczynki.

- Nie przyszło mi to do głowy - wydukała.

- Tak? A Andrew?

50

*Aniołek*

- Andrew to co innego. - Ułożyła ręce na kolanach.

- Jest młody, odważny i miły. Bardzo miły - powtórzyła.

- Oczywiście. Ma wszystko, czego nie mam ja - powiedział sucho i szybkim ruchem zdjął okulary.

- Tego nie powiedziałam.

- Ale pomyślała pani.

Oparł się ciężko na lasce i wpatrzył się w jej profil.

Intrygowało go to, że traktuje go inaczej niż Andrew.

Pamiętał, jak zafascynowane kobiety przypatrywały mu się z podziwem, a nawet strachem. Ale Noelle pierwsza patrzyła na niego ze współczuciem. Zauważył to zwłaszcza wtedy, gdy założył okulary. Zastanawiał się, czy gdyby wiedziała, jaki jest naprawdę, też by mu współczuła. Odsunęła się delikatnie.

- Jest pan znacznie starszy ode mnie - powiedziała.

- Rozumiem - odparł przeciągle. - Jestem starym, zdezelowanym wrakiem, któremu trzeba podawać ciepłe mleczko, żeby dobrze spał?

Zarumieniła się.

- Panie Dunn!

Roześmiał się.

- Kiedy wspomnę dawne czasy, jak kobiety wtedy na mnie patrzyły... - powiedział na wpuł do siebie. - Może robię się stary i zdziwaczały, bo nie mogę sobie przypomnieć, żeby mi kiedyś zależało na uwielbieniu ze strony rudego kotka!

Zerwała się z miejsca, stała tuż obok niego.

- Nie jestem kotkiem!

Umyślnie przysunął się jeszcze bliżej i wydawał jej się wyższy i potężniejszy niż przy pierwszym spotkaniu.

Pachniał mydłem i wodą kolońską i stwierdziła ze zdumieniem,

że jego bliskość nie była przerażająca. Był stary, ułomny, miastowy.

51

*Diana Palmer*

Uniosła oczy, a jego wzrok objął ją całą. Czuła się tak bezbronna, jakby ją spętano sznurem. Patrzyła i patrzyła w te przenikliwe, błękitne oczy, serce jej waliło, a nogi się pod nią uginały.

- Zaczerwieniła się pani - zauważył beznamiętnym głosem. Przysunął smukłą rękę do jej twarzy i delikatnie założył jej za ucho mały kosmyk włosów.

Jego dotyk poraził ją jak prąd. Gdyby to samo zrobił Andrew, roześmiałyby się. Pod dotykiem Jareda krew zaczęła w niej szybciej krążyć, źrenice rozszerzyły się. Znał kobiety, więc obserwował jej reakcję z kliniczną przenikliwością. Uśmiechnął się do siebie. A więc wydaje jej się, że straciła serce dla Andrew? Była niedoświadczona i niewinna. Myśl ta przerażała go. Zacisnął usta.

Noelle cofnęła się i opadła na krzesło.

Wpatrywał się w nią, jakby ją hipnotyzował, jakby jej groził.

- Nie... - szepnęła.

- Co nie? - spytał zupełnie innym tonem, nie ruszając się z miejsca.

- Nie... nie wiem - zawahała się. - Wyglądał pan, jakby chciał mnie uderzyć.

Spojrzał na rytmicznie drżącą koronkę na jej szyi.

- Nigdy nie podniosłem ręki na kobietę - powiedział, akcentując nieco ostatni wyraz.

Zmarszczyła brązowe brwi.

- Ani na mężczyznę? - spytała, zakładając, że nie był typem wojownika.

Jego twarz znów wyglądała jak nieprzenikniona maska.

- Zauważyłem, że obserwowała pani moją babkę przy stole - powiedział nagle. - Nie wie pani, jak się zachowywać przy takich okazjach, prawda?

52

*Aniołek*

- Jak pan śmie! - Odruchowo zacisnęła ręce na przycisku do papieru. - Niech pan ze mnie nie kpi!

Ruch jej ręki został zauważony.

- Bo co pani zrobi? - Uśmiechnął się. - Rzuci tym we mnie? Proszę bardzo - powiedział z błyskiem w oku, dzięki któremu wyglądał od razu inaczej.

Zawahala się. Coś ją ostrzegło, że nie należy go nie doceniać.

- O co chodzi? - spytał. - Zabrakło odwagi?

- Nie boję się pana.

Podszedł krok bliżej, a ona odsunęła krzesło. Zaśmiał się radośnie, po czym przestał się zbliżać i oparł się na lasce.

- Intryguje mnie pani - powiedział cicho. - Muszę powiedzieć, że nie spotkałem jeszcze nikogo takiego jak pani.

- Nie wierzę - odpowiedziała. Poczula się nieco pewniej, gdy odległość między nimi trochę się powiększyła.

- W Nowym Jorku musi być mnóstwo kobiet.

- Oczywiście - zgodził się. - Eleganckich, światowych kobiet w pięknych strojach, z doskonałymi manierami, błyskotliwie konwersujących.

- Mają wszystko, czego nie mam ja - powiedziała cicho, powtarzając jego niedawne słowa.

- Nie ma pani tego, co dają pieniądze - poprawił ją. Zlustrował ją z wprawą. - Ale ma pani potencjalne możliwości. Ma pani naturalną grację, brak pani tylko obycia towarzyskiego. To nie pani wina.

- Och, jakie to pocieszające - powiedziała kpiąco. Ubodło ją, że widzi jej braki. I tak było jej już dość przykro, że nie może przyjąć zaproszenia Andrew.

- Źle mnie pani zrozumiała. Chciałem powiedzieć, że jest pani dostatecznie młoda, żeby się tego nauczyć.

- A kto mnie będzie uczył? - spytała zaczepnie.

53

*Diana Palmer*

- Andrew - zaproponował.

Zarumieniła się.

- Nie mogę go o to poprosić. To byłoby zbyt upokarzające



przyznać się, że jestem taka nieobyta, chociaż i tak już to pewnie zauważył.

Jared przechylił głowę i jego błękitne oczy wpatrywały się w nią intensywnie.

- Jego opinia bardzo się dla pani liczy, prawda?

- Tak. To on mnie tu przywiózł i dzięki niemu znalazłam dom.

- To jedyny powód?

- Jest taki, jaki powinien być mężczyzna - powiedziała w końcu, mnąc w rękę kawałek papieru. - Przykro mi, jeśli pan nie podziela mojego zachwyty dla niego.

Wiem, że moje pochodzenie jest nienadzwyczajne.

- Pani pochodzenie nie ma dla mnie znaczenia -

powiedział oschle. - Interesuje mnie pani charakter.

- Uważa pan, że nie mam charakteru - stwierdziła.

- Myśli pan, że Andrew interesuje mnie ze względu na pieniądze, prawda?

Zaśmiał się cicho.

- Z początku... tak, z początku myślałem, że jest pani konformistką. Ale przy bliższej znajomości prezentuje się pani znacznie lepiej. Nie jest pani zachłanna.

Patrzyła na niego ze zdziwieniem.

- A pan rozpoznałby kogoś takiego, oczywiście?

- Co pani przez to rozumie?

- Jest pan prawnikiem - wyjaśniła. - Musiał pan na pewno bronić ludzi, którzy popełnili jakieś przestępstwa.

- Jeżeli, to nieświadomie - stwierdził. - Mam za duży respekt dla prawa, żebym pomagał draniom je łamać.

Chociaż jest też wielu takich, którzy uważają się sami za sędziów i przysięgłych - dodał.

## 54

### *Aniołek*

- Mówi pan o linczu? Ostatnio bardzo dużo się tego odbywa. - Odłożyła na biurko zgnieciony papier. - Szkoda, że tylu oskarżonych nie ma szans na uczciwy proces.

- Pewnego dnia to się zmieni.

- Mam nadzieję. - Spojrzała z ciekawością w jego błękitne oczy i spytała prosto z mostu: - Dlaczego zdecydował pan wrócić tutaj po tak długim pobycie w Nowym

Jorku? Myślał pan, że chcę pozbawić Andrew spadku?

Ubawiła go jej szczerłość. Uśmiechnął się z zadowoleniem i przysiadł na rogu biurka, stanowczo za blisko.

- Chyba tak - odpowiedział z równą bezpośredniością.

- Ale znudziło mi się już panowanie prawa portfela.

Ostatnia moja sprawa dotyczyła własności ziemi. Mój klient nie miał do niej prawa, ale dowiedziałem się o tym dopiero, gdy ogłoszono wyrok i wynikły z tego pewne... - zawahał się - nieprzyjemności.

- Ktoś chciał pana pobić? - spytała zdumiona.

O mały włos, a opowiedziałaby jej wszystko, ale odrzucił tę myśl.

- Coś w tym rodzaju - powiedział, kończąc temat.

- Nie lubi pan nie mieć racji, co?

Zaśmiał się.

- Na ogół mam.

- Cóż za zarozumiałstwo - skwitowała, ale uśmiechnęła się.

- Znam prawo. - Nie chciał, by odniosła niewłaściwe wrażenie. - Praktykuję już dziesięć lat.

- Wiem, Andrew mi mówił.

Ciekaw był, co jeszcze opowiedział jej jego braciszek.

Z pewnością nic dobrego. Andrew go nie lubił, a w dodatku zapewne interesował się Noelle. Nie chciałby mieć starszego rywala.

- Jesteśmy bardzo różni - zauważył.

55

*Diana Palmer*

- Tak, wiem. Jest znacznie młodszy od pana, prawda?

- Nie aż tak dużo. - Zdenerwowała go ta uwaga.

- Ale to bardzo dziwne - powiedziała w zamyśleniu

- że pan wygląda znacznie starzej. Czy nie powinno być odwrotnie? On był na wojnie, a pan spędzał całe dni w sądach. Wydawałoby się, że żołnierz, który ocierał się o śmierć, może wyglądać starzej od eleganckiego adwokata, który spotykał się najwyżej z pogrózkami.

Spojrzał na jej piękne ręce o długich, wąskich palcach, spoczywające na biurku. Nie miała pojęcia, jakie

było jego życie. Nie znała prawdy. Przeżył już więcej, niż Andrew zdoła kiedykolwiek.

- Chyba się pan nie obraził? - spytała zmartwiona. - Czasem powiem coś bez zastanowienia.

Uśmiechnął się.

- Cieszę się, że pani się mnie nie boi. Ja nic nie udaję i oczekuję tego samego. Nasze wzajemne stosunki powinny opierać się na szczerości.

Zsunął się z biurka, stanął i oparł na lasce.

- To stara historia? - spytała wskazując na nogę i nie czekając na odpowiedź ciągnęła dalej. - Musiało panu być trudno poruszać się po takim dużym mieście jak Nowy Jork. Tu nie jest tak tłoczno.

Podeszła do drzwi, żeby mu je otworzyć, ale spojrzał na nią z taką wściekłością, że straciła pewność siebie.

Otworzył drzwi z takim łoskotem, aż podskoczyła.

- Nie potrzebuję otwierania mi drzwi, bujanego fotela, mleka na zaśnięcie ani innej przesadnej troski od kobiety, która uważa mnie za kalekę.

Wpatrywała się w niego zdumiona.

- Nic takiego nie myślałam o panu! Otworzyłabym drzwi każdemu, kto... kto... - Zarumieniła się.

- Każdemu, kto jest kulawym kaleką. Czy nie to chciała pani powiedzieć? No, śmiało!

56

*Aniołek*

- W porządku - odparła z wściekłością. - Otworzyłabym drzwi każdemu, kto jest kaleką. Zadowolony pan, że mnie tak zawstydził? Wolałby pan, żebym udawała, że nic panu nie jest, chociaż widać wyraźnie, jak pana boli nawet przy staniu?

Oparł się jeszcze mocniej na lasce i spoglądał z góry na drobną Noelle. Chybaby zemdląca, gdyby powiedział, że rana jest świeża i jak się jej nabawił. Oczy mu rozbłyły, gdy pomyślał o tym, żeby właśnie to zrobić.

- Jestem pewna, że kulawa noga nie przeszkodzi panu w uprawianiu prawa, bo pańska babka mówi, że nie ma lepszych od pana - ciągnęła niezrażona. - Przepraszam, jeśli pana uraziłam, ale lubię robić coś dla pana.

Uniósł brwi ze zdumienia, a ona leciutko się zarumieniła. Chyba nic go tak nie wzruszyło w ostatnich latach.

- To znaczy, lubię pomóc - powiedziała prędko.

Jednak nie dość prędko, więc zaśmiał się po chwili ze swoich przypuszczeń. Jej uczucia do niego stanowczo wykluczały romantyczne wzloty.

- Jednak potrafię jeszcze otworzyć sobie drzwi - powiedział cicho.

- Oczywiście, proszę pana.

Spojrzał na nią po raz ostatni, znów głośno otworzył drzwi i wyszedł.

Andrew przyszedł później i zajrzał do gabinetu.

Noelle właśnie skończyła. Rozmasowała obolały krzyż, ale na jego widok uśmiechnęła się.

- Właśnie skończyłam - oznajmiła.

- Jesteś słodka, Noelle - powiedział Andrew, biorąc sprawozdania do ręki i przeglądając je. - Trochę krzywo

- zauważył - ale ujdzie.

57

*Diana Palmer*

Tyle godzin pracy i „ujdzie”? Popatrzyła na niego.

- Spędziłam tu cały wieczór - zaczęła.

- Wiem. Nie myśl, że tego nie doceniam. Jeżeli chodzi o jutrzejszy wieczór...

- Nie mogę pójść z tobą na tańce. Ale dziękuję za zaproszenie - powiedziała krótko.

- Szkoda. Może kiedy indziej?

- Może.

Roześmiał się i pocałował ją w policzek.

- Jesteś gaska - szepnął. - Nie poprosiłbym o nic, czego nie chciałabyś mi dać.

- Ale to nie dlatego - odpowiedziała przerażona, że zupełnie niewłaściwie zrozumiał powód jej odmowy.

Machnął ręką.

- Nie szkodzi, nie przejmuj się. Jeszcze cię kiedyś zaproszę. Śpij dobrze, Noelle.

Ziewał, wychodząc z pokoju. Nie spytał, dlaczego nie chce z nim pójść.

Noelle zmartwiła się, że nie wykazał zainteresowania jej odmową. Jared starałby się to z niej wydusić. Zastanawiała się, dlaczego ją zdenerwowało, że Andrew nie przejął się. Odstawiła maszynę do pisania, zła na siebie, że w ogóle zastanawiała się, co zrobiłby Jared, i powlokła się do swojego pokoju.

4

Noelle odetchnęła, gdy odmówiła pójścia z Andrew na tańce, bo oprócz braku odpowiedniej kreacji miała jeszcze jeden poważny problem. Nigdy nie uczyła się tańczyć. Jej ojciec, podobnie jak wuj, cieśla, był człowiekiem religijnym i nie pozwalał Noelle na taniec ani inne „grzeszne rozkosze ciała”. W ogóle nie potrafiła tańczyć.

Była bardzo nieobyta. Mieszkała w skromnej chacie i nie znała kanalizacji, pralki, lodówki z bryłami lodu, gazowej kuchenki, elektryczności i telefonu, dopóki nie zamieszkała w Fort Worth. Zdawała sobie sprawę ze swoich ograniczeń i on z pewnością też.

Andrew wcale się nie zdziwił z powodu jej odmowy i nie zastanawiał się nad jej przyczyną. Prawdę powiedziawszy, żałował tego impulsywnego zaproszenia. Noelle była bardzo ładna, ale niezbyt nadawała się na towarzystwo na elegancką imprezę towarzyską. Chociaż mówiła niezłe, nie umiała zachować się przy stole ani znaleźć się odpowiednio wśród kulturalnych ludzi.

Natychmiast zaprosił Jennifer Beale, żeby mu towarzyszyła.

Była debiutantką w tym sezonie. Mieszkała poza miastem, z ojcem, w wiktoriańskim domu, jeszcze

59

*Diana Palmer*

elegantszym niż dom Jareda. Była piękna, bogata, kulturalna - miała wszystko, czego nie posiadała Noelle.

Poznał ją przypadkowo w sklepie i zachwycił ją jej urodą i nieśmiałością. Od tego czasu starał się zawsze być gdzieś w pobliżu, gdy jeździła do miasta.

Chyba go lubiła, a on lubił ją na pewno. Jej ojciec był bogaty, choć zaczynał od zera. Nie patrzyłby na Andrew z góry tylko dlatego, że nie miał majątku.

Wprawdzie rodzina Andrew należała do najwyższych sfer towarzyskich, ale jego ojciec przepuścił majątek rodzinny i teraz Andrew zależny był od swego przyszywanego brata. Nie chciał pójść do pracy, gdyż w jego rodzinie żaden mężczyzna nigdy nie zarabiał na życie. Jednak w ubiegłym roku Jared zażądał stanowczo, aby Andrew pracował na swoje utrzymanie.

Udało mu się znaleźć pracę w wytwórni cegieł bez trudu, gdyż właściciel był przyjacielem ojca. Ku swemu zdumieniu odkrył, że praca bardzo go zainteresowała. Okazało się, że jest urodzonym sprzedawcą. Nie lubił tylko papierkowej roboty. Na szczęście mógł to zwalić na Noelle i poświęcić się temu, co mu odpowiadało: namawianiu ludzi na kupno cegieł. Dobrze zarabiał, a znane nazwisko bardzo mu w tym pomagało. Nazwisko Paige, jak sądził, działało też na Jennifer, gdyż zachowało jeszcze dawną chwałę. Podobno istniały nawet jakieś związki z europejskimi rodami królewskimi. Pani Dunn, babka, była też osobą szanowaną, choć nikt nic nie wiedział o Dunnach, ponieważ nie byli z Teksasu. O swej matce i babci oraz o Jaredzie Andrew wiedział bardzo mało.

Opowieści Andrew o swoim bohaterskim udziale w wojnie hiszpańsko-amerykańskiej zachwyciły Jennifer i były kluczem do jej serca. Była jednak bardzo niewinna, nieśmiałą dziewczyną i nie pozwalała mu

**60**

*Aniołek*

nawet trzymać się za rękę. Ta wstrzemięźliwość była dla niego bardzo męcząca. Nie mógł iść do żadnego lokalnego burdelu, bo pan Beale, który znał wszystkich, natychmiast by się o tym dowiedział. Na szczęście miał pod własnym dachem Noelle, której pragnął i która była nim oczarowana.

Pewną przeszkodą stał się Jared, który nagle zainteresował się dziewczyną.

No, ale Jared nie zawsze będzie na miejscu, pocieszał się Andrew. Prędzej czy później będzie miał Noelle.

Tymczasem uczucia panny Beale i perspektywa pieniędzy

jej ojca umilały mu czas.

Rodzina dysponowała powozem i koniem, ale teraz, gdy Jared wrócił, Andrew musiał go prosić o pozwolenie, gdy chciał z niego korzystać.

Tego wieczoru zgodził się, bo nie miał żadnych planów.

- Czy zabierasz pannę Brown? - spytał Jared.

Andrew ucieszył się, że może zaprzeczyć.

- Nie, odmówiła i muszę przyznać, że mi ulżyło -

dodał. - Nie ma żadnej ogłady i ubiera się jak służąca.

Ma tylko wspaniałą figurę, nie uważasz? - Uśmiechnął się.

Jared przymrużył oczy.

- Nie zwracam specjalnej uwagi na jej ciało. Przypominam ci, że jest gościem w naszym domu i spodziewam się, że będziesz ją traktował z szacunkiem.

Andrew zdziwił się protekcyjnym tonem, ale starał się tego nie okazywać.

- Oczywiście, Jared. Ale zauważyłeś chyba, że nie jest osobą, z którą można się pokazać publicznie. - Zaśmiał się. - Nie umie nawet trzymać widelca.

61

*Diana Palmer*

Jared patrzył, jak Andrew odchodzi, i opanowały go mieszane uczucia. Od dawna już honor kobiety nie był dla niego ważny. Cynicznie myślał o swoim wielkim romansie. Czyż nie nauczył się jeszcze, jak zdradliwe potrafią być kobiety? Jednak myśl o ośmieszeniu Noelle, nie mówiąc już o tym, że Andrew mógłby ją uwieść i porzucić, była mu wstrętna.

Było jasne, że Andrew zamierza ją uwieść, a Noelle była nim zafascynowana. Była niedoświadczona i stanowiła łatwy kąsek. Jeśli Noelle była narażona na niebezpieczeństwo ze strony Andrew dlatego, że była nieobyta, należało pomyśleć o zlikwidowaniu tej jej wady. Wściekły był, że musiał się w to włączyć, ale dziewczyna była pod jego opieką.

Nadszedł dzień balu i Andrew wyszedł, nim reszta rodziny zasiadła do kolacji. Chciał uniknąć ponurego wzroku Jareda. Jednak kiedy dotarł do państwa Beale'ów po

Jennifer, powitało go spojrzenie równie ponure. Beale był człowiekiem, który sam doszedł do majątku dzięki szczęśliwej ręce do inwestowania swych skromnych oszczędności. Jego małe wkład w niepewną inwestycję uczynił go milionerem, gdy rzeczywiście odkryto olbrzymie złoża ropy we wschodnim Teksasie. Stał się bogaczem.

Lecz Terrance Beale, który był wdowcem, za swój największy skarb uważał swą wytworną, niebieskooką i jasnowłosą córkę. Nie chciał, by zawracali jej w głowie łowcy posagów, do których jego zdaniem należał Andrew. Nie lubił go i nie ukrywał tego. Andrew stawał się przy nim niepewny.

Beale, smukły, o ogorzałej twarzy patrzył na Andrew bez słowa.

- Przywiozę ją do domu o przyzwoitej godzinie, sir - zapewnił go Andrew grzecznie.

**62**

*Aniołek*

- Mam nadzieję - odparł małomówny Beale.

Oczy miał twarde i zimne. Andrew pomyślał, że nie chciałby mieć go za wroga.

- Ależ tatusiu - włączyła się Jennifer, która właśnie do nich zeszła. Pięknie wyglądała w czarnej, koronkowej sukience. - Andrew będzie się mną opiekował. Nie bój się.

Starszy pan uśmiechnął się do córki i pocałował ją w policzek.

- Baw się dobrze.

- Dziękuję, tatusiu. Do zobaczenia.

Wzięła chłopaka pod rękę.

- Tak się cieszyłam na dzisiejszy wieczór, Andrew. -

Uśmiechnęła się. - Zobaczysz, jak będzie wspaniale!

- Oczywiście, że będzie - zgodził się.

Miała oczy równie delikatne jak Noelle i twarz, która mogłaby ozdobić każdą galerię sztuki.

Terrance Beale obserwował, jak odchodzili. Nie może chować córki pod kloszem, ale nie chciał, żeby się rzucała na tego miejskiego fircyka. Zasługiwała na coś



lepszego.

Wsadził ręce w kieszenie i powędrował do stajni.

Miał chorego źrebaka i martwił się o niego.

Brian Clark, Murzyn w średnim wieku, z wykręconą od reumatyzmu ręką, uśmiechnął się na jego widok.

Clark pojawił się kiedyś w listopadowy poranek, niosąc na ramieniu siodło. Szukał pracy i Beale dał mu ją natychmiast. Nie pytał, skąd Clark przyszedł i dlaczego pieszo. Mimo drobnego kalectwa dawał sobie doskonale radę z końmi. Beale zlecił mu osvajanie pod siodło najbardziej kapryśnych koni i nigdy nie żałował swej decyzji. Clark był bardzo miły dla Jennifer i jej konie były zawsze najlepiej utrzymane.

- Jak się czuje? - spytał teraz Beale.

**63**

*Diana Palmer*

Murzyn przeciągnął ręką po krótkich włosach, w których srebrzyły się białe nitki. Jego twarz z blizną wydawała się jednak młodsza od oczu. Popatrzył na Beale'a bez tej uniżoności, jaką przedstawiciele jego rasy mieli na ogół przyrośniętą do twarzy. W ogóle był dość dziwnym człowiekiem, którego Beale zawsze szanował.

- Pogorszyło mu się - odpowiedział Clark. - Biedny źrebak potrzebuje lepszego leczenia niż moja opieka. Powinien pan zawołać weterynarza.

- Poproszę Bena Tatuma, żeby przyszedł z samego rana. Czy to wystarczy?

Clark pokiwał głową.

- Będę przy nim siedział w nocy.

Beale nachylił się, dotknął miękkiej skóry źrebaka i usłyszał, jak ciężko oddycha.

- Sporo wiesz o koniach, Clark.

- Tak jest, sir, wiem - odpowiedział Clark z lekkim uśmiechem.

- Ale nie powiesz mi skąd, prawda?

Clark roześmiał się.

- Wie pan, że nie, panie Beale.

- Wiem, po sześciu latach... Uważaj na niego. Jak mu się pogorszy, daj znać.

- Oczywiście, proszę pana.

Beale uśmiechnął się do siebie, wychodząc ze stajni.

Był jedynym człowiekiem, do którego Clark zwracał się „sir” lub „proszę pana”. Mimo obraźliwych uwag, jakie go czasem dotykały ze strony tymczasowo zatrudnianych kowbojów, Clark zachowywał wewnętrzną godność i nie wdawał się w żadne awantury. Zachowywał spokój nawet wtedy, gdy Beale tracił cierpliwość. Kiedyś Beale powalił kowboja, który zwymyślał Murzyna za zabranie mu bata. Clark zwrócił uwagę przełożonemu za brak

## 64

### *Aniołek*

opanowania, a później śmiał się z jego zdziwionej miny.

Mimo różnicy pochodzenia rozumieli się bardzo dobrze.

Beale pomyślał, że jeśli jego zarządca kiedyś

odejdzie, da tę pracę Clarkowi. Świetnie nadawał się

na szefa. Nikt nie kwestionował jego decyzji, nawet

biali kowboje. No... prawie nikt. Było kilku, którzy go

nie lubili, zwłaszcza jeden, bardzo bojowy, nazwiskiem

Garmon. Był z Missisipi. Robił takie uwagi, za jakie

Beale dawno by go załatwił, ale Clark go ignorował.

Może to była najlepsza metoda. Beale w młodości prowadził

dzikie życie na pograniczu, nim podbiła jego

serce dziewczyna ze wschodu Stanów i utemperowała

go. Uśmiechnął się na wspomnienie Alison, matki Jennifer.

Pogwizdywał cicho, wracając do domu i uświadamiając

sobie, jak daleko zaszedł od chwili urodzenia w nędznej

chatce pięćdziesiąt pięć lat temu. Miał ciężkie

życie, ale pokonał przeszkody, które powaliły innych.

Dumny był ze swoich osiągnięć. Przede wszystkim jednak

dumny był z Jennifer. Jakie to nieszczęście, że jej

matkę zabito wiele lat temu i nie zobaczyła, na jaką

piękność wyrosła ich córka. Zwrócił oczy w stronę grobu

na małym pagórku, otoczonego kutym w żelazie ogrodzeniem.

Dwa razy w tygodniu kładł na tym grobie

kwiaty. Czasem chodził tam, siadał i rozmawiał z Alison,

jakby wciąż żyła. Pomagało mu to przetrwać ciężkie

chwile. Pójdzie jutro, pomyślał, i opowie jej o tym mło-

dzieńcu. Pewien był, że denerwowałby ją wybór Jennifer,

tak samo jak jego.

Andrew odetchnął dopiero wtedy, kiedy siedzieli już w powozie w drodze do restauracji, gdzie mieli zjeść kolację przed balem.

65

*Diana Palmer*

- Mam szczęście, że dzisiejszy wieczór spędzę z tak piękną partnerką - powiedział, uśmiechając się. - Dziękuję, że idziesz ze mną.

- Cała przyjemność po mojej stronie - odpowiedziała nieśmiało. - Tato jest taki zaborczy, nie uważasz? Nie przejmuj się tym, Andrew. On jest po prostu starej daty i bardzo się o mnie martwi, zwłaszcza odkąd mama umarła.

- Każdy by się martwił, mając tak piękną córkę - powiedział Andrew uprzejmie. Spojrzał jej w oczy. - Jennifer, nigdy jeszcze nie spotkałem nikogo takiego jak ty.

- Ja też nie spotkałam nikogo takiego jak ty - odpowiedziała...

- Kiedy poznaliśmy się w tym sklepie, to było tak, jakbyśmy się znali całe życie.

- Gdybyś nie spędziła ostatnich kilku lat w Europie, to znalazłbyśmy się - zażartował. - Moja rodzina jest tu od dwóch pokoleń. Pierwszy Paige przyjechał z Anglii. Był drugim synem diuka i nic nie odziedziczył. Tutaj zrobił majątek. Jakie to dziwne, że dopiero teraz się poznaliśmy.

Nie powiedziała mu, że ojciec nie pochwała tego związku. Nie lubił Andrew tak, jak nie lubił jego bogatego ojca. Nie lubił ludzi, którzy urodzili się uprzywilejowani i nic dalej nie robili. Andrew, zadowolony z siebie, snuł się od jednej do drugiej szkoły, aż w końcu, zmuszony przez swego brata, jak głosi plotka, poszedł do pracy. Jej ojciec uważał go za bezwolnego lenia, który liczy tylko na brata. Jennifer widziała w nim człowieka o dużych możliwościach, posiadającego wizję przyszłości. Pod wpływem kochającej kobiety zdolny będzie do wielkich czynów, marzyła romantycznie. Uśmiechnęła się do niego, pogrążona w marzeniach.

Andrew odwzajemnił uśmiech. Czuł się przy niej tak,

**66**

*Aniołek*

jakby mógł osiągnąć wszystko. Wciąż nie mógł uwierzyć w swoje szczęście, że przyjęła jego zaproszenie. Da Bóg, nie będzie to ich ostatnie wspólne wyjście.

Gdy Andrew tak miło spędzał czas, Noelle zupełnie nie. Przy kolacji była bardzo cicha, unikała wzroku Jareda. Zaraz po wstaniu od stołu poszła do swojego pokoju i nie wyszła stamtąd przez cały wieczór.

Następnego ranka przy śniadaniu jej smutny wzrok i niezwykle spokój spowodowały reakcję z zupełnie niespodziewanej strony. Jared zatrzymał się przy niej, gdy pomagała pani Pate sprzątać ze stołu, a babka poszła czytać do saloniku.

- Jest pani równie smutna dzisiaj, jak wczoraj przy kolacji. Dlaczego? - spytał bezpośrednio, choć dobrze znał już odpowiedź.

Zdumiało ją to pytanie, ale szybko odpowiedziała:

- Andrew zaprosił mnie na wczorajszy bal, ale musiałam odmówić.

- Dlaczego?

- Bo nie miałam się w co ubrać. A nawet gdybym miała - odchrząknęła - to nie umiem tańczyć.

Uniósł brwi.

- Dlaczego? - powtórzył pytanie.

- Mój ojciec uważał, że taniec to grzech - odpowiedziała z godnością.

Uśmiechnął się lekko.

- Pewnie jest, ale nawet święty nie mógłby znaleźć nic niewłaściwego w dotykaniu kobiecej talii poprzez kilka warstw materiału przez męską rękę w rękawiczce.

Zarumieniła się.

- Jednak...

- Wobec tego poszedł z panną Beale.

**67**

*Diana Palmer*

- Wiem o tym!

- Jest pani zdenerwowana - stwierdził Jared kwaśno.

- Bo pan mnie denerwuje.

Spojrzał na nią z góry.

- Brak pani taktu. Ubiera się pani nędznie. Nie ma pani pojęcia, jak zachować się przy stole, czy nawet w małym gronie. Jest pani przesadnie szczera i za ostro reaguje.

Otworzyła usta, żeby wyrazić całą swoją wściekłość, ale uciszył ją uniesioną ręką.

- Ma pani pewne możliwości - ciągnął. - Wrodzony wdzięk, dobre serce, miły głos... Można panią przerobić.

- Słucham?

- Przerobić panią. - Chodził w kółko, podpierając się laską. - W odpowiednich strojach i po paru lekcjach dobrych manier poradzi sobie pani w towarzystwie.

- Proszę pana, nie stać mnie na odpowiednie stroje i nie mam pojęcia o dobrych...

- Pieniądze to nie problem, panno Brown. Lubię wyzwania.

- Dlaczego miałby pan to dla mnie zrobić?

Wzruszył ramionami.

- Nie zdecydowałem jeszcze, gdzie otworzę praktykę, więc na razie mam wakacje. Będzie pani stanowiła zajęcie dla moich myśli i wolnego czasu.

- Andrew się zorientuje.

- Nie zorientuje, o ile mu pani nie powie. - Przypatrywał się jej ze ściągniętymi ustami. - Dobrze mu robi, jak mu się wytknie jego niedopatrzenie. Nie bierze pod uwagę potencjalnych możliwości.

- Może wydam mu się atrakcyjniejsza, jeżeli będę bardziej podobna do jego znajomych. - Noelle była pełna entuzjazmu.

Boże uchojaj, pomyślał Jared, ale nie powiedział **68**

*Aniołek*

tego. Chciał pognać Andrew, ale nie skrzywdzić przy okazji Noelle. Być może uratuje ją od strasznego losu. Andrew nie zawahałby się przed uwiedzeniem kobiety z niższej klasy, ale zawahałby się, gdyby chodziło o kulturalną damę.

Noelle nic dla niego nie znaczyła, tylko nie chciał jej

skrzywdzić, mimo że tak nisko oceniała go jako mężczyznę. Było to nawet zabawne. Ciekawe, jak by zareagowała, gdyby go poznała takim, jakim był, nim zaczął studiować prawo. Andrew starał się to ukrywać, ale wciąż trochę bał się Jareda, mimo że nie znał jego przeszłości.

Będzie potrzebowała garderoby i paru lekcji zwykłego obycia salonowego. Mógłby pojechać z nią na zakupy, ale to wywołałoby zdziwienie. Musi być ostrożny. Babka jest zbyt staromodna, żeby potrafiła kupić Noelle takie rzeczy, jakie powinna nosić. Ale jest w tym domu jeszcze jedna kobieta, i to z całkiem dobrym gustem, która potrafi kupić to, co jej Jared podpowie.

- Idź po panią Pate - rzucił zdecydowanie.

Domyśliła się od razu, o co mu chodzi, i zachwycona ruszyła na poszukiwanie. Gdy pojawiły się obie, Jared wyjaśnił gospodyni, czego chce.

- Niech ją pani zabierze do sklepu panny Henderson i niech ją ubiorą, tylko modnie. Później wstąpcie do modystki i sklepu z butami. Musi mieć co najmniej dwie suknie wieczorowe i narzutkę.

Pani Pate stała przed nim z rozdziawionymi ze zdumienia ustami.

- Przecież należy do rodziny, prawda? - powiedział niecierpliwie i wskazał ręką w stronę Noelle. - Nie wypada pozwolić jej tak chodzić!

Noelle podniosła głowę. Jej czarna spódnica i czyściutka bluzka to nie szmaty.

69

*Diana Palmer*

- Tak? Co to znaczy „tak chodzić”?

- Jest pani bardzo wyniosłą kobietą - powiedział Jared, patrząc na jej błyszczące, zielone oczy i kasztanowe włosy związane w nieporządny węzeł. - Nawet w niemodnych ubraniach ma pani w sobie królewską godność.

Postanowiła spróbować się nie unosić. Przecież pomaga jej stać się tak atrakcyjną, by mogła zwrócić uwagę Andrew.

- Wiem, że moje ubrania są bardzo skromne. Nie chcę się wydawać niewdzięczna... - zaczęła.

- Więc dobrze, niech pani będzie cicho i robi, co pani mówię. A teraz niech ją pani zabiera, pani Pate, zanim wymyśli coś, żeby zostać w domu.

Widać było, że pani Pate zaangażowała się w sprawę.

- Oczywiście, proszę pana.

Noelle zawahała się, gdy pani Pate poszła po kapelusz i płaszcz, bo znów zaczęło padać.

- Jest pan pewien? - spytała.

Skinął potakująco.

- Co pani czuje do Andrew?

- Panie Dunn - obruszyła się.

- Możemy być z sobą szczerzy - przerwał. - Nie będę pani oszukiwał i oczekuję w zamian tego samego.

Mamy więcej wspólnego, niż pani sądzi, mimo różnicy wieku.

Zdumiona była jego bezpośredniością, ale czuła się przy nim pewnie i bezpiecznie.

- Lubię Andrew. Jest przystojny i fascynujący. - Patrzyła zmieszana. - Ale nie znałam nigdy nikogo takiego jak pan - powiedziała powoli.

- Wiem.

Przyjrzała się tak dokładnie jego twarzy, jakby dotykała jej palcami. Ciemna cera, cienkie brwi i nierucho-

**70**

*Aniołek*

me błękitne oczy, prosty nos, wystające kości policzkowe, wąskie usta z pełniejszą dolną wargą, silna szczęka, lekko wysunięta do przodu broda. Mimo mody nie nosił wąsów, w odróżnieniu od Andrew. Był niezwykle przystojny.

W jasnoniebieskich oczach malowała się inteligencja i było w nich coś przerażającego, co nie pasowało do statecznego prawnika. Jednak gdy się do niej uśmiechnął, dojrzała w nim coś zmysłowego.

Poszukał jej wzroku i teraz on patrzył na jej kasztanowe włosy, cudownie zielone oczy, prosty nosek z delikatnymi piegami, śliczne różowe usta. Miały kształt serduszka i widać w nich było równe, białe zęby. Miała

dobrą figurę, niezbyt pełną, ale i nie za szczupłą. Sięgała mu do brody. Poczuli nagłą ochotę, żeby przycisnąć ją do swego smukłego ciała i zgnieść ustami te miękkie wargi.

Nie umiała jeszcze odczytywać męskich spojrzeń, ale między nią a Jaredem powstało takie napięcie, że poczuła, jak słabną jej kolana.

- Pójdę... po swoją pelerynę - powiedziała w końcu niezbyt pewnym głosem.

Kiwnął głową. Nie odezwał się, ale patrzył na nią tak długo, że się zarumieniła.

- Ile masz lat, Noelle? - spytał nagle.

- Dziewiętnaście.

Uniósł rękę do kosmyka włosów, który wymknął się z jej obfitego koka i leżał teraz na zarumienionym policzku. Przytrzymał go w palcach i delikatnie założył za ucho. Było to jak najbardziej zmysłowa pieszczota. Patrzył, jak rozchyła usta, wydychając powietrze, jakby przedtem wstrzymywała oddech. Pociągał ją, nie miał co do tego żadnych wątpliwości.

Przejechał palcem wokół jej małego ucha.

- Kup coś z niebieskiego jedwabiu - powiedział po-  
71

*Diana Palmer*

woli miłym, głębokim głosem. - W odcieniu szafiru, wykończone białą koronką.

- Ale to... mam zielone oczy - wyjąkała, z trudem zdając sobie sprawę z tego, co mówi.

- Wiem. Ale to w niebieskim kolorze ci ładnie.

Dotknął palcami jej szyi w miejscu tętnicy i uczył, jak drgnęła w tym momencie. Jego serce też było niewyraźnie, coś się z nim działo. Może zbyt długo trzymał się z dala od kobiet, skoro ta kobieta-dziecko tak na niego działała.

Napięcie między nimi doszło do zenitu, gdy wtem trzasnęły drzwi i oboje odsunęli się, jakby chcąc zerwać niewidzialną nić, jaka ich na chwilę związała.

- Jestem wdzięczna za pana hojność - powiedziała słabym głosem.



- To niewiele, a jeśli mogę coś zrobić dla członka rodziny... - odpowiedział, podkreślając ostatnie słowo. Nie spojrziała na niego. To, co odczuwała, trudno było nazwać uczuciami rodzinnymi, ale może źle zrozumiała jego wyraz twarzy. Niewiele wiedziała o mężczyznach i mogła sobie tylko wyimaginarować jego zainteresowanie. W końcu, był o tyle starszy...

- Ile masz lat? - spytała nagle.

- Za dużo jak na ciebie, Noelle - powiedział miękko i odwrócił się, zaciskając palce na lasce tak mocno, że aż mu zbielały.

Zakupy okazały się niezwykle udane. Noelle nigdy nie miała tak pięknych ubrań. Pamiętając polecenie Jareda wybrała sukienkę z szafirowego jedwabiu wykończoną białą koronką. Znalazła też szafirowy, aksamitny kostium przybrany białym gronostajem. Wahala się, mimo że był znacznie przeceniony, ale pani Pate nawet

## **72**

### *Aniołek*

nie mrugnęła okiem. Przyda się na następną jesień i zimę, powiedziała, a Noelle jest w nim bardzo do twarzy. Posiadanie gotowych, kupionych w sklepie ubrań było dla Noelle zupełnie nowe i czuła się, jakby należała do dobrego towarzystwa. Później udały się na poszukiwanie spódnic i sukienek, a wreszcie bielizny. Trzymając w rękę te jedwabne i koronkowe cacka, Noelle poczuła się nieprzyzwoicie.

Równie ciekawym przeżyciem była wizyta u modystki. Noelle kupiła szafirowy, aksamitny kapelusz, który pasował do jej kostiumu, i dwa lżejsze, do kostiumu zielonego i granatowo-białego. Panna MacAlpine sama robiła kapelusze, ale każdy z nich był wypracowany i miał paryski szyk. Noelle z zadowoleniem patrzyła, jak odpowiednie kolory podkreślają jej piękne, kasztanowe włosy.

Ostatni był sklep z butami, gdzie Noelle uparła się przy czarnych pantoflach bez żadnych ozdób. Jared już dosyć na nią wydał i nie chciała, żeby musiał jeszcze rozbijać bank wydając na pantofle, które będzie widać

najwyżej przy wysiadaniu z powozu.

- Czuję się jak królowa - powiedziała do pani Pate, gdy wracały do domu wynajętym powozem. Pakunki ze sklepów miały być nadesłane po południu.

Zatrzymały się jeszcze raz w sklepie spożywczym. Pani Pate zostawiła panu Haynesowi listę zakupów z instrukcją, żeby przysłać wszystko do domu.

Wróciły w samą porę, aby pani Pate zajęła się obiadem.

Pani Dunn siedziała w saloniku z Jaredem i Andrew, gdy wpadła podekscytowana Noelle. Myślała o wszystkich swoich cudownych zakupach i o tym, co Andrew powie, gdy ją zobaczy taką ładną i elegancką.

## 73

*Diana Palmer*

Spojrzał znad gazety.

- O, jesteś! Gdzie byłaś, moja droga?

- Pojechałam do miasta z panią Pate.

- Co za nudy. Chodź, pojedziesz ze mną do biura.

Muszę zabrać stamtąd jakieś papiery. Zdążymy wrócić, zanim podadzą obiad.

- Mogę? - wykrzyknęła radośnie, zapominając, że postanowiła być wobec niego chłodniejsza po tym, jak łatwo znalazł inną towarzyszkę na bal.

- Oczywiście. - Złożył gazetę i wstał. - Nie spóźnimy się - zapewnił babkę i Jareda. - Pójdę po płaszcz i kapelusz. Wydaje się, że na dworze jest mokro. Noelle, spotkamy się przy drzwiach wyjściowych za pięć minut.

- Dobrze.

Wyszedł, a Noelle zwróciła się do Jareda, który obserwował ją z rozbawieniem.

- Przyślą te rzeczy do domu - zaczęła nieśmiało.

Pokiwał głową.

- Mam nadzieję, że znalazłaś coś, co ci się podobało

- powiedział niedbale.

- Och tak. Mam dwa kostiumy letnie i jeden zimowy z szafirowego aksamitu.

- Jestem pewien, że babcia chętnie tego posłucha,

gdy wrócisz. - Wstał z sofy, opierając się na lasce. - Ja

muszę wyjść.

Minął ją bez słowa i Noelle nie bardzo wiedziała, o co chodzi. Gdy drzwi się za nim zamknęły, Noelle zmarszczyła się.

- Czy obraził się na mnie? - spytała.

Pani Dunn uśmiechnęła się.

- Nie, kochanie, oczywiście, że nie. On już taki jest, że od czasu do czasu miewa takie nastroje. Nie jest zbyt rodzinny ani towarzyski. Od dzieciństwa jest

**74**

*Aniołek*

dość zamknięty w sobie. Nie powinnaś się czuć obrażona.

- Och nie, skądże. Chciałam mu tylko podziękować za prezenty - wyjaśniła.

- Wie, że to doceniłaś. A teraz biegnij do Andrew i baw się dobrze.

- Dziękuję pani. Dziękuję za wszystko.

Pani Dunn pomachała jej ręką z uśmiechem, ale była zaniepokojona. Noelle była taka niewinna, a Andrew był doświadczonym mężczyzną. Mógł ją skrzywdzić. Widoczne było jak na dłoni, jak bardzo jest nim oczarowana.

Pani Dunn starała się mieć nadzieję, że z tego rosnącego zainteresowania nie wynikną jakieś komplikacje.

Andrew był uroczym towarzyszem, niezwykle przyjacielskim, i Noelle rozkwitała w jego obecności.

W powozie trzymał ją za rękę, opowiadając o swej pracy i o tym, że pobił już rekordy sprzedaży cegieł.

Miał nadzieję, że awansuje na stanowisko kierownika.

- Wiesz, byłem oficerem w wojsku - dodał z uśmiechem.

- Wiem, jak załatwiać różne sprawy.

- Jestem tego pewna, Andrew.

Pogłaskał jej rękę w rękawiczce i spojrzał jej głęboko w oczy. Uwielbiała go i pochlebiało jej jego zainteresowanie, ale nie czuła żadnego dreszczyku, kiedy jej dotykał.

To dziwne... Jared tylko przejechał palcem wokół jej ucha i zrobiły się jej miękkie kolana. Oczywiście, Jared był starszy i bardziej doświadczony. Wyobraziła go sobie z kobietą i zaczerwieniła się.

- Dobrze się czujesz? - spytał Andrew. - Jesteś taka

rozpalona.

75

*Diana Palmer*

- Gorąco tu, co? - wymyśliła na poczekaniu i zaczęła wachlować się ręką.

Andrew uśmiechnął się tylko. Uznał, że zareagowała tak na jego bliskość, i zrobił się jeszcze bardziej pewny siebie. Jennifer nie mógł dotykać, jeśli chciał ją zdobyć, ale nic nie stało na przeszkodzie, gdy chodziło o Noelle. Oczywiście, poza Jaredem, ale jeśli nie będzie o tym wiedział, to nic się nie stanie.

- Już dojeżdżamy - mruknął.

- Od jak dawna tu pracujesz?

- Od zeszłego roku - odpowiedział nie dodając, że Jared właściwie nakazał mu znaleźć pracę. - Miałem nadzieję pręcej awansować, ale myślę, że dobrze mi idzie. Muszę przyznać, że czuję się w swoim żywiole jako sprzedawca i mamy rzeczywiście doskonały towar.

- Więc są różne gatunki cegieł? - spytała niewinnie.

- Dziecko! - roześmiał się. - Oczywiście! Gorsze gatunki mogą być bardzo niebezpieczne w konstrukcji.

Kilka tygodni temu zawalił się w Kalifornii budynek postawiony z niewłaściwie wypalanej cegły.

- Nie miałam pojęcia - powiedziała, słuchając z uwagą.

- To bardzo ciekawe.

- Muszę cię wykształcić w handlu cegłą - powiedział i znów się uśmiechnął.

Powóz zatrzymał się. Andrew pomógł jej wysiąść i zapłacił dorożkarzowi, po czym zaprowadził ją do wysokiego budynku, w którym mieściła się główna siedziba James Collier & Sons. Przedstawił ją dwóm dziewczynom w biurze, które wypisywały kwity przewozowe i przyjmowały zamówienia przez telefon.

- To zupełnie jak twój gabinet w domu! - zauważyła podekscytowana Noelle. - Taki nowoczesny!

Wciąż jeszcze przyzwyczajała się do nowoczesnego wyposażenia, choć już teraz czuła się z nim nieco pew-

76

*Aniołek*

niej. Fascynował ją telefon, podobnie jak wiele innych urządzeń, z którymi zetknęła się w Fort Worth.

Umiała już posługiwać się maszyną do pisania i dyktafonem. Czowała się dumna z tych swoich drobnych osiągnięć.

- W porównaniu z niektórymi miejscami, na pewno.

Wprawdzie nie mamy jeszcze elektrycznych tramwajów, ale i to przyjdzie.

Andrew ujął ją za łokieć i wprowadził do małego pokoiku, który służył mu za biuro. Stało tam biurko, na którym umieszczone były pamiątki z wojny i jego portret w mundurze.

- Jaki przystojny! - wykrzyknęła.

- Dziękuję. Tęsknię czasem za mundurem.

- Masz bardzo miłe biuro - dodała, oglądając biurko z żaluzjowym zamknięciem, obrotowe krzesło i dwa fotele koło pieca, przypuszczalnie dla gości.

- Jest bardzo małe, ale mam nadzieję, że kiedyś będę miał odpowiednie do swoich potrzeb.

Wsadził ręce do kieszeni i stanął obok okna, przypatrując się Noelle. Nosila czarną spódnicę i białą bluzkę ze stójką, a na to miała narzuconą starą, brązową pelerynę. Wyglądała na strasznie zaniedbaną, ale była bardzo ładna. Gdyby miała lepsze maniery i ubrania, wyróżniałaby się wśród innych kobiet.

Odwróciła się, czując jego wzrok, i zarumieniła się.

- Peleryna jest stara - powiedziała cicho. - Mam nową, ale nie zdążyłam nałożyć. W ogóle mam dużo nowych ubrań.

Uniósł brwi ze zdziwieniem.

- Naprawdę?

- Twoja babcia nalegała - powiedziała, nie chcąc mówić o Jaredzie. Prosił, żeby Andrew nie znał źródła tego rogu obfitości, ale było jej wstyd, że nie mówi

**77**

*Diana Palmer*

prawdy. Jared był taki miły i hojny, a ona pomijała jego udział. Ale powiedziec Andrew, skąd pochodzi jej garderoba...

- Babcia miała rację - zgodził się Andrew. - W końcu jesteśmy rodziną. A co na to Jared?

- Powiedział, że muszę mieć jakieś nowe ubrania - kręciła.

Najwidoczniej Andrew nie widział w tym nic dziwnego, zwłaszcza iż sądził, że to pani Dunn zorganizowała zakupy.

- Powinnaś. Z przyjemnością zobaczę cię w nowych rzeczach.

Chciała mu jeszcze powiedzieć, że będzie się uczyła zachowywać i mówić jak dama, ale on powrócił już do swojego ulubionego tematu: siebie samego.

- Jak widzisz, mam tu swój własny telefon - powiedział, wskazując na czarny przedmiot - oraz dyktafon, taki jak ten w domu.

- Tak, zauważyłam. - Oczy jej rozbłysły. - Andrew, nie potrzebujesz przypadkiem jeszcze jednej dziewczyny w biurze? - spytała z nadzieją.

Zawahał się. Nie chciał mieć Noelle tutaj, gdzie spodziewał się czasem spotkać na lunch z panną Beale.

- Ja... hm... mam wspólną sekretarkę z panem Blair, naszym wiceprezesem. Chodź, to cię przedstawię.

Wziął plik papierów, sprawdził coś i otworzył Noelle drzwi, nie zauważając jej rumieńca.

Pan Blair był starszym mężczyzną, bardzo rzeczowym.

Skinął jej głową i wrócił do swoich zajęć. Andrew zaprowadził ją do głównego sekretariatu, gdzie przedstawił ją sekretarkom, Trudy i Jessice. Przynajmniej one były sympatyczne, choć nieco chłodne, dopóki nie wyjaśnił, że jest kuzynką. Obie były młode, ładne i niezamężne.

Andrew flirtował z nimi subtelnie i Noelle po-

## **78**

### *Aniołek*

czuła się jak intruz. Wstydziła się, że tak głupio spytała go o pracę!

- Miłe dziewczyny - powiedział, gdy się pożegnali i wyszli. - Wszystko by dla mnie zrobiły!

To było jasne.

- Wydają się bardzo profesjonalne.

- Rzeczywiście, są. Urocze dziewczyny.

Zatrzymał dorożkę i wsiadł za Noelle, z papierami

pod pachą.

- Muszę zabrać pracę do domu, żeby to wszystko zrobić. To bardzo odpowiedzialne stanowisko. Polegają na mnie.

- Myślę, że jesteś bardzo dobry w swojej pracy - powiedziała.

Skinął głową i oparł się na siedzeniu. Stłumił ziewnięcie.

- Powinienem wcześniej chodzić spać. Ale panna Beale jest taką cudowną partnerką.

Nim Noelle zdążyła zareagować, odwrócił głowę i spojrzał na nią.

- Może następnym razem, gdy zaproszę cię na zabawę, pójdziesz ze mną.

- Nie miałam się w co ubrać - powiedziała nieśmiało.

- Nie miałaś? Dlaczego nic nie mówiłaś?

- Wstydziałam się.

- No, to całe szczęście, że babcia postanowiła cię wyposażyć. - Uśmiechnął się.

Żałowała, że to nie Andrew tylko Jared zauważył jej smutek i zareagował. A jednak Andrew wciąż był najatrakcyjniejszym mężczyzną, jakiego знаła. Biedny, stary

Jared na pewno nie mógł uchodzić za człowieka czynu

- ideał panienek. A jednak działał na nią tak dziwnie...

Zresztą, może sobie to tylko wmawiała.

Andrew ujął ją za rękę i westchnął.

79

*Diana Palmer*

- Cieszę się, że z nami zamieszkałaś.

- Ja też.

- Nie przejmuj się Jaredem. On miewa różne humory.

Nie bardzo go znam.

- Przecież jesteście braćmi!

- Właściwie nie. Gdy jego matka wyszła za mojego ojca, Jared już był mężczyzną, a ja zaledwie wyrosłem

z krótkich spodni. - Przeciągnął się. - Nigdy nie mieliśmy okazji dowiedzieć się czegoś więcej o sobie. Czy on cię onieśmiela?

- Trochę. - Uśmiechnęła się.

- Mnie, oczywiście, nie, ale ma taki sposób patrzenia

na człowieka, jakby świdrował na wylot. Śmieszne, co? Adwokat, którego wzrok zabija. Może w ten sposób patrzy na świadków i dlatego wygrywa tyle spraw? Ciekawe, że zostawił taką doskonałą praktykę w Nowym Jorku i przeniósł się tutaj.

- Jest już chyba stary? - spytała Noelle.

- Stary? No, może dla ciebie. Ma chyba trzydzieści sześć lat.

- Aha. - Próbowала zdjąć pyłek ze spódnicy. Trzydzieści sześć, a ona dziewiętnaście, no, w grudniu dwadzieścia.

I tak szesnaście lat starszy od niej. Przepaść.

- Ja skończę dwadzieścia osiem.

- Kiedy? - spytała.

- W listopadzie - odpowiedział. - A ty kiedy masz urodziny?

- W grudniu. Urodziłam się na Boże Narodzenie, dlatego mam na imię Noelle.

Zaśmiał się z zadowoleniem.

- Zapakuj swój prezent w ostrokrzew. Albo nie, lepiej w jemiolę, a ty mnie za to pocałujesz.

- Andrew!

- Ale Jared nie może nic wiedzieć. Nie chcielibyśmy,

**80**

*Aniołek*

żeby cię odesłał. A zbytne zainteresowanie między nami może mu się nie spodobać.

- Nie powiem ani słowa - obiecała.

Zaśmiał się donośnie na widok jej zdumionej, a jednocześnie zachwyconej miny. Wiedział, że była gotowa do wzięcia. Kobiety zawsze tak reagowały na jego flirtowanie.

Był przystojny, wolny, zamożny i kobiety go kochały. Nic dziwnego, że zafascynował Noelle. Ale była to tylko rozrywka. Myślami był już przy minionym wieczorze, uroczej pannie Beale i fortunie jej ojca.

5

Pakunki dotarły późnym popołudniem i Noelle pofrunęła do swego pokoju, żeby wszystko przymierzyć.

Najbardziej podobał jej się niebieski, aksamitny kostium.

Nie sprzedano go zimą, więc na wiosnę został



przeceniony. Nie wiedziała jeszcze, że rzeczy kupowane w sklepie są w zasadzie modne przez jeden sezon i planowała nosić go jesienią i zimą. Odcień materiału, jeszcze ładniejszy niż na rysunkach reklamowych, doskonale pasował nie tylko do jej włosów, ale i oczu. Jared miał rację. Ten kolor był dla niej wymarzony.

Nałożyła odpowiedni kapelusz, nowe buty i wygięła się przed lustrem. Uszczypnęła policzki, żeby nabrały kolorów, i uśmiechnęła się do siebie. Nie była może piękna, ale też nie brzydka.

Zeszła do salonu pokazać się rodzinie, lecz zastała tam tylko Jareda.

Gdy ją ujrzał, zamarł z wrażenia. Wyglądała zjawiskowo i - jak przewidział - był to wymarzony dla niej kolor.

- Gdzie jest Andrew? - spytała, speszona nieco jego wzrokiem.

- Pojechał z babcią do miasta po nici do szydełkowania.

Chciała polecić to pani Pate dziś rano, ale nie

## **82**

### *Aniołek*

przewidziała, że ja ją wyślę z tobą i że tak wcześnie wyjedziecie. Nie zdążyła jej dać próbki.

- Rozumiem. - Noelle posmutniała.

Jared wstał i podpierając się laską podszedł do niej.

- Wyglądasz ślicznie. Andrew na pewno powiedziałby ci to samo, gdyby tu był.

Uśmiechnęła się słabo.

- Dziękuję. Miał pan rację co do koloru.

- Kobieta o tak bladej cerze jak pani wymaga żywych kolorów.

- Nie jestem taka blada - powiedziała i dotknęła policzka.

- Pewnie, zwłaszcza gdy pani poszczypała policzki - zauważył.

- Nie powinien pan tego wiedzieć.

- Ma pani wyraźnie śpiewny akcent.

- Muszę się nauczyć wymowy. - Przygryzła wargę.

Potrząsnął głową.

- Ten akcent jest częścią ciebie, ma swój urok.

- Ale powiedział pan przedtem, że to prowincjonalne.
- Dla kogoś z Nowego Jorku wymowa z Teksasu zawsze jest taka - wyjaśnił.
- A pan nie jest z Teksasu? - spytała zdziwiona.
- Nie. - Uniósł laskę. - Ten kostium jest uroczy, ale niepraktyczny na letnią pogodę. Kupiła pani jakieś ubrania na późną wiosnę i lato?
- Oczywiście, ale nic nie jest takie ładne jak to - powiedziała, spoglądając nieśmiało. - Jest cudny, prawda? Zaśmiał się.
- To nie kostium mam podziwiać.
- Jest pan hojny, ale trudny do wytrzymania - oświadczyła.

### 83

*Diana Palmer*

- Zbyt wiele wiem o kobietach - powiedział i na chwilę w jego oczach zgasł ciepły płomynek. Ścisnęła rączkę parasolki.
- Nie powinien pan mówić takich rzeczy.
- W normalnych warunkach nie, ale prosiłem, żebyśmy byli ze sobą szczerzy.
- Popatrzyła na niego w zamyśleniu.
- Czegoś tu nie rozumiem.
- Czego?
- Tak mnie pan denerwuje, a jednak czuję, jakbym pana znała od lat. Czuję się z panem... bezpiecznie.
- Jest pani pewna, że czuje się... bezpiecznie?
- Uniosła rękę w dziwnym geście, a on ją uchwycił. Gdy w powozie trzymali się z Andrew za ręce, nie czuła nic. Teraz ogarniało ją dziwne uczucie, jakiego nigdy nie doświadczyła.
- Rozumiał to lepiej od niej. Uśmiechnął się i puścił jej rękę.
- Kostium jest bardzo twarzowy. - Nie miał serca jej powiedzieć, że w następnym sezonie może już być niemodny. Niech się cieszy. - Andrew będzie zachwycony. Tylko proszę uważać! To nie jest typ odpowiedni na męża.
- Ależ proszę pana!
- Powiedziałem, że będę z tobą szczerzy, Noelle -

przypomniał. Zatrzymał się w drzwiach do holu. - Zamówiłem gramofon - powiedział, czym mocno ją zaskoczył.

- Jak go dostarczą, będę cię uczył tańczyć.

Wzruszyła się.

- Pan? Ale... - Spojrzała wymownie na jego nogę.

Roześmiał się.

- Zastanawiasz się, jak taki stary, kulawy adwokat może cię nauczyć tańca?

Zarumieniła się, gdyż odgadł jej myśli.

**84**

*Aniołek*

- Dobrze, że tak mało o mnie wiesz - powiedział, wpatrując się w nią. - Tylu rzeczy mi żal, po co jeszcze ciebie.

Po tej zagadkowej wypowiedzi odszedł, zostawiając ją samą w tym wyszukanym stroju.

W ciągu następnych trzech tygodni Jared znalazł wolne biuro w śródmieściu i wynajął na swą kancelarię. Opłacił rzemieślników, którzy je odremontowali i urządzili według jego gustu. Sprowadzono dywany, zasłony, meble i najnowszy sprzęt biurowy. Następnie zatrudnił sekretarza, by zajmował się biurem, gdy go nie będzie. Zasmuciło to Noelle, która miała cichą nadzieję, że może ją poprosi o współpracę. Nie zrobił tego jednak. Nigdy nawet o tym nie wspomniał, mimo że wciąż kilka wieczorów w tygodniu ciężko pracowała, zajmując się papierami Andrew.

Wreszcie Jared wywiesił na drzwiach szyld:

JARED DUNN, ADWOKAT.

Noelle nie powstrzymała się przed pytaniami na temat sekretarza, gdy Jared wychodził któregoś dnia do biura.

- Dlaczego zatrudniłeś mężczyznę jako sekretarza?

Nie ufasz kobietom w pracy?

Zawahał się, stojąc już przy drzwiach z kapeluszem w ręku. Uśmiechnął się.

- Nie. - Włożył kapelusz i wyszedł.

Noelle rozmawiała o tym później z panią Dunn, która od razu jej wyjaśniła.

- Jared zupełnie nie ufa kobietom - powiedziała.

- Musi być jakiś powód.

Skinęła głową.

- Gdy był młodym człowiekiem, pewna kobieta bez

**85**

*Diana Palmer*

skrupułów wciągnęła go w okropną historię. Ukradła pieniądze, skłamała, oskarżyła młodego kowboja o to, że ją pobił i zmusił do współuczestnictwa w kradzieży.

Przez nią zginął niewinny człowiek.

Nie dodała, że to Jared go zabił w strzelaninie, a kobieta przyznała się później do kradzieży i została aresztowana.

Lecz mimo że kowboj był uzbrojony i zginął w uczciwej walce, Jared czuł się winny.

Kiedy dowiedział się prawdy, zaczął ostro pić, po czym został rewolwerowcem w Kansas. Później szalał jeszcze dalej na Zachodzie, na pograniczu, aż zrzędzeniem losu znalazł się po właściwej stronie prawa. Z powodu nagłej choroby matki przyjechał do Fort Worth i aż do jej śmierci mieszkał z nią, jej mężem i babką.

Andrew był wtedy w internacie i nie znał takiego szalonego Jareda. Babka pamiętała o wszystkim i wdzięczna była Opatrzności za to, że jej wnuk nie zginął nagłą śmiercią.

- I teraz pani wnuk uważa, że wszystkie kobiety są takie - domyśliła się Noelle.

- Może uwierzył już w istnienie uczciwych kobiet, ale nie jest kobieciarzem. Może w twoim wieku, Noelle, widzisz to inaczej niż dojrzała kobieta, ale jest przecież atrakcyjny.

Kiedy przywieziono gramofon, Noelle musiała czekać, aż Jared ponowi propozycję lekcji tańca. Nie stało się to jednak od razu, bo był bardzo zajęty jakąś skomplikowaną sprawą o ziemię, która zajmowała mu również soboty. Zastanawiała się już, czy nie zapomniał o swej obietnicy, że ją podkszałci towarzysko. Chciała się już zebrać na odwagę i przypomnieć, ale był taki zapracowany, że nie śmiała mu przeszkadzać.

**86**

## *Aniolek*

Wolałaby, żeby to Andrew ją uczył, lecz nie wypadało go prosić, skoro Jared już się zaofiarował. Andrew był ostatnio miły. Prawił jej komplementy na temat nowych ubrań, odbywał z nią częste rozmowy - jednak zawsze w domu. Nigdy nie zaproponował wspólnego wyjścia. Wiedziała, że co najmniej raz w tygodniu bywa w teatrze lub na kolacji z panną Beale.

Jared był zbyt zajęty, żeby zauważyć, że Andrew nadskakuje Noelle, i postanowił na razie zarzucić naukę tańca. Jednak gdy biuro było już urządzone tak, jak chciał, i zaczął przyjmować pierwszych klientów, przypomniał sobie o zbliżającej się zabawie w klubie towarzyskim.

Andrew wspomniał o niej, a Noelle westchnęła wtedy, jakby wiedziała, że i tak jej nie zaprosi. Spoglądała wciąż wymownie na Jareda, który postanowił nie odkładać już lekcji. Nie był pewien, czy mu to sprawi przykrość, czy wręcz przeciwnie.

Pewnego piątkowego wieczoru, gdy Andrew jeszcze nie wrócił z Houston, a pani Dunn poszła czytać do swojego pokoju, Jared odszukał Noelle i poprosił ją do saloniku.

Ubrany był w granatowy garnitur z kamizelką i wyglądał bardzo elegancko. Noelle, w białej, koronkowej bluzce i granatowej spódnicy, bardzo do niego pasowała.

- Och, będzie pan mnie uczył tańczyć! - ucieszyła się.  
- Mam nadzieję. Moja babka uważa niektóre nowoczesne tańce za grzeszne.  
- Przypuszczam, że je pan wszystkie zna? - zażartowała.  
Spojrzał na nią, oparł łaskę o ścianę i nakręcił gramofon.

**87**

## *Diana Palmer*

- Przepraszam - powiedziała, niezbyt szczerze.  
- Najprostszy jest krok na dwa - powiedział. Odwrócił się do niej, gdy z olbrzymiej tuby popłynęły słodkie dźwięki. - Chodź tutaj.  
- Nie będzie pana bolała noga?  
- Czy zabierałbym się do tego, gdyby tak było?  
- Pewnie tak! Oboje wiemy, że nie cofnąłby pan

swojego słowa, nawet gdyby noga miała się panu złamać podczas tańca!

- Tak mnie pani dobrze zna? A może się pani tylko wydaje - rzekł chłodno.

Straciła pewność siebie.

- Nigdy tak naprawdę nie znamy innych ludzi - odpowiedziała.

- Najwidoczniej.

Nie miał rękawiczek. Zauważyła to dopiero, gdy poczuła siłę i ciepło jego ręki na swojej talii. Nawet poprzez gorset z wielorybimi fiszbinami, muślinową koszulę i bawełnianą bluzkę poczuła jego niepokojący dotyk. Jak na tak szczupłego mężczyznę, był niezwykle silny i masywny.

- Niech pani nie patrzy na nogi.

- To skąd mam wiedzieć, co robię? - spytała rzeczowo.

- Taniec musi być instynktowny - odpowiedział. -

Trzeba słuchać muzyki i poruszać się w jej rytm.

Spróbowała i nadepnęła mu na nogę. Zrobiła wystraszoną minę.

- Przepraszam.

Westchnął i stanął zdenerwowany.

- Niech mi pani pozwoli prowadzić - powiedział zdecydowanie.

- Pozwalam. Nie przypuszczałam tylko, że pan się tak nagle zatrzyma.

**88**

*Aniołek*

- Robiłem obrót.

Słuchała rytmu i starała się zmusić do tego swoje nogi. Natychmiast znalazł się bliżej, a ona przydepnęła spódnicę.

- O Boże! Nie możesz uważać, cholera, jak stawiasz nogi! - zaklął i przytrzymał ją.

- Ma pan niewyparzoną gębę i wredny charakter - odgryzła się, przytrzymując się go, żeby utrzymać równowagę.

- To była pana propozycja, żeby mnie uczyć tańca. Ja o to nie prosiłam.

Roześmiał się pod nosem, a w oczach zamigotały mu ogniki.

- Pani język jest równie płomienny jak włosy - zauważył, przyglądając się jej badawczo. - Są jak promienie zachodzącego słońca tańczące w szalonym świetle. Zaparło jej dech.

- Dziwi cię to? - Spytał cicho. - Sztywny adwokat, zatopiony w poważnych księgach, nie ma prawa używać takiej kwiecistej prozy?

- Nie wydaje się pan człowiekiem, który nadużywa słów albo schlebia.

- A gdybym powiedział, że to nie pochlebstwa? Zmusiła się do śmiechu.

- Żartuje pan sobie ze mnie.

Nagle zgiął ramię, przyciągając ją do siebie. Popatrzył w jej oczy z tak bliska, że zauważyła ciemnoniebieskie otoczki wokół jasnych tęczy. Ręka trzymała ją mocno przy ciepłym, twardym ciele. Patrzył na jej usta tak, że nią to wstrząsnęło, ale nie wystraszyła się. Nachylił się nad nią i poruszali się w takt muzyki. Delikatne dźwięki unosiły się wokół nich, nogi posuwały się same. Czują jego usta, zapach miętowej herbaty tuż nad sobą. Pachniał wodą kolońską. Patrząc na jego usta, poczuła się tak osłabła, że mogła poruszać się tylko

**89**

*Diana Palmer*

dzięki temu, że opierała się na nim. Pochylił głowę jeszcze bardziej i przez długą, cudowną chwilę dotykał prawie jej ust. Żeby nachylił się jeszcze odrobinę... Jednak szybko wyprostował się i odsunął, spoglądając w jej oczy. Była zarumieniona, zawstydzona, nie mogła się uspokoić. Obrzucił wzrokiem najpierw jej twarz, później usta, piersi, talię, biodra, aż po czubki bucików wystające spod szeleszczącej spódnicy.

- Czy ktoś cię kiedyś całował, Noelle? - spytał całą wieczność później.

Potrząsnęła przecząco głową.

Był zmartwiony. Zdumiony. Zakłopotany. Zauważyła, że i on oddycha niespokojnie.

- Jesteś gościem pod moim dachem - powiedział cicho - i nie mogę się zapominać ani pozwolić na to

mojemu bratu.

- Ja... nie prowokowałam... - wyjąkała.

- Oczywiście, że nie. Jesteś młoda, Noelle, i niewinna.

Jedno z nas musi zachować się odpowiedzialnie. -

Podszedł do gramofonu i wyłączył go. - Dokończymy, gdy nie będziemy sami - powiedział.

Zabrzmiało to tak, jakby jej zarzucał, że go kusi, ale

gdy odwrócił się, nie widziała tego w jego oczach.

Stwierdziła, że jej się podoba. Miał takie dystygowane ruchy - pewną wyniosłość, która jednak różniła się zupełnie od pyszałkowatości Andrew.

- Dlaczego tak patrzysz? - spytał miękko.

- Przepraszam. Lubię na pana patrzeć - wyznała nieśmiało. - Powiedział pan, że mamy być ze sobą szczerzy.

- Rzeczywiście, tak powiedziałem. - Uśmiechnął się leciutko.

- Czy nie bolała pana noga? - spytała.

Potrząsnął głową.

90

*Aniołek*

- Bywało gorzej. To nie pierwsza... przygoda, jaka mnie spotkała - dodał. Ugryzł się w język; niewiele brakowało, a powiedziałby - „kula”.

Wygładziła spódnice.

- Jared, jaki byłeś jako chłopiec? - spytała nieoczekiwanie.

Zaskoczyło go to.

- Jak większość chłopców, lubiłem rozrabiać. - Wyjął z kieszonki zegarek. - Muszę znaleźć jeszcze jakiś precedens prawny w moich książkach. Przepraszam.

Dotknęła lekko jego ręki, gdy przechodził obok niej, i spojrzała mu w oczy.

- Jared, powiedziałeś, że mamy być z sobą szczerzy

- przypomniała.

Tak cudownie wymawiała jego imię. Poczul ciepło emanujące z jej ciała. Stanowiła groźną pokusę. Odruchowo położył palce na jej szyi i przesunął na usta.

- Powtórz moje imię - powiedział cicho.

- Jared - wyszeptała posłusznie.



Ujął ją pod brodę. Nie potrafiła ukryć swoich uczuć. Wiedział, że pozwoliłaby się pocałować. Kusiło go to. Ale jeszcze silniejsza była jego uczciwość. Była jego gościem, któremu należało zapewnić bezpieczeństwo. Nie mógł pozwolić, żeby czuła się niepewnie i niezręcznie z powodu jego zalotów, nawet jeśli uważała, że tego pragnie.

- Już późno - powiedział oschle i odsunął się.

Szukała jego wzroku, zdziwiona niezrozumiałym dla siebie samej pragnieniem. Drżała z powodu jego bliskości, a on miał kamienną twarz.

Odwrócił się od niej; miała wrażenie, że bez żalu.

- Dobranoc, Noelle - powiedział beztrosko.

- Jared - szepnęła, zastanawiając się, dlaczego nie chciał się do niej zbliżyć.

91

*Diana Palmer*

Wziął do ręki laskę, oparł się i spojrzał na dziewczynę.

- W mojej duszy są ciemne zakamarki - odezwał się, jakby odgadując jej myśli. - Wiesz o mnie tylko to, co pozwalam ci zobaczyć. Istnieją sprawy, o których nie mogę ci powiedzieć. Bądź moim przyjacielem, Noelle, ale nie oczekuj ode mnie niczego innego. Twoje usta są słodkie i nęcą mnie bardziej, niż ci się wydaje. Ale nie mam ci nic do zaoferowania. A ty nie możesz dać mi niczego, czego jeszcze nie miałem.

Zaczerwieniła się, ale odpowiedziała, prostując się dumnie:

- Nie musisz mówić takim tonem, jakbym ci się narzucała! Jesteś dojrzałym mężczyzną, a ja jeszcze nigdy przedtem nie znałam nikogo takiego jak ty.

Nie uśmiechnął się.

- Tak, wiem, działałam na ciebie, a ty nie rozumiesz, dlaczego. Wydaje ci się, że interesuje cię Andrew. Ale ty go nie pragniesz, Noelle, i może zaoszczędzi ci to trochę bólu.

- Dlaczego?

- Bo Andrew pragnie ciebie.

- Jest moim przyjacielem.

- Pragnie cię - powtórzył dobitnie. - Uważaj, żebyś nie była z nim zbyt długo sama. Jest dżentelmenem, ale do pewnych granic. Za nic na świecie nie chciałbym, żeby cię skrzywdzono.

Zrobiła zdziwioną minę.

- Ciekawa rada od kogoś, kto mnie niemalże pocałował!

- Bardzo niewinna próba, jak na mnie. - W jego oczach pojawiło się coś groźnego. - Za każdym razem, gdy pozwalasz się dotknąć, wyzwalasz we mnie ogień. Bądź ostrożna. Skrupuły to dla mnie nowość. Kiedyś 92

*Aniołek*

byłem ich zupełnie pozbawiony, a Fort Worth przywodzi smutne wspomnienie.

- Wymagasz ode mnie szczerości, ale swoją przeszłość ukrywasz przede mną.

- Zupełna szczerość wskazana jest między kochankami, a my nimi nigdy nie będziemy.

- No, nie przypuszczam.

- Przy mnie czujesz po raz pierwszy, jak mocno pulsuje ci krew - ciągnął, nie zważając na jej rumieniec. -

Pochlebia mi to, ale nie chcę więcej szaleństw.

- Czy to szaleństwo?

- A nie jest? - Zaśmiał się krótko i wyszedł, nie oglądając się.

Ostatnio Noelle zaobserwowała więcej jego dziwnych zachowań. Siadał zawsze plecami do ściany, a nim otworzył komuś drzwi, dokładnie wypytywał kto to. Był wyjątkowo ostrożny. Coś musiało się w przeszłości wydarzyć, o czym jej pewnie nigdy nie powie. Miał swoje sekrety, których pragnął strzec.

6

Noelle spodziewała się, że Jared zostawi ją w spokoju po tym, jak zachował się wobec niej, ucząc ją tańczyć. Było jednak inaczej.

Choć odnosił się do niej z rezerwą i bywał w podłym humorze, to spędzał z Noelle bardzo dużo czasu, ucząc ją zachowania przy stole i w salonie, ku rozbawieniu pani Dunn. Nikt poza Noelle nie zauważył, że babka musiała być obecna, gdy prowadził te „lekcje”.

Na szczęście Andrew wyjechał i nikt nie musiał obawiać się nieprzyjemnych komentarzy z jego strony. Jared wyjaśnił ogólnie pani Dunn swój cel, który spotkał się z jej całkowitą aprobatą. Ona również obawiała się planów Andrew wobec niedoświadczonej, zapatrzonej w niego dziewczyny, tym bardziej że równocześnie zabiegał o pannę Beale.

Tak więc zazwyczaj pani Dunn była obecna przy edukowaniu Noelle. Tym razem było inaczej.

- Nie, nie! - mruzczał Jared z rękami w kieszeniach, patrząc, jak Noelle opada na krzesło. - Siadaj jak dama, Noelle. Delikatnie i powoli. Nie wal się jak zmęczony kowboj.

- A co taki miejski adwokacik może wiedzieć o kow-  
94

*Aniołek*

bojach? - odpaliła, zniecierpliwiona tym, że ze wszystkiego był dzisiaj niezadowolony.

Zaśmiał się.

- Zdziwiłabyś się, co wiem i jak się tego dowiedziałem.

Przyjrzał się jej. Jasnoniebieska sukienka, którą miała na sobie, ozdobiona była kilometrami koronki i zaczął się zastanawiać, jak kobiety wyglądają w takich sukienkach po namiętnej scenie miłosnej.

- O czym myślisz? - spytała nieoczekiwanie.

- Nic ważnego. Spróbuj jeszcze raz.

Miała niezadowoloną minę, ale wykonała, co jej polecił, i tym razem był zadowolony. Ostrożnie upiła łyk herbaty i odstawiła delikatną filiżankę na spodeczek.

- Tak się boję, że ją upuszczę - wyznała.

- Jak się stłucze, to się weźmie nową. Noelle, to jest tylko filiżanka.

- To bardzo kosztowna filiżanka. U mnie w domu były grube, białe kubki, a talerze mieliśmy niedopasowane. Były wyszczerbione i popękane. Moje suknie były szyte z worków po mące, a buty musiały wystarczyć na rok albo dwa.

- Już tak nie jest - przypomniał jej.

- Ale ja tu nie pasuję, rozumiesz? - spytała, patrząc

niepewnie. - Jestem dziewczyną ze wsi, nie umiem rozmawiać z miastowymi. Na pewno przynoszę wstyd pani Dunn.

- Moja babka bardzo się cieszy, że tu jesteś - zapewnił.

- Andrew też.

- Ale to ty za wszystko płacisz, a ja przyjechałam bez twojej zgody, nawet bez twojej wiedzy. Zwlekali kilka tygodni, żeby ci o tym napisać.

- Uważasz, że dlatego cię tu nie chcę?

- A chcesz? Denerwuję cię. Myślisz, że o tym nie wiem?

95

*Diana Palmer*

Denerwowała go, ale nie dlatego, że nie chciał jej udzielić gościny. Patrzył w napięciu na zgrabną figurkę i ładną, pobladłą twarz.

- Mogłabym wyjechać i znów mieszkać z wujkiem - zaproponowała.

- Babcia by tego nie zniosła - powiedział lekko, unikając jej wzroku.

Odczuła ulgę, której starała się nie okazać. Znów wstała, usiadła, prawidłowo ujęła filiżankę z herbatą, upiła i odstawiła ją, nie popełniając żadnego błędu.

Omam się nie roześmiał, widząc wyraz triumfu na jej twarzy. Ładna jest, pomyślał. Miała piegi i delikatną skórę i zaczął się zastanawiać, czy cała jest taka jasna, w delikatnym, mlecznobiałym odcieniu.

- Bardzo dobrze ci poszło - pochwalił. - Twoje maniery przy stole i udział w rozmowie również są poprawne.

- Dzięki twoim instrukcjom - przyznała. - Jared, jestem bardzo wdzięczna - zaczęła.

- To nic takiego. Przecież ci powiedziałem, że mam czas.

- Pracujesz na to. - Uśmiechnęła się. - Wiem, że czas, jaki mi poświęcasz, musisz nadrabiać nocami. Twoja kancelaria, jak na tak krótki okres, rozwija się znakomicie.

- Mam więcej pracy, niż się spodziewałem. Ale nie mogę brać tylko tych spraw, które mnie interesują, a resztę zostawiać. W Nowym Jorku musiałem ograniczać

się do spraw dotyczących bardziej pieniędzy i prestiżu niż sprawiedliwości.

Zdziwiła się i ucieszyła, że rozmawiał z nią w taki sposób.

- Dlaczego studiowałeś prawo? - spytała.

Wahał się z odpowiedzią. **96**

*Aniołek*

Stała tuż przed nim.

- To ty powiedziałeś, żebyśmy zawsze byli ze sobą szczerzy.

- Więc bądź ze mną szczerza i powiedz, dlaczego chcesz to wiedzieć.

- Podejrzewasz, że mam jakieś ukryte motywy. Tak, dlatego tak mało o sobie mówisz. Nie ufasz nikomu, a zwłaszcza kobietom.

Stał bez ruchu, z nieruchomą twarzą.

- Czy myślisz, że po tym wszystkim, co dla mnie zrobiłeś, mogłabym cię w jakikolwiek sposób skrzywdzić?

Tyle ci zawdzięczam, Jared.

- Niczego mi nie zawdzięczasz. Robię to, na co mam ochotę, jest to dla mnie rozrywka. Niczego w zamian nie oczekuję, a już najmniej udawanego zainteresowania moim życiem.

- To nie jest udawane! - zaproponowała gwałtownie.

- Nie? - Uśmiechnął się, ale nie był to miły uśmiech.

- Czy nie powinna cię bardziej interesować przeszłość Andrew?

Zupełnie nie jak dama wzięła się pod boki i zmierzyła go wzrokiem.

- Andrew chyba umarłby z przerażenia, gdybym go spytała o jego przeszłość. Z pewnością pełna jest zmasakrowanych ciał na polu bitwy i dziesiątków pięknych kobiet w jego łóżku!

Dopiero, gdy zaczął się głośno śmiać, zorientowała się, że jej uwagi były dość niekonwencjonalne. Przeraziła się, jednak on wcale nie był zszokowany, lecz szczerze ubawiony. Pochylił się nad nią.

- A czy ty w ogóle wiesz, Noelle, co mężczyzna robi w łóżku z ładną kobietą?

Zaczerwieniła się i chciała uciekać, gdy przytrzymały ją stalowe palce.

**97**

*Diana Palmer*

- To było niewybaczalne! - wybuchnęła.

- Bez wątpienia - odparł leniwie. - Ale ty mi zawsze przebaczasz, prawda?

- Bóg jeden wie, dlaczego.

Pokiwał głową i wyciągnął z kieszonki zegarek.

- Mamy prawie trzydzieści minut do kolacji. Czy chciałabyś, żebym cię nauczył walca?

- W pół godziny? - spytała, ochłonawszy nieco.

- Mogę cię nauczyć kroków, a później będziesz potrzebowała praktyki. Tego nie mogę ci zaoferować.

- Boli cię noga, gdy dłużej na niej stoisz. Zauważyłam to.

- Dlaczego?

Nie potrafiła odpowiedzieć. Po prostu cały czas go obserwowała. Na pewno dlatego, że był jej nauczycielem, opiekunem, dobroczyńcą. Był dla niej życzliwy, chociaż na ogół nie demonstrował specjalnej życzliwości dla świata.

Zbliżył się do gramofonu.

- Walc jest tańcem eleganckim. Wymaga koncentracji, ale i wigoru.

- Ty potrafisz się skoncentrować w każdych okolicznościach - zauważyła.

- Wyuczony odruch. We współczesnym świecie trudno znaleźć spokój, żeby skupić się na trudnej sprawie.

- Nakręcił patefon i popłynęła muzyka.

Gdy się odwrócił, Noelle stała tuż za nim.

- Właściwie, twój partner powinien mieć rękawiczki

- dodał, obejmując prawą ręką jej smukłą talię.

- Ja też powinnam - odpowiedziała.

Uśmiechnął się i zwrócił jej uwagę na pierwszy krok.

- Nie różni się tak bardzo od kroku, który już opanowałaś, ale jest złożony. Noelle, zaczekaj, aż ja się obrócę, a później ty!

98

### *Aniołek*

Stracił na chwilę równowagę i skrzywił się z bólu, stając prosto.

- Och, przepraszam! Taka jestem niezgrabna! Boli cię noga?

- Nie - odparł przez zaciśnięte zęby. - Spróbuj jeszcze raz.

Wiedziała, że nie mówi prawdy. Trzymał się prosto i ruszał elegancko, ale pięć minut później widać było po nim wysiłek.

Stanąła.

- Oczywiście, że boli cię noga. Tak mi przykro, Jared. Jakbyś krowę uczył tańczyć.

Pomasował kolano.

- Nie jestem kaleką - mruknął poirytowany.

- Usiądź - poprosiła.

Zdołała przemóc jego upór i dał się zaprowadzić na fotel.

- Czy mogę ci coś na to przynieść? Masz jakieś lekarstwa?

- Lekarstwa! - Wbił w nią wzrok. - Lekarze uwielbiają różne mikstury. Chcieli mi dać jakieś opiaty na uśmierzanie bólu. Tego mi jeszcze trzeba, żeby się uzależnić.

- No, to co innego?

Przymknął oczy.

- Umiesz nalać szklaneczkę whisky?

- Oczywiście. Mój wujek używał tego leczniczo. Był bardzo podatny na przeziębienia.

Gdyby go tak nie bolało, skomentowałby to jakoś.

- W szafce, w gabinecie - popędzał.

Poszła szybko, nie zważając na to, że cały dom może ją zobaczyć z alkoholem. Biedny Jared, musi bardzo cierpieć.

Nikt ze służby nie kręcił się jednak w okolicy, gdy wracała z pełną szklaneczką whisky. Zamknęła za sobą

99

### *Diana Palmer*

drzwi na wypadek, gdyby babka wyszła ze swego pokoju.

Przykucnęła przy nim, zamiatając spódnicą podłogę.

- Dziękuję.

Wychylił whisky jednym haustem. Noelle poczuła zapach i zdziwiła się, jak można pić takie obrzydlistwo. Cuchnęło gorzej niż jakieś mazidło. Odebrała od niego szklankę i z ciekawości wsadziła w nią palec, a potem oblizwała.

- Fu!! - Skrzywiła się. - Co za obrzydliwy smak!

Popatrzył z uśmiechem na jej minę, czując rozchodzące się po ciele ciepło alkoholu.

- Ty pijaczko! - zażartował.

- Wcale nie! - oburzyła się.

- Podaj mi to.

Wręczyła mu z powrotem szklankę.

- Wujek dawał mi czasem spróbować, ale jego nie była taka okropna - powiedziała. - Poza tym była z miodem i cytryną.

Nachylił się do Noelle, wciąż siedzącej na dywaniku u jego stóp.

- Tak mi przykro - powiedziała, spoglądając na niego z zatroskaniem. - To musiało strasznie boleć, kiedy się potknęłam i wpadłam na twoją nogę.

- Ból jest częścią życia - stwierdził. - Żyję z nim od wielu lat.

Pomyślała, że widocznie ta rana to bardzo dawna sprawa. Nie przyszło jej do głowy, że to przenośnia.

- Czy jeszcze coś ci przynieść?

Pokręcił głową.

- Nie, już w porządku. - Z trudem opanował chęć, żeby ją unieść i przytulić. - Wstań nareszcie.

- Oczywiście.

Wstając przytrzymała się oparcia fotela, ale przydepnęła sobie spódnice i wymusnęło jej się jedno słówko,

100

*Aniołek*

którego używał wujek. Jared uratował ją przed upadkiem i stali teraz naprzeciwko siebie. Śmiał się, a ona była przerażona tym, co powiedziała.

Z całej siły przyciągnął ją do siebie i trzymał mocno w ramionach.

- Niedobra dziewczynka - powiedział jej w samo



ucho. - Trzeba będzie bardzo dużo cierpliwości, żeby zrobić z ciebie damę.

Czuła bicie jego serca i siłę jego mięśni. Był ciepły, twardy i ładnie pachniał. Czuła na włosach jego oddech. Czuła, że chciałaby dotknąć jego nagiego ciała i myśl ta ją przeraziła.

Uniósł jej głowę i spojrzał w oczy. Słyszał łomot jej serca. Dłońmi obejmował jej plecy i czuła ten miły dotyk nawet poprzez fiszbiny. Położyła ręce na jego piersi; wyczuwała przyspieszone bicie jego serca.

Teraz uniósł jej ręce tak, by objęła go za szyję, a sam przycisnął ją mocno do siebie. Chciała coś powiedzieć, ale potrząsnął głową. Czuła, że płonie, coś ją rozsadza. Nigdy jeszcze nie doznała czegoś tak wszechogarniającego.

Patrzył na jej rozchylone wargi. Nagle rozległo się bicie zegara, oznaczające równocześnie porę kolacji.

- To niewybaczalne - powiedział oschle, zwalniając uścisk. - Kiedyś szklaneczka whisky tak na mnie nie działała. Może z powodu mojego podeszłego wieku tak mi się zakręciło w głowie. - Mówiąc to, odsunął ją od siebie.

Wcale nie czuła się zawstydzona, zdumiało ją tylko własne pragnienie. Szukała wzrokiem jego oczu.

- Nie chciałeś tego? - spytała miękko.

Zacisnął zęby.

- Jesteś gościem w moim domu - powiedział.

- Gdybym czuła się obrażona, powiedziałabym o tym,  
101

*Diana Palmer*

sir - odpowiedziała cicho. - Nigdy mnie niczym nie obraziłeś.

- Noelle, jesteś dzieckiem. Jesteś zupełnie zielona i wiesz o mężczyznach tyle, co ja o paryskich kapeluszach.

- No, jeśli wymagam nauki... - Chciała już powiedzieć coś niewybaczalnego, ale powstrzymała się w ostatniej chwili.

- Nie - powiedział krótko. - Ja cię tego nie będę uczyć. Jeśli potrzebujesz lekcji w tym zakresie, może ci ich udzielić Andrew. To przecież on jest obiektem twoich

westchnień.

Zdenerwował ją ten ton. Nie dość, że tak nią manipulował, aż zrobiła z siebie idiotkę, to jeszcze udaje, że to ona mu się narzucała!

Zmierzyła go wzrokiem.

- Nie mogę się równać z tobą, tak? A niby dlaczego uważasz, ty zramolała ofermo, że ciebie prosiłabym o nauki w miłości? - dodała wściekła i drżącą ręką odgarnęła włosy z czoła.

- No - powiedział ze złośliwym uśmiechem - nareszcie szczerze.

- Ty zarozumiałaś adwokacino! - krzyczała. - Nędzny molu książkowy.

Uniósł brwi ze zdumienia.

- Ależ masz charakterek- stwierdził, bardziej rozbawiony niż rozgniewany.

- Nienawidzę cię! - Tupnęła nogą.

Patrzył na nią, a w jego oczach widać było rozbawienie... i coś znacznie głębszego.

- Gdybyś był mężczyzną, to bym cię pobiła!

- A wszystko dlatego, że cię nie pocałowałem? - spytał obcesowo.

- Myślisz, że pozwoliłabym ci... że przyszło mi w ogóle na myśl... 102

*Aniołek*

Podchodził coraz bliżej, a jej głos zamierał. Zatrzymał się przed nią i ujął jej twarz w dłonie.

- Może byłem nadopiekuńczy. W końcu nie ma chyba nic zdrożnego w niewinnym pocałunku z daleką kuzynką mojego przyszywanego brata.

Jego usta były już tak blisko, że czuła prawie smak kawy w jego oddechu, ale on dalej się wahał. Patrzyła na niego i widać było, że go pragnie.

- Och, Jared - szepnęła słabo. - Nie zatrzymuj się już. Chyba... chyba umrę, jeśli teraz się rozmyślisz.

- Ja też bym chyba umarł, Noelle.

Jego gorące usta znalazły się nagle na jej wargach, wciskały się w jej usta. Nigdy jeszcze nie całował jej żaden mężczyzna, o pocałunkach tylko śniła. Rzeczywistość

była brutalniejsza. Jego twarde wargi pachniały whisky, czuła je prawie we wnętrzu swoich ust. Gdy poczuł, że zadrżała, uniósł twarz. Jej delikatne wargi były opuchnięte, lecz nie widać było już w niej tak wyraźnego pragnienia, raczej zawstydzenie.

- Przestraszyłem cię? - spytał ostrożnie. - Wybacz. Już tak dawno... - Znow się pochylił i jego ręce pieściły jej twarz, a delikatne usta wędrowały koło jej gorących warg. Wstrzymała oddech. To było bardziej podobne do jej snów. Jednak w snach występowała twarz Andrew, choć przecież jego dotyk nie sprawiał jej żadnej przyjemności. Jared wciąż delikatnie dotykał jej ustami, póki nie poczuł, że topnieje w jego ramionach. Wtedy dopiero rozsunął jej wargi. Jego ręce znalazły się na jej biodrach, przyciągnął ją mocniej do siebie i poczuła coś, czego się nie spodziewała. Zamarła z zachwyty. Była wprawdzie niewinną dziewczyną, ale nawet ona zrozumiała, co się z nim dzieje. Miała w końcu zamężne koleżanki, które jej opowiadały zupełnie zdumiewające historie.

103

*Diana Palmer*

Nie można mu na to pozwolić, pomyślała, i zaczęła go odpychać.

- Ostrożnie - szepnął. Przesunął ręce i trzymał ją teraz w talii, odrobinę dalej od siebie. - Popatrz na mnie, Noelle.

- Och, nie mogę! - jęknęła zawstydzona.

Uniósł jednak palcami jej brodę tak, że musiała spojrzeć mu w oczy.

- Teraz wiesz, co może się wydarzyć między kobietą a mężczyzną, i jak szybko.

- Czy... dlatego to zrobiłeś?

- Oboje chcieliśmy sprawdzić, co odczujemy- powiedział w końcu. - Teraz już wiemy, ale lepiej takich eksperymentów nie powtarzać. Powiedziałem ci już przedtem - nie mam ci nic do zaoferowania. Nie zostało już we mnie ani trochę miłości.

Dotknęła ostrożnie jego twarzy. Nie cofnął się, więc

powoli przesuwiała palcem po jego prostym nosie, gęstych brwiach, wąskich ustach, po brodzie. Miał już leciutki zarost, chociaż na pewno golił się rano. Poglaskała gęste kosmyki jego kręconych, czarnych włosów.

- W grudniu skończę dwadzieścia lat, a ty masz trzydzieści sześć. Andrew mi powiedział.

Schwycił ją mocno za rękę. Spojrzał groźnie.

- Mój wiek nie powinien cię obchodzić, a o tym, co się tu wydarzyło, najlepiej zapomnieć.

- To było pierwsze takie moje przeżycie z mężczyzną

- powiedziała łagodnie. - Wątpię, czy potrafię o tym zapomnieć.

Puścił ją i stał bez ruchu.

- A ja wątpię, czy będę pamiętał. Ty nie jesteś moim pierwszym przeżyciem.

Ręka jej uniosła się błyskawicznie, ale zdążył ją złapać, nim zetknęła się z jego policzkiem.

104

*Aniołek*

Schowwała rękę za siebie.

- Ja... wybacz mi.

Nie zapytał, dlaczego poczuła się obrażona, że nie była pierwszą kobietą, którą pocałował. Oboje znali odpowiedź.

- Spotkaliśmy się w niewłaściwym czasie - powiedział krótko.

- O nic cię nie prosiłam - szepnęła.

- I nic nie dostaniesz. - Zaśmiał się chłodno. - Idź się przebrać do kolacji, Noelle. Do jutra oboje zapomnimy, że cokolwiek się wydarzyło.

Odwróciła się. Mówił o tym tak lekko, a przecież całe jej życie zmieniło się. Spojrzała na niego wychodząc.

Najbardziej męski osobnik, jakiego знаła. Jak mogła uważać go za ofermę i mola książkowego?

Poszła szybko do swego pokoju szczęśliwa, że nikogo nie spotkała. Zastanawiała się tylko, jak będzie mogła siedzieć naprzeciwko Jareda przy stole i udawać, że nic się między nimi nie zmieniło.

Andrew wrócił z podróży służbowej i natychmiast zaprosił Noelle na najbliższy wieczorek tańczący. Nie czuła się jeszcze zbyt pewnie po kilku zaledwie lekcjach tańca, ale miała ładną sukienkę i potrafiła już jako tako zachować się w towarzystwie. Przyjęła więc zaproszenie z ochotą, choć zauważyła, że obecność Andrew nie porusza jej fizycznie tak jak bliskość Jareda. Rozpalał ją jego najlżejszy dotyk. Jared jednak od czasu tego nieszczęsnego walca unikał przebywania z nią sam na sam i nigdy nie zwracał się bezpośrednio do niej. I tak jest dla mnie za stary i zbyt napuszczony, powtarzała sobie, bo niepokoiły ją własne reakcje w stosunku do Jareda Dunna. On był teraz tylko uprzejmy. Andrew nie zaobserwował zażyłości między nimi, ale wciąż miał żal o interwencję Jareda w sprawie kota. Kot, wyczesany i wykarmiony, stał się milutką maskotką. Miał w kuchni skrzynkę do spania, a kiedy chciał wyjść na dwór, pani Pate wypuszczała go kuchennymi drzwiami. Noelle, podobnie jak kot, została odkarmiona i rozkwitała w dobrych warunkach i miłym otoczeniu. Starła się pomagać, gdzie tylko mogła: czytała pani

106

### *Aniołek*

Dunn, załatwiała jej różne sprawy, przepisywała dokumenty dla Andrew. On również, choć coraz bardziej zainteresowany panną Jennifer Beale, musiał przyznać, że Noelle spełniała ważną rolę w ich domu. Gdyby jeszcze mogła się powstrzymać od paradowania w tym obrzydliwym kombinezonie podczas pracy w ogrodzie. Sąsiedzi to zauważyli i od czasu do czasu robili jakieś aluzje.

- Ten kombinezon jest za obcisły, a w dodatku ona podwija spodnie aż do kolan - zakłopotany Andrew opowiadał babce. - Tak nieelegancko! Musisz z nią porozmawiać.
- Próbowałam - odpowiedziała poważnie pani Dunn.
- Uśmiecha się i potakuje, a potem pędzi do ogrodu z motyką, kiedy tylko Henry zaniedba się w robocie.
- Może nie zaniedbywałby się tak bardzo, gdyby mniej pił.

Westchnęła.

- Tak, wiem. Myślałam o tym, żeby może Jared z nim porozmawiał,

- Ja z nim porozmawiam - powiedział Andrew pewnym siebie tonem. - W końcu to ja byłem jedynym mężczyzną w tym domu, kiedy mój braciszek zgrywał ważniaka w Nowym Jorku.

- Na twoim miejscu - ostrzegła go delikatnie pani Dunn - nie rozmawiałabym z nim takim tonem. Jest wiele rzeczy, których o nim nie wiesz.

- To lalusz, adwokat z miasta. Pewnie spadł z konia i się potłukł. Ja jeżdżę konno od dziecka.

Starsza pani ugryzła się w język, żeby nie powiedzieć czegoś na temat przeszłości wnuka.

- Noelle ma ze mną pójść na wieczorek taneczny w Towarzystwie Dobroczynnym w piątek - powiedział Andrew. - Pójdziesz z nami?

107

*Diana Palmer*

- Miałam zamiar. Chciałabym też, żebyś namówił Jareda. On nie ma żadnych rozrywek, a od czasu, kiedy otworzył tutaj kancelarię, o wiele za ciężko pracuje. Nawet przy stole rzadko go widzujemy.

Andrew chciał już powiedzieć, że wcale mu nie brakuje tej ponurej postaci u szczytu stołu, ale uśmiechnął się tylko.

- Na pewno ma dużo pracy i musi się starać, żeby pozyskać dobrych klientów. Przyzwyczajony jest do czegoś znacznie większego.

- Słyszałam, że już jest rozrywany. Jego opinia dobrego prawnika doszła aż tutaj.

- Na pewno jest przesadzona - stwierdził Andrew.

Popatrzył na swój zegarek kieszonkowy. - Muszę iść, bo jestem umówiony. Czy coś ci przywieźć?

- Nie, dziękuję ci, moje dziecko. - Uśmiechnęła się.

- Dobry jesteś dla mnie. Szkoda, że ty i Jared macie tak mało wspólnych zainteresowań.

- Ja byłem zawodowym żołnierzem, mam wojenną przeszłość - przypomniał jej. - To nie ta sama kategoria

co spokojny prawnik w cywilizowanym świecie, w dużym mieście. - Zaśmiał się. - Jednak jakoś się dogadujemy.

- No, ale...

- Niedługo wrócę. - Pocałował ją w policzek.

Zerknął przez okno i zobaczył Noelle, w przeklętym kombinezonie, na widoku sąsiadów.

- Czy możesz porozmawiać z Noelle?

- Porozmawiam.

- Dziękuję.

W drzwiach prawie się zderzył z Jaredem.

- O! Wcześniej wróciłeś - zdziwił się.

- A ty się spieszysz, co?

- Panna Beale poprosiła, żebym ją odwiózł na jakieś 108

*Aniołek*

spotkanie towarzyskie. Jej ojciec wyjechał, a ona nie znosi dorożek.

- Myślałem, że bardziej cię interesuje nasza Noelle.

Andrew odchrząknął.

- Tak, ale prawdę mówiąc, Jared, ona zaczyna nam przynosić wstyd. Przepraszam, muszę się pospieszyć. Jared zawahał się, ale zrobił przejście, żeby go wypuścić. Wstyd, też coś!

Wszedł do babki.

- Andrew chce, żebym znów porozmawiała z Noelle

- powiedziała zmartwiona - na temat pracy w ogrodzie.

Może zrobiłoby to na niej większe wrażenie, gdybyś ty z nią porozmawiał. On ma rację, że powinna bardziej uważać.

Położył kapelusz na półkę i wzruszył ramionami.

- A co to szkodzi, jeżeli lubi grzebać się w ziemi?

- W kombinezonie? Ty też jesteś niekonwencjonalny, mój chłopcze. Ja wiem, co może spotkać kobietę, którą wezmą na języki. Nie chciałabym, żeby podważano jej reputację, gdy jest pod naszą opieką.

- Dobrze.

Podszedł do werandy. Laska nie była mu już potrzebna; noga goiła się dobrze, czasem tylko zabolą. Lubił jednak czuć w dłoni jej srebrną gałkę, dodawało mu to

pewności siebie. Nie nosił broni, ale w razie czego laska była zupełnie wystarczająca. Stał się ostrożny od czasu Nowego Meksyku, nawet zbyt ostrożny. Zwłaszcza gdy chodziło o Noelle. Im bardziej jej unikał, tym bardziej go pociągała.

Stała nachylona nad krzaczkiem pomidorów i pełła wokół niego. Było jej gorąco, nawet w podwiniętych ogrodnickach. Z przyjemnością przyglądał się jej szczupłym w kostce nogom. To niewybaczalne, żeby kobieta pokazała taki kawałek nogi, ale widok go zachwy-

109

*Diana Palmer*

cił. Z jej starannie ułożonej fryzury wymykały się kasztanowe kosmyki, a wąskie dłonie były ubrudzone ziemią.

Mimo wszystko wydawała mu się urocza.

Czując na sobie jego wzrok Noelle przerwała pracę i odwróciła się.

- Przestraszyłem cię? - spytał cicho. - Przepraszam.

- Czy przyszedłeś mnie nawracać?

Uśmiechnął się lekko.

- Wszyscy uważają, że powinienem.

- Nie zachowuję się jak dama - mruknęła. - Lubię pracę fizyczną, lubię pleć, sadzić i zbierać, a spódnica mi przeszkadza. Może jestem niekonwencjonalna, ale czy praca w ziemi, stworzonej przez Boga, może być grzeszna?

On też nie potrafił na to pytanie odpowiedzieć. Przysunął się do niej, w eleganckim, granatowym garniturze, idealnie czystej koszuli i w krawacie, i zmierzył wzrokiem jej kombinezon.

- Nie chodzi o to, co robisz, ale w co jesteś ubrana - podkreślił, dotykając laską nogawek jej kombinezonu.

- Masz ziemię na nogach.

- Zmyje się - stwierdziła niewinnie.

- Noelle, jesteś buntowniczką, nie dbasz w ogóle o swoją reputację.

- Nie robię nic złego - upierała się, patrząc w jego jasne oczy. Nie odważyła się wspominać uczucia, jakiego doświadczyła przy pocałunku z nim.



- Damy nie odsłaniają w ten sposób nóg - powiedział delikatnie.

- Dżentelmeni nie przeklinają przy damach - odwdzięczyła mu się, przypominając sobie jego pierwsze słowa sprzed kilku tygodni.

Zaśmiał się ponuro.

- Czy twierdziłem kiedyś, że nim jestem?

110

*Aniołek*

Strzepnęła ziemię z biodra.

- Nie, ale ja też nie udaję wielkiej damy. Och, Jared, wiem, że jestem beznadziejna. Nie umiem prowadzić salonowych rozmów, robię to, czego damy nie powinny. To Andrew prosił, żebyś ze mną porozmawiał, prawda? Widziałam, że na mnie patrzył z okna. Nie jestem dla niego dość dobra.

- To babcia chciała, żeby z tobą porozmawiać - zaproponował, wściekły na siebie, że chroni Andrew. - Denerwuje się, bo sąsiedzi plotkują.

Rzuciła motykę i popatrzyła na miejsce, w którym przed chwilą pracowała.

- Popatrz, jaka to dobra ziemia. Żyzna i urodzajna.

Urosną na niej wspaniałe warzywa. - Spojrzała z wyrzutem.

- Henry pije. Nie ma czasu zajmować się tymi sadzonkami.

- Porozmawiam też z Henrym, żeby się wziął w garść.

Jeżeli się nie poprawi, najmę kogoś innego.

- Naprawdę? - spytała radośnie.

- Jeżeli dzięki temu będę miał święty spokój. - Westchnął.

- Ty i te twoje przeklęte warzywa, Noelle!

Uśmiechnęła się.

- Ale je lubisz. Widzę przy stole, że wolisz jarzyny niż mięso... przeważnie.

- Obserwujesz mnie - powiedział.

- Zawstydzasz mnie. - Zaczerwieniła się. - Nie muszę poświęcać panu tyle uwagi, sir. Wiesz, że interesuje mnie Andrew, który jest żołnierzem, a poza tym jest inteligentnym, odpowiedzialnym, młodym człowiekiem.

- Andrew ma wszystkie zalety, których nie mam ja -

powiedział cicho. - Nie dziwię się, że cię fascynuje. Ale uważaj, Noelle. Mężczyzna, który tylko chce cię zmienić, ma niewiele do zaoferowania.

- Chętnie zmienię się na lepsze. Nie chcę, żeby mu

*Diana Palmer*

siał się mnie wstydzić. A ty nie jesteś odpowiednią osobą, żeby mi zwracać uwagę na niewłaściwe zachowanie.

- Może nie. Przyznaję, że widok ciebie z motyką działa na mnie... zachęcająco. - Patrzył na jej nogi tak długo, aż się zaczerwieniła. - Ale żeby zrobić przyjemność mojej babce, noś spódnicę i zostaw pracę w ogrodzie służbie.

- Postaram się - westchnęła.

- Andrew wspomniał, że w piątek wieczorem zabiera cię na wieczorek Towarzystwa Dobroczyńnego.

- Tak. - Przygładziła włosy. - Na pewno wyleję swój poncz albo rozleję na plecy jakiejś damy, albo się potknę i przewrócę kogoś z orkiestry!

Uśmiechnął się, słuchając tego plastycznego opisu.

- Andrew będzie pilnował, żebyś nie popełniła jakiegoś/atu; pas - zapewnił.

- A ty idziesz? - spytała.

Zawahał się. Podeszła do niego i spojrzała w jego przymknięte oczy.

- Proszę!

Popatrzył tak, że się cofnęła.

- Nie bądź taki groźny. Ostatnio tak ciężko pracujesz, że przydałaby ci się jakaś rozrywka.

- Nie potrzebuję takich rozrywek - mruknął. - Nie mam ochoty paradować przed dostojnymi matronami, które przy takich okazjach polują na zięciów.

- Przecież jesteś stary... - przerwała, zawstydzona. -

No, może nie stary...

- Trochę za często mi to wypominasz - powiedział po chwili milczenia. - W niektórych okolicznościach wiek może być zaletą, a nie wadą.

- Ależ, sir!

Nie odezwał się, tylko wpatrywał się w nią zmrużonymi oczami. 112

*Aniołek*

- Ależ, sir!
- Wybacz, Noelle! Powinienem się wstydzić - powiedział, właściwie do siebie.
- Ty rozpustniku!
- Jak sama stwierdziłaś, jestem stary. Trudno dożyć takiego wieku i nie nauczyć się... życia.
- Zacisnęła pięści na swym kombinezonie.
- Nie wypada, żeby pan się tak do mnie odzywał!
- Jesteś bardzo zasadnicza jak na kobietę, która wystawia nogi na publiczny widok!
- Panie Dunn!
- Dobra! - Uniósł rękę. - Ale odłóż tę motykę. Babcia da mi lanie, jak ją zawiodę po raz drugi.
- Roześmiała się rozbawiona.
- Jared, jesteś niemożliwy.
- Odwzajemnił uśmiech.
- Mówisz tak dorośle, Noelle, a jesteś taka zielona.
- W grudniu skończę dwadzieścia lat - powiedziała.
- Tak dużo? Będziemy musieli to jakoś uczcić. - Spojrzał na niebo. Zasnęło się. - Chodź, Noelle. Może padać.
- Motyka.
- Zostaw ją - powiedział niecierpliwie.
- Ona jednak odniosła narzędzie do komórki, nim go dogoniła. Wracali do domu w milczeniu.
- Sprawia ci satysfakcję sprzeciwianie mi się, co? - spytał krótko.
- Przepraszam, ale tobie sprawia satysfakcję wydawanie mi rozkazów. - Spojrzała na niego. - Jesteś pewien, że nie byłeś nigdy w wojsku?
- Byłem kiedyś w strzelcach teksańskich - powiedział niespodziewanie. - Niedaleko El Paso.
- Ale... nikt mi o tym nie mówił.
- Odwrócił się do niej.
- Bo nikt o tym nie wie poza moją babką. Ona wie

113

*Diana Palmer*

o mnie więcej niż ktokolwiek inny. Przyjechała z moją matką do Fort Worth, podczas gdy ja zostałem... na Północy. Następnie wylądowałem w El Paso i byłem

krótko strzelcem. Po kilku miesiącach zostałem wezwany przez umierającą matkę. Pojechałem później do Harvardu, studiować prawo. Matka zaoszczędziła trochę pieniędzy, żebym mógł zacząć.

- A ojciec Andrew ci nie pomógł?

- Nie. On umarł pierwszy. Był żołnierzem w wojnie między Stanami. Zmarł jako emerytowany pułkownik.

- A twój ojciec?

Twarz miał nieprzeniknioną.

- Nigdy nie rozmawiam o przeszłości. To, co ci powiedziałem, to więcej, niż wie Andrew. Poznaliśmy się właściwie dopiero na pogrzebie mojej matki.

Odwrócił się i położył rękę na mosiężnej gałce u drzwi. Położyła swoją dłoń na jego ręce, a on natychmiast ją odsunął i spojrzał na nią tak groźnie, że jej dech zaparło w piersiach.

- Przepraszam! - krzyknęła przerażona.

- Nigdy mnie nie dotykaj - mruknął pod nosem. -

Nigdy!

Nabrał powietrza, otworzył drzwi i popędził poprzez hol do swego gabinetu. Dotyk jej ręki pobudził go tak, że gdyby się jeszcze bardziej zbliżyła, mógłby nie móc się opanować. Zatrzasnął za sobą drzwi do gabinetu.

Pani Dunn zobaczyła Noelle przez otwarte drzwi saloniku i zawołała ją. Zwróciła uwagę na zaczerwienioną twarz dziewczyny i łzy w jej oczach.

- Czy Jared był dla ciebie niemiły? - spytała zaniepokojona.

- Wybacz, Noelle, chciałam po prostu uchronić cię od dalszych plotek. Powinnam była sama z tobą porozmawiać. Jeśli Jared był nieprzyjemny, to przepraszam.

114

*Aniołek*

- Powiedział, że dopilnuje, żeby Henry przykładał się do pracy - zapewniła starszą panią Noelle. - Przepraszam za wszystkie zmartwienia z mojego powodu.

Tyle się jeszcze muszę nauczyć.

- Chciałabym ci pomóc, żebyś przy tym nie cierpiała tak jak ja - odpowiedziała pani Dunn. - Plotka może zabić, moje dziecko. Wiem coś o tym.

- Będę uważniejsza - obiecała Noelle. - Nie chcę być kłopotem dla pani ani nadużywać gościnności. - Zawahała się. - Mogłabym wrócić do wujka, proszę pani.

- Moja droga, zamartwiłabym się, gdybym cię teraz straciła - powiedziała pani Dunn. - Nie chcę twojej krzywdy. Jestem po prostu wyczulona, może przesadnie, na zainteresowanie sąsiadów.

- A ja panią na to narażam - powiedziała smutno Noelle. Uśmiechnęła się i pocałowała staruszkę w policzek.

- Przepraszam. Postaram się poprawić. A Jared... wcale mnie nie zdenerwował - dodała. - Po prostu często się nie zgadzamy. Ma bardzo trudny charakter.

- Tak. Ale jest bardzo miły dla tych, których kocha. Oczywiście jej to nie dotyczy, pomyślała zmartwiona Noelle. Dla niej był często niemiły.

Gdy nadszedł dzień, w którym szli na tańce, Noelle wieczorem przebrała się w swoją szafirową, jedwabną suknię z białą koronką i srebrnymi guziczkami. Uczesła się inaczej, z drobnymi loczkami wokół twarzy i z większymi lokami związanymi z tyłu szafirową wstążką. Nie była piękną, ale wyglądała bardzo ładnie w dopasowanej, a jednocześnie przyzwoitej sukni. Miała na sobie nowe, czarne pantofle, a na drogę włożyła aksamitną pelerynę z kapturem.

Pani Dunn ubrana była w czarną, aksamitną suknię

115

*Diana Palmer*

wykończoną atłasem, w której prezentowała się bardzo elegancko. Andrew w wieczorowym ubraniu wyglądał niezwykle przystojnie. Uśmiechnął się do Noelle i podał jedno ramię jej, a drugie babce.

- Wygląda na to, że obie piękne damy będę miał dla siebie. Jared znów dziś pracuje do późna.

Noelle za nic w świecie nie przyznałaby, jak bardzo ją ta wiadomość zmartwiła.

- Chyba nikt nie będzie za nim tęsknił - powiedziała bez troski. - Właściwie to nawet lepiej.

- Zgadza się. On jest mało zabawny. No, to jedziemy

- zarządził Andrew.

Pomógł paniom wsiąść do czekającego powozu i w drodze zabawiał opowieściami o swych towarzyszach broni na Filipinach.

Tańce odbywały się w ratuszu, w dużej sali przyozdobionej papierowymi kwiatami i wiosennymi motywami kwiatowymi. Orkiestra grała walce, a zebrane licznie towarzystwo, kwiat miasteczka Fort Worth, popijało poncz i przegryzało małymi kanapeczkami, rozmawiając o zagrożeniach współczesnego świata.

- Myślałem, że będzie bankiet, a później tańce - szepnął Andrew do Noelle, gdy tańczyli wokół sali. - Umrę z głodu.

Noelle też była głodna, ale nie mogła się przyznać, że to z powodu Jareda przez ostatnie dni nie miała apetytu. Jednak teraz, gdy tańczyła z Andrew, czuła się radośnie i miała dobry humor, jakiego nie czuła od dawna. Miała modną sukienkę i ludzie odnosili się do niej sympatycznie. Andrew musiał lawirować, by oddalić się od kilku młodych ludzi, patrzących na nią z ciekawością. Wzmagało to jego zainteresowanie Noelle, więc panna Beale, która przybyła w towarzystwie całkiem przystojnego młodego człowieka z Dallas, rzucała mu krzywe spojrzenia. 116

*Aniołek*

Noelle z uwagą obserwowała rosnącą złość dziewczyny. Panna Beale była bardzo ładna, znacznie ładniejsza niż Noelle, ale Andrew ostentacyjnie ją ignorował.

- Panna Beale jest urażona - zauważyła, gdy wykonywali obrót.

- Czyżby?

Zabrzmiało to obojętnie, ale w głębi serca Andrew był zachwycony, ponieważ dotąd to on zabiegał o jej względy. Panna Beale sprawiała wrażenie księżniczki, przyjmującej hołdy kogoś z ludu. Umyślnie nie zaprosił jej na dzisiejszy wieczór, żeby zobaczyć, jaka będzie jej reakcja. Była wyraźnie zazdrosna, co przerosło jego oczekiwania. Choć ładniejsza od Noelle, nie miała jej nieświadomej zmysłowości. Wprawdzie jego ręka w rękawiczce nie wykonywała w tańcu żadnych nieprzyzwoitych ruchów, jednak cały czas myślał o tym, jak dobrze

byłoby wsunąć rękę pod jedwab osłaniający jej twarde, zgrabne piersi. Noelle go podniecała.

Był bardzo uprzejmy, przynosił jej poncz i ciasteczka, w czasie przerw w tańcu siedział przy niej i zabawiał ją rozmową. Nie zwróciła zupełnie uwagi na to, że nie interesowała go jej przeszłość, jej życie, rodzina. Mało o niej wiedział, ale chyba mu to wystarczało.

Przypomniała sobie, że za to Jared potrafił dowiedzieć się wiele o jej życiu. Wiedział o niej więcej niż ktokolwiek inny w domu, a jednak nie przejawiał wobec niej innego zainteresowania. Wręcz przeciwnie - nie mógł znieść dotyku jej ręki. Nic dziwnego, że tu nie przyszedł.

- Jesteś dzisiaj bardzo zamyślona, moja droga - zauważył Andrew. -

- Przepraszam. Po prostu słuchałam muzyki - skłamała.

- Dobrze grają, co? Mieliśmy w moim regimencie

117

*Diana Palmer*

wspaniałą orkiestrę. Szkoda, że nie słyszałaś. Tęsknię za służbą, Noelle. Cywilne życie to nie to samo.

- Dlaczego odszedłeś?

- Bo niewiele jest do roboty w wojsku w czasie pokoju.

- Westchnął. - Szkoda.

Nie zdążyła odpowiedzieć, gdyż odwrócił głowę i roześmiał się krótko.

- No popatrz! - wykrzyknął. - Więc postanowił przyjść. I jaką ma uroczą partnerkę.

Noelle obróciła się i zobaczyła niezwykle elegancko wyglądającego Jareda z przepiękną blondynką. Jestem tu z Andrew, pomyślała Noelle i nie mam prawa mieć pretensji do Jareda. Przecież jest wolny.

- Piękna, prawda? - spytał Andrew. - Panna na wydaniu, Amanda Doyle. Jej ojciec jest potentatem kolejowym i wraz z żoną bardzo pilnują trzech córek. - Nie dodał, że panna Doyle dość brutalnie odrzuciła jego zaloty. - Nie wyobrażałem sobie Jareda z taką piękną, młodą debutantką. Musi mieć jakieś ukryte zalety, skoro ją tak oczarował.

## 8

Noelle musiała użyć całej siły woli, żeby nie powiedzieć, że rzeczywiście Jared reprezentuje sobą znacznie więcej niż to, co widać. Bolało wspomnienie uczucia, jakie nią owładnęło, gdy trzymał ją w ramionach. Wiedziała, że zdawał sobie z niego sprawę i być może przyjdzie tutaj z piękną panną Doyle było zamierzone. Chciał pokazać Noelle, że nie interesuje go prosta dziewczyna z Galveston. Był wykształconym, bogatym inteligentem z miasta, który nie ożeniłby się z panną stojącą poniżej jego poziomu.

- Jesteś blada, Noelle - powiedział Andrew, zaniepokojony.

- Może chcesz usiąść?

- Nie, dziękuję. - Uśmiechnęła się do niego. - Chciałabym jeszcze potańczyć.

Zaczęli tańczyć wokoło w zatłoczonej sali. Noelle wiedziała, że wszystkie panie patrzą na nią z zazdrością.

Andrew w wieczorowym stroju był ideałem dżentelmena.

Gdy popatrzyła w kierunku Jareda, znów poczuła się urażona. Choć Andrew wyglądał przystojnie, Jared był olśniewający w stroju wieczorowym. Na sam widok robiło jej się słabo. Był bardzo opiekuńczy w stosunku do

119

*Diana Palmer*

tej panny Doyle, trzymał ją pod rękę, przedstawiając babce. A jak na nią patrzył!

- Nie miałam pojęcia, że tak świetnie tańczysz, Noelle

- powiedział Andrew, gdy walc się skończył.

Nie chciała mu powiedzieć, że te umiejętności zawdzięcza jego bratu, bo z niezrozumiałych dla niej powodów Andrew nie znosił Jareda.

- Chodź, zobaczymy się z tą jego damą - powiedział

Andrew, prowadząc ją ze sobą. - Tylko raz miałem okazję z nią rozmawiać. Jej ojciec jest dobrze znany w okolicy. Wprawdzie główne dochody czerpie z kolei, ale inwestuje też w budownictwo. Może być użyteczny.

Robił dobrą minę do złej gry, lecz przykro mu było,

że jego panna, Jennifer Beale, przyszła z innym mężczyzną.

W efekcie coraz bardziej nadskakiwał Noelle,



a Jennifer wyraźnie go ignorowała, gdy przechodzili obok niej zdążając do babki i panny Doyle. Noelle wcale nie miała ochoty się z nią poznawać. Uśmiechnęła się jednak najmilej, jak umiała, i starała się pamiętać, że pociąga ją Andrew, a nie Jared. Poza tym ta baba wyglądała, jakby miała ze dwadzieścia pięć lat, więc bardziej pasowała wiekiem do Jareda. Ścisnęła mocniej ramię Andrew i delikatnie powachlowała się czarno-niebieskim orientalnym wachlarzem, który pożyczyła jej pani Dunn do szafirowej sukni. Jared zapłacił za tę suknię, nauczył ją tańca i towarzyskiej ogłady. Była jego tworem, którym jednak już przestał się interesować. Przekazywał jej to bez słów.

Patrzył teraz na nią, gdy zbliżała się pod rękę z Andrew. Zaniepokoił go wyraz jej twarzy. Pannę Doyle poznał na jakimś zebraniu dotyczącym spraw miasta,

120

*Aniołek*

a jej rodzice natychmiast zaczęli mu ją wpychać. Bogaty adwokat z Nowego Jorku był dobrą partią. Zaprosił ją więc na dzisiejszą zabawę, żeby pokazać Noelle, że nie interesuje się nią poważnie. Chyba jednak przesadził, bo Noelle wyraźnie cierpiała. Prawdę mówiąc, bardzo jej pragnął, ale odrzucał ją, gdyż była zbyt młoda, a poza tym jej serce należało do Andrew.

Gdy Andrew i Noelle zbliżyli się do nich, panna Doyle spojrzała na nich pogardliwie i uwiesiła się jeszcze bardziej na ramieniu Jareda.

- To jest Noelle Brown - powiedziała pani Dunn. -

Noelle, to panna Amanda Doyle. Jej rodzina mieszka tu od dwóch pokoleń.

- Bardzo mi miło panią poznać, panno Doyle - powiedziała grzecznie Noelle.

Panna Doyle skinęła tylko głową, nie odwzajemniwszy uśmiechu.

- Cześć, Andrew - powiedziała. - Miło znów cię widzieć.

- Panią również. - Andrew skłonił się elegancko.

Ścisnął mocniej rękę Noelle. - Chcemy opuścić ten

taniec. Jesteśmy wykończeni.

- Nie trzymaj tu Noelle za długo - powiedział prędko Jared. - Nie jest przyzwyczajona do takiego nocnego życia.

Panna Doyle wachlowała się z całych sił. Uniosła cieniutkie brwi i uśmiechnęła się z politowaniem.

- Noelle? Gdzie ja słyszałam to imię? Aha, zajmujesz się ogrodem u pani Dunn. I to w spodniach! Skandaliczne!

- powiedziała i dodała słodko: - Pani Hardy jest przyjaciółką mojej mamy. Mieszka tuż za domem Andrew. Pani Hardy rzeczywiście lubiła plotkować. Noelle spojrzała spokojnie na pannę Doyle i przypomniała sobie, co o niej słyszała w którymś ze sklepów:

121

*Diana Palmer*

- A pani, zdaje się, była zaręczona z młodym człowiekiem, który utrzymywał, że jest pracownikiem kompanii kolejowej, rywalizującej z kompanią pani ojca.

Jak tam jego proces?

Było to *faux pas* pierwszego stopnia. Panna Doyle, biała jak prześcieradło, wyglądała, jakby zaraz miała zemdleć. Dookoła niej rozległ się lekki szmer.

- Zatańczmy, Noelle - powiedział prędko Andrew.

Pociągnął ją na parkiet, chociaż stawiała opór.

Co za głupia plotkara! Noelle kipiała ze złości, ale zauważyła, że Jared w ogóle na nią nie spojrzał. Pewnie był wściekły, że się tak odezwała, ale nic jej to nie obchodziło.

Andrew był strasznie przejęty.

- Moja droga - zaczął łagodnie - takich rzeczy po prostu nie mówi się w towarzystwie.

- Ale ona zrobiła ze mnie pośmiewisko. - Noelle była oburzona. - Powiedziała wszystkim, że jestem waszą ogrodniczką!

- Jeżeli będziesz dalej grzebać się w ziemi jak... no, to musisz oczekiwać takich plotek - powiedział podenerwowany.

Całe szczęście, pomyślała, że już się w nim tak beznadziejnie nie durzyła. Zrozumiała już, że był najbardziej konserwatywnym członkiem rodziny; gorszym niż

babka. Nawet Jared lepiej reagował na jej zachowanie, chociaż wydawał się jej taki zasadniczy.

Dziś jednak się nie śmiał. Pewna była, że palnie jej kazanie, gdy znajdą się w domu. Nie da się ukryć, że na nie zasłużyła. Zrobiła z siebie idiotkę i narobiła wstydu pani Dunn i Jaredowi, którzy są dla niej tacy dobrzy. Inna rzecz, że ta zarozumiała panna Doyle na to zasłużyła. Dlaczego ją zaatakowała bez powodu? Jared też jej nie obronił. Przypomniała sobie, jak odsu-

122

*Aniołek*

nał ostatnio jej rękę i zrobiło jej się smutno. Westchnęła. Andrew usłyszał jej westchnienie i pomyślał, że oszedł się z nią za ostro.

- Takie sytuacje są dla ciebie zupełnie nowe - zaczął ją pocieszać. - Umiejętność zachowania się w towarzystwie wymaga praktyki. Muszę cię częściej gdzieś zabierać - zdecydował. - Kiedy cię nauczę właściwego zachowania, będą cię bardziej cenić.

- To bardzo miłe z twojej strony, Andrew - odpowiedziała, nie patrząc na niego. Po co ma widzieć, jaka jest wściekła.

- Idzie Jared. - Andrew skrzywił się.

Zobaczyła tylko białą koszulę w wycięciu smokinga i czarną muszkę. Usłyszała, że Jared krótko przeprosza i prosi o taniec z Noelle.

- Nie możemy trochę zaczekać, stary - zaczął Andrew.

- Nie, nie możemy, stary - odpowiedział Jared z chłodnym uśmiechem.

Andrew poczuł się niewyraźnie i bez dalszego protestu puścił ramię Noelle.

- Wiek ma swoje prawa, moja droga. - Andrew uśmiechnął się wymownie i ucałował jej rękę w rękawiczce. Jared objął ją w talii i poruszał się płynnie w rytm muzyki, patrząc ponad głową dziewczyny.

- No, zaczynaj - mruknęła, patrząc wprost w kierunku panny Doyle, otoczonej wianuszkami przyjaciółek plotkujących pod osłoną wachlarzy. - Palnij mi kazanie, jak przewidział Andrew. Zhańbiłam rodzinę.

- Część rodziny - przyznał.  
- Zrobiła ze mnie idiotkę dlatego tylko, że lubię  
hodować rośliny.  
Ścisnął jej rękę.

123

*Diana Palmer*

- Jednak nie było to grzeczne, że przypomniałaś bolesną  
dla niej sprawę.

Przygryzła wargę.

- Czy on poszedł do więzienia? - Nie mogła powstrzymać  
ciekawości.

- Tak, za udawanie pracownika kolei i wyłudzenie  
w ten sposób pieniędzy. Jej ojca nie było wtedy w mieście,  
bo zorientowałyby się w tym. Ale jest to temat  
wstydlivy.

- Panna Doyle jest...

- Noelle! - skarcił ją.

Zesztywniała.

- Nie lubię waszego świata. Ludzie w nim są hipokrytami.

Popatrz na nie - skinęła głową w stronę dziewcząt

otaczających piękną pannę Doyle - jak o mnie

plotkują. Na pewno pani Hardy powiedziała im, z jakiej  
biednej rodziny pochodzę i że się do nich nie nadaję.

Jak śmie tak mnie obrażać!

Starał się nie roześmiać. Okręcił ją dookoła i jęknął,  
gdyż zaboląła go noga.

- Widzisz, co zrobiłeś! - Jej złość natychmiast ustąpiła  
troszeczko o niego. - Powinieneś posiedzieć, a nie pokazywać,  
jaki jesteś sprawny.

Popatrzył w jej zielone oczy.

- Nie potrzebuję twoich rad, panienko.

- Owszem, potrzebujesz. Pani Dunn mówiła, że w tym  
tygodniu spędziłeś już całe dwa dni na nogach, w sądzie,  
i nie pozwoliłeś żadnemu adwokatowi sobie pomóc.

Przecież to cię musi strasznie boleć.

Bolało, ale nie chciał, żeby o tym wiedziała.

- Nie potrzebuję pielęgniarstwa.

- No, to rób tak dalej, żeby sobie zaszkodzić. Może  
potem twoje słodka panna Doyle przyniesie ci whisky,

żeby złagodzić ból! 124

*Aniołek*

Patrzył na nią z bardzo mieszanymi uczuciami, a ona mówiła dalej:

- Dlaczego w ogóle mnie dotykasz? Przecież cię otru-  
ję. Ach, tak, mamy rękawiczki, więc nie jestem taka  
groźna.

Nie odpowiedział. Wciąż nie potrafił wyjaśnić, dlaczego  
wtedy w kuchni odsunął jej rękę.

Zatrzymała się na środku parkietu. Dość miała tego  
upokorzenia i złych nastrojów.

- Poproszę Andrew, żeby mnie odwiózł do domu. Nie  
chcę już tu zostawać. Proszę, przeproś ode mnie pannę  
Doyle. Niezależnie od tego, co powiedziała, nie powinnam  
była robić jej przykrości. Ale przecież nie mam  
żadnego wychowania, prawda?

Odwróciła się, nim zdołał cokolwiek powiedzieć,  
i podeszła prosto do Andrew.

- Źle się czuję. Czy mógłbyś mnie odwieźć do domu?

- Oczywiście. - Nie potrafił ukryć ulgi. Panna Doyle  
i panna Jennifer Beale wciąż zerkały w ich kierunku.  
Obecność Noelle była dla niego bardzo krępująca. -  
Jedźmy od razu.

Wziął ją pod ramię i zaprowadził, aby pożegnała się  
z gospodarzem i panią Dunn. Nie odezwała się do Jareda,  
nawet na niego nie spojrzała.

- Jakiego masz dziwnego gościa, Jaredzie - odezwała  
się panna Doyle, gdy wyszli. - Zupełnie nie wychowana.

- To jeszcze dziecko - odpowiedział Jared. - Twój  
komentarz był w bardzo złym guście. Nie spodziewałem  
się tego po kobiecie na twoim poziomie. Rozczarowałam  
mnie, Amando. To było bardzo małostkowe.

Wpatrywała się w niego. Mówił na tyle głośno, że  
dziewczyny stojące wokół niej słyszały wszystko. Miały  
niewyraźne miny, a ona zaczerwieniła się.

125

*Diana Palmer*

- Pani Hardy mi powiedziała...

- Noelle jest moją kuzynką. - Podkreślił to słowo. -

Nie toleruję uszczypliwych uwag pod adresem mojej rodziny. Od nikogo.

Panna Doyle wachlowała się zawzięcie. Jeszcze nigdy nikt jej tak nie zawstydził.

- Nie miałam na myśli nic złego, Jared. To była niewinna uwaga. Wybacz.

- Plotka jest niewybaczalna - powiedział ostro. Rozejrzał się po jej towarzyszkach. - Czuję wstręt do kobiet zajmujących się plotkami.

Usłyszał przyciszone głosy i szuranie nogami. Gdyby był w lepszym nastroju, mogłoby go to nawet rozbawić, ale był wściekły, że przez Amandę Andrew wyszedł wraz z Noelle i będzie z nią sam.

- Przepraszam - powiedział i sztywno odszedł. Jeśli miała przedtem jakieś nadzieje na złapanie takiej partii, teraz rozwiały się zupełnie. Unikał Amandy do końca wieczoru, a w jego ślady poszło wielu innych panów. Nim Jared odwiózł ją do domu, stała się obiektem plotek znacznie liczniejszych niż Noelle. Wcale nie było mu przykro.

Gdy Andrew przywiózł Noelle do domu, zatrzymał się w holu tylko na moment

- Żal mi zostawiać cię tu samą - powiedział ze smutkiem.

- To nie twoja wina, Noelle. Za nic w świecie nie pozwoliłbym zrobić ci przykrości. Ta kobieta to żmija.

Nareszcie stanął po jej stronie. Chociaż, dopiero w zaciszu domowym, ale i tak zrobiło się jej milej.

Jared w ogóle jej nie bronił. Uśmiechnęła się do Andrew.

126

*Aniołek*

- Mity jesteś, Andrew. Dziękuję.

- Dasz sobie radę?

- Pani Pate jest w domu - przypomniała. - Pójdę spać. To była urocza zabawa.

- Ty byłaś urocza - powiedział miękko. - Jesteś urocza.

Przyciągnął ją delikatnie do siebie i ostrożnie pocałował.

Uśmiechnął się, widząc jej wahanie, i pocałował

znowu, tym razem mocniej. Nie odepchnęła go, ale

i nie odpowiedziała. Uniósł jej głowę i dotknął jej policzka.

- Nie wiesz nic na ten temat, prawda? - zapytał z pewnością siebie. - Nie szkodzi. Doświadczone dziewczyny mi nie odpowiadają. A ty jesteś cudowna, zupełnie jak pączek róży, Noelle.

Uśmiechnęła się lekko. Była zdziwiona. Od dawna marzyła o tym, żeby Andrew ją pocałował. A teraz, kiedy to się stało, nie czuła nic. Zupełnie nic. Nie miała nawet przyspieszonego oddechu.

Poklepał ją po ręce.

- Śpij dobrze, moja kochana. Może jutro pójdziemy do teatru. Przyjechała do miasta jakaś nowa trupa.

- To byłoby bardzo miłe.

Mrugnął do niej i uśmiechnął się.

- Dobranoc. Śpij dobrze.

Pogwizdywał radośnie, idąc do powozu, ale całą drogę myślał o tym, jaka zazdrosna była Jennifer Beale.

Nareszcie się nim zainteresowała.

Teraz musi to rozgrywać bardzo ostrożnie. Jej majątek uwolniłby go od konieczności codziennej pracy, a ta perspektywa bardzo mu odpowiadała. Była do tego ładna i bardziej podatna niż Noelle, którą też bardzo było

127

*Diana Palmer*

miło trzymać w ramionach. Nie było takiego prawa, które by zabraniało mężczyźnie, nawet żonatemu, kręcić czegoś na boku.

W domu panowała cisza. Było późno i wszyscy dawno już wrócili. Noelle jednak nie mogła zasnąć. Wstyd jej było za swoje zachowanie. Jest tutaj gościem i nie powinna stawiać rodziny w nieprzyjemnej sytuacji.

Zastanawiała się, czy coś ciepłego do picia pomogłoby jej się uspokoić, lecz doszła do wniosku, że łyk whisky Jareda będzie lepszy. Owinęła się koronkową, biało-różową narzutką i zeszła na dół.

Było ciemno, ale miała oczy jak kot. Wymacała drogę do salonu. Światło ulicznej latarni oświetlało szafkę, w której schowana była whisky. Wyciągnęła butelkę, kieliszek i naląła sobie odrobinę. Odstawiła butelkę.

Usłyszała jakiś dźwięk. W drzwiach pojawiła się wysoka sylwetka. Ze strachu o mało nie wylała zawartości kieliszka. Drzwi zamknęły się, zapaliło się światło przy drzwiach i zobaczyła stojącego w nich Jareda w długim, wiśniowym szlafroku. Wyglądał, jakby również jeszcze nie spał, choć włosy miał w nieładzie. Przez rozchylony nieco szlafrok widać było kawałek jego nagiej, owłosionej piersi. Noelle nigdy nie widziała mężczyzny w takim negliżu. Poczuli się niewyraźnie i wtedy dopiero zdała sobie sprawę, że ma bose nogi, rozpuszczone włosy, a przez cienką koszulę i narzutkę widać dokładnie zarysy jej ciała.

Cofnęła się.

- Naprawdę boisz się mnie? - spytał cicho.

- To nieprzyzwoite, żeby mężczyzna widział mnie taką.

128

*Aniołek*

- Albo żeby mnie widziała kobieta - odpowiedział.

Patrzył na nią długo, aż zaczęły jej się uginać kolana.

- To ty powiedziałaś, że powinnam bardziej dbać o konwenanse.

- Obojgu nam przydałoby się to. - Zauważył mały kieliszek w jej dłoni. - Czy przeze mnie zaczynasz pić?

- zapytał z rozbawieniem.

- Nie mogłam zasnąć. Pomyślałam... jeżeli tobie ukoilo to ból... może mnie pozwoli zasnąć.

- Skoro jesteś nie przyzwyczajona, możesz spać aż do południa. - Przyglądał się jej włosom. - Nigdy nie widziałem cię z rozpuszczonymi włosami.

- Robię to tylko do spania. - Nerwowo dotknęła jednego z kosmyków.

- Zawsze się zastanawiałem, jak wyglądałyby rozpuszczone.

Spuściła głowę i patrzyła na kieliszek.

- Czy panna Doyle była bardzo zmartwiona?

- Nie. - Nie powiedział, jak on ją potraktował. - Mimo wszystko, mogłaś bardziej uważać, co mówisz.

- Wiem.

Odszedł od drzwi i zbliżył się do niej. Nie mogła



oderwać wzroku od rozchylonego szlafroka. Zastanawiała się, czy coś pod nim ma.

- Noelle, dlaczego ją obraziłaś?

- Ona pierwsza zaczęła. Poza tym, uzgodniliśmy już, że jestem nieobyta. Jared, muszę już iść... na górę. To jest bardzo niestosowne.

- Chyba naprawdę się mnie boisz. Nie wiesz, że nigdy bym cię nie skrzywdził?

- Oczywiście, że wiem, ale...

- Byłaś zazdrosna o Amandę Doyle? - spytał cicho.

- Co... co za pytanie!

- Wiesz, dlaczego ją zaprosiłem na zabawę?

129

*Diana Palmer*

- O... oczywiście - wyjąkała. - Żeby mi pokazać, że nic dla ciebie nie znaczę.

Skinął głową.

- Taki miałem zamiar. Nie spodziewałem się, że cię to tak dotknie. Zepsułem ci wieczór.

- Nie szkodzi. To nie są ludzie, do jakich jestem przyzwyczajona - wyznała. - Jared, czy to jest naprawdę takie złe, że chodzę w ogrodniczkach i kopię w ogrodzie?

- spytała rozżalona, patrząc mu w oczy.

- Oczywiście, że nie - powiedział. - Mnie nie obchodzą ploty, tak samo jak ciebie. Ale Andrew i babka są bardziej uważający i ich to dotyka. Lepiej byłoby, żebyś zostawiła ogród Henry'emu.

Westchnęła.

- No, trudno. Tylko mam tak mało przyjemności. -

Uśmiechnęła się smutno do swych wspomnień. - Moja matka miała zawsze ogród warzywny i różany. Moje najwcześniejsze wspomnienia to praca z nią w ogrodzie.

Daje mi spokój, bo ją przypomina.

- Przykro mi - powiedział szczerze. Dotknął jej policzka i wziął w palce pasemko jej włosów. - Twoje włosy są jak jedwab, Noelle. I pachniesz cała różami.

Poczuła, że jej serce zaczęło bić szybciej.

- Mam takie mydło... o zapachu róży.

Zaśmiał się krótko. Wyjął jej z ręki kieliszek, postawił

na stoliku obok i przyciągnął ją do siebie.

- Jared, nie - szepnęła, odpychając go. Ręka jej się ześlizgnęła i dotknęła jego owłosionej piersi. Chwycił jej rękę i przytrzymał na swoim sercu. Słyszała, jak waliło.

- To niemądre - szepnęła.

- Oczywiście.

Dotknął jej ręki, trzymającej przy szyi narzutkę.

- Puść ją - powiedział miękko.

130

*Aniołek*

- Dlaczego?

Dotknął ustami jej powiek.

- Żebym mógł się zachować nie jak dżentelmen.

Poczuła jego delikatne palce na swej szyi, a kiedy rozwiązała narzutkę, dłoń wsunęła się głębiej. Zaczęła drżeć, a on mocniej objął ją ramieniem i dotknął ręką jej piersi.

Jęknęła z wrażenia i rozkoszy. Ciepła, mocna dłoń pieściła jej piersi. Jared pocałował najpierw jej powieki, a później dotknął ust. Drżała coraz bardziej, przylgnęła do niego całym ciałem i odczuwała coś niezwykłego.

Jej ręka pieszczotliwie dotykała twardych mięśni na jego owłosionej piersi.

Nagle oderwał się od niej i wpatrując się w niego zauważyła, że stara się odzyskać równowagę.

- Co ty ze mną robisz? - szepnął. - Nie miałem zamiaru.

Spojrzał na swoją rękę pod jej koszulą. Jęknął i zdecydowanym ruchem pociągnął materiał, odsłaniając gołą pierś. Patrzył jak zaczarowany na jej doskonały zarys.

- O Boże! - westchnął. - Nie! - krzyknął, kiedy usiłowała z powrotem się okryć. - Nie, pozwól mi popatrzeć, Noelle.

Zatoczył palcem kółko wokół rubinowego sutka i po mleczonej skórze z drobnymi piegami. Oboje zauważyli, że sutek jej stwardniał.

- Przestań! - jęknęła, odpychając go.

Puścił ją, żeby mogła znów okryć się narzutką. Płonęła.

- Nie powinnaś się tego wstydzić, Noelle. Jesteś cudna. Taki widok mężczyzna może wspominać aż do śmierci. Czy doceniasz taką uczciwość? - Spytał, odsuwając się nieco. - I pochlebia mi to niezwykle, że pozwalasz dotknąć się i patrzeć na siebie.

131

*Diana Palmer*

Owinęła się ciasno. Powinna się wstydzić, być przerażona, zaszokowana. Jednak nic takiego nie odczuwała.

Uśmiechnął się i był to najczulszy uśmiech, jaki widziała dotąd na jego twarzy.

- Masz mleczną skórę. Ale nawet na piersiach masz takie piegi jak na nosku.

Zarumieniła się po korzonki włosów.

- Nie powinnam pozwalać... - zaczęła.

Położył jej palec na ustach.

- Nikt nie będzie wiedział, co się wydarzyło, oprócz nas dwojga, Noelle - obiecał. - Powinnaś wiedzieć, że dochowuję tajemnicy.

Poczuła się pewniej, ale była jednak zawstydzona, że pozwoliła mu zobaczyć to, czego nikt nie widział.

Sięgnął po jej kieliszek z whisky.

- Muszę zobaczyć, jak to wypijesz.

Uniosła go do ust, odchyliła głowę do tyłu i wypła jednym haustem. Zaczęła kaszleć i myślała, że się udusi.

Wszystko ją paliło.

Śmiał się, uspokajając ją. Później poczuła rozchodzące się ciepło i wzięła głęboki oddech.

- Czy mam cię zanieść na górę? - zażartował.

Z trudem wydobyła z siebie głos.

- To byłoby zabawne. Moglibyśmy oboje polecieć głowami na dół, a twoja kulawa noga mogłaby nas przytrzymywać.

Roześmiał się.

- Może tak.

Zakryła sobie usta ręką.

- Przepraszam. To alkohol tak mi rozwiązał język.

- Mówisz tak, jakbym był kaleką na całe życie. To tylko chwilowe. Nie wiedziałaś?

Potrząsnęła głową. 132

## *Aniolek*

- Ale gdybym cię zaniósł do sypialni, mógłbym do reszty stracić głowę.

- Tak jak przed chwilą?

- Noelle, to, co się wydarzyło, jest bardzo niewinne, chociaż jesteś zbyt zielona, żeby to wiedzieć. Ale jeśli chcesz taka pozostać, to lepiej idź. Zaraz.

- Czy jej też tak dotykałeś? - spytała, stojąc już przy drzwiach.

- Nawet nie próbowałem - odparł zdziwiony. - Nie czuję do niej nic takiego.

Z trudem opanowała uśmiech.

- Rozumiem.

- Naprawdę? - Trzymał teraz ręce w kieszeniach szlafroka. - Jestem starszy od ciebie o siedemnaście lat. To duża różnica. I mamy wciąż wiele tajemnic przed sobą.

Spojrzała na niego inaczej, z poczuciem bliskości. Był zniewalający i taki przystojny.

- Gdybyś mi je powiedział, przestałyby nas dzielić.

Uśmiechnął się.

- Kuszysz mnie. Ale moje zaufanie trudno zdobyć.

Bardzo trudno.

- Kobieta cię zdradziła, tak?

Podszedł do drzwi i otworzył.

- Powiedziałeś, że zawsze będziesz ze mną szczery - przypomniała.

- Na tyle, na ile mogę - zgodził się. Twarz mu złagodniała, gdy napotkał jej wzrok. - Zaśniesz teraz?

- Spróbuję. - Zawahała się. - Boli cię noga?

- Trochę.

- Whisky pomaga na ból, ale ogłupia.

- To dlatego pozwoliłaś się dotknąć? - zażartował. -

Dzięki whisky?

- Oczywiście.

133

## *Diana Palmer*

- Kłamczucha - zabrzmiało to jak pieszczota.

Weszła szybko na schody. Na szczęście reszta domowników

spała. Miała już dość na sumieniu, nie potrzeba jej dalszych skandali. Nie obejrzała się, ale czuła na sobie wzrok Jareda. Gdy dotarła do łóżka, zasnęła natychmiast, wspominając dotyk jego rąk i ust.

Rano jednak zupełnie inaczej spojrzała na wydarzenia poprzedniej nocy.

9

Noelle wydawało się, że nie będzie mogła powstrzymać rumieńca, siedząc przy stole z Jaredem podczas śniadania. Siedział już u szczytu stołu, gdy zeszła. Spoglądał z ciekawością, a ona czuła się onieśmielona, jakby była naga.

Wszedł Andrew, rozmawiając z panią Dunn.

- A, jesteś. - Uśmiechnął się do Noelle. - Dobrze spałaś?

- Bardzo dobrze - odpowiedziała, nie śmiąc spojrzeć w stronę Jareda.

Andrew zaśmiał się, wspominając ich pocałunek przy drzwiach. Spojrzał na nią porozumiewawczo, a ona odwzajemniła spojrzenie i zaczerwieniła się. Jared to zauważył i poczuł coś, czego nie odczuwał od młodości.

Nieświadoma tego Noelle sięgnęła po biskopka i uśmiechnęła się do Andrew.

- Jak się dalej bawiłeś?

- Bawiłbym się lepiej, gdybyś ty tam ciągle była - odpowiedział elegancko. - Bosko tańczysz, Noelle. Gdzie się nauczyłaś?

- Rzeczywiście - dodał Jared, nakładając sobie na talerz jajecznicę. - Gdzie się nauczyłaś?

135

*Diana Palmer*

- Byłam uczona - odpowiedziała ostrożnie Noelle - przez kogoś z rodziny.

- Świetnie cię nauczył. - Andrew skwitował tę kwestię z uśmiechem.

- Jest bardzo doświadczony. - Noelle ze złością spojrzała na Jareda.

- Krewny? - zastanawiał się Andrew. - Znam go?

- Nie - odparła krótko. Była to prawda. Andrew

prawie nic o Jaredzie nie wiedział.

- Bardzo lekko tańczysz, a sukienki zazdrościła ci większość pań - dodał. - Gdyby panna Doyle nie...

Jared uniósł wzrok.

- O panie Doyle nie będziemy mówić - uciął zdecydowanie.

- Była bardzo niemiła dla Noelle - smutno odpowiedział

Andrew. - Oczywiście, jest o ciebie zazdrosna.

- Powiedziałem - powtórzył Jared - że nie będziemy o niej mówić.

Słowa te zabrzmiały jak pogrożka. Andrew zaśmiał się nerwowo i posmarował grzanekę.

- Jak sobie życzysz. Noelle, jak ci się podobała muzyka?

- Bardzo przyjemna - odpowiedziała.

Połykała właśnie jajecznicę i trzęsła ją złość na Jareda.

Co za dwulicowość! Najpierw nie odstępowała panny Doyle, a później wraca do domu na namiętne sceny z nią.

- Noelle, jesteś zdenerwowana - zauważyła pani Dunn.

Spojrzała na nią zaczerwieniona.

- Och, myślałam o... - spojrzała na Jareda - o... plotkach.

- Nic dziwnego - powiedział Jared bez wahania. -

Skoro masz taki talent do ich prowokowania.

- Znam jeszcze kogoś, kto też ma. 136

*Aniołek*

- Nie masz żadnego poczucia przyzwoitości.

- A ty za grosz dobrego wychowania.

- Gdybym je posiadał, proszę pani, nie marnowałbym go na taką jędzę.

- Jak śmiesz mnie przezywać!

Z jego oczu biły niebieskie błyskawice, jej były ciemniejsze niż zielona butelka.

- Noelle! - Pani Dunn zaśmiała się nerwowo, patrząc to na jedno, to na drugie. - Jared! Proszę!

Nie obejrzel się, wpatrzeni w siebie.

- Dzisiaj jest ten teatr - przypomniał Andrew. - Noelle, powinniśmy wyjechać stąd o szóstej wieczorem.

Możemy zjeść kolację w „Monaco”.

Musiała spojrzeć na Andrew i uśmiechnęła się słodko.

- Bardzo chętnie.
- Czy masz jeszcze jakąś kreację, żeby mnie olśnić?
- zażartował.
- Tak. Piękną, zieloną - odpowiedziała.

Przypomniała sobie natychmiast, że to Jared za nią zapłacił, i zrobiło jej się przykro z powodu własnego zachowania. Nie miała zamiaru prowadzić z nim kłótni, która w dodatku zwróciła na nich uwagę. Zeszłej nocy o mało nie zostali kochankami, a teraz wydają się wrogami bez żadnego wyraźnego powodu.

Jared odłożył swą serwetkę i wstał. Nie powiedział ani słowa, wychodząc z jadalni, skinął tylko głową babce. Na jego talerzu zostało nie dokończony śniadanie.

- Dlaczego tak ze sobą walczyacie? - spytał Andrew.

- On mnie nie lubi - mruknęła. - Uważa, że zachowuję się skandalicznie.

- Nieprawda - powiedziała łagodnie pani Dunn. - On bardzo cię lubi, Noelle. Może tego nie było teraz widać.

- To moja wina i przepraszam - elegancko znalazł się Andrew. - Nie powinienem był tego mówić o Aman-  
137

*Diana Palmer*

dzie Doyle. - Zachichotał. - Może był w złym nastroju, bo go nie pocałowała na dobranoc. Jest bardzo ostrożna, a rodzice ponoć bardzo jej pilnują, chociaż Jared im się podoba.

Więc Jared zaleca się do tej kobiety? Noelle poczuła, że ma serce jak z ołowiu. No tak, ale czego się spodziewała?

To okropne, że Jared oficjalnie starał się o pannę Doyle, a za jej plecami chciał się kochać z Noelle.

- Spodoba ci się ta komedia - zapewnił Andrew. -

Zapomnimy o tym nieprzyjemnym poranku.

- Oczywiście, że tak - zgodziła się.

Myślała jednak o tym cały dzień. Nie chciała walczyć z Jaredem, który był dla niej miłszy niż wszyscy inni. Tylko jak go przeprosić, skoro nie wiedziała właściwie, kto zaczął. Jared był przez nią nieszczęśliwy, ale nie wiedziała, dlaczego.

Bawiła się w kuchni z kotkiem i patrzyła przez okno

na ogród. Henry kręcił się po warzywniku, nie zwracając uwagi na małe sadzonki. Zupełnie jakby wpuścić tam mordercę z siekierą. Pod pewnymi względami czuła się lepiej żyjąc w biedzie w Galveston. Przynajmniej nie szpiegowali jej wścibscy i złośliwi sąsiedzi.

Pani Hardy stała na tylnej werandzie, podlewając rośliny. Nie miała niczego, co kwitło, i Noelle pomyślała złośliwie, że pewnie sama obecność tej baby wpływa na rośliny i że mleko też pewnie jej się psuje.

- Wstrętna jestem - powiedziała do kotka, ciągnąc przed nim włóczkę.

W końcu nadszedł czas, by przebrać się w zieloną, jedwabną suknię z białą koronką i upiąć włosy. Nie mia-

138

*Aniołek*

ła żadnej biżuterii, ale suknia tego nie wymagała. Jared ją kupił, a ona była dla niego taka niesympatyczna. Musi go przeprosić. Mimo dzielących ich różnic był jej najlepszym przyjacielem. W każdym razie, dopóki nie myślała o dotyku jego ust i rąk. Był stary, kaleki, mówiła sobie, i młody, atrakcyjny Andrew bardziej do niej pasował. Może się nauczy reagować na jego dotyk tak jak na pieszczoty Jareda.

Andrew zabrał ją na kolację do „Monaco” i był doskonałym kompanem. Opowiedział, co robił przez cały tydzień, o ludziach, których poznał: ludzie go fascynowali, czuł się doskonale w towarzystwie. Noelle była spokojniejsza, bardziej podobna w tym do Jareda, który doskonale prowadził sprawy zawodowe, ale poza tym był zamknięty w sobie. Jego życie prywatne należało tylko do niego. Wspominał o jakichś sekretach, lecz chyba nikt w rodzinie nie miał o nich pojęcia, nawet babka. Zastanawiała się, jakie wiódł życie. Może był bardzo biedny, tak jak ona. A może został kaleką w bójce o kobietę.

Nie, przecież powiedział, że to chwilowy uraz.

- Czy wiesz coś o dzieciństwie Jareda? - spytała niespodziewanie.

- Jareda? - Zdziwił się. - Nie, mówiłem ci, że mało miałem z nim do czynienia. Rzadko tu bywał i nie spędzaliśmy



wiele czasu razem. Nie opowiada o swym wcześniejszym życiu.

- Zauważyłam. - Dotknęła palcami koronkowego kołnierzyka.

- To on wysłał panią Pate na zakupy ze mną

- powiedziała po chwili. - Powiedział, że nie mam nic odpowiedniego do włożenia, a nie chciałby, żeby ktoś z jego krewnych wywoływał złośliwe uwagi.

- Dziwne, że Jareda to obchodzi - zastanowił się.

A więc Jared interesuje się kuzyneczką. Teraz jasne,

139

*Diana Palmer*

dlaczego był taki wściekły rano. Zauważył, jak Andrew się do niej odnosił po wczorajszym pocałunku i był zazdrosny. Czy wiedziała o tym? Nie. Nie rozumiała, dlaczego Jared ją zaatakował.

Na twarzy Andrew pojawił się wyrachowany uśmiešek.

Nigdy przedtem nie był rywalem swego brata. Gdy

Jared przyjechał do Fort Worth jako znany adwokat,

stał się atrakcją towarzyską. Coraz częściej to on,

nie Andrew, znajdował się na listach gości. A wczoraj

wieczorem pojawił się w towarzystwie jednej z najpiękniejszych

kobiet w Fort Worth, co było wydarzeniem

sezonu.

Jego uwaga zwrócona była jednak na Noelle, choć

wszyscy wiedzieli, że marzy ona o młodszym bracie.

A Andrew był zachwycony, gdyż zdobył coś, czego pragnął

Jared: serce Noelle.

- Wszystko jedno, skąd ją masz, ale wyglądasz w tej sukience cudownie - powiedział.

- Dziękuję. - Uśmiechnęła się. - Ty też wyglądasz imponująco.

Przygłodził węża i przyglądał się jej spokojnie.

- Następnym razem, gdy zechcesz mieć coś nowego, pozwól mi zapłacić rachunek.

- Andrew!

- Nie chcę, żebyś dostawała coś od mojego brata. To jego dom, a ja w nim tylko mieszkam. Jednak to ja jestem za ciebie odpowiedzialny, bo ja sprowadziłem cię do nas.

- Wiem i jestem bardzo wdzięczna - zaczęła.  
- Pozwól mi skończyć. - Wyglądał na zatroskanego. -  
Jared bardzo się interesuje panną Doyle - skłamał.  
Zauważył, jak Noelle zmieniła się na twarzy. - Myślę, że  
może w końcu się z nią ożeni. W takim przypadku nie  
powinien zachowywać się niewłaściwie, a kupowanie  
140

### *Aniołek*

tobie ubrać, gdyby miał się z nią zaręczyć, byłoby niewłaściwe.  
Zaniemówiła z wrażenia. Jared nic jej nie mówił  
o zaręczynach. Przecież ją obejmował, całował. Więc  
tylko się bawił? Ostatki wolności?

- Był na mnie zły - odezwała się w końcu - ponieważ  
ją obraziłam, przypominając tamten skandal. Ale to ona  
najpierw obraziła mnie.

- Myślała, że jesteś jej rywalką, a nie tylko kuzynką  
Jareda. I moją, oczywiście.

- Czy... powiedział ci, że rozważa małżeństwo z panną  
Doyle? - spytała.

Patrzył w talerz.

- Oczywiście.

Poczuła wewnętrzną pustkę. Nie miała żadnych praw  
do Jareda, chociaż nie wiadomo czemu tak uważała. Był  
dla niej bardzo dobry i to wszystko. W końcu kochała  
się w Andrew, od pierwszego wejrzenia.

Przypatrywała się jego twarzy. Był bardzo przystojny  
i okazał się dobrym kompanem. Ale dlaczego nic nie  
odczuwała, gdy jej dotykał?

- Dobrze się dogadujemy, co? - spytał z uśmiechem.

Przytaknęła. Tak właśnie jest. Nie kłócą się tak  
o wszystko jak z Jaredem.

- Czas pokaże, czy do siebie pasujemy. - Wyprostował  
się. - Kończ deser, moja droga. Nie chcemy się spóźnić  
na podniesienie kurtyny.

Przedstawienie było przeniesieniem z Nowego Jorku,  
z dobrymi aktorami, dzięki którym Noelle na przemian  
śmiała się i płakała. Sztuka miała być komedią, ale  
chwilami była gorzka i wzruszająca. Noelle myślała  
o tym, jak bardzo podobałoby się tu Jaredowi. Andrew

*Diana Palmer*

wydawał się zainteresowany, ale nie chwycił subtelniejszych momentów. Nie był wrażliwy. Może pobyt w wojsku tak na niego wpłynął.

Jared mówił coś o strzelcach teksańskich. Musiał wiedzieć, jak używać broni, jeździć konno i obchodzić się z niebezpiecznymi ludźmi. Jak mogła na to nie wpaść?

- Co się stało? - spytał Andrew, gdy wychodzili. -

Byłaś bardzo smutna przy końcu sztuki.

- Tylko zamyślona. Powiedz, czy Jared jeździ konno?

Zaskoczyło go to pytanie. Zaśmiał się głośno.

- Konno? Przecież spadł z konia i uszkodził sobie nogę.

- Powiedział ci to? - nalegała.

- Nie, ale to chyba logiczne. Jest z miasta, a ostatnio jak mówiła babka, miał sprawę w Nowym Meksyku.

Pewnie musiał pojechać konno do sądu i koń go zrzucił.

Była pewna, że Jared nie spadł z żadnego konia, ale uśmiechnęła się tylko.

- Oczywiście - zgodziła się. - Przykro mi, że się z nim kłóciłam. Tyle mu zawdzięczam. Muszę też przeprosić pannę Doyle. Jeśli ma być członkiem naszej rodziny, muszę ją lepiej traktować.

- Jest bardzo piękna.

- Tak, rzeczywiście. - Pokiwała smutno głową. Bolesna była myśl o Jaredzie związanym z inną kobietą.

Gdy wrócili do domu, nie było jeszcze późno. Byli jacyś goście - Noelle usłyszała głosy dochodzące spoza drzwi bawialni. Chciała tam wejść, ale Andrew zaciągnął ją do salonu.

Położył palce na ustach i uśmiechnął się konspiracyjnie.

Zamknął drzwi i zachichotał, patrząc na jej zdziwioną minę.

*Aniołek*

- Chcesz siedzieć i wysłuchiwać przez godzinę babskiego głędzenia?

- Niekoniecznie - wyznała, również się uśmiechając.

- Dobrze. Chcesz likieru?

- Proszę.

Nalał jej kieliszek, a ona starała się zapomnieć o tym, że zaledwie wczorajszej nocy, mocno roznegliżowana, była tu z Jaredem.

Andrew miał w swoim kieliszku odrobinę koniaku, który ogrzewał w dłoniach, podczas gdy Noelle przechadzała się wzdłuż półek z książkami, popijając likier.

- Bardzo dużo książek prawniczych - zauważyła.

- Tak. Jared ma większość książek w biurze, ale te chciał mieć tutaj. Musiałem usunąć swoją kolekcję pierwszych wydań, żeby te się zmieściły.

- Pierwszych wydań? Co to były za książki? - spytała z zainteresowaniem.

- Nie mam pojęcia. - Uśmiechnął się. - Zainwestowałem w nie, to wszystko. Nie znoszę tracić czasu na czytanie książek.

- Ale to szkoda!

Wzruszył ramionami.

- Jestem człowiekiem czynu, moja droga - przypomniał - a nie mołem książkowym.

Była to aluzja do Jareda. Nie odpowiedziała.

Patrzył na nią długo, w końcu odstawił kieliszek i wyjął jej z rąk kieliszek z nie dopitym likierem. Zgasił światło i przyciągnął ją do siebie.

Wczoraj Jared zrobił mniej więcej to samo, ale już od samego jego spojrzenia ciało Noelle odczuwało pragnienie.

Teraz Andrew trzymał ją w ramionach, a ona nie czuła nic. Zupełnie nic.

- Nie bój się - szepnął, nachylając się, by ją pocałować.

- Nie chcę zrobić nic złego, ale tak lubię smak

143

*Diana Palmer*

twych ust, Noelle. To bardzo podniecające, trzymać w ramionach taką niewinną dziewczynę.

Chciała coś powiedzieć, ale zaczął ją całować pewien, że jego poczynania zostaną dobrze przyjęte. Usta miał ciepłe i wilgotne i nie podobało jej się, że pakował język do jej ust. Może był dobrym żołnierzem, ale nie wyrafinowanym

kochankiem.

Odepchnęła go delikatnie, co podziałało kiedyś na Jareda, ale Andrew był inny. Przyciskał ją obiema rękami do siebie i całował coraz natarczywiej. Jedna jego ręka ześlizgnęła się w dół i podciągnęła sukienkę, odsłaniając nogę. Dotknął miejsca, w którym pantalony z falbanką dochodziły do podwiązki.

Odpychała go, ale podciągał sukienkę coraz wyżej.

- Spokojnie. Nie ma się czego bać.

Nagle pochylił się i przylgnął ustami do jej piersi.

W tym momencie niespodziewanie otworzyły się drzwi salonu.

Nie było czasu na reakcję. W drzwiach stanęły pani Dunn i pani Hard, która przyszła pożyczyć historię Fort Worth. Otworzyły usta z wrażenia. W pokoju było mroczno i nie można było rozpoznać Andrew, ale światło padające z holu oświetliło Noelle. Widać było jej podciągniętą suknię i męską głowę przy jej piersi.

Sytuację pogorszył fakt, że w tym momencie w holu pojawił się Jared. Stał za paniami, a Noelle pomyślała, że nigdy w życiu nie zapomni jego spojrzenia.

Andrew odwrócony był plecami i cofnął się w ciemność, ale ona stała jak złapany na gorącym uczynku więzień. Stało się.

- Porozmawiam... z tobą... za chwilę - wykrztusiła pani Dunn.

Odsunęła panią Hardy od drzwi tak szybko, że ta nawet nie zauważyła Jareda.

144

*Aniołek*

Gdy ich głosy ucichły, Andrew wyszedł z ukrycia i stanął jak wryty na widok wchodzącego brata.

- Jared - zaśmiał się nerwowo, wyciągając przed siebie ręce. - Na pewno nie rozumiesz. Zapomnieliśmy się na moment.

Jared nie odezwał się ani słowem. Patrzył na Noelle.

Zawstydzona odwróciła wzrok.

- To nieporozumienie - ciągnął Andrew, spoglądając wystraszony na Noelle. Nie spodziewał się, że zostanie

przyłapanany w tak kompromitującej sytuacji i to z kobietą, która w dodatku wcale go nie chciała. - Noelle, powiedz mu! - błagał.

Trzęsła się z obrzydzenia i strachu.

- To był... błąd - szepnęła.

- Za który oboje będziecie musieli zapłacić - powiedział w końcu Jared lodowatym głosem. - Nie chcę, żeby moja babka była narażona na taki skandal. Znacnie za miłownie pani Hardy do plotek. Jeżeli musicie się tak zabawiać, to miejcie na tyle ostrożności, żeby was nikt nie zauważył.

Noelle myślała, że zemdleje. Była kredowobiała. Nie mogła wykrztusić słowa.

Andrew był przerażony.

- Co mamy zrobić?

- Co zrobić? Pobierzcie się. - Uśmiechnął się bezlitośnie.

- Im prędzej, tym lepiej.

- Pobrać się? Nie mogę się z nią ożenić. Wybacz, Noelle, ale małżeństwo nie wchodzi w grę. Przecież jesteśmy kuzynami. Tak, Jared! Więzy krwi. Będzie gadanie.

- Na pewno będzie - zgodził się Jared. - Zrobisz, co należy, choćbym cię miał doprowadzić do ołtarza z lufą na plecach. - Wyglądał w tej chwili, jakby był do tego zdolny.

145

*Diana Palmer*

Andrew, który go nie docenił, znalazł się w sytuacji bez wyjścia. Nie chciał się żenić z Noelle, ale Jared wyglądał bardzo groźnie.

- Skompromitowałeś ją.

Andrew patrzył na brata i nareszcie zrozumiał. Jared uważał, że Noelle była skompromitowana, a scena sprzed kilku minut to tylko jeden z przejawów ich zażyłości. Był wściekły na Jareda. Nie zmusi go do małżeństwa, o nie!

- Czy można skompromitować nadgryzione jabłuszko?

- spytał oburzony.

- Andrew! - Noelle nie mogła ukryć zdumienia. - Jak możesz? Jak możesz coś takiego o mnie mówić?

- Wybacz, Noelle, ale człowiek musi być szczery, gdy grozi mu niechciane małżeństwo - powiedział oschle Andrew. Jared miał minę niezdecydowaną, więc Andrew odzyskał pewność siebie. - Nie ożenię się z nią.

Chcę uczciwej kobiety za żonę, a ta jest splamiona. Przecież pozwoliła się dotykać. To po prostu dziwka. Pięść Jareda trafiła w jego szczękę i Andrew znalazł się na podłodze.

- Jared, nie! - zawołał, widząc, że brat zbliża się do niego.

- Wstawaj! - powiedział chłodno Jared. Miał zaciśnięte pięści i wcale nie kulał.

Andrew wstał i podszedł do biurka. Nie wyglądał na bohatera wojennego, tylko przerażonego ucznia schwytanego przez wychowawcę na jakimś wykroczeniu.

Noelle podeszła do drzwi.

- Wracaj - rozkazał Jared.

Nie zatrzymała się ani nie spojrzała na niego. Otworzyła drzwi.

- Nie wyjdę za Andrew - oznajmiła. - Kłamie. Nie

146

*Aniołek*

zrobiłam niczego ani z nim, ani z nikim innym, co mogłoby mnie skompromitować. To, co się teraz wydarzyło, zostało wymuszone siłą.

- Świetne tłumaczenie. - Jared wyraźnie kpił. - Coś o tym wiem - powiedział znacząco. - Ale to ci nie pomoże. Albo wyjdiesz za niego, albo was oboje wyrzucę z domu.

- Mnie nie będziesz musiał wyrzucać - powiedziała, zraniona do szpiku kości. - Zaraz się będę pakować. Pojadę do mojego wuja.

Wchodziła po schodach starając się, żeby nie widział, jak płacze. Kłamstwa Andrew pogorszyły sytuację. Pani Hardy będzie miała o czym plotkować. Biedna pani Dunn!

Noelle dawno nie czuła się tak nieszczęśliwa. Andrew zrobił z niej kobietę upadłą, Jared wierzył, że gotowa jest z każdym się zabawić, a pani Dunn pewnie

już nigdy się do niej nie odezwie. W dodatku ta straszna baba, pani Hardy, będzie rozpowiadać bzdury o Noelle po całym mieście.

Spakowała swój skromny dobytek do walizy i popatrzyła z żalem na nowe sukienki, wciąż wiszące w szafie.

Nie weźmie nic od mężczyzny, który tak źle o niej myśli. Nawet nie chciał słuchać jej wyjaśnień. Uwierzył kłamstwom. Jego pogarda bolała bardziej niż świadomość zrujnowanej reputacji w mieście.

W narzuconej pelerynie, w starej białej bluzce i czarnej spódnicy, w skromnym czarnym kapeluszu schodziła po schodach.

Podeszła prosto do drzwi i otworzyła je. Nie miała pieniędzy na bilet ani żadnego pomysłu, jak dostać się do wuja, ale była zbyt dumna, żeby prosić rodzinę o pomoc. Jeśli będzie trzeba, może być kelnerką, gotować, sprzątać i jakoś zarobić na bilet do wschodniego Teksasu. Prędzej umrze z głodu, niż poprosi Jareda o pomoc.

148

*Aniołek*

Jednak gdy już wychodziła, czyjaś stalowa ręka złapała ją za ramię i wciągnęła z powrotem do domu.

Wyrwała się Jaredowi z wściekłością.

- Nie dotykaj mnie! - syknęła.

- Dlaczego wzbranasz mi tego, co dajesz innym?

Rozmasowała ramię i spojrzała na niego z wyrzutem.

- Andrew skłamał. Nie zachęcałam go. Staralam się go odepchnąć. Myślisz, że zgodziłabym się na takie obrzydliwe poufałości? -Przypomniała sobie w tym momencie swoją reakcję na pieszczoty Jareda i zaczerwieniła się.

Zrozumiał to opacznie, jako dowód winy.

- Jak łatwo przychodzi ci kłamstwo - wycedził. -

Zapomniałem już, jak nieuczciwe potrafią być kobiety.

Zacisnęła ręce.

- Niech pan sobie wierzy, w co pan chce, panie Dunn

- powiedziała oficjalnym tonem. - Chcę już pójść.

- Dokąd? - spytał z wściekłością. - Jest środek nocy



i nie masz pieniędzy.

- Zarobię!

Zdumiał go jej wyniosły ton. Nie mógł wymazać z pamięci widoku jej w objęciach Andrew. Nienawidził ich obojga, choć nie zastanawiał się, dlaczego.

- A gdzie będziesz pracować, żeby zarobić pieniądze?

- Uśmiechnął się chłodno. - W burdelu?

Schwycił jej rękę w powietrzu. Nigdy nie udało jej się uderzyć tej bezczelnej gęby. Był niesłychanie szybki. Odrzucił jej rękę.

- Nigdy się nie nauczysz? Dama nie powinna wdawać się w bójki.

- Nie jestem damą. A ty w żadnym razie nie jesteś dżentelmenem!

Łzy szczypały ją w oczy, ale starała się z całych sił je powstrzymać.

149

*Diana Palmer*

Zauważył je jednak i zrobiło mu się żal, że tak jej nagadał. Wszyscy wiedzieli, że Noelle kocha się w Andrew. Uwiódł ją, a on teraz robi z niej niemalże prostytutkę. Był na nią wściekły, ale nie aż tak, żeby w to uwierzyć.

Gdy ją pierwszy raz wziął w ramiona, była słodka i niewinna. Jeśli coś zaszło między nią a Andrew, stało się to dopiero teraz. Wsadził ręce w kieszenie, żeby jej nie złapać za ramiona i nie wytrząść z niej prawdy.

- Właściwie to co mnie obchodzi, co mówisz? - spytała.

- Skoro myślisz, że nadaję się tylko do burdelu. -

Głos jej się załamał i po policzku potoczyła się łza.

Tego już było dla niego za wiele. Przycisnął ją do piersi i objął mocno.

- Nie mogę znieść, jak płaczesz - szepnął jej wprost do ucha. - Przestań.

Uderzyła go w pierś głową, starając się jednocześnie wytrzeć łzy.

- Nie jestem... upadłą kobietą. - Rozszlochała się.

- Na miłość boską! - Przytulił jej twarz mocniej. -

Czy powiedziałem, że jesteś?

- Powiedziałeś, że mogę iść do burdelu.

Westchnął ciężko.

- Noelle... - Urwał. Przytulił policzek do jej policzka.

- Nie chciałem tego powiedzieć.

Tulił ją w ramionach, póki łkanie nie ucichło,

a później dał jej chusteczkę, aby wytarła łzy.

- Źle zareagowałem - stwierdził po dłuższej chwili, gdy odzyskał panowanie nad sobą. - W końcu to twoja sprawa, co robisz z Andrew, ale doprowadziliście do skandalu. Pani Hardy rozpowie to po całym mieście i okaże się, że widziała was razem w łóżku.

Uniosła brodę.

- Czy mógłbyś mi pożyczyć pieniądze na bilet do Galveston? - spytała odważnie.

150

*Aniołek*

- A jak wyjedziesz, to co? Co z moją babką? - zapytał.

- Czy wiesz, jak taki skandal wpłynie na jej życie, kiedy ty już będziesz daleko?

- Nie chcę wyjść za Andrew - powiedziała twardo. -

On skłamał.

- Och, jakie to ma znaczenie? - wybuchnął. - Wszyscy wiedzą, że go ubóstwiasz. Nie mogę cię potępiać, że dałaś się ponieść uczuciom, skoro on też cię pragnie.

- Ale przecież nic nie zrobiliśmy - przekonywała. -

Jared, on...

- Nie chcę nic więcej wiedzieć. Ustalcie to wszystko między sobą, ale musicie się pobrać. Nie będę tolerował takiego skandalu. Zdajesz sobie sprawę, jak bardzo moja babka ucierpiała już od plotek. Ma chore serce, nie można jej narażać na takie stresy.

To przez moją pracę w ogrodzie, pomyślała. Tak, wiedziała, jak bardzo starsza pani przeżywała plotki pani Hardy.

- Nie chcę wyjść za Andrew - powtórzyła.

Zaśmiał się cierpko.

- To, czego chcesz, nie ma znaczenia.

- Taki jesteś ważny - powiedziała cicho, patrząc mu w oczy - a sam dobieierałeś się do mnie, chociaż jesteś zaręczony z panną Doyle.

- Zareczony? - Zdumiał się.

W tym momencie otworzyły się drzwi od bawialni i wyszedł z nich Andrew. Noelle zobaczyła skuloną na kanapie i zapłakaną panią Dunn.

Andrew patrzył na Jareda, dotykając posiniaczonego policzka.

- Uderzyłeś mnie bez powodu - zaczął.

- Bez powodu? - spytał Jared, wskazując głową na babkę. - A co na to powiesz? Zhańbiłeś naszą rodzinę. Masz moralność świni podczas rui.

151

*Diana Palmer*

- Nie masz prawa mówić do mnie w ten sposób! - zaperzył się Andrew.

- Mam, do cholery. To mój dom - przypomniał mu Jared. - Co ty sobie wyobrażasz, napuszony gogusiu, że kim ty właściwie jesteś?

Andrew stawał się coraz bardziej czerwony. Zerknął na Noelle.

- Ona mnie sprowokowała - oskarżył ją i natychmiast odwrócił wzrok

- A ty nie mogłeś się oprzeć.

- Nie mogłem. Jest bardzo atrakcyjna - przyznał - i była we mnie wpatrzona jak w obraz. Jak można nie reagować na uwielbienie ze strony ładnej kobiety?

Jared wiedział, że była to prawda, zresztą Noelle też.

Chciała powiedzieć, że Andrew podobał jej się z każdym dniem coraz mniej, lecz wyraz twarzy Jareda nie zachęcał do tego. Mógł ją pocieszać, ale jej nie uwierzył.

Patrzyła na Andrew z obrzydzeniem. Mówił bardzo logicznie, a przecież to nieprawda. Na siłę pchał się z tymi swoimi pieszczotami, a teraz zaprzecza. Jared jej nie wierzy, bo niby dlaczego miałby to robić? Nic do niej nie czuje poza pewnym pociąganiem fizycznym. Nie miał skrupułów, kiedy sam ją całował w nocy w ciemnym pokoju, ale wściekł się, gdy Andrew zrobił to samo. Przecież nie może tego powiedzieć.

- Małżeństwo byłoby poważnym błędem - powiedział Andrew błagalnym tonem. - W końcu to był tylko pocałunek.

- Roześmiał się.
- Sugerowałeś, że coś znacznie więcej - przypomniał starszy brat.

Andrew chrząknął. Nie chciał przyznać się do kłamstwa, ale nie mógł pogarszać sytuacji.

- Jestem tylko człowiekiem - powiedział w końcu, usiłując zachować twarz.

152

### *Aniołek*

Jared nazwałby to inaczej. Wiedział, że ten młodzieniec, który zgrywał bohatera wojennego, nie wytknął nosa zza biurka na Filipinach. Nie mówił nic, bo to w końcu nie jego sprawa, ale kobiety nabierały się na tego bohatera i doprowadziło to do zguby Noelle.

- Nie mogę się z tobą ożenić, Noelle - powiedział wprost. - Przepraszam. Jesteś naprawdę śliczna i bardzo cię lubię, ale nie takiej żony pragnę. Spotykam się przecież z panną Beale - przypomniał.

- A mimo to grasz na uczuciach Noelle.

- Sama się prosiła. - Andrew wpadł w furję. - Nie powinienem tak mówić, ale prowokowała mnie, aż straciłem rozsądek. Chyba jesteś na tyle mężczyzną, żeby to zrozumieć. Pojadę do Dallas i będę pracował w naszym tamtejszym biurze - stwierdził stanowczo. - Kiedy wyjadę, plotki ucichną.

- Tak uważasz? - kpiącym tonem spytał Jared.

- To już nie moja sprawa. Przykro mi z powodu babci, ale nie mam zamiaru poświęcać całego życia na uciszanie plotek, skoro nie było w tym mojej winy.

Kiwnął głową i przeszedł obok Jareda, nie zerknąwszy nawet na Noelle. Gdy zamknęły się za nim drzwi, Jared i Noelle zostali sami w holu. Po chwili wyszła do nich pani Dunn.

- I co my teraz zrobimy? - jęknęła. - Pani Hardy była zbulwersowana! Będzie wszystkim rozpowiadała. A teraz jeszcze Andrew uciekł w środku nocy!

- Jest tylko jedna rzecz, jaką możemy zrobić. - Jared nie patrzył na Noelle. - Ja się z nią ożenię.

- Nigdy! - wybuchnęła Noelle. - Nie wyszłabym za

ciebie, choćbyś mi dawał kufer złota!

Popatrzył na nią bez słowa.

- Tak - powiedziała pani Dunn, nie zwracając uwagi na zarumienioną dziewczynę. - Tak, Jared, to idealne

153

*Diana Palmer*

rozwiązanie. Pani Hardy nie widziała nikogo, poza Noelle.

Andrew stał w ciemności, tyłem do drzwi. Ty wszedłeś dopiero, gdy ją wyprowadziłam. Tak, możemy ją przekonać, że to byłeś ty, a nie Andrew.

- Nie ma znaczenia, co kto pomyśli, bo ja za ciebie nie wyjdę - powiedziała Noelle wojowniczo, choć ciepło jej się robiło na sercu na myśl, że mogłaby zostać żoną Jareda.

- Nie masz wyboru - powiedział. - To ty nas w to wpakowałaś swoim zachowaniem.

- Nie zrobiłam tego sama! A Andrew kłamie. - Tupnęła nogą z wściekłości. - Dlaczego mi nie wierzysz? To przecież on mnie trzymał!

- A ty o to zabiegałaś - odpowiedział bezlitośnie. - Całymi tygodniami snułaś się za nim jak cień, robiłaś za niego wieczorami jego papierkową robotę, wpatrywałaś się jak w obraz. Jest mężczyzną. Czego innego się spodziewałaś?

Wzdrygnęła się z obrzydzeniem na wspomnienie jego wilgotnych ust.

- Nawet jeśli można uznać częściowo moją winę, to nie miał prawa sugerować, że jestem kobietą upadłą. Cham!

- Nie ma co się wściekać - odpowiedział spokojnie.

- Pobierzemy się, jak tylko załatwimy formalności.

- Dlaczego chcesz się tak poświęcić? A co robi piękna panna Doyle, gdy ją tak zostawisz?

- Panna Doyle to nie twoja sprawa. A jeśli idzie o poświęcenie, wiesz przecież, że zrobię wszystko, żeby zaoszczędzić bólu mojej babce.

Noelle spojrzała na staruszkę i wściekłość jej minęła.

Była bladziutka i jeszcze bardziej przygarbiona niż zwykle.

Jared zobaczył minę Noelle i wiedział, że wygrał. Nie mógł pozwolić, żeby taki skandal wpędził babkę do

*Aniołek*

grobu. Była jego opoką. Zrobiłby dla niej wszystko. Przypomnił sobie swój pierwszy pocałunek z Noelle. Z pewnością była wtedy niewinna. Ale wołała Andrew, nie jego. Sądząc po tym, na co pozwolił sobie Andrew w salonie, była z nim w łóżku. Niedobrze mu się zrobiło na tę myśl.

- To nie będzie takie straszne, Noelle. - Starsza pani uspokajała ją. - Musisz ocalić swoją reputację. I naszą. Pomyśl, jak taki skandal wpłynąłby na praktykę Jareda. To jej nie przyszło do głowy. Jared był znany w Nowym Jorku, ale tu dopiero zaczynał. Skandal mógłby go wiele kosztować.

- Nie obchodzi mnie moja kariera. Jeśli można uratować reputację Noelle, powinno to być dla nas najważniejsze. Patrzyła w podłogę. Miał na myśli babkę, ale był elegancki, czego nie mogła powiedzieć o Andrew.

- Czy ty załatwisz wszystko - spytał babkę - czy mam poprosić mojego sekretarza?

- Nie sądzę, żeby Adrian sobie poradził. Chętnie to zrobię - powiedziała pani Dunn z dumą. - Nie bądź taka smutna, dziecko. - Dotknęła lekko ramienia Noelle. - Nikt nie jest doskonały. Bóg przebacza.

Bóg może tak, ale wyglądało na to, że Jared nigdy. Pani Dunn weszła z powrotem do bawialni, mrużąc coś na temat zaproszeń i księdza.

- Twój kolos miał gliniane nogi, co? - Jared skrzywił się. - Podwinął ogon pod siebie i uciekł.

- Nie jest taki, jak się wydaje - powiedziała słabo.

- Nikt nie jest. Ty też nie. Myślałem, że jesteś wzorem wszystkich cnót. A jesteś czarnym aniołem, Noelle. Rozczarowałeś mnie.

- Może doprowadziłam do tego, że Andrew przypuszczał, że chętnie przyjmę jego zaloty. Ale ani chciałam

*Diana Palmer*

tego, co ze mną robił, ani go do tego nie zachęcałam. Uwierz chociaż w to, skoro nie chcesz o mnie dobrze

myśleć.

- Nieważne, w co wierzę. Mam nadzieję, że nie masz zamiaru dzielić mojego łóża - powiedział ciszej, żeby babka nie słyszała. - Mimo twoich wdzięków, nie mam ochoty na pozostałości po moim bracie.

- A ja nie mam ochoty na zażyłość z mężczyzną, który uważa mnie za nieczystą.

- A więc rozumiemy się - powiedział uprzejmie.

Miała ochotę rzucić czymś ciężkim, gdy odchodził.

Nie rozumiała swoich uczuć. Jared był od niej znacznie starszy, był też tajemniczy, spokojny, lecz z humorami; często zachowywał się, jakby jej nienawidził. Ale był dla niej równocześnie taki dobry. Nikt, prócz rodziców, nie odnosił się do niej nigdy z taką czułością.

To się już skończyło. Jego pogarda była widoczna.

Ożeni się z nią ze względu na panią Dunn, a nie na siebie. Pragnął przecież pięknej panny Doyle.

Straszna sytuacja dla nich wszystkich. A jedynym rozwiązaniem jest małżeństwo, które zapewne wszystkich unieszczęśliwi.

Kiedy ogłoszono już datę ślubu, okazało się, że czas był najwyższy. Gdziekolwiek pojawiła się Noelle z panią Dunn, słychać było szepty. Wprawdzie Fort Worth było dużym miastem i wciąż rozrastało się, ale ludzie się znali. W miejscowej gazecie pojawiały się informacje, kto był w jakim hotelu, a kolumny towarzyskie zajmowały się lokalnymi ploteczkami. W mieście panowała atmosfera rodzinna, ale rodzina potrafi być okrutna w przy-

156

*Aniołek*

padku skandalu. Za każdym razem, gdy do pani Dunn dochodziły plotki, Noelle czuła się winna.

Gdy zawiadomienie o ślubie pojawiło się w „Porannym Przeglądzie Fort Worth”, pani Pate wróciła z rynku z uśmiechem zadowolenia na twarzy.

- No, teraz te plotkary będą miały się czym pożywić

- powiedziała do Noelle, która przy stole kuchennym obierała fasolę.

- A czym?

- Zawiadomieniem o ślubie. Mówi się teraz, że pani Hardy wszystko pokręciła, że widziała ciebie z Jaredem i właśnie w chwili, kiedy weszły do salonu, on ci się oświadczał.

Noelle sięgnęła po następny strączek. Nie była taka wniebowzięta jak pani Pate.

- Może nie będą tak szeptać wokół pani Dunn. Było jej ciężko. Obawiałam się o jej serce.

- Nie przejmowałabym się za bardzo. Jest twarda - dodała pani Pate rozbrajająco szczerze. - Pamiętam, jak tu przyjechała z mamusią pana Jareda. Trzeba ją było prawie przywiązywać, żeby nie latała wciąż do ogrodu kwiatowego z motyką.

- Co?

Pani Pate spojrzała na Noelle spoza okularów.

- Nie wiedziałas o tym, co? Och, jak ją obmawiali.

Dlatego tak zwracała uwagę tobie.

- Zachowywałam się skandalicznie - powiedziała Noelle.

- Odkąd przyjechałam, przynoszę wszystkim wstyd, a teraz już szczególnie podpadliśmy.

- Pan Andrew dopomógł - podsumowała krótko pani Pate. - Podwinął ogon pod siebie, a pan Jared musi to załatwić. Zawsze tak było. Kiedyś musiał zapłacić za niego kaucję, żeby go wykupić z więzienia, za jakiś wandalizm w mieście.

157

*Diana Palmer*

- Bardzo pani lubi Jareda, prawda?

Pani Pate pokiwała głową. Wentylator nad ich głowami miło mruczał, a słońce, prześwitujące przez firanki, malowało wzory na stole, przy którym pracowała Noelle.

- Pani Pate, mogę o coś zapytać?

- Oczywiście, kochana.

- Czy Andrew naprawdę jest bohaterem wojennym?

- Chyba tak jak ja. Był urzędnikiem w zaopatrzeniu na Filipinach - wyjaśniła. - Nawet nie wystrzelił. A potem tu przyjeżdża i chwali się swoimi czynami i zasługami dla ojczyzny. Fu!

- A Jared służył?



- Nigdy o tym nie mówi. Był w rezerwie, a potem jego jednostkę powołali i razem z kolegami pojechał na Kubę.

- I tam zranił nogę? - spytała Noelle.

- Nie.

- A wie pani, jak to się stało?

- Tak. - Przyglądała się Noelle. - Ale to on musi sam ci powiedzieć. Pan Jared jest bardzo skryty. A ja nie opowiadam o tym, co wiem. Dlatego wciąż tu pracuję.

- Przepraszam, nie chciałam być wścibska. Tylko tak mało o nim wiem.

- Będiesz miała dużo czasu po ślubie. - Przestała na chwilę rozpakowywać torbę z zakupami i popatrzyła na Noelle. - Jedno musisz wiedzieć: że jest dziesięć razy lepszy niż pan Andrew. Nie przechwala się, ale i nie ucieka.

Noelle znów zajęła się faszolką.

Suknia ślubna była najcudowniejszą rzeczą, jaką kiedykolwiek widziała. Nie chciała nic tak eleganckiego, ale Jared na nią nalegał.

158

*Aniołek*

- Te stare plotkary nie będą cię więcej obrabiać - powiedział, gdy protestowała przeciwko zamawianiu z Nowego Jorku paryskiej sukni. - Będiesz miała najprawdziwszą i najdroższą, jaka tam jest.

- Czy to jest konieczne? Po to tylko, żeby zauważyły?

- Tak.

Przygryzła wargi.

- Jeszcze wciąż mogę wyjechać.

- Nigdzie nie pojedziesz, tylko do kościoła.

Suknia nadeszła kilka dni później i odpowiadała dokładnie wymiarom Noelle, jakie podała miejscowa krawcowa. Gdy odpakowywała to чудо z dużego pudła, zdumiała ją ogromna ilość koronki, którą suknia była ozdobiona.

- Brukselskie koronki - wykrzyknęła pani Dunn. -

Och, cudowne, Noelle! Wszyscy będą zawsze pamiętać, jak pięknie w niej wyglądałaś.

Noelle dotknęła koronki. Była delikatna i bardzo ładna.

Ale Noelle czuła, że wychodzi za mąż z niewłaściwych powodów. To radosne święto, którego oczekiwała od czasów, gdy była dziewczynką, miało się stać smutne i ponure. Małżeństwo bez miłości będzie swoistym piekłem.

11

Wobec zbliżającego się małżeństwa Jared czuł się jak człowiek stojący przed plutonem egzekucyjnym. Wstrętem przepelniała go konieczność poślubienia kobiety, którą pogardzał, upadłego anioła swego brata. Uważał, że musi to zrobić ze względu na konwenanse. Wiedział, że kobiety są niegodne zaufania, ale Noelle wprost topniała w jego ramionach, tak chętnie przyjmowała jego pocałunki. A mimo to w ciągu jednego dnia przeszła z jego ramion do jego młodszego brata. Wmawiał sobie, że go to specjalnie nie obchodzi. Z początku było mu jej żal, ale to wszystko. Pociąg fizyczny, jaki odczuwał w stosunku do niej, był dość niespodziewany, ale to niczego nie zmieniało. Powinien był być wobec nich twardszy i upierać się, żeby to Andrew zachował się honorowo. A jednak nie mógł znieść myśli, że Noelle mogłaby wyjść za jego brata. Chyba dlatego nie protestował, gdy tamten uciekł.

Jego rozmyślenia przerwało pukanie do drzwi.

- Panie Dunn, jakiś człowiek do pana - poinformował sekretarz, Adrian.

160

*Aniołek*

- Każ mu wejść.

Adrian odsunął się, by przepuścić wysokiego, czarnoskórego mężczyznę w wytartym ubraniu. Trzymał w ręku kapelusz i wyglądał na zmęczonego. Nie był jednak zdenerwowany tym, że nie jest umówiony.

- Pan Dunn?

- Tak, to ja.

- Nazywam się Brian Clark. Chciałbym, żeby pan mnie reprezentował.

- A w jakiej sprawie?

Uniósł dumnie głowę.

- Oskarżony o kradzież z pobiciem, sir. Spodziewam się natychmiastowego aresztowania.

Jared uniósł brwi. Z zewnątrz dochodziły jakieś hałasy, głosy przybliżały się, drzwi zamykano i otwierano.

W końcu rozległo się pukanie do drzwi. Kiedy się otworzyły, stanął w nich oficer policji, a za nim detektyw policji miejskiej. Przepięknie podlegało jurysdykcji policyjnej, ponieważ wydarzyło się w mieście, a uzbrojony detektyw towarzyszył na wypadek jakichś kłopotów.

- Przepraszam pana - tłumaczył się Adrian. - Nie chcieli czekać, aż ich zapowiem.

Jared odprawił go ruchem ręki i stanął naprzeciwko nich, osłaniając sobą Briana Clarka. Zdjął okulary.

- Słucham panów?

- Przyszliśmy po tego czarnego - powiedział policjant.

- Ukradł sto dolarów staremu Tedowi Marlowe, w jego sklepie. Uderzył go kolbą w głowę i uciekł. Doktor mówi, że to cud, że jeszcze żyje, ale nie odzyskał przytomności. Może nie przeżyć. Tak twierdzi lekarz.

- Czy ma pan nakaz aresztowania?

- Proszę? - Oficer spojrzał zdumiony.

- Nie wydam pana Clarka, dopóki nie da mi pan nakazu aresztowania z podaniem zarzutów. Jest pan

161

*Diana Palmer*

przedstawicielem prawa, podobnie jak ja. Działam zgodnie z przepisami, jak powinien każdy urzędnik państwowy

- dodał z chłodnym uśmiechem.

- Ja tam nie działam - powiedział Sims, detektyw miejski. - Chce pan ochraniać tego... - I użył epitetu, od którego Murzyn aż się skulił.

- Nazywa się Clark - poprawił Jared. - Dość proste do wymówienia.

- Pobił i obrabował starego sklepikarza, pana Marlowe'a, a pan nie chce pozwolić na jego aresztowanie?

- Aresztujcie go. Ale najpierw przynieście nakaz.

Policjant zawahał się. Nie podobał mu się ani ton Jareda, ani jego lodowate spojrzenie. Słyszał różne historie o tym facecie od sędziego, ale nie bardzo w nie

wierzył. Aż do teraz.

- Zaraz wrócę - powiedział. - Tylko niech pan dopilnuje, żeby tu był, jak przyjdę.

- Będzie - zapewnił go Jared. - Niewinny człowiek nie ma powodu uciekać.

Policjant i detektyw wyszli.

Czarnoskóry mężczyzna odetchnął.

- Ryzykował pan.

- Nie tak bardzo. Prawo jest po mojej stronie. Niech pan siada.

Brian Clark usiadł i wyciągnął długie nogi. Był udręczony.

- Mówią, że obrabowano Teda Marlowe'a. Dlaczego sądzą, że pan to zrobił? - spytał Jared.

- Wpadłem w zasadzkę, panie Dunn - odpowiedział cicho. - Na ranczo pana Beale'a, gdzie pracuję, jest człowiek, który mnie nie znosi. Od wielu miesięcy stara się mi zaszkodzić. Wczoraj wieczorem się upił i powiedział, że nigdy nie dopuści, żebym został zarządcą w majątku Beale'a, choćby nie wiem co miał zrobić.

162

*Aniołek*

- A jak się nazywa?

- Tego panu nie powiem. Przecież to kolega kowboj.

- Na miłość boską, człowieku, czyś ty oszalał? Jeżeli pan wie, kto to jest, musi mi pan powiedzieć.

- Nie mogę.

- Chce pan, żeby pana zlinczowali? - Jared nie ustępował.

- Wie pan, co się teraz dzieje z ludźmi pana rasy podejrzanymi o cokolwiek.

- Wiem. - Uśmiechnął się słabo. - Ale to kwestia honoru. Zapewniam pana, że jego intencje były dla wszystkich obecnych jasne. Tyle jestem skłonny powiedzieć.

- Nie obrabował pan tego sklepu?

- Nie, proszę pana.

Jared popatrzył na niego. Honor. Znał to słowo bardzo dobrze. Starał się żyć zgodnie z nim. Nie był jednak pewien, czy w sytuacji Clarka zwracałby na to uwagę, gdyby jego życie było w niebezpieczeństwie.

Clarkowi nie będzie łatwo. Stary Marlowe był znany

i lubiany i napadu na niego nikt łatwo nie podaruje. Ta sprawa będzie kontrowersyjna i trudna. Jared już się nią zainteresował.

- Jest pan ze mną szczery? Nie zrobił pan tego? - spytał jeszcze raz.

Brian popatrzył mu prosto w oczy.

- Nie, sir. Nie zrobiłem tego. Zabijałem ludzi, ale nie piłem i nie kradłem. Nim zacząłem pracować u pana Beale, byłem oficerem kawalerii. Nigdy nikogo nie obrabowałem i lubię pana Marlowe'a.

- Kawaleria? - spytał Jared. - Jaka jednostka?

- Dziesiąty pułk.

- Aha, Buffalo Soldiers.

- Nasz pułk ma piękną historię. Jesteśmy ludźmi honoru. Byłoby sprzeczne z moimi zasadami, gdybym

163

*Diana Palmer*

tak bezczelnie obrabował tego człowieka i pobił prawie na śmierć.

- Czy pan Beale wystąpi w pańskiej obronie? - spytał Jared.

Murzyn uśmiechnął się.

- Obawiam się, że tak, a to będzie jeszcze gorzej - mruknął. - Jest bardzo honorowy i nie opuści mnie w potrzebie, ale jego pomoc nie będzie dobrze widziana w mieście.

- Jeżeli pan jest niewinny, ktoś inny jest winien. Stary Marlowe jest bardzo lubiany. Pamiętam, jak o nim opowiadano, kiedy przed laty sprowadziłem się tu z matką.

Mogą pana zlinczować, nim dojdzie do procesu.

Clark wykrzywił twarz.

- Wielu ludzi z mojej rasy było zlinczowanych, winnych czy niewinnych. - Wzruszył ramionami. - Nie mam wiele pieniędzy, ale będę pana spłacał choćby przez całe życie. Dużo o panu słyszałem w mieście. Mówią, że jest pan najlepszym adwokatem w tych okolicach. Niech pan weźmie moją sprawę. Niech pan mnie broni. Nie zrobiłem tego.

Jared uśmiechnął się.

- Wygadany pan jest, panie Clark.
- Będzie pan mnie bronił?
- Tak. - Wstał zza biurka. - Zdecydowałem się dwie minuty po tym, jak pan wszedł do tego pokoju. Nie zachowywał się pan jak człowiek winny.

Clark skinął głową i uśmiechnął się.

- Dziękuję, sir.

Wyciągnął rękę, a Jared ją uścisnął. Zauważył w tym momencie, że druga ręka Clarka jest pokręcona i niesprawna. Na dworze znów rozległy się hałasy i tupot butów na drewnianym chodniku.

164

*Aniołek*

- Wracają - zauważył Jared.
  - Będę musiał pójść z nimi, wiem. Czy nie pozwolą mi zlinczować? - spytał niepewnie.
  - Postaram się, żeby nic się nie stało.
- Otworzyły się drzwi i wszedł policjant z Simsem z nakazem aresztowania, który wręczył Jaredowi.
- Teraz już jest formalnie, więc chodź z nami, chłopcze
  - odezwał się chudziutki detektyw i złapał Clarka za szyję. - Będziesz siedział w miejskim więzieniu, dopóki cię nie powiesimy.
  - Nie jest chłopcem - lodowato powiedział Jared. - Żaden oficer kawalerii nie zasługuje na takie traktowanie. Rozwiążcie mu ręce.
  - Oficer kawalerii? - zdziwił się Sims, detektyw. - On?

- Dziesiąty pułk - potwierdził Jared. Zwrócił się do policjanta. - Przyszedł do mnie i będę go reprezentował podczas procesu. I nie chcę widzieć żadnych śladów przemocy.

Oficer policji zastanawiał się. W następnych wyborach chciał wystartować przeciwko obecnemu szeryfowi, a słyszał, że Jared ma wysoko postawionych znajomych w rządzie. Nie chciał ryzykować z powodu brutalności miejskiego detektywa. Sims znany był ze złego traktowania Meksykańczyków i Murzynów. Lubił też uchodzić za rewolwerowca i wyciągał swego Colta przy

najmniejszej prowokacji, albo i bez niej. Sprawiał mu dużo kłopotów.

- Rozwiąż go, Sims - rozkazał. - Natychmiast.

Sims spojrzał zdziwiony.

- Nałóż mu kajdanki - poinstruował policjant.

Detektyw posłuchał, choć mruzczał coś na temat rozpieszczania przestępców.

- Lubię starego Marlowe'a - powiedział policjant. -

165

*Diana Palmer*

Został okradziony i ciężko pobity i mam trzech świadków, którzy widzieli, jak ten człowiek wybiegał ze sklepu z małą torbą tuż przed tym, jak znaleziono Teda Marlowe'a.

- Byłem tam odebrać towary dla pana Beale'a. Ale wyszedłem ze sklepu znacznie wcześniej, niż to się wydarzyło, sądząc z tego, co mówią. Nie było mnie już wtedy w mieście - powiedział Clark. - I nie miałem żadnej małej torby.

- Naprawdę? John Garmon mówi, że miałeś. Chciał pójść za tobą z nami, bo tak lubi starego Marlowe'a.

- Niech się lepiej trzyma z daleka - ostrzegł adwokat.

- A co pan zrobi, jeżeli nie będzie? - zapytał Sims. -

Taki miastowy facet jak pan.

Jared wsadził ręce do kieszeni i zmierzył go lodowatym, budzącym postrach spojrzeniem.

- Uważaj, żebyś się nie dowiedział.

- Chodź, ty czarny złodzieju. - Sims wolał wycofać się wraz z więźniem.

- Ryzykuje pan, panie Dunn - powiedział cicho policjant, gdy Sims wyszedł. - Sims był rewolwerowcem

w Arizonie i ma paskudny charakter.

- O, jestem pod wrażeniem.

Policjant mruknął coś i wyszedł, trzymając w ręku nakaz aresztowania.

Proces dał pani Hardy i jej przyjaciółkom inny temat do plotek. Pani Dunn martwiła się jednak jeszcze bardziej, kiedy przeczytała w gazetach, że jej wnuk będzie bronił Murzyna, oskarżonego o rabunek i pobicie biednego, starego Teda Marlowe'a.

- Taki miły człowiek - powiedziała przy kolacji. -  
Biedny pan Marlowe.

166

*Aniołek*

- Zgadza się - potwierdził Jared. - Myślę, że trzeba  
schwytać prawdziwego złodzieja, a nie jest nim z pewnością  
mój klient.

- Skąd wiesz?

- Jeżeli miał motyw, ja go absolutnie nie widzę.

- Może ma taki, o którym nie wiesz. - Pani Dunn  
skrzywiła się. - Och, Jared, ta sprawa jest niebezpieczna.  
Dlaczego ją przyjąłeś?

- Poprosił mnie, żebym go reprezentował. Był oficerem  
kawalerii, więc to solidarność zawodowa.

Noelle, która dotychczas słuchała, nic nie mówiąc,  
odwróciła się i spojrzała na przyszłego męża.

- Czy byłeś... w kawalerii?

Skinął głową.

- Robiłem wiele rzeczy w swojej pokręconej przeszłości.

Dwa razy służyłem w wojsku.

- Niewiele o tobie wiem - powiedziała.

- Nie ma potrzeby, żebyś wiedziała więcej - uciał  
chłodno. - Wychodzisz za mnie, żeby osłonić moje nazwisko,  
nie z miłości.

Póki tego nie powiedział, nie zdawała sobie sprawy,  
ale teraz była już pewna: wychodziła za niego z miłości.

Było to dość nieoczekiwane stwierdzenie, ale cały ten  
czas, kiedy myślała, że Andrew jest ósmym cudem świata,  
jej serce należało do Jareda. Przecież dlatego się  
o niego martwiła, obserwowała go, z rozkoszą przyjmowała  
jego pocałunki. Teraz, kiedy nią pogardzał i nienawidził,  
było to szczególnie przykre. Chciał ją poślubić  
i dać swoje nazwisko tylko po to, żeby ocalić jej reputację.

Nic do niej nie czuł.

- Źle wyglądasz - powiedział krótko.

- Głowa mnie boli. - Nie mogła na niego spojrzeć,  
jeszcze nie.

- Może powinnaś poleżeć w zaciemnionym pokoju?

167



*Diana Palmer*

- zatroszczyła się pani Dunn. - Mam proszek, który mógłby ci pomóc.

Potrząsnęła głową.

- Myślę, że wystarczy, jak się położę - powiedziała i wstała od stołu. - Przepraszam.

- Ślub jest w sobotę - przypomniała babka. - To na pewno nerwy. Poczuj się lepiej, jak będzie po wszystkim. Jared, ta sprawa. Uważaj. Nie chcę, żeby ci się stała krzywda z powodu jakiegoś kowboja.

- Czarnego kowboja - podkreślił.

Zaśmiała się.

- Och, przecież wiesz, że nie mam pretensji do ludzi tylko dlatego, że są innej rasy.

- Wiem - odpowiedział z uśmiechem. - To ty mnie uczyłaś, że każdy człowiek jest wartościowy, a pogłębiałem te lekcje w Harvardzie. - Potrząsnął głową. - Ten nacjonalizm jest niepokojący. Jest taka nienawiść w stosunku do imigrantów, wszystkich, którzy się czymś różnią.

I to w czasie, kiedy chcemy walczyć ze złym traktowaniem chorych psychicznie i przestępców, z biedą i przeludnieniem slumsów. Występujemy przeciwko problemom społecznym, a jednocześnie atakujemy imigrantów, których one w dużej mierze dotyczą.

- To problemy dla filozofów. Zjedz pieczeń, chłopcze.

- Zaraz. Muszę zobaczyć, co z Noelle. Jestem teraz za nią odpowiedzialny.

- Tylko zostaw, proszę, otwarte drzwi.

Zaśmiał się.

- Nic takiego nie zobaczysz, zapewniam. Nie interesuje mnie panna Brown w tej dziedzinie.

Nie było to prawdą, ale babka tego nie wiedziała.

Poszedł na górę, zapukał do drzwi pokoju Noelle i wszedł.

- Masz atak bólu głowy czy wyrzutów sumienia? - spytał chłodno.

168

*Aniołek*

Usiadła na łóżku i spuściła nogi. Schowała ręce pod spódnicę, nim odpowiedziała.

- Zaczyna mnie boleć głowa - odpowiedziała dwuznacznie.

- Dlaczego?

Bo nagle odkryłam, że cię strasznie kocham, pomyślała ze zdumieniem. Nie powiedziała tego jednak. Nie spojrzała też w jego jasne oczy, bacznie się jej przyglądające.

- Już niedługo ślub - przypomniała.

- Niedługo. A ty masz stracha, co?

- A ty?

Wzruszył ramionami.

- Nic się nie zmieni po ślubie. Tyle że będziesz nosiła moje nazwisko, a ludzie w mieście będą mieli o jeden temat do plotek mniej.

- Czy ten Murzyn, którego będziesz bronił, to niebezpieczna sprawa?

- Dlaczego cię to interesuje? - zdziwił się. - To ja jestem na linii ognia. Nikt nie będzie strzelał do ciebie dlatego, że ja go bronię.

Na jej twarzy malowała się troska.

- Nie o siebie się boję.

- Babka jest twardsza, niż ci się wydaje. Nie ma lęków z powodu mojego klienta.

- Ma słabe serce, a ta sprawa może być bardzo skomplikowana.

- A co byś chciała, żebym zrobił, Noelle? - spytał cicho. - Mam wysłać niewinnego człowieka na szubienicę, żeby zaoszczędzić babce plotek?

- Myślałam, że dlatego się ze mną żenisz.

- Ten rodzaj plotek, jakie rodzą się w twoim przypadku, jest dla niej bardziej przykry, zapewniam cię.

Jest bardzo dumna ze swojej pozycji towarzyskiej i boi

169  
*Diana Palmer*

się, że mogłaby ją utracić. Sprawa o morderstwo może ją zaciekawić, będzie czytała gazety i starała się wydobyć ode mnie jak najwięcej szczegółów. - Uśmiechnął się słabo.

- Nie znasz jej. Nie jest taka, na jaką wygląda.

- Nikt nie jest - powiedziała, patrząc na swoje ręce.

Patrzył na jej pochyloną głowę. Chyba schudła. Zmartwienia i wstyd ostatnich tygodni dały jej się we znaki.

Pracowała ciężko, pomagając w domu, gdzie się dało.

Miała tylko przykazane, żeby trzymała się z dala od ogrodu. Henry poprawił się, bo Jared wymógł to na nim. Noelle bawiła się z kotkiem, szyła i wyszywała dla pani Dunn. Była jednak znacznie cichsza i zamknięta w sobie.

- Noelle, bardzo się zmieniłaś - zauważył.

- Mam nadzieję, że na lepsze - odpowiedziała spokojnie.

- Nie jestem pewien.

Pogładziła spódnice i wstała.

- Ból głowy już mi przechodzi. Pójdę pomóc pani

Pate przy zmywaniu.

Chciała przejść obok niego, ale złapał ją w pasie

i powoli przyciągnął do siebie. Był dla niej niedobry.

Powinna protestować, uciec, uderzyć go, krzyczeć. Nie

zrobiła tego. Powoli odsunął kosmyk jej włosów, a ona zamknęła oczy z rozkoszy.

Odczuł jej reakcję i ogarnęła go wściekłość. Więc aż

tak była zniewolona przez swoje pragnienia, że wystarczał

jej jakikolwiek mężczyzna, nawet on?

- Tęsknisz za Andrew? - spytał z ironicznym uśmiechem.

- Czy mam zamknąć drzwi, rzucić cię na łóżko

i dać ci to, czego potrzebujesz?

Policzki ją paliły i miała ochotę go uderzyć.

- Niczego od ciebie nie potrzebuję.

- Nie?

170

*Aniołek*

Schwycił ją pod brodę i przycisnął usta do jej ust,

rozchylając jej wargi, pieszcząc, aż była zupełnie bezbronna.

Jej ciało, spragnione jego dotyku, dosłownie

topniało w jego rękach. Objął ją ciasno, czuł, jak jej

piersi przyciskają się mocno do niego, paląc go jak

rozpalone żelazo. Drżała, aż nagle ją puścił i odsunął

od siebie.

Siadła na łóżku, bo nie miała siły stać, i spojrzała na

niego szeroko otwartymi oczyma.

- Widać, że wystarczy ci jakikolwiek mężczyzna. Jesteś

łatwym kąskiem. Tak łatwym, że w ogóle mnie nie pociągasz.

Nie będziesz musiała zamykać przede mną drzwi do

sypialni, kiedy będziemy po ślubie. Ale - dodał, kierując

się do drzwi - może ja będę musiał zamykać swoje!

Uklonił się i wyszedł, trzasnąwszy drzwiami.

- Ty... wredny bękarcie! - krzyknęła za nim.

Złapała małą miskę z nocnego stolika i rzuciła z całej siły o podłogę. Roztrzaskała się na drobniutkie, kolorowe kawałeczki. Rozejrzała się za czymś innym, ale była tylko lampa i ciężkie meble.

Nie prosiła go o ten pocałunek! Nie będzie musiał zamykać drzwi, bo ona nie chce dostać trądu od jego dotyku!

Wykrzykiwała te czułości do zamkniętych drzwi. Stojący za nimi Jared na moment zawahał się, nim zszedł po schodach. Ma okropny charakter i niewyparzoną gębę. Skąd mogła wiedzieć, że słowo, które wykrzyczała przez drzwi, było niegdyś dla niego bardzo bolesne, ponieważ było prawdziwe - nie miał ojca. Nawet jego matka nie wiedziała, kto ją zgwałcił. Słowo to stanowiło przekleństwo jego dzieciństwa.

Musiał jednak przyznać, że ją sprowokował. Nie chciał pragnąć kobiety, którą Andrew uwiódł i porzucił. Słabość, jaką do niej czuł, raniła jego dumę.

171

*Diana Palmer*

Twierdziła, że Andrew jej nie uwiódł. Ale jeśli go kochała, to naturalne, że go pragnie. A więc była z nim w łóżku czy nie? Jest tylko jeden sposób, żeby się przekonać.

Zrobiło mu się gorąco na myśl o nagiej Noelle

w jego łóżku. Jeśli dzisiejszy wieczór mógł być jakąś wskazówką, z pewnością chętnie by się na to zgodziła.

Nie rozumiał, jak mogła słabnąć w jego ramionach, będąc zakochana w Andrew, jeśli nie była kobietą lekkich obyczajów. Nigdy jednak nie flirtowała z innymi mężczyznami. Na zabawie, na którą przyszła z Andrew, tańczyła tylko z nimi dwoma, do innych młodych ludzi nawet się nie uśmiechała.

Poszedł do swego pokoju, a wszystkie te pytania kłębiły mu się w głowie. Źle spał, a o świcie w dalszym ciągu nie znał na nie odpowiedzi.

W tym czasie Noelle również przewracała się w łóżku,

nie mogąc zasnąć i obmyślając zemstę. Jared zapłaci jej za te wszystkie obrzydliwe uwagi, choć nie była jeszcze pewna, jak. A kiedy już rozprawi się z nim, następny na liście będzie Andrew.

## 12

Ślub Noelle i Jareda odbył się w kościele Pierwszych Metodystów. Sięgająca ziemi suknia Noelle ozdobiona była licznymi warstwami brukselskiej koronki, przeplatanej fioletowymi i różowymi kokardkami. Miała długi welon, spływający na tren sukni ciągnący się aż do ziemi. Włosy miała upięte w kok i tkwiły w nich takie same kokardki jak przy sukni. W rękę trzymała bukietik jedwabnych kwiatków, fioletowych i różowych. Rękawiczki miała z tej samej koronki co suknia. Wyglądała bardzo godnie, gdy szła przez kościół, wsparta na ramieniu brata pastora.

Żałowała, że nie żyją jej rodzice ani bracia, bo nie miała nikogo z rodziny, kto mógłby ją teraz zobaczyć. Wuj zatelefonował, że nie może przyjechać ze względu na swój kręgosłup, ale przesyła serdeczne życzenia. Andrew, który był jej prawdziwym kuzynem, oczywiście nie uczestniczył w uroczystości.

Idąc powoli przez kościół nie mogła patrzeć na Jareda. Czuła się tak, jakby ofiarowywano jej niebo, gdy stała na skraju przepaści nad piekłem.

Od tego wieczoru, gdy ją pocałował i pokłócili się, prawie się do niej nie odzywał. Przykro jej było, że go

173

*Diana Palmer*

wtedy tak nazwała, ale nie wiedziała, jak go przeprosić. Unikał jej, starał się nie przebywać z nią sam na sam, odzywał się tylko wtedy, gdy było to konieczne. Nie patrzył na nią, gdy zbliżała się do ołtarza. Stał wyprostowany, z kamienną twarzą.

Słyszał było *Marsza Weselnego*, granego na pianinie. Gdy Noelle stanęła przy Jaredzie, pastor rozpoczął ceremonię. Kościół był pełen, głównie z powodu szerzących się plotek i kontrowersyjnego klienta, którego młody adwokat chciał bronić. Wśród ciekawskich znajdowała

się również siedząca w pierwszym rzędzie pani Hardy. Jej obecność bardzo denerwowała Noelle, ale nie miała na to żadnej rady. Mogła ją najwyżej wyrzucić przez jedno z okien sięgających od podłogi do sufitu, ale nie wypadało tego zrobić w kościele.

Zadano dwa sakramentalne pytania, padły dwie odpowiedzi, pastor uśmiechnął się, oświadczył, że są mężem i żoną i zachęcił Jareda do pocałowania panny młodej.

Patrzył na nią przez dłuższą chwilę. Był na nią wściekły z powodu słowa, jakim go przezwała. Teraz jednak, gdy spojrzał na jej bladą, smutną twarz, owładnęła nim duma posiadacza. Mogła kochać Andrew, ale poślubiła jego, Jareda Dunna.

Odsunął welon z jej twarzy i zobaczył ją po raz pierwszy jako pannę młodą. Uśmiechnął się tak serdecznie, że aż głośno westchnęła. Goście siedzieli jak zaczarowani, a on ujął jej twarz w dłonie i ostrożnie pochylił się do jej ust. Całował ją z taką czułością, jak gdyby to było po raz pierwszy. Stała jak zaczarowana, aż w końcu zaczęła płakać z przejęcia.

Wiedział, co spowodowało te łzy: widocznie zdała sobie sprawę, że na zawsze straciła Andrew. Tu, w kościele, na swym własnym ślubie, płakała z jego powodu.

174

### *Aniołek*

Jared powstrzymywał się, żeby nie powiedzieć tego, co chciał, ale oczy powiedziały wszystko za niego. Nagle oderwał się od niej, wziął ją pod ramię i wyprowadził z kościoła, nie zważając na tłoczących się gości.

Gdy stali już na chodniku, puścił jej rękę i spojrzał na nią lodowato.

- Pięknie kłamiesz. Te słodkie słówka: „Będę kochać i będę ci wierna”.

- Nie... nie rozumiem - zdziwiła się.

- Czyżby?

Odprowadził ją do udekorowanego powozu, pomógł jej wsiąść, zatrzasnął drzwiczki i kazał zdziwionemu dorożkarzowi odwieźć ją do domu. Jared nawet nie

spojrzał na Noelle. Obrócił się na pięcie, wsadził ręce do kieszeni odświętnych spodni i wściekły pomaszerował w kierunku swej kancelarii.

Gdy goście zaczęli wychodzić z kościoła, powozu ani pana młodego nie było już widać.

Pani Dunn odebrała życzenia, po czym bardzo zadowolona wsiadła do dorożki i pojechała do domu. Teraz przestaną sobie strzepić języki i nie będzie już obiektem zainteresowania, gdy pojawi się na mieście. Pojechała do przymiarki u krawcowej pewna, że Noelle i jej wnuk dojdą teraz do porozumienia. Z pewnością tak będzie, sądząc po ich pocałunku.

Znacznie później, kiedy znalazła się w domu, zobaczyła ponurą twarz pani Pate.

- Co się stało? Nie należy się smucić po ślubie.

- Nie? Panna młoda przyjeżdża do domu sama, w łożach, a pan młody nie pokazał się tu przez całe popołudnie. Chyba jest jak zwykle w biurze i pracuje.

Pani Dunn była zdumiona.

- Jak to, przecież wyszli razem z kościoła, właśnie się pobrali... - zaczęła.

175

*Diana Palmer*

- Nie z własnej woli - przerwała pani Pate. - On uważa, że zaszło coś między nią a panem Andrew.

- O Boże. Zastanawiam się, czy... - zaczęła niepewnie starsza pani.

- Piore całą pościel i wszystkie ubrania - oznajmiła bez ogródek gospodyni - i mogę naprawdę powiedzieć, że nic takiego nie miało miejsca w tym domu.

Pani Dunn zaczerwieniła się.

- Pomyślałam, że powinna pani wiedzieć - dodała pani Pate i odeszła do swoich zajęć.

Noelle zdjęła ślubną suknię i przepiękny welon i spakowała z powrotem do pudła, w którym przyszły. Była mężatką. Miała złotą obrączkę, ale nic się nie zmieniło, zupełnie nic. Jared jej nie chce i powiedział to wyraźnie.

Pewnie, że go przezwała i rzucała porcelaną o drzwi,

ale ten podlec zasłużył sobie na to. Miała nadzieję, że zamknie się przed nią w nocy na klucz i wszyscy to usłyszą. Mogłaby założyć jakąś szokującą nocną koszulkę, stanąć przed jego drzwiami i błagać, żeby ją wpuścił.

Wtedy wszyscy mogliby patrzeć i śmiać się.

Byłoby zabawnie, tylko że ona go kochała. On zaś nigdy jej nie pokocha i nie będzie jej pragnął, i nie będzie miała dziecka. To było najsmutniejsze. Kochała dzieci, kochała swych młodszych braci i zajmowanie się nimi było przyjemnością. Często myślała o tym, że kiedyś będzie miała własne, a od przyjazdu do Fort Worth wyobrażała sobie, że ich ojcem mógłby być przystojny Andrew. Obraz ten powoli zbladł, a na jego miejsce pojawił się inny - wyobrażała sobie ciemnowłosych chłopców z jasnoniebieskimi oczami. To mrzonki. Jared nie chce, żeby była jego żoną. Może nawet wyjechać

176

*Aniołek*

z Fort Worth i wrócić do Nowego Jorku, żeby przed nią uciec.

Była, oczywiście, sprawa procesu. Nie może wyjechać, póki się nie skończy. Przypomniała sobie, co mówiła pani Dunn, jakie emocje towarzyszą takim procesom. Może ktoś będzie próbował go zastrzelić? Wprawdzie był kiedyś strzelcem, ale teraz był starszy i jeszcze ta noga. Chociaż prawie już nie utykał i nie używał laski. Ubrała się w swoją codzienną ciemną spódnicę i białą bluzkę, zapiętą wysoko pod szyję, grube pończochy, podwiązki i sznurowane buty. Spięła włosy i zeszła na dół. Zwyczajny dzień, powiedziała sobie. Wyjście za mąż było przypadkowe, żadne święto. Jeśli Jared tak to lekko potraktował i wrócił do pracy, to ona też to zrobi. Niech nie myśli, że będzie siedzieć w swoim pokoju i płakać. Weszła do kuchni, żeby pomóc pani Pate, ale jej nie zastała. Zobaczyła natomiast w ogrodzie Henry'ego z butelką whisky. Pił i wrywał pomidory, jej chlubę i dumę, te, które miały już małe owocki. Śmiał się z tej zbrodni!

Była to ostatnia kropla w dniu pełnym gorzkości. Otworzyła



drzwi i wymaszerowała, nie zważając na panią Hardy ani innych sąsiadów.

Schwyciła wiadro i rzuciła z całej siły w kierunku Henry'ego. Zatrzymało się u jego stóp. Spojrzał na nią zdumiony. W rękę trzymał do połowy opróżnioną butelkę.

- Ty pijany idioto! - Rzuciła się z furją, gotowa zabić.

- Wykopujesz moje pomidory, kiedy zaczynają owocować! Ty zmij!

Wyrwała mu butelkę, przechyliła i wylała jej zawartość na ziemię.

- Chcesz tego, mój panie, to masz! - Chwyciła butelkę jak maczugę i zamachnęła się na niego.

177

*Diana Palmer*

Rozdarł się na całe gardło, po czym rzucił się pędem przez podwórko, jakby go goniło stado wściekłych psów. Biegł, trzymając ręce nad głową, przez dwa podwórka, W tym ogródek pani Hardy, a tuż za nim pędziła Noelle, wykrzykując pogrożki i wymachując pustą butelką nad jego głową.

Zdyszała się i stanęła, tuż przed zakurzoną drogą. Na widok mężczyzny w średnim wieku w przygniecionym kapeluszu i kombinezonie, uciekającym przed smukłą, młodą kobietą, która wymachiwała butelką po whisky, zatrzymały się dwa powozy. Henry wybiegł na drogę, narażając konie i siebie, przeskoczył żywopłot i biegł dalej.

- Jesteś wylany! - piekliła się Noelle. -Jeżeli wrócisz, to cię zastrzelę i żaden ogrodnik w Fort Worth mnie nie potępi.

Z jednego z powozów rozległ się gromki śmiech i teraz, gdy gniew jej nieco opadł, zawstydziała się. Przysłoniła butelkę spódnicą, żeby mniej rzucała się w oczy.

Okropny dzień.

Wracała przez podwórka i zatrzymała się, żeby popatrzeć na panią Hardy, która stała z rozdziawioną gębą.

- Teraz będziesz miała coś nowego, ty stara plotkaro

- zawołała do niej Noelle. - Może uda ci się zrujnować życie jeszcze paru osobom i zobaczymy, kiedy Pan Bóg

zabierze się za ciebie. Taka pobożnisia w kościółku, największa hipokrytka w mieście. Wstyd! - Pogroziła palcem.

Pani Hardy wyglądała, jakby miała zaraz zemdleć.

Kiedy Noelle podeszła do tylnego ganku, okazało się, że stoi tam Jared i obserwuje ją.

Rzuciła mu do nóg butelkę - która potoczyła się z głuchym łoskotem.

178

*Aniołek*

- Zniszczył moje pomidory! Mówiłeś, że z nim porozmawiasz, i zobacz, co to dało!

Popatrzył na nią.

- Skąd masz tę butelkę? - spytał.

- Od Henry'ego. Zdążył ją opróżnić do połowy. Zabrałam ją od niego i goniłam go aż na ulicę. - Popatrzyła z oburzeniem. - Żałuję tylko, że go nie dogoniłam, żeby go nią uderzyć. Pani Hardy stała na ganku i jej też powiedziałam, co o niej myślę. - Oparła ręce na biodrach i zdmuchnęła z ust kosmyk włosów. - A teraz powiem tobie.

Oparł się o ganek z lekkim uśmiechem i wykonał zapraszający ruch ręką.

- Nie jestem kobietą łatwą - zaczęła, nie zważając na to, że ktoś ją może usłyszeć. - Możesz sobie myśleć, co chcesz, zamykać drzwi na klucz w nocy, jeśli jestem dla ciebie zagrożeniem. Nie zrobiłam niczego, czego mogłabym się wstydić, i nie mam zamiaru przeproszać.

Co więcej - dodała - jeśli będę miała ochotę pracować w ogrodzie, w spodniach, będę to robiła niezależnie od tego, ilu sąsiadów uzna to za skandal. - Podniosła głos, wskazując głową ganek pani Hardy, gdzie mignął jakiś cień. - I jak śmiesz zostawiać mnie przed kościołem, żebym sama wracała w dzień swojego ślubu?

Gwizdnął cicho.

- Jak śmiesz, rzeczywiście - przyznał, co znaczyło prawie, że przyznaje się do winy. Przecież to go sprowadziło do domu tak wcześnie.

- Nie chciałam tak cię przezwać, Jared - powiedziała

cicho, spuszczać oczy. - To było niewłaściwe i naprawdę wstydę się tego.

Zszedł z ganku i podszedł do niej: zatrzymał się przed nią na odległość wyciągniętej ręki.

- Wiesz, dlaczego tak się wściekłem?

179

*Diana Palmer*

- Bo byłem złośliwa.

Potrząsnął głową. Westchnął ledwie słyszalnie.

- Ponieważ jestem bękartem, Noelle, i kiedy byłem chłopcem, wszyscy o tym wiedzieli. Moją matkę zaatakował jakiś nieznany mężczyzna w Dodge City. Ja byłem rezultatem tego.

- Jared!

Oczekiwał szoku, ale nie takiego współczucia i zrozumienia, jakie ujrzał w jej oczach.

- Błagam cię o przebaczenie - powiedziała. - Nigdy nie powiedziałabym czegoś takiego, choćbym była nie wiem jak wściekła, gdybym wiedziała.

Czuł się mały i zawstydzony. Zmrużył oczy.

- Jest w mojej przeszłości wiele faktów, których przed tobą nie mogę odkryć. Wie o tym tylko moja babka i ja.

Przysunęła się bliżej.

- Jesteś bardzo skryty. - Spojrzała na niego. - Czy masz jeszcze jakieś tajemnice, którymi chciałbyś się podzielić? - spytała miękko.

Była pełna niespodzianek. Myślał o niej w najbardziej nieodpowiednich momentach, na przykład dziś przed południem, kiedy powinien był skupić się na sprawie. Chodziło o ludzką wolność, a może życie, a on chodził po gabinecie, przypominając sobie twarz Noelle, gdy ją zostawił dziś samą przed kościołem. Dlatego wrócił i dzięki temu był świadkiem sceny, której nigdy nie zapomni. O ucieczce Henry'ego będzie się mówiło w mieście tygodniami, jeśli nie latami.

- Nie teraz - odpowiedział na jej pytanie. - A ty, Noelle, masz jakieś sekrety?

- Wsadziłam węża do łóżka mojego najstarszego brata,

kiedy powiedział ojcu, że to ja złamałam tłuczek do nowej maślnicy.

180

*Aniołek*

- Naprawdę? Nie boisz się węży?

Potrząsnęła głową.

- A ty? - spytała z nadzieją.

Zaśmiał się.

- Nie.

- Odpada mi kolejny rodzaj zemsty. Jesteś człowiekiem z miasta. Powinny cię niepokoić takie oślizłe, wijące się stworzenia.

- Bardzo niewiele rzeczy mnie niepokoi - powiedział, przyciągając ją do siebie. - Przepędziłaś mojego ogrodnika.

- Tak.

- Czy mam nająć kogoś innego?

Brzmiało to tak, jakby wcale nie miał zamiaru. Rozpromieniła się.

- Pani Hardy język ucieknie do pasa, jeżeli ja się tym zajmę.

- Prawdopodobnie. A chcesz?

- Tak. Czy twoja babka będzie miała coś przeciwko temu?

- Porozmawiam z nią. To inne czasy. Będzie musiała zaakceptować wiele rzeczy, które wydają jej się dziwne.

- Chyba tak.

- Pozwolę ci pracować w ogrodzie.

- Pozwolisz?

- Pozwolę - powiedział twardo. - To mój ogród.

- Twój? Ja go założyłam!

- Ale leży na moim terenie i ja mówię, kto ma w nim pracować.

- No, dobrze.

- Jak powiedziałem, pozwolę ci pracować w ogrodzie, póki nie będziesz się spodziewała dziecka. Później się kogoś zatrudni.

181

*Diana Palmer*

Wstrzymała oddech. Była to ostatnia rzecz na świecie,

jaka spodziewała się od niego usłyszeć.

- Myślisz... że jestem kobietą łatwą, którą może mieć każdy. Jak ktoś taki ma być matką twoich dzieci? Zresztą i tak powiedziałeś, że nie będziesz ze mną spał!

Objął ją powyżej talii i spojrzał w jej oczy.

- Chcę z tobą spać, Noelle - szepnął. - Zawsze chciałem. Jej chłodne ręce, oparte o jego pierś, drżały tak jak całe jej ciało.

- Myślałem o tym od tej nocy, kiedy znalazłem cię w bawialni z butelką mojej whisky.

Zaczerwieniła się, gdy sobie to przypomniała.

- Tchórz - powiedział. - Nie pamiętasz, jak bardzo pragnęliśmy siebie tamtej nocy i tej poprzedniej?

- Nie.

Uśmiechnął się łagodnie.

- Zamknij dobrze swoje drzwi dziś wieczorem, moja droga - powiedział, słysząc zbliżające się kroki - bo tylko potężny rygiel może mnie powstrzymać przed przyjściem do ciebie, ale pewnie i rygiel nie wystarczy.

Zastanawiała się, co odpowiedzieć, gdy otworzyły się drzwi i na ganek wyszła pani Pate, a za nią pani Dunn.

- Noelle, co się tu stało? - spytała. - Przyszedł właśnie jakiś człowiek i powiedział, że widział naszego ogrodnika, jak biegł ulicą, a jakaś kobieta wymachiwała za nim butelką. Czy ty? - Zobaczyła Jareda i butelkę po whisky leżącą na ziemi. Zawahała się. - Ojej!

- Zniszczył moje pomidory - broniła się Noelle. -

Niech pani popatrzy. - Wskazała głową. - Właśnie pojawiły się małe pomidorki, a on je wyrywał z ziemi, bo był taki pijany.

- Zostały dwa krzaczki - zauważyła pani Pate. - Więc znowu pił?

182

*Aniołek*

- I to jak. Biegłam za nim, najszybciej jak mogłam, ale go nie złapałam, więc nie zdołałam go uderzyć.

Pani Dunn zachichotała. Cicho, ale słyszalnie. Noelle spojrzała na nią. Starsza pani pokiwała głową.

- Zupełnie jak ja w twoim wieku. Pracuj w ogrodzie,

Noelle, nawet w spodniach, jeśli chcesz - powiedziała niespodziewanie. - To inny świat, nowe czasy. Twoje czasy. Było już tyle plotek, że trochę więcej nie zaszkodzi. Coś tak niewinnego nie może obrazić Boga, nawet jeśli obrazi sąsiadów. A co mnie obchodzi ich zdanie?

- Teraz mówisz jak babcia, którą pamiętam - skomentował Jared.

- Bo czuję się tak. - Poprawiła spódnice. - Jak skończysz z pomidorami, Noelle, to przyjdź mi napisać list. Przez ten reumatyzm nie mogę utrzymać ołówka.

- Chętnie pomogę.

- Chyba że Jared ma inne plany? - dodała babka.

Popatrzył na Noelle tak, że się zarumieniła.

- Muszę jeszcze wrócić do biura. Dokończymy rozmowę, kiedy przyjdę wieczorem do domu.

- Więc dobrze. Pani Pate, niech pani pójdzie ze mną pokazać mi ten nowy ścieg szydełkowy.

Pani Pate z uśmiechem pokiwała głową i zostawiły nowożeńców samych.

- Cóż za dyskrecja - powiedział. - Gdyby miały czytać w moich myślach, to nie wyszłyby tak ochoczo.

- Jest biały dzień i jesteśmy na oczach ludzi.

- Niestety - westchnął.

- I ja muszę się zająć pomidorami, a ty obroną swojego klienta. Jared, nigdy nikt nie próbował cię zastrzelić po rozprawie?

Spojrzał na nią rozbawiony.

- Tak, jakiś kowboj w Nowym Meksyku. - Wskazał na swoją nogę. - Tam się tego nabawiłem.

183

*Diana Palmer*

- A kowboj, który do ciebie strzelał? Czy został aresztowany?

- spytała przerażona.

- Nie było potrzeby.

- Dlaczego?

Obejrzał się przez ramię, odchodząc.

- Bo ja go postrzeliłem, moja droga, i roztrzaskałem mu rękę. Długo nie chwyci za broń. Nawet gdyby mógł, pomyśli dwa razy, nim to zrobi.

Wpatrywała się w nieznanego, którego poślubiła.

- Mówiłem ci, że byłem w strzelcach teksańskich.

Wiem, jak używać broni, aż za dobrze.

- A... jeździć konno? - spytała.

Skinął głową potakująco.

- I kiedy byłeś w kawalerii, walczyłeś?

Znów przytaknął.

Zmusiła się, żeby podejść blisko do niego. Była to nieskończenie długa droga.

- Andrew stale coś udawał, ty jesteś prawdziwy - szepnęła.

Dotknął jej policzka.

- Andrew był młodszy. Zawsze chce być tym, kim nigdy nie będzie. Nie nadaje się do tego.

- Ale ty tak. - Spojrzała mu w oczy i nareszcie Zrozumiała.

- Jared, zabijałeś ludzi.

- Tak, zabijałem.

- I znałeś wiele kobiet.

Nie odpowiedział.

- Odpowiedz mi - prosiła, chwyciwszy go za rękaw.

- Prosisz o rzeczy, których nie mogę ci dać.

- Mówiłeś, że będziemy zawsze ze sobą szczerzy.

- Taka szczerłość byłaby zbyt brutalna - odpowiedział.

- Byłem zupełnie innym człowiekiem, Noelle.

Byłem.

- Nie chcesz o tym pamiętać, tak? Dla mnie nie ma

184

*Aniołek*

żadnej różnicy. Cokolwiek zrobiłeś, cokolwiek zrobisz.

Jesteś najlepszym przyjacielem, jakiego kiedykolwiek miałam. Przyjaciele nie zmieniają uczuć tylko dlatego, że partner nie jest ideałem.

- Tego ode mnie chcesz, Noelle, przyjaźni? - powiedział cicho. Pomyślał sobie, że gdyby wrócił Andrew z przeprosinami, pobiegłaby do niego. Musi to brać pod uwagę.

- Czy przyjaźń to nie wszystko, co chciałeś mi zaoferować?

- szepnęła smutno.

**13**

Jared wrócił do biura, udało mu się na pewien czas zapomnieć o Noelle i przejrzeć notatki. Rozmawiał z Brianem Clarkiem w więzieniu i znał każdy jego krok krytycznego dnia. Intuicja mówiła mu, że jego klient jest niewinny, jednak był tego dnia w sklepie Marlowe'a, a w porze napadu wracał na rancho Beale'a. Nie mógł jednak niczego udowodnić, gdyż nie było świadków, a Marlowe wciąż znajdował się w stanie śpiączki. John Garmon, jeden z kowbojów w olbrzymim rancho Terrance'a Beale'a, opowiadał wszędzie dookoła, jakoby Clark mówił, że bardzo potrzebuje pieniędzy i zrobi wszystko, by je zdobyć. Takiego brutala, dodawał Garmon otoczony garstką słuchaczy, należałoby zlinczować. Rozlegały się pomruki aprobaty.

Pogłoski te dotarły do Jareda w nieoczekiwany sposób. Odwiedził go pracodawca Clarka, Terrance Beale.

Wysoki, ciemnowłosy, z bliznami na twarzy, ubrany był w robocze ubranie. Nie stroił się, żeby się komuś przypodobać. Był to twardy człowiek, który przeżył wiele ciężkich chwil i widać to było po nim.

Zmierzyli się wzrokiem, gdy wprowadzono Beale'a do  
186

*Aniołek*

kancelarii Jareda. Adwokat wskazał mu krzesło, na którym gość usiadł, skrzyżował nogi i zaczął skręcać papierosa.

- Reprezentuje pan mojego głównego kowboja - powiedział Beale po minucie. - Jest niewinny.

- Wiem - odpowiedział Jared. - Nie brałbym tej sprawy, gdybym nie był o tym przekonany.

Beale zaśmiał się cicho, zapalił papierosa i utkwił spojrzenie w adwokacie.

- Nie wiedziałem wtedy, jak pan się nazywa, ale znam pana z El Paso - powiedział nagle. - Pan mnie nie pamięta?

Jared zaprzeczył. Przez tyle lat miał tylu klientów i tyle różnych spraw.

- Nie - powiedział głośno Beale. - Widzę, że pan nie



pamięta. - Dotknął głębokiej szramy na policzku. -  
Pracowałem w El Paso na pół etatu, jako zastępca szeryfa.  
Któregoś wieczoru trzech rabusiów, których aresztowałem,  
uciekło z więzienia, spili się jeszcze bardziej  
i czekali na mnie z nożami w ciemnej uliczce.

Jared przypomniał sobie.

- To pan!

- Uratował mi pan wtedy życie - potwierdził Beale.

- Nigdy przedtem nie widziałem, żeby dorośli faceci  
błagali o litość. To było pouczające doświadczenie. -

Nagle pochylił się do przodu. - Nigdy nie spodziewałbym  
się zobaczyć pana w garniturze, broniącego mojego  
kowboja. Zmienił się pan.

- A pan nie - zaśmiał się adwokat. - Nie mogę powiedzieć,  
żeby pan specjalnie wyładniał.

- Cóż, człowiek się starzeje.

- Beale. - Jared potrząsnął głową. - Teraz sobie pana  
przypominam, ale dlatego, że zobaczyłem pana osobiście.  
Nosił pan wtedy inne nazwisko.

187

*Diana Palmer*

- Zmieniłem je, gdy ożeniłem się z Alison. - Nie  
chciałem, żeby musiała się bać zemsty tych, których  
aresztowałem. Zaraz, pan jest bratem Andrew Paige'a?

- Tak- odpowiedział krótko. Irytowało go samo wspomnienie  
tego nazwiska.

- Moja córka, Jennifer, mówiła, że Clarka broni brat  
Andrew, ale nie miałem pojęcia, że to pan. Jakie są jego  
szanse?

- Małe. Dobrze, że przyszedł do mnie.

- Byłem właśnie odwiedzić go w więzieniu. Słyszał  
o panu na mieście i wiedział, że zajmował się pan prawem  
karnym w Nowym Jorku. Wiedział, że będzie potrzebował  
najlepszego adwokata. - Uniósł pytająco  
brwi. - Nie wie, że pewnie to nie jedyne, w czym pan  
jest dobry.

- Ta część mojego życia jest już skończona - powiedział  
Jared.

- Może pan tak uważać. Ja też tak myślałem. Któregoś

dnia człowiek, którego wsadziłem do więzienia za morderstwo, wyszedł wcześniej za dobre sprawowanie i zaczął mnie poszukiwać. - Twarz mu stężała. - Zabił ją. Zabił moją żonę, gdy pomagałem chłopakom znakować bydło na ranczo. Zabił ją, a później siedział i czekał, aż przyjdę do domu i zobaczę, co się stało.

- O mój Boże.

- Nigdy nikomu nie zrobiła krzywdy. Najlepsza kobieta.

- Westchnął głęboko. - Wycelował we mnie. Nie byłem nawet uzbrojony, ale podszedłem do niego. Byłem jak oszalały, nie poczułem nawet, jak trafiła mnie kula.

Nim straciłem przytomność, zabiłem go gołymi rękami.

Ale to jej nie powróciło życia. Jennifer miała wtedy dwanaście lat. Przybiegła, gdy go zaatakowałem. Przestraszyła się mnie i obawiam się, że trochę jej to pozostało.

188

*Aniołek*

Rozumiem, co pan czuł.

Pan może tak, bo sam pan wiele przeżył, ale dla innych to trudne do zaakceptowania.

Jared pomyślał, jak mogłaby zareagować Noelle na podobne rewelacje na jego temat.

- Pański brat to fircyk - powiedział nagle Beale. -

Jennifer jest taka niewinna i ufna, i tak go chce. Czy on tylko się nią bawi?

- Nie - odpowiedział natychmiast adwokat, choć było to tylko jego przypuszczenie. Miał nadzieję, że Andrew i coś czuje do dziewczyny. Również z tego powodu nie dał się zmusić do małżeństwa z Noelle. Może Noelle wciąż go kocha, ale jeśli Andrew się odsunie, jeśli znajdzie inną dziewczynę, Noelle może o nim zapomnieć. Jared liczył chociaż na to.

- Cieszę się - odpowiedział Beale. - Ja go nie lubię, bo jest zarozumiały, dumny ze swojej pozycji i pieniędzy rodziny, ale ze względu na córkę mógłbym go tolerować.

- Ja go toleruję ze względu na babkę - wyznał Jared.

Uśmiechnęli się do siebie.

- Mówiono coś o tym, że opuścił dom z powodu nieporozumienia

- ciągnął Beale.

- Wyjechał, kiedy ożeniłem się z jego kuzynką, Noelle Brown. - Była to prawda z lekka naciągana. - Nie bardzo się dogadują - dodał. - Pewnie za dobrze go poznała.

- Może to samo się stanie, gdy Jennifer będzie o nim więcej wiedziała.

- Odpowiednia kobieta może zrobić z niego człowieka - zauważył Jared.

Beale nie odpowiedział, zaciągnął się papierosem i utkwił wzrok w adwokacie.

- Jeden z moich kowbojów będzie świadkiem oskarżenia: John Garmon. Jest z Missisipi i nienawidzi Mu-  
189

*Diana Palmer*

rzynów. Mówił do Clarka takie rzeczy, że ja dawno stłukłbym go na kwaśne jabłko, a Clark puszczał to mimo uszu. Zeznał, że widział Clarka wchodzącego do sklepu Marlowe'a tuż przed napadem oraz że Clark bardzo potrzebował pieniędzy.

- Clark nie wygląda mi na chciwego.

- Nie jest. Poza tym wie, że gdyby rzeczywiście potrzebował, może się zawsze zwrócić do mnie o pożyczkę.

- Więc dlaczego miałby pobić i okraść takiego miłego człowieka jak stary Marlowe? - spytał Jared.

- No właśnie.

- A ten. Garmon. Jak długo u pana pracuje?

- Sześć miesięcy. Nie znosi pracować z Clarkiem.

Kiedy powiedziałem, że na miejsce zarządcy, który idzie na emeryturę, przyjdzie Clark, wpadł we wściekłość. -

Zgasił papierosa w dużej popielniczce i nachylił się do

Jareda. - To hazardzista - dodał. - Żeby tak pobić

Marlowe'a, mimo jego wieku, trzeba być potężnym mężczyzną.

I Garmon taki jest. Clark jest drobniejszy i ma chromą lewą rękę.

- Myśli pan tak jak ja. - Jared uśmiechnął się.

- Kiedyś też reprezentowałem prawo. - Beale wstał.

- Clark ma niewiele pieniędzy poza pensją. Nie wydaje dużo, tylko wysyła swojej matce i siostrze co miesiąc.

Garmon jest bez pieniędzy, nim je w ogóle dostanie.

- Cieszę się, że pan przyszedł. Bardzo mi to pomoże.
- Jak wszystko inne zawiedzie, może pan wyzwąć Garmona do walki w moim imieniu.

Jared zmarszczył brwi.

- Już nie uciekam się do strzelaniny, aby wygrywać spory-

- Coś innego mówią w Terrell - zażartował gość.

- Kto mówi?

- Niech się pan mnie nie obawia. Słyszałem to od 190

*Aniołek*

sędziego. Grywa ze mną w pokera co tydzień. Niech pan pilnuje tego detektywa, Simsa. Chętnie pomoże Garmonowi, a ten opowiada o linczu.

To już jest nie w porządku. Każdy człowiek ma prawo do uczciwego procesu.

- W każdym razie, jeżeli pan będzie potrzebował pomocy, wie pan, gdzie jej szukać. Nie mam jeszcze takiego artretyzmu, żebym nie utrzymał w ręku pistoletu.

- Zapamiętam - obiecał Jared.

Rozmowa o linczu bardzo go zdenerwowała. Chciał szybkiego procesu, ale nie aż takiego, żeby nie miał czasu się przygotować. Znał już nazwisko głównego wroga Clarka, chociaż on sam go nie podał. Teraz musi coś na niego znaleźć. Zatelegrafował więc do agenta w Chicago, Matta Davisa, podał nazwisko Johna Garmona i poprosił o sprawdzenie w kartotece Pinkertona.

Zrobił notatki, odpowiedział na dwa telefony od potencjalnych klientów, podyktował odpowiedzi na listy i znów zaczął myśleć o Noelle.

Najpierw były między nimi nieporozumienia, później wrogość, a potem Andrew. Teraz nie było właściwie realnych barier. Pragnął jej jak jeszcze nigdy. Przypomniawsobie jej jasne piersi, pokryte piegami - widział je kilka tygodni temu. Noelle może z nim walczyć, przezywać go, płakać na jego piersi. Jednak gdy tylko jej dotykał, pozwalała mu zrobić ze swym ciałem wszystko, czego chciał.

Zastanawiał się, czy kiedykolwiek będzie mógł jej

powiedzieć, co zrobił. Nigdy mu nie robiła wymówek, nie oskarżała. Po prostu go akceptowała. Miał jednak wielki romans z Avą i był po niewłaściwej stronie pr-

191  
*Diana Palmer*

wa, kiedy dla niej zabił. Noelle wiedziała, że zabijał, będąc strzelcem teksańskim.

W każdym razie bardzo jej pragnął. A co gorsza, było to więcej niż pociąg fizyczny. Przyzwyczał się do dźwięku jej głosu i szaleńczych wybryków. Nie mógł powstrzymać się od śmiechu, przypomniawszy sobie jej pogoń za Henrym. Była niepowtarzalna. Jak mógłby z niej zrezygnować? Gdyby tylko Andrew ożenił się z panną Beale i zniknął z oczu Noelle. Może wciąż miała nadzieję, że go odzyska mimo tego, co się wydarzyło.

Dopóki nie przejdzie jej uczucie do Andrew, Jared musi pilnować swego serca i trzymać się od niej z daleka. Ale ten raz, ten jeden, jedyny raz musi ją mieć. Człowiekowi potrzebne są takie wspomnienia, żeby miał siłę żyć.

Po pracy poszedł do domu, z sercem pełnym zgryzot i pragnień. Jadł, nie wiedząc co, i spoglądał na Noelle. Rumieniła się, gdy zauważyła jego spojrzenie. Na szczęście, pragnęła go, a skoro było pożądanie, istniała szansa na głębsze uczucie.

Po kolacji rozmawiano o procesie.

- Wszystko będzie zależało od tego, czy uda się znaleźć dwunastu sędziów przysięgłych, którzy nie będą mieli żadnych uprzedzeń i potrafią uwierzyć Murzynowi, mimo obciążających zeznań kilku białych.

- Innymi słowy - podsumowała pani Dunn - cud.

Jared pokiwał głową.

- Wygrywałem już sprawy bez niepodważalnych dowodów, ale było to w Nowym Jorku, gdzie ludzie są bardziej wyrobieni jako obywatele. Tutaj wielu ludzi pochodzi z pogranicza. Są twardzi, bo tacy musieli być. Wierzą w to, co widzą.

- Ale ten człowiek jest niewinny - przerwała Noelle.

192

*Aniołek*

Tak - przyznał z uśmiechem - lecz to nie gwarantuje werdyktu: niewinny. Przy słabszych dowodach wieszano ludzi. Kluczem do tego wszystkiego jest kowboj, który rozsiewa pogłoski o linczu.

- I co zrobisz?

- To, co muszę.

Pani Dunn odłożyła swoją robótkę i wstała.

- Wierzę w twoje zdolności w sądzie, mój chłopcze - powiedziała i dodała, zatrzymując się w drzwiach: - Śpijcie dobrze. W moim wieku człowiek męczy się znacznie prędzej niż kiedyś.

- Dobranoc - odpowiedział, a zawstydzona Noelle zawtórowała.

Nie zdziwili się, że zaraz i pani Pate zawołała „dobranoc” i poszła do domu. Jared i Noelle zostali w bawialni sami. Zegar wybił dziesiątą.

- Jesteś zmęczona - powiedział. - To był wyczerpujący dzień. Może też poszłabyś wcześniej spać.

Wstała, odłożyła haftowanie i spojrzała pytająco.

Nie odezwał się, tylko powoli skinął głową, a jej serce zaczęło walić pod wpływem spojrzenia jasnych oczu.

Poszła do swojego pokoju, rozebrała się prędko, włożyła bawełnianą koszulę z haftowanym karczkiem i rozpuściła włosy. Ręce jej drżały, gdy gasiła światło. Chciała być blisko ze swoim mężem, ale wysłuchiwanie latami szeptane opowieści trochę ją przerażały. Czy będzie bolało? Na pewno nie będzie tak źle, przecież go kocha.

Leżała na łóżku w napięciu, gdy usłyszała, jak drzwi otwierają się i zamykają. Usłyszała ciche kroki i jakaś postać stanęła obok jej łóżka. Serce jej łomotało coraz prędzej i oddech miała też przyspieszony.

Poczuła odsunięcie kołdry, ugięcie łóżka i nagle przylgnęło do niej ciepłe, muskularne i, ku jej zdumieniu, zupełnie nagie ciało.

193

*Diana Palmer*

Wydała stłumiony okrzyk i zadrżała, dotykając jego owłosionej klatki piersiowej.

- Czy pomoże ci, jeżeli powiem, że nie ma się czego

obawiać?

- Nie - odpowiedziała cichutko. - Jared, nie zrobisz mi krzywdy?

- Och, kochanie - powiedział miękko i tulił ją tak długo, aż przestała drżeć i uspokoiła się zupełnie. Leżała teraz przytulona do niego, trzymając jedną rękę na jego piersi. Ruszyła ręką i usłyszała cichy jęk.

- Czy mężczyźni... też są wrażliwi na dotyk?

- Tak - odpowiedział po prostu.

Ruchy jej ręki były niepewne. Z jednej strony była zaciekawiona i podniecona, z drugiej - przerażona, że natrafi na coś szokującego.

- Dotknij mnie - zachęcał.

- Ale myślałam, że cię to zabolalo.

- Bardzo mile zabolalo - odpowiedział.

Nie zrozumiała i zaśmiała się.

- Bądź odważna. Jest chyba jeszcze w tobie jakiś duch przygody?

- Jared, moje przygody to pielenie w ogrodzie. A to... jest bardzo tajemnicze i trochę przerażające. Nie masz niczego na sobie.

- Trudno jest się kochać, będąc ubranym. Nie masz pojęcia, o co w tym chodzi, prawda? A ja myślałem, że spałaś z moim bratem.

- Skąd wiesz, że nie? - obruszyła się.

Położył jej rękę na miejscu, o którym nie wiedziała nawet, że istnieje. Kiedy zorientowała się, co to jest, krzyknęła i usiadła.

- Stąd wiem - powiedział, śmiejąc się.

- Jared, ty... Co robisz?

- Cii!

194

*Aniołek*

Koszulka znalazła się nagle na podłodze, a ona siedziała na jego biodrach. To, czego przed chwilą dotykała, znajdowało się przy jej brzuchu. Siedzieli na środku łóżka. Do pokoju nie dochodziło światło, ale czuła jego piersi na swoich i czuła się cała jakoś dziwnie opuchnięta.

Trzymał ją w ramionach, nie ruszając się, żeby powoli

przyzwyczaiła się do nowych doświadczeń.

- Powoli, Noelle - szepnął jej do ucha i po chwili poczuła dotyk jego gorących ust.

Przez dłuższy czas tylko ją całował, lecz w końcu zaczął jej dotykać.

Nigdy nie przypuszczała, że mężczyzna mógłby jej dotykać w takich miejscach.

Nie miała pojęcia, dlaczego ją uniósł, dopóki nie poczuła twardości w swym najbardziej sekretnym miejscu.

Och, Jared, nie! - zawołała, wpijając ze strachu paznokcie w jego barki. - Jared, to boli.

- Musi, ten jeden raz - szepnął, opadając na nią, aż uczuła piekący ból przenikający do kręgosłupa.

- Noelle - jęknął, trzymając ją wciąż mocno. - Jeszcze troszeczkę, kochanie, wytrzymaj.

- Nie wiedziałam, że to będzie tak bolało. - Płakała.

- Wybacz mi. Ja też nie.

Jedna jego ręka znalazła się między ich ciałami i dotknęła jej tak, że aż podskoczyła. Zalała ją fala rozkoszy, która przyćmiła ból. Jęknęła.

- Tam? - szepnął i zrobił to znowu.

- Ja... red! - wykrzykiwała jego imię rytmicznie, w miarę jak jej dotykał.

Unosiła się, płynęła, bez bólu, bez strachu. Krzyknęła, lecz dźwięk przytłumiły jego usta. Czerwone fale unosiły ją ponad to wszystko, co działo się z jej napiętym ciałem. Nagle napięta nić pękła i Noelle zaczęła opadać, płacząc z rozkoszy, która trwała zaledwie kilka cudownych

195

*Diana Palmer*

sekund. Przywarła do Jareda chcąc, żeby to uczucie powróciło. On jednak znieruchomiał, wygiął się pod jej rękami, wyszeptał ochryłym głosem jej imię i znów opadł na nią bez ruchu i tylko serce mu waliło, jakby miało pęknąć.

Czuła go dookoła siebie, przy sobie, w sobie. Dotykała jego twardych mięśni i starała się znów oddychać normalnie po tej najbardziej wyczerpującej przyjemności w życiu. Ciało jej drżało rytmicznie.



Delikatnie przytrzymał jej biodra, by się uspokoiła.

- Nie - szepnął czule. - Jesteś zraniona. Mogłoby cię boleć.

- Zraniona? - Brzmiało to strasznie.

- Noelle, nikt ci nie mówił, co się dzieje, gdy mężczyzna i kobieta są razem, tak jak my?

- A kto miał mi powiedzieć? - szepnęła.

Pocałował jej zamknięte oczy.

- Natura chroni kobietę cienką osłoną, nazywaną błoną dziewiczą. Kiedy mężczyzna robi to z dziewczyną, przerywa tę błonę.

Była tak zawstydzona, że dziękowała Bogu, że jest ciemno i że Jared nie widzi jej twarzy.

- Dlatego jest to bolesne. I przepraszam za wszystkie zarzuty. Twoja niewinność była aż nadto wyraźna.

- I to miało boleć?

- Słyszałem, że czasami musi.

- A nie wiesz?

Zaśmiał się i jego usta przykryły jej miękką pierś.

- Nie.

- Więc to był...

- ...mój pierwszy raz z dziewczyną - dokończył za nią.

Chciała go zapytać o te inne, zadać dziesiątki pytań, których wstydziłaby się przy świetle dziennym, ale zawahała się.

196

: *Aniołek*

- Jared - zaczęła.

Zaczął wysuwać się z niej. Krzyknęła. Zatrzymał się.

Robił to najdelikatniej, jak mógł. Czuli się później jak poparzona. Znów płakała. Przycisnął ją do siebie.

Przepraszam - powiedział delikatnie. - Nie chciałem ci sprawić bólu.

- To nieważne - powiedziała gorączkowo, bez zastanowienia.

- Było cudownie!

Odetchnął głęboko.

- Naprawdę?

Czy tobie... było przyjemnie? Jeżeli mnie bolało, czy ciebie też?

- Trochę. - Zaśmiał się, że ją to zdziwiło. - Ta moja część ma tak samo delikatną skórę jak twoja.

- Jared!

Pocałował jej powieki i przeciągnął się.

- Zapomniałem już, jakie to wyczerpujące.

Nie odezwała się.

- Jesteś zazdrosna? - szepnął zachwycony. - Czy złości cię, gdy słyszysz, że robiłem to przedtem?

- Tak! - Obróciła się i uderzyła go w pierś.

Schwycił jej piąstkę i przytknął do ust.

- Ale nigdy nie było tak cudownie - powiedział, a jego głos brzmiał w ciemności wyjątkowo głęboko - ani z taką czułością. Nigdy przedtem mnie to tak bardzo nie obchodziło, żeby kobieta odczuwała przyjemność.

Bardzo cię boli?

- Nie, jestem trochę obolała. - Dotknęła ręką uda i poczuła na palcach metaliczny zapach krwi. - Och, Jared! Prześcieradło... wszyscy będą wiedzieć!

- Jesteśmy małżeństwem - przypomniał.

- Tak, ale...

- Gąska z ciebie. Ale jaka cudowna. - Przyciągnął ją do siebie i pocałował.

197

*Diana Palmer*

- Czy... jak się zagoi, to następnym razem nie będzie tak bolało?

- Nie. - Nie mógł myśleć o następnym razie. Może go w ogóle nie będzie. Powinien znów zadbać o dystans między nimi. Miał swoją jedną noc. Gdyby miał utracić Noelle, to wspomnienie musi mu wystarczyć do końca życia. Wstał. Usłyszała, jak nakłada szlafrok.

- Idziesz? Przecież jesteśmy małżeństwem. Czy nie możesz zostać ze mną... całą noc? - spytała niepewnie.

Bardzo go to kusilo, ale i tak był już nią zbyt zafascynowany.

Nie mógł ryzykować, że usłyszy jego krzyki,

kiedy go czasami we śnie trapią zmory. Gdy nadejdzie

taki czas, że Noelle zapomni o Andrew, powie jej wszystko.

Podniósł z podłogi i podał jej koszulkę.

- Nie, nie zostanę.

- Ale dlaczego? - szepnęła.

Staął przy łóżku.

- Noelle - zaczął, pragnąc zapytać, czy myślała o Andrew, kochając się z nim.

- Słucham?

Nie mógł zapytać. Było to właściwie śmieszne, że przeciwstawiał się mężczyznom, którzy mieli go na muszce, a bał się słów kobiety, która stała się dla niego taka ważna.

- Nic - powiedział krótko. - Dobranoc.

Cicho zamknął za sobą drzwi. Noelle długo siedziała bez ruchu, zdumiona, aż w końcu zwlokła się do umywalki i ostrożnie obmyła obolałe miejsca. Długo nie mogła zasnąć, ale rano poczuła się lepiej.

Zeszła na śniadanie lekkim krokiem, zachwycona tym, czego dowiedziała się o życiu małżeńskim. Jednak siedzący przy stole w jadalni Jared, choć uśmiechnął się

198

*Aniołek*

uprzejmie, był zupełnie inny niż kochanek z ostatniej nocy. Był jak obcy.

Poczuła się niepewnie. Wyobrażała sobie, że wszyscy to widzą, nawet nie patrząc na nią.

- Zjedz trochę jajek, dziecko. Wyjątkowo smaczne dzisiaj - powiedziała pani Pate, podając jej półmisek. Musisz się wzmocnić po tych wczorajszych gonitwach za Henrym.

Zachichotała wychodząc, a i pani Dunn wydała dźwięk podobny do śmiechu.

- On był pijany - broniła się Noelle. - Zniszczył moje pomidory, choć już miały małe owocki. Za dwa tygodnie byłyby dobre do jedzenia. Zasłużył sobie na to.

- Wiem, dziecko - odpowiedziała pani Dunn. - Nie mam do ciebie pretensji. - Jej błękitne oczy, takie same jak wnuka, rozbłysły. - Sama uwielbiam ogrodnictwo. Noelle roześmiała się.

- Naprawdę?

- Byłam niepotrzebnie przewrażliwiona na plotki w ostatnich latach. Teraz uczę się żyć w nowych czasach,

ale jest to trudne dla takich starych jak ja.

- Nie jesteś taka stara - odezwał się po raz pierwszy Jared. - Wciąż masz bojowy nastrój, jaki pamiętam z młodości.

- Tak, tylko niestety nie mam tej siły.

Niespiesznie skończył śniadanie i spojrzał na zegarek.

- Muszę się spotkać dziś rano z klientem - powiedział.

- Mówiłeś, że telegrafowałeś do detektywa w Chicago

- przypomniała babka. - Czy przyjeżdża tutaj?

- Nie musi. Może zrobić na miejscu to, co mi jest potrzebne.

- A nie może ci powiedzieć tego, co ci jest potrzebne, któryś z miejscowych detektywów?

199

*Diana Palmer*

- Babciu, oni pracują tutaj i jeden z nich będzie świadkiem oskarżenia.

- A czy ten człowiek z Chicago może pomóc w uniewinnieniu twojego klienta? - spytała Noelle.

- Mam nadzieję, że znajdzie coś w przeszłości oskarżającego, co wskaże na jego związek z przestępstwem.

Nie jestem nieomylny, ale wierzę, że mój klient mówi prawdę. W dodatku nie miał żadnego motywu.

- Więc dlaczego został aresztowany?

- Bo ma wrogów, a nie ma dobrego alibi.

- Rozumiem.

Nachylił się i pocałował babkę w policzek. Noelle oczekiwała czegoś podobnego, ale popatrzył tylko w jej stronę, po chwili wahania skinął uprzejmie głową i wyszedł.

Noelle pomogła pani Pate sprzątnąć ze stołu, krzywiąc się nieco przy każdym ruchu. Pani Pate weszła do spiżarni i przyniosła stamtąd słoiczek z maścią szałwiową. Wręczyła go Noelle.

- To na zranienie - powiedziała. - Prędszej ci się zagoi.

Noelle zaczerwieniła się. Prześcieradło! Pani Pate na pewno je zabrała rano.

- Moja droga - uspokoiła ją gospodyni - każda z nas była kiedyś mężatką. Nie masz się czego wstydzić. Namiętność męczyzny i rodzenie dzieci to los kobiet. - Poklepała

ją po rękę. - Gdy mężczyzna się starzeje, jego zapach stygnie i jest lepiej. Do tego czasu jakoś wytrzymasz.

Odwróciła się, uśmiechając się do siebie, i Noelle patrzyła na nią zdumiona. Wytrzymać to? Czy zawsze będzie tak bolało? Jared mówił, że nie, ale może?

- Pani Pate - spytała cicho, podchodząc do zlewu. - Czy... czy nie ma w tym żadnej przyjemności?

200

*Aniołek*

- Dla mężczyzny - odparła. - Ale to grzech, żeby kobieta miała przyjemność. Na szczęście... to trwa minutę albo dwie, zanim mężczyzna... skończy. Nie zdarza się zbyt często - raz czy dwa razy w miesiącu. Nie będzie tak źle, zobaczysz. Podaj mi te naczynia, dobrze?

Noelle podała resztę talerzy ze stołu. Przedstawiano jej zupełnie inny obraz życia małżeńskiego. Świętej pamięci małżonek pani Pate nie był chyba zbyt namiętny. Jared wcale się tak nie spieszył, był niezwykle cierpliwy. A później, po wielkim bólu, nastąpiła eksplozja największej przyjemności. Czy to naprawdę jest grzech czuć rozkosz w ramionach ukochanego męża? Jakoś nie wydawało jej się to możliwe.

Może to sprawdzi, kiedy Jared przyjdzie do jej łóżka następnym razem. Zarumieniła się na samą myśl.

Minęły jednak cztery dni i Jared nie zbliżał się do niej. Dzięki szalwii wszystko się zagoiło. Nic jej już nie bolało. Jared musiał o tym wiedzieć.

Później dopiero przyszło jej na myśl, że może rozczarował się co do niej w łóżku i dlatego nie chce już mieć z nią nic wspólnego. A może tylko go ciekawiło, jaka jest. Może chciał sprawdzić, czy mówiła prawdę, że Andrew nie był jej kochankiem. Jego abstynencję mogła tłumaczyć na wiele różnych sposobów. Jeden powód był dla niej najważniejszy: kochający mężczyzna nie trzymałby się od niej z daleka. Była jego żoną, ale chyba tylko z nazwiska. Nie przyszedł więcej do niej.

14

Rozprawa miała się odbyć za dwa dni. Noelle zobaczyła zmartwioną twarz Jareda, gdy przyszedł do domu,

i wiedziała, co było powodem. Na pierwszej stronie gazety umieszczono informację o właśnie udowodnionej winie jego klienta i wypowiedzi prokuratora, że ma sprawę wygraną. Trzech świadków mogło przysiąc, że Clark był w sklepie tuż przedtem, nim pobito i okradziono starego Marlowe'a, i że widzieli Murzyna wybiegającego ze sklepu z torbą, zanim znaleziono ofiarę. Zgłosili się jako świadkowie oskarżenia i mieli jeszcze inne istotne informacje dotyczące kowboja, z którym pracowali u pana Beale'a.

Jared wsadził ręce w kieszenie i spojrzął na gazetę leżącą na kanapie.

- Nie wierzę, żebyś przegrał - powiedziała Noelle stanowczo - mimo że prokurator tak uważa.

Zaśmiał się miło.

- Optymistka.

- Wszyscy mówią, że jesteś dobrym adwokatem - odpowiedziała.

- Nie byłbyś taki znany, gdyby było inaczej. -

Z pochyloną głową pracowała nad skomplikowanym haftem.

- Bardzo chciałabym pójść i posłuchać cię w sądzie.

202

*Aniołek*

Zdziwiło go to, ale było mu przyjemnie.

- Twoja wiara może być nieuzasadniona - powiedział.

- Noelle, wiem, że Clark jest niewinny. Ale udowodnić to...

Odłożyła robótkę i spojrzała na niego bardzo zaciekawiona.

- Co zrobisz?

- Będę zbierał dowody, póki mi starczy czasu, i mam nadzieję, że będę miał ich dosyć, żeby przekonać sąd.

Podszedł do okna. Padał drobny deszczyk. Za chwilę będzie kolacja i babka zejdzie na dół. Całe szczęście, bo nie chciał być za długo sam na sam z Noelle. Nie mógł przez nią spać przez kilka nocy, ale nie chciał rozpraszać się przed rozprawą. Poza tym nie był pewien jej uczuć do Andrew. Bał się tak angażować, skoro mógł ją utracić.

- Słyszałam, że pan Marlowe wciąż się jeszcze nie obudził. Czy wiesz, kto go tak pobił?

Wszystko, czego się dowiedział, wskazywało na człowieka,

który najgłośniej krzyczał w tej sprawie, tak zwanego „naocznego świadka”, Garmona.

- Chyba wiem.

- To nie możesz iść do sędziego i powiedzieć?

Roześmiał się i odwrócił od niej.

- Sędzia nie uwierzy mi na słowo. Jeśli Marlowe odzyska przytomność, będę miał dowód. Ale to może w ogóle nie nastąpić.

- Więc musisz mieć inny dowód.

Spoglądał na nią z przyjemnością. Miała zaledwie dziewiętnaście lat, prawie dziecko, a jednak w jego ramionach stawała się wymarzoną kobietą.

Uniosła wzrok. Musiała mu coś powiedzieć, choć nie bardzo chciała.

203

*Diana Palmer*

- O co chodzi?

- Przyszedł dziś list od Andrew.

- I co pisze ciekawego?

- Nie czytałam, to do twojej babci. Podobno bardzo żałuje swojego zachowania, szczególnie w stosunku do mnie. Prosi, żebyśmy mu wybaczyli.

- Pisz coś o panie Beale? Wiem, że też była w Dallas. Mam nadzieję, że zachowywał się przyzwoicie, bo inaczej stary Beale wyzwie go na pojedynek i zabije.

- Pan Beale? Wyzwie go? - Nie znała jeszcze tego wyrażenia.

- Był kiedyś szeryfem, wśród innych zajęć w przeszłości. Jak większość mężczyzn dobrze posługujących się bronią, nie ma skrupułów w zabijaniu. I wiek na pewno mu nie przeszkodzi - dodał, przypominając sobie swoją rozmowę z Beale'em w biurze. - Jeśli Andrew przekroczy granice z Jennifer, narobi sobie poważnych kłopotów.

- Biedny Andrew.

A więc wciąż ma nadzieję! Wściekły był na jej współczujący ton i zatroskane spojrzenie.

- Rzeczywiście, biedny. Zapomniałaś już, jak szybko uciekał, żeby się z tobą nie ożenić. Poleciał do panny

Beale.

- Tak, pojechał. Ale takie urazy do niczego dobrego nie doprowadzą. A zresztą, jest teraz tylko moim szwagrem. Popatrzył na nią pewien, że jeszcze coś chciała powiedzieć. Zżerała go zazdrość, której nie mógł okazać.

- Chce wrócić do domu - powiedziała i uśmiechnęła się.

- Po moim trupie - zezłościł się.

- Babcia się o niego martwi - tłumaczyła. - Dlaczego jesteś taki nieustępliwy? - dodała.

204

*Aniołek*

- Bo od lat mam z nim kłopoty. Chcesz się czegoś dowiedzieć o swoim kochanym Andrew? O procesach o ojcostwo, pogrożkach i nie zapłaconych rachunkach, które uiściłem? Jest chłopczykiem, który udaje mężczyznę. Jest kłamcą, kobieciarzem i chwalipiętą.

- Wiem o tym, Jared - odpowiedziała spokojnie.

- Ale miłość przebacza - powiedział z gorzkim uśmiechem. - Pewnie żadna kobieta nie może się oprzeć przystojniakowi z ładną buzią. Pewnie kobiety wolą łgarzy, bo same nie mówią prawdy. Dobrze, jeżeli tak bardzo chcesz mieć go w domu, proszę bardzo, niech przyjedzie.

Spojrzała na niego zdumiona.

- Nie powiedziałam, że ja go tu chcę.

- Nie? Nie możesz się doczekać, żeby go znów objąć, Jaka szkoda, że nie udało ci się zaprowadzić go do ołtarza!

- Więc to tak? Nie wierzysz mi? - spytała. - Od początku trzymałeś się na dystans. Nie ożeniłbyś się ze mną, gdybyś nie uważał, że musisz, ze względu na panią Dunn.

- Nie nadaję się do małżeństwa - odpowiedział chłodno. - Choć są, niewątpliwie, pewne korzyści. - Spojrzał wymownie na jej piersi.

Cisnęła robótkę i zerwała się, czerwona ze złości.

- Ty draniu!

- A czego się spodziewałaś? Jak sama wspomniałaś,



pobraliśmy się, żeby uniknąć skandalu, a nie z miłości. Wiemy oboje, że to nie potrwa długo. - Dodał to sądząc, że jeśli Andrew będzie jej bardzo chciał, Noelle nie zawaha się przed rozwodem.

Noelle jednak zrozumiała jego słowa zupełnie inaczej i czuła, jak ziemia usuwa jej się spod nóg. Czy miał zamiar się z nią rozwieść?

*Diana Palmer*

- Sugerujesz, że powinnam stąd wyjechać, Jared? - spytała cicho.

Odwrócił się do niej, czując ból.

- Wyjechać? Teraz, kiedy ma przyjechać Andrew?

Cóż za strata! Pomyśl o tych wszystkich upojnych nocach z nim, jakie cię czekają!

- Powiedziałaś mi, że nic między nami nie było poza tym, co widziałeś.

- Tak mówisz.

- A ty wiesz! - syknęła, rumieniąc się, że musi o tym wyraźnie mówić. Chciała go uderzyć, chciała zrobić coś, żeby nim wstrząsnąć i żeby przestał być taki cholernie opanowany.

- No dalej - zachęcał. - Uderz mnie.

- To byłaby przyjemność, ale musimy myśleć o twojej babce. Słyszę ją na schodach. Nie rozumiałaby. Uwielbia cię.

- A ty nie.

Dyszła z wściekłości.

- Nie znoszę cię - skłamała. - Żałuję, że w ogóle tu przyjechałam. A najbardziej żałuję, że za ciebie wyszłam!

- krzyknęła, urażona do głębi serca.

- Na pewno nie bardziej niż ja - odwzajemnił się. -

Nigdy bym się z tobą nie ożenił, gdybym nie został zmuszony przez twojego ukochanego Andrew.

No, to było jasne. Porwała robótkę, złożyła starannie do torby stojącej przy kanapie i z całą godnością, na jaką mogła się zdobyć, wyszła z pokoju.

Zacisnął ręce w kieszeniach. Chciał biec za nią, wyjaśniać, przeproszać, ale właściwie co miał powiedzieć?

Jeśli woli Andrew, to nic jej nie powstrzyma, rozwiedzie

się i poślubi jego przyszywanego brata. Nie był pewien, czy powiedziała prawdę na temat listu. Może napisał nie tylko do babki, ale i do niej. Może planowali już

206

*Aniołek*

teraz wspólną przyszłość... Może panna Beale to była tylko zasłona dymna... Zorientował się, że Noelle to skarb i teraz chce ją odzyskać.

Gdy babcia zeszła na dół, powiedziała, że Andrew chciałby wrócić do domu. Jared zgodził się i wyszedł z domu. Nie mógłby siedzieć przy jednym stole z Noelle wiedząc, że pragnie na jego miejscu widzieć szwagra. Przy kolacji Noelle nie odzywała się. Jared odwrócił się od niej. Myślał, że chce Andrew. Co za bzdura, przecież tak ją zawiódł. Nigdy nie czuła się bardziej obco niż teraz. Dobrze, że przynajmniej sytuacja jest jasna, pocieszała się. Wiedziała już, że zaspokoił swoją ciekawość i pragnienie jednej nocy i nie chciał od niej nic więcej. Tylko, jak na ironię losu, tak bardzo go pokochała.

Andrew przyjechał nazajutrz rano. Był zupełnie zmieniony. Cichy, skromny. Przeprosił Noelle, bardzo szczerze, do Jareda odnosił się z rezerwą, w stosunku do babki był pełen szacunku. Był innym człowiekiem i Noelle zastanawiała się, co spowodowało tę zmianę.

Panna Beale wróciła z Dallas w tym samym czasie co on. Wyrażał się o niej inaczej, jakby był naprawdę zakochany. Nie zbliżał się jednak za bardzo, jakby czekając na coś, może pozwolenie od ojca, by starać się o jej rękę. Szkoda, że Jared bywał tak mało w domu i nie mógł zauważyć tej zmiany.

Jared znalazł dwóch świadków, którym zdawało się, że widzieli Clarka na ranczo krótko po tym, jak dokonano napadu. Jednak obaj pracowali dla Beale'a, a jeden był znanym pijaczkiem. Jared wciąż nie miał właściwej linii obrony. Wprawdzie stary Marlowe odzyskał przytomność,

207

*Diana Palmer*

ale nie mógł nic powiedzieć na temat napastnika, który uderzył go od tyłu. Było to potężne uderzenie.

Cała uwaga Jareda skupiła się teraz na znalezieniu faktów z przeszłości Johna Garmona. Telegrafował do pobliskich miast, ale ani tamtejsza policja, ani zaprzyjaźniony detektyw w Chicago nigdzie nie natknęli się na to nazwisko. Wyglądało na to, że Garmon nigdy nie naraził się prawu, co było, zdaniem Jareda, niemożliwe w przypadku hazardzisty. W dodatku często stosowane przez nich metody były równie charakterystyczne jak odciski palców.

Oczywiście, dlaczego nie pomyślał o tym wcześniej? Jego sekretarz, Adrian, zaczął więc rozpytywać telegraficznie w innych miastach w Teksasie o ludzi podejrzanych o pobicie i obrabowanie sklepikarzy. Otrzymał dwie odpowiedzi: jedną z Austin i jedną z Victorii. Żaden z mężczyzn nie nazywał się Garmon, ale w Austin napastnik był potężnej budowy i mówił z południowym akcentem. Ponieważ jednak jedyny świadek, Murzyn, bał się zeznawać, sprawę umorzono. Była to jedynie poszlaka, ale można było zablokować, zwłaszcza że Jared był przekonany o winie Garmona.

Właściwie wciąż nie było dostatecznego dowodu. Jared widział, że jedyne, co mu pozostawało, to tak nastraszyć Garmona, żeby zrobił coś głupiego. Garmon miał dwóch kumpli, gotowych przysiąc, że dzień to noc, gdyby on im kazał. W trójkę tworzyli zespół „naocznych świadków” oskarżenia. W dodatku wszyscy byli biali, więc z pewnością im uwierzą.

Kiedy Jared dowiedział się, gdzie Garmon spędza piątkowe wieczory, zamiast iść do domu na kolację pojechał go szukać. Znalazł go w jakiejś podejrzanej spelunie. Garmon przegrywał w pokera.

Rzucił karty i wstał; wtedy Jared stanął przed nim,

208

*Aniołek*

blokując drogę. Kowboj chciał już sięgnąć po broń, lecz gdy zobaczył, kto to, roześmiał się i uspokoił.

- Proszę, proszę. Czyż to nie ten wielki adwokat, który broni ukochanego Murzynka pana Beale'a?

- Jestem adwokatem Clarka.

- I co tu robisz, adwokacie? Chcesz w czymś utopić smutki? Przyda ci się, bo ja i moi kumple poświadczymy, że widzieliśmy tego biedaka wybiegającego ze sklepu Marlowe'a i trzymającego w ręku coś, co wyglądało jak torba z pieniędzmi. Prawda, chłopaki?

- Jasne - odpowiedzieli zgodnie.

- I przysięgniemy przed sądem.

Jared popatrzył chłodno na Garmona.

- A gdybym ci powiedział - zaczął powoli - że mam naocznego świadka z Austin, który przyjedzie tutaj za parę dni, żeby podważyć twoje zeznanie?

Garmon wyglądał na zaniepokojonego.

- Co?

- Może udowodnić, że nie jesteś wiarygodnym świadkiem.

Zezna, że byłeś oskarżony o napad z bronią w ręku na sklepikarza w Austin, że byłeś aresztowany, ale zabrakło dowodów, żeby cię skazać.

Garmon uniósł głowę.

- Nie udowodnisz tego.

- Czyżby? - spytał Jared. - To przecież ty wpakowałeś w to Clarka.

- A dlaczego tak uważasz?

- Beale powiedział mi, że twoja wypłata znika, nim ją dostaniesz. Skąd miałeś pieniądze na tę grę? - spytał, wskazując głową na stół.

Garmon wyjął pistolet tak prędko, że rozległ się za nim szmer podziwu. Wymierzył go w brzuch Jareda i uśmiechnął się.

- Może by cię zabić?

209

*Diana Palmer*

- No, dalej - powiedział Jared, spoglądając wokół na świadków.

Garmon zmrużył oczy. Adwokat był nie uzbrojony. To nie było rozsądne. Schował więc pistolet z powrotem do kabury. W porządku, był szybki, lecz nie wystarczająco szybki, pomyślał Jared.

- Dobrze gadasz, papugo, ale nic nie udowodnisz. Jak jesteś taki odważny, to się ze mną spróbuj. Niech no

któryś pożyczycy temu dupkowi broni.

Jareda to nie przeraziło. Wiedział, że był szybszy, i gdyby zaszła potrzeba, załatwiłby wszystkich trzech. Ale jeśli teraz zabije Garmona, Clark nie będzie miał szans. Musiał się wycofać, w każdym razie tak to miało wyglądać. Chciał, żeby Garmon trawił pogrózkę przez całą noc i szukał go rano. Tego oczekiwał, ale musiał najpierw zastawić pułapkę.

- Jak widzisz - Jared odgiął poły płaszcza - jestem bez broni. - Starał się wyglądać na zdenerwowanego. - Nie wiedziałbym nawet, co zrobić z pistoletem.

- A z książką prawniczą? - spytał Garmon i zarechotał.

- Kiedy mój świadek zacznie zeznawać w sądzie, pokażę ci moją broń.

- Zobaczymy - powiedział Garmon mniej pewnie.

- Tak. Rozprawa zaczyna się jutro o dziewiątej rano.

Może mój świadek przyjedzie już jutro. - Adwokat odwrócił się i wyszedł.

Garmon zrozumiał, że musi prędko coś zrobić, bo inaczej ten złotousty prawnik odkryje, skąd miał pieniądze na dzisiejszą grę. Nie powinien był tak się spieszyć z ich wydawaniem. Sądził, że idea linczu, którą zasiał wśród ludności miasteczka, wystarczająco zakiełkowała, ale ludzie w Forth Worth nie byli podatni na psychologię tłumu.

Zwłaszcza teraz, gdy stary Marlowe dochodził do siebie, gorączkowe nastroje opadły. Nie spodziewał się, że

210

*Aniołek*

adwokat dotrze do jego śladów w innym mieście, gdzie dokonał rabunku i uciekł z miasta przed rozprawą. Austin nie było jedynym miasteczkiem, gdzie to zrobił. A jeśli on będzie grzebał dalej? Nigdy nie był skazany, ale aresztowany trzy razy. Jeżeli teraz go złapią? I zamkną w więzieniu? Nie mógł sobie tego nawet wyobrazić.

Adwokat nie nosił broni i zapewne nie umiał strzelać.

Najlepiej byłoby go jutro rano złapać przed sądem i tak nastraszyć, żeby zostawił tę sprawę. Albo go zabić. To by załatwiło sprawę świadka z Austin. Gdyby nie było Dunna, nikt nie powołałby tego świadka, i przeszłość

Garmona pozostałaby nieznana.

Gdyby Dunn uciekł albo został zabity, żaden inny adwokat nie odważyłby się podważyć zeznań Garmona. Clark zostałby skazany, a Garmon dostałby posadę zarządcy u Beale'a i miałby dość pieniędzy na hazard. Według jego nieskomplikowanego umysłu plan był doskonały.

- Nalej mi jeszcze jedną whisky- powiedział do barmana.

- Słuchaj no, Garmon. Ten adwokat prawie oskarżył cię o obrabowanie starego Marlowe'a - zauważył jeden z właścicieli lokalu.

Garmon okręcił zręcznie pistolet na palcu i wycelował w niego.

- Coś mówiłeś?

- Powiedziałem, że na twoim miejscu, Garmon, zastrzeliłbym takiego miejskiego adwokacineę. - Zaatakowany szybko się poprawił.

Garmon zachichotał. Lubił straszyć ludzi. Schował pistolet do kabury.

- No tak, myślałem, że to właśnie powiedziałeś.

Jared wstąpił do więzienia, żeby zobaczyć się z Brianem Clarkiem.

211

*Diana Palmer*

- Nie ma jeszcze tłumy do zlinczowania mnie? -

Clark uśmiechnął się słabo.

Jared oparł się o kraty.

- Garmon nie ma poparcia. Zastawiłem na niego pułapkę i myślę, że pewnie będzie próbował rano postraszyć mnie pistoletem.

- Panie Dunn, to niebezpieczny człowiek - powiedział

Clark cicho. - Nie opowiadałem panu nawet, co o nim wiem. Niech się pan nie da zabić przeze mnie.

Dunn rozejrzał się. Nikt nie mógł ich usłyszeć.

- Będę z panem szczery. Nie mam dostatecznie mocnych dowodów, żeby wygrać tę sprawę. Jeśli dojdzie do rozprawy, mogę ją przegrać. Nie ma pan alibi ani wiarygodnych świadków, a Marlowe najprawdopodobniej nie rozpozna napastnika. Ludzie Garmona powiedzą, co on im każe. Nie jest tu znany, ale jego słowa przeważą

pańskie. Pana przeszłość wojskowa i zeznania Beale'a mogą pomóc, ale nie całkowicie. Nie uwolnię pana. Nie w sądzie.

Clark skurczył się.

- Rozumiem.

- Jest jeden sposób. Powiedziałem Garmonowi, że mogę ściągnąć świadka z Austin, który poświadczy jego udział w napadzie. Przestraszył się. Jeżeli zareaguje tak, jak się spodziewam, będzie mnie szukać jutro przed rozprawą.

- Zabije pana - przeraził się Brian.

- Do pana wiadomości, panie Clark: naprawdę bardzo w to wątpię.

Detektyw Sims, który pilnował więzienia podczas posiłków naczelnika, wsunął głowę przez drzwi.

- Wynocha. Odwiedziny skończone.

- Ale ja jeszcze nie skończyłem.

Sims wszedł do celi, z ręką opartą na pasie z bronią.

212

*Aniołek*

- Powiedziałem, wynocha. - Nie przejmował się takimi miastowymi adwokacjami.

Jared zawahał się, ale nie był to odpowiedni moment, żeby pakować się w kłopoty.

- Niech się pan nie martwi - powiedział do swego klienta. - Wiem, co robię.

Przeszedł obok Simsa, który wyglądał na bardzo rozbawionego.

- Denerwujesz się, mecenasie? Boisz się broni?

- Chyba się przeceniasz, panie Sims - odpowiedział uprzejmie.

- Jeśli idzie o obchodzenie się z bronią, to na pewno nie. Wiesz przynajmniej, którym końcem pistoletu wycelować, mecenasie?

Adwokat zaśmiał się bezgłośnie.

- Pewnego dnia - powiedział bardzo cicho - możesz się przekonać, co wiem o pistoletach.

Wyszedł z rękami w kieszeniach zastanawiając się, co też przyniesie jutro.

Jared poszedł do domu. Noelle siedziała z babką

w saloniku, ale kiedy wszedł i nalał sobie whisky, pani Dunn taktownie wyszła twierdząc, że musi się położyć. Siadł naprzeciwko żony i patrzył na nią.

- Gdzie jest Andrew? - spytał.

Nie podniosła oczu znad robótki, choć serce jej waliło jak młot.

- Wyszedł wieczorem - odpowiedziała, nie dodając, że poszedł nareszcie odwiedzić pannę Beale.

- I nie zabrał cię?

Tym razem podniosła wzrok. Mimo że kpił z niej, czuła, że czymś się martwi.

213

*Diana Palmer*

- Co się stało? - spytała cicho. - Nie możesz mi tego powiedzieć?

Zdumiała go jej wrażliwość. Zapomniał już, że umiała czytać w jego duszy. Tak chciałby zacząć z nią od nowa. Było jednak za późno. Jutro stanie prawdopodobnie twarzą w twarz z rewolwerowcem, który będzie próbował go zabić. Nie wystarczy być szybkim. Trzeba być zrównoważonym, opanowanym, piekielnie dokładnym. Nie może być rozkojarzony, bo Garmon będzie miał przewagę.

- Chodzi o tę rozprawę, tak? - nalegała.

- Tak - westchnął ciężko.

Przypomniał sobie, jakich ostrych słów użył w czasie ich ostatniej rozmowy, jakie padły oskarżenia i zrobiło mu się nieprzyjemnie.

- Byłem dla ciebie niegrzeczny - powiedział nagle. -

Byłem stronniczy i niewyrozumiały, i nie brałem pod uwagę twoich uczuć. Przepraszam.

Noelle wiedziała, że on rzadko przeprasza, więc te przeprosiny były tym więcej warte.

- Jared, wiem, ile masz teraz na głowie - powiedziała łagodnie. - Rozumiem, co możesz czuć z powodu powrotu Andrew. Ale, jak powiedziałaś, zostałeś mną obarczony, nie pobraliśmy się z miłości. Nie miałam prawa niczego od ciebie oczekiwać.

Przymknął oczy. Poczuł ukłucie bólu.

- Czy myślisz, że ktokolwiek zmusiłby mnie do małżeństwa,



gdybym sam tego nie chciał? - spytał.

- No... ale... ale przecież kochasz swoją babkę - zastanawiała się na głos.

- Oczywiście - odpowiedział - ale można było to załatwić w jakiś inny sposób. Ożeniłem się z tobą, bo chciałem, Noelle - przyznał. - Bardzo chciałem. I skłamałem mówiąc, że tego żałuję. Nie. Żałuję tylko, że tak mało mogłem ci dać.

214

*Aniołek*

Zmarszczyła czoło.

- To brzmi tak, jakbyś się żegnał. - Zaśmiała się trochę nerwowo.

- W pewnym sensie tak jest. Byłaś bliżej mnie, niż pozwoliłbym na to komukolwiek. Może z czasem... mogliśmy byli... - Westchnął głęboko i upił trochę whisky.

Nie ma sensu mówić o tym, co by było, gdyby. Chcę tylko, żebyś była szczęśliwa, Noelle. Wiemy oboje, że nie możemy mieć wspólnej przyszłości.

Bezwiednie zgmiotła robótkę.

- Jesteś tego bardzo pewien - wykrztusiła w końcu.

- Jestem. - Tak długo, dopóki kochała Andrew, jakie szczęście mogło ich czekać? - Kiedy skończy się ten proces, pomogę ci odzyskać wolność.

- To znaczy... rozwód? - szepnęła.

- Wydaje się jedynym rozwiązaniem. Ale kto to wie?

Zaśmiał się gorzko. - Może obejdzie się bez sądu.

Jeśli Garmon celnie strzela, pomyślał. Spojrzał na nią.

- Na pewno cieszysz się, że masz Andrew z powrotem w domu?

Przeżywała wciąż to, co powiedział o odzyskaniu wolności.

- Tak, bardzo był wdzięczny, że pozwoliłeś mu wrócić do domu - odpowiedziała zupełnie nieprzytomnie, wspominając, jaki był szczęśliwy, kiedy dostał zaproszenie na kolację od państwa Beale'ów na dzisiejszy wieczór.

- Jego serce jest teraz tutaj.

Jared znieruchomiał.

- Tak, wiem o tym.

Spuścił oczy, więc nie zobaczyła w nich wściekłej zazdrości.

Sączył whisky, przyglądając się, jak ładnie wygląda w tej koronkowej sukience. Pamiętał aż nazbyt dobrze,  
215

*Diana Palmer*

jak wyglądała bez niej. Niepotrzebnie był taki ostrożny i nie zdecydował się dzielić z nią życia, chroniąc się w ten sposób przed zdradą.

Wiedział, że nie jest taka jak Ava i że nigdy by go nie oszukała. Gdyby kochała go tak, jak kocha Andrew, nie rzuciłaby go nawet wtedy, gdyby wiedziała, jaki był przedtem. Jednak Andrew wrócił, a ona go kochała. Musi pozwolić jej odejść, żeby mogła być z tym, którego kocha.

- Proces zaczyna się jutro, prawda? - spytała.

- Tak.

- Czy znalazłeś jakiś dowód?

- Podejrzenie. Nie mam dostatecznego dowodu, żeby uratować Clarka.

- Och, Jared, tak mi przykro.

- Mam nadzieję, że sytuacja szybko się wyjaśni - powiedział, myśląc o porannym spotkaniu z Garmonem.

- Jak?

Podszedł do fotela, na którym siedziała Noelle, i położył rękę na oparciu.

- Nie przyjeżdżaj rano do miasta na rozprawę.

- Dlaczego? - spytała, poruszona jego bliskością.

- Nie mogę ci powiedzieć. Musisz mi uwierzyć na słowo. Jeśli będziesz gdzieś wychodziła, to tylko z Andrew, żeby cię mógł obronić.

Nigdy nie widziała Jareda tak przejętego i martwiła się tym.

- Jared, nie będą w mieście próbowali zlinczować pana Clarka?

- W tej chwili to mój najmniejszy problem.

Popatrzyła mu w oczy, a on nachylił się i zawahał, gdy jego usta były blisko jej warg. Teraz, gdy Andrew wrócił, Noelle pewnie go nie zechce, ale tak bardzo tego

pragnął, chociaż ostatni raz!

216

*Aniołek*

- Noelle - szepnął niepewnie.

Pochyliła jego głowę i pocałowała go tak namiętnie, jak on całował ją. Czy przeczuwała, że po jutrzejszym ranku może go już nie zobaczyć? Czy chciała go pocieszyć? Nie wiedział i nie chciał wiedzieć. Uniósł ją z fo-  
lela i przytulił.

Pocałunek trwał i trwał. W końcu z bólem odsunął ją od siebie. Widział, że cała drży. Zastanawiał się, jak mogła go tak całować, skoro kochała Andrew.

- Nigdy przedtem... tak mnie nie całowałeś - wykrztusiła w końcu.

- Może powinienem był, tamtego dnia, w kuchni.

- Tamtego dnia... Dlaczego odrzuciłeś moją rękę, jakbym miała cię zarazić? - spytała.

- Bo pragnąłem cię do szaleństwa, a nie chciałem, żebyś to zauważyła. Nie mogłem ci tego powiedzieć, dopóki nie byliśmy małżeństwem.

Spojrzała na niego inaczej, z nadzieją, ze zdumieniem.

- Masz tyle tajemnic - szepnęła.

Skinął głową.

- Jesteś najwspanialszą rzeczą, jaka mi się przytrafiła w życiu. Świat byłby uboższy, gdyby ciebie w nim nie było.

Przysunęła się bliżej, ale cofnął się z gorzkim śmiechem.

- Nie - stwierdził nagle, unosząc rękę. - I tak już za dużo powiedziałem.

- Coś jest nie w porządku. - Noelle nic z tego nie rozumiała. - Wiem to. Jared, proszę, powiedz, o co chodzi. Odwrócił się i patrzył na nią, aż się zarumieniła.

Starał się zapamiętać każdy szczegół ukochanej twarzy.

- Nic. Muszę jeszcze coś zrobić przed spaniem. Śpij dobrze, Noelle.

217

*Diana Palmer*

- Jared?

Zatrzymał się przy drzwiach.

Czuła, że pragnie jej równie silnie, jak ona jego.

Wahała się. Było to zbyt prostackie, żeby tak powiedzieć mężczyźnie, nawet mężowi, zwłaszcza że miał zamiar rozwieść się z nią. Ale przecież gdyby bardzo jej pragnął, może by się rozmyślił co do odzyskania wolności...

- Jeżeli chcesz, mógłbyś... mogliśmy... - Zaczerwieniła się, zawstydzona.

- Naprawdę poświęciłabyś się dla mnie? - walczył z sobą, żeby nie przyjąć jej propozycji. Nie mógł, należała do Andrew. - Czy żal ci mnie, Noelle?

Teraz była na niego wściekła.

- Absolutnie mi ciebie nie żal! Zresztą i tak nie chcę z tobą spać!

- Naprawdę było tak źle? - Zaśmiał się bezgłośnie. - Dla mnie była to prawie świętość. Do końca życia nie dotknę już innej kobiety. To wspomnienie zostanie ze mną, gdy ciebie już nie będzie.

Nie rozumiała, o co mu chodzi.

- Jared, czemu już więcej do mnie nie przyszedłeś?

- spytała cicho.

- Nie miałem odwagi. Boże, myślisz, że nie chciałem?

- Odetchnął. - Noelle, musimy grać takimi kartami, jakie nam rozdano. Nie pisana nam jest wspólna przyszłość. To, co mi dałaś, to znacznie więcej, niż się spodziewałem. Pamiętaj o tym. Jesteś bardzo młoda. Będiesz szczęśliwa z kimś... w zbliżonym wieku. - Miał na myśli Andrew, ale nie mogło mu to przejść przez usta. Patrzył z bólem na jej zdumioną twarz. Kochał ją. - Tak czy inaczej, jutro się jakoś tego dowiesz.

- Nie rozumiem.

- Wierz mi, zrozumiesz. - Zmrużył oczy, myśląc tylko o tym, jak ją ochronić przed niebezpieczeństwem. -

218

*Aniołek*

Pamiętaj, co powiedziałem. Nie kręć się jutro rano po mieście.

Wyszedł nagle z pokoju, a ona zaczęła myśleć o jutrzejszym dniu. Jednego była pewna: pojedzie do miasta na rozprawę. Wiedziała, że istniało jakieś niebezpieczeństwo.

Jeżeli jej mąż był w niebezpieczeństwie, będzie przy nim, czy sobie tego życzy, czy nie, nawet jeśli chce się z nią rozwieść.

Tylko dlaczego całuje ją jak szalony, a za moment chce jej dać wolność, żeby mogła wyjść za kogoś młodszego? O kim myśli? Przecież wie, że Andrew chce się ożenić z Jennifer Beale. A może nie wie?

**15**

Następnego dnia Jared był spokojny i opanowany. Wyszedł zaraz po śniadaniu, którego prawie nie jadł. Nikt nie wiedział, że nie spał większą część nocy. Uratowanie Clarka i respekt dla prawa stały w sprzeczności. Jeśli trochę nie nagnie prawa, niewinny człowiek trafi na szubienicę.

Wychodząc pocałował babkę, uścisnął nawet rękę Andrew, ale nawet nie dotknął Noelle. Wspomnienie wczorajszych pocałunków musi mu wystarczyć na przyszłość.

Gdy się obejrzał, obok Noelle stał Andrew, uśmiechnął się do niej, a ona odwzajemniła uśmiech. Czegóż się spodziewał? Andrew zrozumiał, jaka to wspaniała kobieta, i wrócił.

Noelle patrzyła, jak mąż odchodzi, i czuła, że coś jest nie w porządku.

- Tak dziwnie wyglądał - powiedziała.

- To przez tę rozprawę - oznajmił beztrąsko Andrew i uśmiechnął się do niej. - Nie mogę pojąć, po co, do licha, się tego podjął. Wszyscy o tym mówią, nawet w Dallas.

- Ale ten człowiek jest niewinny, Andrew - powiedziała ostro Noelle.

**220**

*Aniołek*

Wzruszył ramionami.

- Co za różnica?

- To zasadnicza różnica - wtrąciła pani Dunn. - A ty uważaj, co mówisz w moim domu, młody człowieku.

- Tak jest - powiedział pokornie.

- Jadę do miasta - oznajmiła Noelle.

- Ja też - dołączyła pani Dunn.

Andrew zawahał się.

- Mam być na obiedzie u Beale'ów. Pan Beale powoli zaczyna myśleć rozsądnie o moich staraniach o rękę jego córki. - Zauważył ich wściekle spojrzenia, więc dodał: - Ale zdążę z wami pojechać do miasta. Pójdę tylko po kapelusz.

Jared poszedł do biura, nie oglądając się. Nie nosił broni. Pistolet miał wciąż w kufrze, wraz z innymi pamiątkami z przeszłości. Oczywiście, Garmon będzie chciał go nastraszyć, a Jared mógłby go zranić, nie musi go od razu zabijać. W mieście obowiązywał jednak zakaz noszenia ukrytej broni, więc jeśli Garmon pojawiłby się z ukrytym pistoletem, zostałby aresztowany.

Jednak gdyby wszystko dobrze poszło, mógłby postawić Garmona na miejscu dla świadków i wyciągnąć z niego zeznanie. Mógłby, mimo trudności, wygrać tę sprawę. Już mu się to kiedyś udało. Wiedział jednak, że nie będzie to łatwe. Garmon nie przepuści okazji, by nastraszyć adwokata.

I tak się stało. Dziesięć minut przed planowanym wyjściem adwokata do sądu przed jego biurem rozległ się głos:

- Dunn! Jared Dunn! Wychodź tutaj, chcę z tobą porozmawiać! Oczywiście, był to John Garmon, z pistoletem wiszącym u boku.

*Diana Palmer*

...cym u biodra i szerokim uśmiechem na twarzy. Miał ze sobą obu kumpli i kilka osób, które przyjechały do miasta na rozprawę i zatrzymały się, żeby zobaczyć, co się będzie działo.

Jared zdjął okulary i podszedł zakurzoną ulicą do kowboja, żeby mu się przyjrzeć.

- Słyszę cię, Garmon. Czego chcesz?

- Bronisz tego wstrętnego, złodziejskiego czarnego, Dunn! - grzmiał Garmon, zadowolony, że wokół zbierają się gapie. - Pobił starego Marlowe'a i zabrał mu pieniądze, a ty chcesz w tym sądzie opowiadać kłamstwa o mnie, żeby go uwolnić! - Odwrócił się do tłumu, czując się jak aktor na scenie. - Chce mnie oskarżyć, ludzie,

żeby uratować tego głupiego niewolnika. Pewnie jest z Północy, a oni tam lubią czarnuszków. Widzicie, chce na kogoś zwalić winę!

Jared słuchał z zainteresowaniem. A więc Garmon tak miał zamiar rozegrać sprawę: zaatakować, nim sam zostanie zaatakowany. Dobra strategia, ale mu nie pomoże.

- To ty obrabowałeś Marlowe'a, Garmon - odpowiedział adwokat. - Pobiłeś już przedtem sklepikarzy dokładnie tak samo w dwóch miastach. Mam świadka w Austin.

Garmon wpadł we wściekłość. Nie mógł sobie pozwolić na zlekceważenie oskarżeń, bo były prawdziwe.

- Łżesz. Jesteś obrzydliwym kłamczuchem. Chodź no tu, ty jankeski tchórze, zobaczymy, czy powiesz prawdę, jak cię zmuszę. Jeżeli masz broń, to wyciągaj, bo cię zabiję, tak jak stoisz!

Przez zebranych przeszedł szmer. Wśród tłumu przepchnęła się Noelle i zobaczyła swego męża stojącego na ulicy naprzeciw potężnego mężczyzny z pistoletem. Zro-

222

*Aniołek*

zumiała natychmiast, dlaczego Jared nalegał, żeby została w domu. Spodziewał się tego!

Och, Boże! To dlatego wczoraj wieczorem tak dziwnie się zachowywał.

- Nie może tego zrobić - powiedziała Noelle z rozpaczą.

- On go zastrzeli... Andrew... - Płakała, ciągnąc go za rękaw. - Andrew, idź i zrób coś. Byłeś żołnierzem, powinieneś wiedzieć, jak temu zapobiec.

- Noelle! Ten kowboj ma broń! Zwariowałaś?

- Zabije Jareda! - krzyknęła z wściekłością widząc, że Andrew nie ruszy się. - Muszę go powstrzymać!

Ale gdy ruszyła do przodu, pani Dunn złapała ją za ramię.

- Nie - powiedziała twardo. - Nie zawstydzaj Jareda.

- Zawstydząć? Przecież ten człowiek mówi, że go zabije.

- Uspokój się, dziecko - powiedziała pani Dunn pewna, że Jared doskonale wie, co zrobić. Nie mogła pozwolić,

żeby Noelle się wtrącała, bo orientowała się dość dobrze, jakie są uczucia jej wnuka do żony. Absolutnie nic nie może go teraz rozpraszać. - Wszystko będzie dobrze, Noelle, obiecuję. Poczekaj.

Noelle nie mogła walczyć ze staruszką. O Boże, jak ona będzie żyła, jeśli Jareda zabiją? Na pewno nie ma broni.

Nie zdając sobie sprawy, że rodzina jest w pobliżu, Jared powoli odsłonił poły marynarki.

- Nie jestem uzbrojony - powiedział Garmonowi, grając dalej narzuconą sobie rolę.

- Więc weź broń - zażądał Garmon. Był pewny siebie.

Wiedział, że adwokat nie będzie lepszy od niego w strzelaniu.

Gdyby Jared strzelił, sprawa byłaby rozwiązana po myśli Garmona. Gdyby nie zdecydował się strzelać, byłoby to morderstwo, przy świadkach. Mógłby zostać

223

*Diana Palmer*

aresztowany za złamanie przepisów zabraniających noszenia broni, ale wyglądałoby to na uczciwą walkę.

Z tym, że po niej Jared Dunn leżałby nieżywy. Garmon był jednak pewien, że Dunn nie odważy się przypasać broni i stanąć z nim twarzą w twarz, jak mężczyzna.

Detektyw Sims, zauważywszy, co się dzieje, postanowił popisać się swoją sprawnością w posługiwaniu się bronią. Wszedł na środek ulicy z dłonią opartą na lufie wiszącego przy pasie pistoletu.

- Dość tego, Garmon - zawołał głośno, żeby wszyscy słyszeli, pewien, że w razie czego będzie szybszy od przeciwnika. - Odłóż tę broń i...

- Dzięki Bogu - szepnęła Noelle.

W tym momencie usłyszała jakiś świst. Nie zauważyła nawet, żeby Garmon ruszył ręką, lecz jego pistolet raz świsnął i noga Simsa obsunęła się. Sims wystrzelił padając

- kula utkwiała w pyłe ulicznym. Dymiło się z luf obu pistoletów. Znów przez tłum przeszedł szmer.

Sims przez kilka sekund nie czuł bólu. Siedział w kurzu jak dziecko, pokrwawiony, ogłuszony.

Garmon wrzucił pistolet do kabury i zwrócił się do



Jareda.

- Ty będziesz następny - powiedział, rozochocony. -  
Bierz pistolet albo cię zastrzelę, tak jak stoisz, Dunn.  
Chyba że chcesz uciec - zachęcał.

Noelle wstrzymała oddech, czekając na odpowiedź  
Jareda, ale on nie spieszył się. Nie, modliła się, Jared,  
nie!

- Dobra, Garmon. Jak chcesz - odpowiedział w końcu  
Jared. Ruszył wolno w kierunku Simsa. Nie spuszczał  
wzroku z Garmona.

Jared nachylił się i odpiął pas Simsa. Otrzepał go  
i wyjął pistolet.

224

*Aniołek*

- Czy on na pewno strzela? - spytał Simsa, patrząc  
na Garmona lodowatym wzrokiem.

- Tak - jęknął Sims.

Noelle była przerażona.

- Boże! Wkłada ten pas!

Pani Dunn przywarła do niej mocno.

- Odwagi, dziecko.

, - Ale...

- Odwagi. On dobrze wie, co robi.

Sims schwycił Jareda za rękę, gdy ten zapinał pas.

- Człowieku, nie rób tego. To samobójstwo. Widziałeś,  
jak strzela? Pobił mnie!

- Jak jesteś taki powolny, to czemu się dziwisz?

Adwokat, zdjawszy marynarkę i okulary do czytania,  
zbliżał się powoli do swego przeciwnika. Ludzie stojący  
w pobliżu cofnęli się, Noelle przytuliła się do pani  
Dunn.

- Wiesz, którym końcem wycelować, mecenasie? -  
żartował głośno Garmon.

Jared zatrzymał się kilka metrów przed nim.

Uśmiechnął się chłodno.

- Chyba się domyśle.

Trzymał rękę przy boku, trwając w oczekiwaniu. Leciutko  
zmienił ułożenie ciała, na tyle jednak, że obserwujący,  
którzy znali się na tym, wstrzymali oddechy.

Garmon nie zauważył ani tego, ani sposobu, w jaki patrzyły na niego błękitne oczy Jareda. Kiedy byli niecałe trzy metry od siebie, adwokat zawołał:

- Wyciągaj broń!

Garmon był szybki, ale nim zdołał wyjąć do końca pistolet, miał roztrzaskaną rękę od pierwszego strzału Jareda. Broń upadła na ziemię. Po sekundzie rozległ się następny strzał, a potem jeszcze jeden, żeby usunąć pistolet spoza zasięgu Garmona. Ten patrzył na adwo-

225  
*Diana Palmer*

kata jak osłupiały, obejmując krwawiącą rękę i usiłując zrozumieć, co się właściwie stało.

Noelle też przez jakiś czas nie mogła pojąć, że jej spokojny mąż zwyciężył rewolwerowca, i w dodatku trafił dokładnie w jego rękę, a nie w brzuch.

Jared trzymał pistolet na wysokości pasa i powoli podchodził do Garmona. Jego krok i wyraz twarzy znane były tym, którzy żyli w dzikich stronach. Ten prawnik nie był miastową oferumą, z pewnością nie.

- Nie! - krzyknął Garmon, gdy Jared podchodził do niego. Zagryzł zęby z bólu i upadł na kolana. - Nie! Człowieku, to będzie morderstwo z zimną krwią!

Jared strzelił w ziemię między jego kolanami. Garmon podskoczył.

- Obrabowałeś Marlowe'a i wrobiłeś w to Clarka! -

Jared wymierzył prosto w jego brzuch. Mówił głosem, który mógłby zabić, jak ta broń. - Powiedz im!

- Nigdy nie...

Dunn odbezpieczył broń. Garmon patrzył w oczy człowieka, gotowego zabić.

- W porządku, zrobiłem to - powiedział na tyle głośno, by stojący wokół usłyszeli. - Zrobiłem to! Chciałem zostać zarządcą, a Beale chciał dać tę robotę staremu Murzynowi. Potrzebowałem pieniędzy, więc wziąłem od Marlowe'a i wrobiłem w to Clarka. Dlaczego, do cholery, Beale chciał jemu dać tę robotę? Ja powinienem ją dostać. Nie będzie mi brudny czarnuch rozkazywał! - Jared wciąż nie opuszczał broni. - Dobra, przyznałem

się. Powiedziałem prawdę. A teraz odłóż to!

Jared uśmiechnął się okrutnie.

- Co się stało, Garmon? Jesteś odważny tylko wtedy, kiedy możesz postraszyć swoją pukawką?

Popatrzył mu prosto w oczy, wściekły za jego kłamstwa.

Clark mógł przez nie stracić życie. Pistolet wciąż

226

*Aniołek*

wymierzony był w brzuch Garmona. Jared zawahał się na ułamek sekundy. Potem nacisnął spust.

Garmon krzyknął i zwinął się, przewidując trafienie.

Rozległo się tylko pstryknięcie w pustym magazynku.

Jared roześmiał się i zaczął powoli na nowo ładować naboje wyjmując je z pasa na biodrach. Załadował pięć do pustych komór.

- Tylko nowicjusz napełnia sześć komór. Czyżbyś zapomniał, że kurek zawsze spoczywa na tej pustej? Sims wystrzelił raz, ja oddałem cztery strzały. Ostatnia komora była pusta. Nie miałem już kuli. - Popatrzył na leżącego z pogardą. - Na pograniczu nie przeżyłbyś nawet tygodnia.

Załadowaną broń wsunął z powrotem do kabury. Młody policjant, stojący w pobliżu, aresztował Garmona i spojrzał z szacunkiem na adwokata. Było jasne dla obserwatorów, że nie będzie próbował go rozbroić.

Noelle myślała, że zemdleje. Kręciło jej się w głowie i musiała oprzeć się o Andrew. On również drżał i był kredowobiały. Tylko pani Dunn sprawiała wrażenie spokojnej, odmawiając modlitwy dziękczynne.

Jared zsunął pas i rzucił go obok Simsa, po czym zabrał swoje okulary i marynarkę. Sims, który znajdował się znacznie bliżej strzelaniny niż pozostali widzowie, wciąż drżał.

- Boisz się pistoletów? - ironizował Jared, widząc jego minę. - Podobno jesteś prawdziwym rewolwerowcem, prawda?

Odszedł powoli. Sims długo się nie ruszał i dopiero po chwili Jared przypomniał sobie, że przecież detektyw ma postrzeloną nogę.

Pani Dunn podeszła do wnuka wraz z Andrew i Noelle, ale nie dotknęła go ani nie stanęła zbyt blisko.

227

*Diana Palmer*

- Jared, jak się czujesz? - spytała babka nerwowo.

Starął się dojść do siebie po tym napięciu. Z trudem oddychał, ciałem jego co jakiś czas wstrząsały dreszcze. Miał wciąż straszne spojrzenie. A przecież nie zabił nikogo. Nie zabił. Ale zrobiłby to.

Tylko Noelle nie bała się go. Podeszła blisko i położyła mu rękę sercu.

- Jared - spytała miękko. - Dobrze się czujesz?

Przez moment jej nie poznawał, a później rysy mu stężały.

- Już po wszystkim - szepnęła.

Odetchnął głęboko, a zachmurzone oczy rozjaśniły się.

- Powiedziałem ci, żebyś została w domu, do cholery!

Zrozumiała, że wciąż jeszcze był owładnięty uczuciem walki.

- Wiem, że powiedziałeś.

Andrew trzymał ją teraz za rękę i najwyraźniej też się denerwował.

- Ty go... postrześliłeś. - Głos mu się trząsnął. Był biały jak papier.

Jared zauważył, jak Andrew ją trzyma. Był bardziej zazdrosny niż kiedykolwiek w życiu, ale nie mógł powiedzieć ani słowa. To Noelle wybrała i nie było winą

Andrew, że kochała właśnie jego. Nie można kochać na rozkaz.

- Zabierz Noelle i babkę do domu - powiedział.

- Tak, oczywiście. Natychmiast to zrobię. - Spojrzał teraz na Simsa, którego prowadzili dwaj gapie, a później na znikającą sylwetkę Garmona prowadzonego przez umundurowanego policjanta. - Byli obaj bardzo szybcy

- zauważył Andrew.

- Szybki to nie wszystko, trzeba jeszcze być precyzyj-

228

*Aniołek*

nym - odpowiedział Jared. - Zabiłem ludzi, którzy byli szybsi od Garmona. Miał cholerne szczęście, że go nie zastrzeliłem.

- Nie nauczyłeś się tego w Nowym Jorku - stwierdził Andrew.

- Nie. Nim pojechałem na Wschód studiować prawo, byłem rewolwerowcem w Kansas, a później strzelcem teksańskim na pograniczu - opowiadał Jared. - Człowiek nigdy nie zapomina, jak zabijać. Ale skąd ty możesz o tym wiedzieć? Jedyne, co ty zabijałeś w czasie wojny, to czas, siedząc za tym cholernym biurkiem na Filipinach. Andrew musiał to przełknąć. Nie odważył się na odpowiedź, bo lodowate spojrzenie Jareda wciąż go przerażało.

- Odwiozę panie - szepnął.

- Tak, zajmij się tym.

Andrew wziął panią Dunn pod rękę, i próbował ująć też Noelle, ale wyrwała mu się i podeszła do Jareda. Popatrzył na nią zimno.

- Jedź do domu - powiedział. - Nic tu po tobie.

- Za chwilę - obiecała, bo wiedziała, co jej chce powiedzieć: że nic go nie obchodzi. Kiwnęła głową w stronę tłumu i przysunęła się bliżej, żeby tylko on ją słyszał. - Przestraszyłeś ich - szepnęła. - Przestań tak groźnie spoglądać, bo kobiety zemdleją - dodała, starając się go rozluźnić.

Rozejrzał się i zrozumiał, co robiła. Widzowie wracali do rzeczywistości. Przestali patrzeć na Jareda jak na obiekt muzealny i zaczęli się zajmować swoimi sprawami. Napięcie i strach mijały, gdy widzieli, jak urocza młoda kobieta z pełnym zaufaniem przytula się do męża. Jej delikatna ręka trochę go uspokoiła, ale i tak miał

229

*Diana Palmer*

ochotę uderzyć Andrew. Gdy rozważał tę myśl, jej dłoń zacisnęła się na jego ramieniu.

- Czy jedziesz z nami do domu? - spytała, choć odwaga zaczynała ją już opuszczać. Nie czuła się zbyt dobrze w tym tygodniu i teraz też robiło jej się słabo.

Byłby wstyd, gdyby zepsuła swój obraz dzielnej kobiety, mdlejąc u jego stóp. Jared był przed chwilą bliski śmierci. Jakim cudem udało jej się nie krzyczeć?

- Nie mogę jeszcze jechać - powiedział. - Muszę iść do prokuratora i sędziego. Garmon będzie miał proces, ale myślę, że sędzia nie będzie już więził Clarka. Zbyt wielu świadków słyszało wyznanie Garmona.

Jared popatrzył poprzez zmrużone powieki na Noelle.

Nie spodziewał się takiej reakcji z jej strony.

- Nie boisz się mnie - stwierdził ze zdziwieniem.

- Nie.

- Garmon się bał. I Sims, i Andrew, nawet moja babka.

- Wiem.

Nie spytał, dlaczego. Westchnęła ciężko i delikatnie dotknęła jego policzka.

- Możesz uważać, że jestem irytująca i że łatwo się denerwuję, ale nigdy się ciebie nie bałam. Byłam z ciebie bardzo dumna, Jared. Zmusiłeś go, żeby powiedział prawdę. I nie cofnąłeś się ani o centymetr.

- Czy słyszałeś, co powiedziałem Andrew? - spytał cicho. - Byłem rewolwerowcem, Noelle. Zabijałem ludzi. Byłem nawet poszukiwany.

- Więc jak zostałeś strzelcem teksańskim?

- Pomogłem im złapać faceta gorszego ode mnie i znalazłem się na pograniczu, z odznaką. Noelle, była też pewna kobieta. Zabiłem dla niej. Zabiłem niewinnego człowieka, ponieważ ona go oskarżyła.

Nawet nie mrugnęła okiem. Wiedziała już trochę o tej

230

*Aniołek*

kobiecie. Musiała się dowiadywać różnych rzeczy o swoim mężu na ulicach Fort Worth. Pewnie to miał na myśli, mówiąc wczoraj wieczorem, że nie powiedział jej jeszcze prawdy o swej przeszłości. Ale dlaczego miałby to zrobić? Przecież jej nie kochał.

Żyła w wyimaginowanym raj, wciąż mając nadzieję na zdobycie jego serca albo chociaż wzbudzenie pożądania.

Wczoraj jednak odmówił przyjscia do jej łóżka, a nawet powiedział, że nie ma dla nich wspólnej przyszłości.

Właściwie zeszłej nocy mówił, że w ogóle już jej nie chce. Po prostu zegnał się z nią.

- Słyszałaś mnie? - upewniał się.

Skinęła głową. Czuła się taka nieszczęśliwa. Nie kochał jej. Nie chciał jej.

- Więc powiedz coś! - ryknął.

- Co chciałbyś, żebym powiedziała, Jared? - spytała cicho. - Wiedziałam, że prowadziłeś okrutne życie, że byłeś szeryfem i wojskowym. Dzisiejszy wypadek był niespodziewany, ale to niczego nie zmienia. Zupełnie niczego - powiedziała słabo.

- Wiem o tym aż za dobrze - odpowiedział, spoglądając z wrogością w kierunku Andrew. Odsunął się od niej. - Muszę iść do sędziego.

Westchnęła i spojrzała w jego twarde, zimne oczy.

- Chciałabym... - szepnęła smutno.

- Co byś chciała?

- Noelle! - zawołał nagle Andrew, stojący niedaleko i trzymający pod rękę babkę. - Chodź już! - Bał się spóźnić na rozmowę z panem Beale, od której mogła zależeć cała jego przyszłość.

Popatrzyła na niego i zmarszczyła się.

- Już idę, Andrew.

Jared uśmiechnął się ponuro.

- Oczywiście, jedź z nim. - Choć był wściekły, bawiło

231

*Diana Palmer*

go, że Andrew, wciąż przerażony, nie podszedł bliżej. -

Nie mamy sobie już nic więcej do powiedzenia - powiedział chłodno. - Jedź do domu.

- Bardzo dobry pomysł, Jared - odpowiedziała, dogłębnie zraniona. - Myślę, że rzeczywiście to zrobię.

Obróciła się na pięcie i podeszła do Andrew, przyjmując jego ramię. Jared nie próbował jej zatrzymać.

Patrzył, jak odchodzi, i zżerała go zazdrość. Cholerny Andrew!

Nieświadoma tego, że Jared zupełnie opacznie zrozumiał jej obecne stosunki z Andrew, Noelle szła ulicą zdecydowanym krokiem. Bardzo dobrze, że nie sprecyzowali,

do jakiego domu ma się udać. Miała zamiar wrócić do Galveston, do wuja, ale mąż nie dowie się o tym tak od razu. Fort Worth wydawał jej się teraz groźniejszy niż Galveston i przeszłość.

Gdy tylko Andrew odwiózł panie do domu, złapał kapelusz i rękawiczki i zaczął szykować się do panny Beale. Zatrzymał się na moment, żeby się pożegnać, i przez chwilę był tym dziarskim, radosnym młodzieńcem, uśmiechającym się pod wąsem, który kiedyś tak podobał się Noelle.

- Przepraszam, że tak pędzę, ale to dla mnie bardzo ważne - powiedział. - Mam nadzieję, że pan Beale zgodził się, żebyśmy starał się o rękę Jennifer. - Popatrzył na nią ze wstydem. - Byłem podły wobec ciebie, Noelle, i naprawdę bardzo mi przykro. Ale w końcu dobrze ci się ułożyło, prawda? Jared jest zamożny, będziesz zabezpieczona...

- Tak, oczywiście - odpowiedziała bez większego zapału.

- Cieszę się, że tobie się układa - dodała szczerze.

- Nie miałem pojęcia, że Jared... - Przerwał. - Nie jest taki, jak się wydawał, co? Nie znałem go w ogóle.

- Nikt z nas go nie znał - powiedziała smutno Noelle.

- Nie boisz się go?

Uśmiechnęła się.

- Nie, Andrew. Nigdy się go nie bałam. Zawsze był dla mnie bardzo dobry.

- Lepszy niż ja - zgodził się. - Spotkałaby mnie kara

233

*Diana Palmer*

boska, gdyby Jennifer mną wzgardziła, ale ona czuje to, co ja. Jej ojciec miał opory, nim zaczął się proces, ale wydaje mi się, że jego uznanie dla Jareda bardzo mi pomogło. Muszę się starać nie wypaść z łask.

- Powodzenia - powiedziała.

- Tobie też tego życzę. Jesteśmy teraz naprawdę rodziną

- dodał z miłym uśmiechem.

- Tak - odpowiedziała mechanicznie, mając wciąż w uszach głos Jareda, gdy mówił, że zwróci jej wolność.

Wyciągnął rękę.

- Czy możemy być przyjaciółmi? Czy mi przebaczysz?



Zobaczyłem, jaki naprawdę jestem. Mam tylko nadzieję, że się zmienię i Jennifer będzie dumna ze mnie.

Uścisnęła jego rękę.

- Nie jesteś złym człowiekiem, Andrew, ale przestań udawać kogoś, kim nie jesteś.

- Taką radę mogłabyś dać również mojemu bratu, chociaż po dzisiejszym występie jego sekret będzie ogólnie znany.

- Jared nie posłucha moich rad. Pospiesz się, Andrew, bo się spóźnisz.

- Tak, muszę się spieszyć. - Pomachał jej ręką i poszedł w kierunku stajni.

Noelle uśmiechnęła się słabo do pani Dunn i zamknęła drzwi wejściowe.

- Noelle?

Odwróciła się. Starsza pani stała wciąż przy wejściu do bawialni. Była zmartwiona.

- Rozumiesz chyba, że Jared był zmuszony do tego, co wydarzyło się w mieście - powiedziała cicho. - Nie jest zabójcą. Zranił go tylko. Dwadzieścia lat temu byłoby znacznie gorzej.

- Wiem. Nie mam pretensji. Wiem, że to zrobił, żeby uratować życie pana Clarka.

234

*Aniołek*

- Spadł mi ciężar z serca, że się nim nie brzydzisz - powiedziała staruszka. - Trudno go poznać. Trzyma wszystko w sobie. Ale myślę, że bez ciebie by się rozsypał.

- Ten żelazny człowiek? Niemożliwe. On nikogo nie potrzebuje.

- Jak możesz tak myśleć? Nie masz pojęcia, jak on się zmienił, od czasu gdy tu przyjechał i zastał ciebie. Śmieje się, jest wesoły, spędza z nami czas... Kiedy nas przedtem odwiedzał, był taki cichy, że go prawie nie zauważaliśmy. Był taki ponury. Nie zadawał się z kobietami. Z przyzwoitymi kobietami - dodała niepewnie, bo słyszała jakieś opowieści.

- Jared mnie poślubił, ponieważ Andrew i ja zostaliśmy złapani w kompromitującej sytuacji - stwierdziła

rzeczowo Noelle. - Powiedział to zupełnie jasno. Może jestem dla niego pociągająca, ale nic ponadto. Wczoraj wieczorem powiedział mi, że nasze małżeństwo było tymczasowe i nie ma dla nas wspólnej przyszłości. Jestem pewna, że chce się ze mną rozwieść. - Uniosła spódnice i zaczęła wchodzić po schodach. - Postanowiłam wrócić do wuja. Jared może zrobić, co zechce.

W końcu jest adwokatem. Jeśli chce się rozwieść, będzie wiedział, jak to zrobić. Będzie tylko potrzebny mój podpis na jakimś dokumencie, kiedy do tego dojdzie.

Pani Dunn była przerażona.

- Noelle, chyba się mylisz!

- Nie wydaje mi się. Nie kocha mnie i nie chce mnie.

Te słowa zabolęły. Szybko wbiegła po schodach.

W ciągu godziny spakowała cały swój dobytek.

Wszystkie nowe rzeczy zostawiła w szafie. Nie chciała zabierać niczego, co kupił Jared. Miała wyjechać już po raz drugi, ale może teraz dotrze dalej, bo miała trochę

235

*Diana Palmer*

pieniędzy. Mogłaby mieszkać u wuja, póki nie znajdzie pracy jako gospodyni czy niańka w Galveston. Wspomnienia będą bolesne, ale teraz już sobie poradzi. Dzięki małżeństwu była silniejsza. Nie była już naiwną dziewczynką, która przyjechała do Fort Worth.

Spojrzała z bólem jeszcze raz na pokój, w którym mieszkała, i na swoje łóżko. Jej pierwsze i jedyne małżeńskie doświadczenie było właśnie tutaj, z mężczyzną, który tylko chciał ją sprawdzić i uprawomocnić małżeństwo. Nigdy więcej nie chciał tego powtórzyć.

Nałożyła kapelusz, otuliła się peleryną, bo bardzo się zachmurzyło i zaczynało mżyć. Wzięła swoją walizkę i siatkę i po raz ostatni zeszła po schodach.

Jared rozmawiał z sędzią, prokuratorem, a potem z młodym policjantem, który słyszał wyznanie Garmona i aresztował go. Sędzia obwodowy, znajomy Jareda, umorzył sprawę przeciwko Brianowi Clarkowi i oskarżył Garmona o rozbój i napad.

Sędzia popatrzył na Jareda.

- Słyszałem, że wyciągnął pan broń na pana Garmona  
W samym środku miasta?

Młody policjant postanowił się włączyć.

- Pan Dunn nie miał innego wyjścia, sir - powiedział  
zdecydowanie. - Pan Garmon postrzelił już pana Simsa  
i skłonny był strzelać do wszystkiego, co się rusza. Pan  
Dunn wyświadczył przysługę wszystkim mieszkańcom  
Fort Worth.

- Nie neguję tego, młody człowieku - powiedział  
sędzia. - Kwestionuję tylko sprawę posiadania broni  
palnej w obrębie miasta.

- To była broń Simsa, panie sędzio - dzielnie kontynuował  
policjant. - Pożyczył ją panu Dunn, który

236

*Aniołek*

wystąpił w imieniu reprezentanta prawa i sił porządkowych  
w czasie incydentu. Mogę to przysiąc, panie  
sędzio.

Jared uśmiechnął się, zażenowany niespodziewanym  
gestem młodego człowieka.

- Bardzo dobrze. - Sędzia również się uśmiechnął. -  
Jest pan zbyt młody, młodzieńcze, żeby pamiętać dzikie  
czasy w Kansas, ale ja pamiętam. Znam dobrze pana  
Dunna. Chciałem go tylko trochę pomęczyć, przez pamięć  
na dawne czasy.

Jared zaśmiał się.

- W każdym razie, sierżancie...

- Ryan, panie mecenasie.

- Więc, sierżancie Ryan, dziękuję bardzo za interwencję  
i poparcie. Nie zapomnę pana. - Wyciągnął rękę,  
którą młody człowiek uścisnął.

- Bardzo mi było miło, sir - odpowiedział. Skinął  
głową Jaredowi i sędziemu i wyszedł, uśmiechając się.

Jared odprowadził Briana Clarka z celi do stajni,  
gdzie wynajął mu konia i wręczył jego rzeczy osobiste,  
które oddała mu już policja.

Clark uścisnął rękę adwokatowi.

- Nawet nie mogę panu zapłacić - powiedział.

- Był pan niewinny. Na ogół tylko bogaci odzyskują

wolność, czy są winni, czy niewinni. W tym przypadku zwyciężyła sprawiedliwość. Praca w pana sprawie dobrze mi zrobiła. Nie chcę żadnego honorarium. - Nie dodał już, że Beale chciał je zapłacić, ale odmówił. Są rzeczy więcej warte niż pieniądze.

Clark zrozumiał. Skinął głową.

- Pewnego dnia zrobię coś takiego, że będzie pan zadowolony z odzyskania mojej wolności.

237

*Diana Palmer*

Jared uśmiechnął się.

- Koniecznie. Człowiek o pana inteligencji marnuje się, wykonując takie prace na ranczo. Powinien pan się kształcić.

Clark zastanowił się.

- Rzeczywiście, pomyślę nad tym - powiedział. - Dziękuję za wypożyczenie konia. Odeślę go zaraz, jak dojadę na ranczo Beale'a. To dobry człowiek i całkiem dobrze mi się u niego pracuje.

- To dobry człowiek. Kropka - powiedział Jared z uczuciem. - Żałuję tylko, że nie miałem dostatecznych dowodów, żeby pana oczyścić bez uciekania się do nieco dziwnych sposobów dojścia do prawdy - dodał z uśmiechem.

- Myślę, że o pana „dziwnych sposobach” będą mówić w Fort Worth jeszcze przez wiele lat - stwierdził Clark ze śmiechem się. - Dziękuję, że pan tak ryzykował z mojego powodu.

- Czasem warto ryzykować dla końcowego rezultatu.

Patrzył, jak Clark odjeżdża. Deszcz zaczął padać na unoszące się za nim tumany kurzu. Dobrze to zrobi pomidorom Noelle, pomyślał Jared. Było tak sucho, że musiała je codziennie podlewać.

Noelle, westchnął. Zastanawiał się, czy teraz ona i ten przeklęty Andrew planowali już wspólną przyszłość. Uratował życie Clarka, a nie potrafił uratować swojego własnego małżeństwa.

Postanowił uporać się z resztą pracy, nim pójdzie do domu. W końcu nie ma się do czego spieszyć.

Nie wiedział, że Noelle siedziała już w poczekalni

kolejowej z biletem do Galveston w ręku. Siedziała, patrząc przed siebie, znużona i blada. Czekają ją długie

238

*Aniołek*

lata życia bez Jareda. Na pewno poczuje ulgę, że już jej nie ma.

Przypomniała sobie pierwsze dni z nim, kiedy uczył ją manier i tańca. Przygotowywał ją na odpowiednią towarzyszkę dla Andrew, a potem został zmuszony do małżeństwa z nią. Wtedy przestali być przyjaciółmi. Nie pragnął jej, ale poszedł z nią do łóżka. Może po prostu potrzebował kobiety? Dla niej było to najwspanialsze uczucie, ale czy nie powtarzał jej wiele razy, że nie ma w nim miłości? Może ta kobieta w Kansas, dla której zabił, była jego jedyną prawdziwą miłością i w jego sercu nie było już miejsca dla innej kobiety. Więc dobrze, że wyjeżdża.

Do poczekalni weszli dwaj mężczyźni z bagażami.

Jeden starszy, drugi znacznie młodszy, może jego wnuk.

Starszy usiadł obok Noelle, grzecznie uchyliwszy kapelusza, a młodszy podszedł do kasjera po bilety.

- Proszę pana do St Louis - powiedział, podając zwitek banknotów.

- Proszę bardzo. Nieźle mieliśmy dziś zamieszanie w mieście, co? Mówią, że jakiś kowboj porwał się na niewłaściwego człowieka.

- Nigdy czegoś podobnego nie widziałem - powiedział chłopak, nie zdając sobie sprawy z nagłego zainteresowania Noelle. - Facet prawie nie ruszył ręką, a kowboj już leżał. Nie spodziewał się, że ktoś w eleganckim garniturze może strzelać lepiej od niego. -

Pokręcił głową. - Mówią, że ten adwokat był kiedyś rewolwerowcem w Kansas. Dziadek go znał - dodał, uśmiechając się z dumą do starszego pana.

- Tak się składa, że go znałem - potwierdził starszy pan. - Ale to nie było w Kansas. Znałem go w El Paso, kiedy był strzelcem teksańskim. Przeciwstawił się tam tłumowi, który chciał zlinczować człowieka, i uratował

239

*Diana Palmer*

mu życie. Nikt nie odważył się zadzierać z kapitanem  
Dunne!

- Kapitanem? - włączyła się Noelle.

- Tak, proszę pani. Mówią, że zanim wstąpił do strzelców  
teksańskich, był złym człowiekiem. Ale pomógł  
odnaleźć mordercę i uratował jednego ze strzelców,  
który go gonił. Wszystko mu przebaczyli i natychmiast  
go do siebie przyjęli. Był potem dość długo w okolicach  
El Paso. Nikt nie zadzierał z kapitanem Dunne -  
powtórzył. Zauważył zdziwione spojrzenie Noelle. -  
Przepraszam panią. To nie są opowieści dla damy. -  
Uśmiechnął się przepraszająco.

Gdyby nie miała biletu, wróciłaby do biura Jareda  
i nagadała mu, że tyle utrzymuje przed nią w tajemnicy.  
Bardzo dobrze, że wyjeżdża. Naprawdę wyszła za obcego  
człowieka.

Jared skończył pracę nad dokumentami i miał właśnie  
wyjść z biura, gdy sekretarz wsadził głowę do pokoju.

- Telefon, proszę pana.

Jared czekał na telefon od urzędnika z sądu.

- Dunn - powiedział do słuchawki.

- Jared?

Rozpoznał głos babki.

- Tak, to ja. O co chodzi, babciu?

- Noelle wyjechała, synku.

- Wyjechała?

- Do Galveston - powiedziała ze smutkiem. - Staralam  
się jej przetłumaczyć, ale nie chciała słuchać. Powiedziała,  
że wyjeżdża. Nawet nie zabrała niczego ze  
swoich nowych rzeczy. Wiszą w szafie.

- Czy Andrew pojechał z nią?

- Andrew?

240

*Aniołek*

- Tak - mruknął. Połączenie było straszne, z trudem  
słyszał babkę. - Czy razem wyjeżdżają?

- Jared, Andrew poszedł do domu państwa Beale.

Miał zamiar prosić o rękę Jennifer. Noelle i ja tak się

cieszymy. Myślałyśmy, że ty też się ucieszysz.

- Co?

Pani Dunn musiała odsunąć słuchawkę. Wydawało się, że Jared stoi tuż przy niej.

- Andrew ma nadzieję ożenić się z panną Beale - powtórzyła. - Nie wiedziałeś o tym?

- Nie wiedziałem. Skąd mogłem... Mówisz, że Noelle pojechała do Galveston? Kiedy?

- Wyszła godzinę temu - odpowiedziała babka ze smutkiem.

Z trudem się opanował.

- Dlaczego wcześniej nie zadzwoniłaś, babciu?

- Nie było sensu, kochanie. Ona nie zechciałaby z tobą rozmawiać. Była zdecydowana. Powiedziała, że tak będzie najlepiej. I może miała rację, Jared. Byłeś dla niej ostatnio bardzo niemiły. Podobno jej powiedziałeś, że nie ma dla was przyszłości i że chcesz się rozwieść. Mówiła, że chętnie się jej pozbędziesz, bo nic do niej nie czujesz.

Rzeczywiście, był nieprzyjemny, ale nie miał zamiaru się rozwodzić. Myślał, że to ona tego chce, żeby wyjść za Andrew. Ale skoro Andrew żeni się z Jennifer Beale... a Noelle wyjeżdża, bo myśli, że Jared nic do niej nie czuje...

- O której miała pociąg? - spytał szybko.

- Nie wiem, nie widziałam rozkładu.

- Niedługo wracam - powiedział i odłożył słuchawkę.

Zaśmiał się głośno. Chciał jej dać wolność, bo ją kocha, i chciał, żeby była szczęśliwa z Andrew. Czy ona tego, na miłość boską, nie wiedziała?

241

*Diana Palmer*

Do stacji kolejowej było niedaleko. Wszedł do poczekalni, gdzie było już sporo ludzi, ale natychmiast zauważył Noelle. Była jedyną samotną kobietą.

Stanął przed nią. Starszy pan, siedzący obok, zaczął coś mówić. Noelle zobaczyła męża i westchnęła głęboko.

- To ty. Przyszedłeś mi pomachać?

Spojrzał na nią z góry.

- Nie. Przyszedłem zabrać cię do domu, gdzie jest twoje miejsce.

- Do domu? To twój dom i na pewno nie tam jest moje miejsce.

Uniósł brwi.

- To nie miejsce na omawianie spraw osobistych - zauważył, wskazując na otaczających ich zainteresowanych podróżnych.

- Wciąż to mówisz. Ale dlaczego nie? - dopytywała się. - Wszyscy w mieście wiedzą o tobie więcej niż ja. Miał odwagę to przyznać.

- Nie byłem z tobą zbyt szczery.

- Nie byłeś. Myślałam, że jesteś uczonym prawnikiem z Nowego Jorku. Nie miałam pojęcia, że tak dobrze posługujesz się bronią, ani że byłeś kapitanem strzelców teksańskich... aż do dzisiaj. Wszystkiego, co o tobie wiem, dowiedziałam się przypadkowo od innych ludzi.

- Nie wiedziałem, jak ci to wszystko powiedzieć - przyznał cicho.

- No tak. Żona powinna coś wiedzieć o własnym mężu, a nie dowiadywać się od obcych. - Wściekała się. Starszy pan obok niej i kilka innych osób bez żenady gapiło się wprost na nich.

- Jeśli pójdziesz ze mną do domu, możemy o tym porozmawiać.

- Nie mam z tobą o czym rozmawiać. Wracam do Galveston. Możesz się ze mną rozwieść, kiedy chcesz.

242

*Aniołek*

- Nie mam zamiaru rozwodzić się z tobą.

- Nie? Przecież powiedziałaś to wczoraj wieczorem!

- Myślałem, że ty chcesz rozwodu.

- Chcę! - odpowiedziała ze złością. - Niczego bardziej nie pragnę! Miałaś przede mną tajemnice, ignorowałaś mnie, unikałaś mnie i obrażałaś. Dlaczego miałabym z tobą zostać?

- Nie mam pojęcia. - Uśmiechnął się nieśmiało.

Złapała torebkę.

- Dlaczego chcesz, żebym została?



Uniósł brwi ze zdziwieniem.

- Czy powiedziałem, że chcę?

Unikała jego wzroku. Rzeczywiście nie powiedział. Chciała, żeby pociąg już przyjechał i żeby to się już skończyło. Robił jej wstyd przed obcymi.

- Zaczekaj chociaż do jutra - powiedział. - Babcia będzie miała jutro siedemdziesiąte piąte urodziny. Byłaby niepokieszona, gdyby ciebie nie było.

- Urodziny? Nic nie mówiła.

Jaredowi też nie, bo nie było żadnych urodzin. Jeśli tylko uda mu się teraz ściągnąć ją do domu pod jakimkolwiek pretekstem, może jej wyperswadować ten wyjazd.

Popatrzyła na niego. Nie chciała wracać. Z drugiej strony, pani Dunn była dla niej bardzo dobra i byłoby głupio nie złożyć jej nawet życzeń. Nie chciała się przyznać, jak bardzo było jej miło, że Jared chciał, żeby wróciła z nim do domu, choćby tylko na urodziny babki.

- Myślę, że jeden dzień nie robi mi różnicy - zaczęła.

- Dobrze.

Złapał jej torbę, kiwnął uprzejmie gapiom, wziął Noelle pod rękę i wyprowadził ją ze stacji. Szli w milczeniu. Nie puszczał jej łokcia bojąc się, że może uciec.

- Człowiek, który siedział obok mnie, powiedział, że byłś kapitanem strzelców.

243

*Diana Palmer*

Skinął potakująco. Czekala, ale nic nie powiedział.

Stanęła w miejscu, zmuszając go do tego samego.

- I?... - odpowiedziała. Opuściła ramiona. - Pozwól mi odejść, Jared. Mam już bilet. To jest bez sensu.

Całkiem beznadziejne.

Sięgnęła po swoją walizkę, ale nie puścił jej.

- Nie.

- Po co mam zostawać? Będzie tak samo jak przedtem.

Wypomniałeś mi wczoraj, że ożeniłeś się ze mną, żeby uniknąć skandalu. Chcę ci oszczędzić małżeństwa bez miłości, więc dlaczego nie pozwalasz mi odejść?

Nie mógł wydusić z siebie słowa.

- Uważasz, że zepsuje ci to opinię? - dopytywała się. -

Czy to, że odejdę, zaszkodzi twojej praktyce? O to chodzi?  
Nie odezwał się ani nie poruszył.

- Jared!

Jared wolniutko uniósł rękę i dotknął jej rozpalonego policzka.

- Byłem przestępcą, nim zostałem stróżem prawa - powiedział ochryplym głosem. - Byłem poszukiwany, przestawałem z okrutnymi ludźmi. Tylko zrządzenie losu sprawiło, że trafiłem do strzelców, ale i tam musiałem zabijać. To, co widzisz teraz, jest tylko fasadą... przyzwoitości. Pod nią jestem wciąż tym, kim byłem, Noelle.

Wcale się tak bardzo nie zmieniłem. Przeszłość nie umiera. Zawsze znajdą się ludzie, którzy mi o niej przypomną.

- Pamiętał, co opowiadał mu Beale o tragedii swojej żony. - Jak widziałaś dzisiaj, nie uciekłem od tego, czym byłem. Ale nie mogę znieść myśli, że mógłbym skrzywdzić ciebie przez to, co zrobiłem wiele lat temu.

Nie miała pojęcia, o co mu chodziło. Przez minutę nic nie mówiła ani nie ruszała się.

- Myślisz, że się boję, bo znam twoją przeszłość? -

244

*Aniołek*

spytała, gdy pojęła, o czym mówił. - Czy dlatego mówiłeś o rozwodzie?

- Proponowałem ci rozwód, żebyś mogła wyjść za Andrew - powiedział.

Zdumiała się.

- Dziękuję ci bardzo! Czy powiedziałaś mi kiedyś, że chcę mieć za męża złotoustego tchórza?

Spojrzał na nią zdumiony.

- Nie powiedziałaś mi, że wrócił z powodu Jennifer Beale. Myślałem, że wrócił, bo zrozumiał, jaki skarb stracił, pozwalając mi ciebie zabrać.

- Nie tyle pozwolił zabrać - przypomniawszy - co uciekł, gdzie pieprz rośnie.

- Wydawało mi się, że reprezentował to, czego mnie brakowało - odpowiedział. - Ty mnie nigdy naprawdę nie znałaś, aż do dzisiaj. Na początku byłaś nim zafascynowana: był młody, dziarski, elegancki. Ja żyłem

zupełnie inaczej, Noelle. Byłem złym człowiekiem, miałem straszne towarzystwo. Nie wiem nawet, kim był mój ojciec! - Uśmiechnął się blado. - Wydawało mi się, że to, co do mnie czułaś, to było tylko współczucie. Troszczyłaś się o moją nogę, otwierałaś mi drzwi. Wczoraj wieczorem oferowałaś mi siebie, bo wyczuwałaś, że potrzebuję pociechy. Żałowałaś mnie tylko. Odetchnęła. Była zdumiona. Nie miał zupełnie pojęcia, co do niego czuje.

- Współczułam ci? Myślałeś, że... było mi cię żal? Ty idioto! - wybuchnęła. - Och, ty idioto! - Uderzyła go, zrzucając mu kapelusz, a gdy spadł na ziemię, podeptała go. - Żeby wymyślić takie niewiarygodne bzdury i wyrzucić kobietę ze swego życia! Ty idioto!

Cofnął i oparł się o słup, patrząc na nią zdumiony.

- Andrew nigdy nie obchodził mnie tak naprawdę! - krzyczała, wyjmując mu z rąk walizkę. - Byłam nim  
245

*Diana Palmer*

zauroczona, dopóki ty nie wróciłeś do domu i nie fuknąłeś na mnie, gdy otworzyłam ci drzwi. Od chwili, gdy cię zobaczyłam, coś mnie do ciebie ciągnęło i starałam się zrozumieć przez wiele tygodni, dlaczego byłam taka szczęśliwa z tobą, a nieszczęśliwa z Andrew. Myślałam, że umrę, kiedy on udawał, że byliśmy kochankami. Ożeniłeś się ze mną i miałam nadzieję... Ale nie chciałeś mieć ze mną nic wspólnego oprócz tego jednego, jedyne go razu. Powtarzałeś, że ożeniłeś się ze mną tylko dlatego, żeby zaoszczędzić wstydu babce. Mówiłeś, że nie ma dla nas przyszłości. - Łzy pojawiły się w jej oczach i nie widziała wyrazu radości na jego twarzy. - A ja cię tak kochałam, Jared, tak bardzo cię Kocham! Nawet kiedy myślałam, że jesteś stary, łamagowaty mól książkowy, kochałam cię do szaleństwa - szepnęła, załamana. - Czy myślisz, że mnie w ogóle obchodzi, jaki byłeś dwadzieścia lat temu i co zrobiłeś? Nie zamieniłabym cię na dziesięciu twoich braci. Byłam dzisiaj z ciebie taka dumna, że chciałam krzyczeć z radości. Nic nie może zmienić tego, co do ciebie czuję. Nic!

Jego twarz promieniała.

- Mój Boże! Noelle!

- Ale ty mnie nie chcesz, Jared. Nie kochasz mnie i nigdy nie pokochasz. Nie chcę tak dalej żyć. Nie wytrzymam tego ani dnia dłużej i wyjeżdżam natychmiast!

Obróciła się i pobiegła w stronę stacji. Jego twarz rozjaśniła się uśmiechem i ruszył za nią z takim spojrzeniem, że gdyby to widziała, zarumieniłaby się.

Noelle czuła się okropnie nieszczęśliwa, gdy tak szła, nie widząc nawet drogi przed sobą przez oczy pełne łez.

Gdy doszła do rogu ulicy, nagle ktoś jej wyjął z rąk walizkę i postawił na chodniku, a mocne ramiona uniosły ją z ziemi i przytuliły do szerokiej piersi.

- O nie, nie wyjeżdżasz - powiedział Jared, spoglądając w jej zdumione oczy.

Niosąc ją, ruszył z powrotem.

- Moja walizka - powiedziała słabo.

- Ktoś ją odda, a jak nie, to nie będzie tragedii.

- Pani Dunn, zgubiła pani walizkę - odezwał się za nimi czyjś rozbawiony głos.

- Proszę jej pilnować - zawołał Jared przez ramię.

- Tak jest!

- Dokąd mnie zabierasz? - mamrotała przez łzy. -

Zobacz, co robisz ze swoją nogą! Dźwigać taki ciężar, jak się już tak ładnie goi.

- Marudzisz i marudzisz - mruknął. Był zachwycony jej troskliwością. - Ty jędzo!

- Ty łajdaku! - Odwzajemniła się. - Postaw mnie.

- Jak będziemy w domu - obiecał.

247

*Diana Palmer*

Umilkła, wtulając się w jego ciało tak naturalnie, jakby była do tego stworzona. Objęła go ramionami za szyję.

- Nie chcę żyć z nieznajomym, który ukrywa przede mną część swojego życia - szepnęła.

- Cii - odszepnął jej czule do ucha.

Przytuliła twarz do jego szyi.

- Byłoby lepiej, gdybyś mi pozwolił odjechać.
- Lepiej dla kogo? Prędzej bym sobie rękę uciął, niż pozwolił ci odejść.

Wydawał się wściekły, ale było coś w jego głosie, czego nie słyszała nigdy przedtem.

- Zapomniałaś języka w gębie? Wcześniej byłaś bardziej wygadana.

Doszedł do domu i wszedł po schodkach, a pani Pate, uśmiechając się od ucha do ucha, otworzyła im drzwi.

- Może kawy? - zaproponowała.
- Och nie - odpowiedział Jared, spoglądając na swój słodki ciężar. - Nie teraz.
- Pana babka już się położyła.
- Niech jej pani nie budzi. Nie chcemy, żeby jej przeszkadzały głośne rozmowy, prawda, kochanie? - spytał Jared z uśmiechem, niosąc Noelle do bawialni.
- Proszę za nami zamknąć drzwi, pani Pate.
- Oczywiście, proszę pana.

Noelle była coraz bardziej zmieszana. Rzucił ją na kanapę i pochylił się nad nią. Jego usta powoli, łagodnie spoczęły na jej ustach. Na chwilę zeszywniała, lecz po kilku sekundach jej ręce same się uniosły, by go objąć. Trzymał jej twarz w dłoniach i całował ją jak jeszcze nigdy przedtem. Jęknął i po chwili znaleźli się na dywanie, a jego mocne, smukłe ciało przywierało do niej z całej siły. Zaczął wyjmować spinki z jej włosów, rozpuścił je i okręcił sobie na palcach.

248

*Aniołek*

- Zostawisz mnie, tak? - mrucał przy jej piersi. - Tylko spróbuj. Następnym razem nie dojdiesz dalej niż do drzwi domu.

Chciała coś powiedzieć, ale znowu zamknął jej usta pocałunkiem. Zrezygnowała. Nie mogła już myśleć. Wsunęła ręce w jego gęste włosy nad karkiem i uśmiechnęła się, gdy poczuła na sobie jego ciężar. Uniósł się tylko leciutko, by mogła złapać oddech.

- Nie przestanę. - Zaczął podciągać jej spódnicę. - Zobaczmy, kto się będzie śmiał!

- Ale... nie możemy!

Rozległ się tylko dźwięk metalowej sprzączki, uderzającej o podłogę, a potem śmiech.

Poczuła go w sobie w tym samym momencie, kiedy znów przylgnął ustami do jej ust. Krzyknęła, ale gdy się poruszył, uniosła biodra, jakby go zapraszając. Drżała, jęcząc, a rytmiczne ruchy wymazywały z jej pamięci ból poprzednich intymnych momentów. Teraz nie czuła bólu, tylko rozkosz.

Wstrząsało ją delikatne łkanie, wprost w jego usta.

Kiedy to nadeszło, opłynęło ją olbrzymimi falami, z których każda była potężniejsza od poprzedniej. Myślała, że rozerwą jej ciało. Wciąż mocno przyciskał jej biodra do swojego ciała. Śmiał się, gdy wydawało mu się, że pofrunął aż do słońca, a potem jego ciało opadło, bezradnie wstrząsane dreszczem, gorące i zwycięskie.

Leżała drżąca w jego ramionach, gdy przez firanki zaświeciło słońce, malując różowe wzory na jej gorsecie.

On tymczasem spokojnie porządkował ubranie, zapinał jej haftki, trzymając ją mocno i delikatnie, całując gorące policzki, zamknięte oczy, obrzmiałe usta.

Gdy otworzyła oczy, wcale nie wydawał się żałować tego bezwstydnego zachowania.

- Jestem brutalny - podpowiedział. - No, dalej. -

249

*Diana Palmer*

Uśmiechnął się. - Jestem pewien, że wymyślisz jeszcze parę innych przymiotników.

Popatrzyła na zgniecione fałdy swojej spódnicy i zmarszczki na jego niegdyś nieskazitelnie białej koszuli.

Zaczerwieniła się.

- Zaniemówiłaś?

Rzeczywiście, nie mogła mówić, ale nawet ślepa kobieta zauważyłaby, co mówią jego niebieskie oczy. Nie było w nich już pretensji, udawania, strachu. Było w nich wszystko, co do niej czuł.

Dotknęła jego ust opuszkami palców.

- Kocham cię - szepnęła.

- Tak. - Przestał się uśmiechać, odgarnąwszy jej wilgotne,

rozczochrane włosy. - Pozwoliłbym ci odejść, nawet do Andrew, gdybyś tego naprawdę chciała.  
- Nie chciałam. Nie chcę cię opuszczać - powiedziała.  
- Nie kocham Andrew, a twoja przeszłość nie ma dla mnie żadnego znaczenia.  
- Dla mnie miała. Bałem się, że nie potrafię z tym żyć, miałem straszne sny. Dlatego nie zostałem z tobą tamtej nocy, chociaż bardzo chciałem.  
- Ja też miałam straszne sny, po powodzi - odpowiedziała.  
- Jak będziemy razem spać, możemy się pocieszać.

Zaśmiał się.

- No proszę, kto by pomyślał.

Przeciągnęła się, popatrzyła na niego, potem rozejrzała się dookoła i znów się zarumieniła.

- Tak, wiem, to bezwstydne: na podłodze, w biały dzień, ale nie mogłem cię już donieść na górę.

Fascynował ją.

- Tak... myślę... To było cudowne - szepnęła, tuląc się do niego.

Roześmiał się zachwycony.

250

*Aniołek*

- Dzisiaj na ulicy myślałem, że odsuniesz się ode mnie po tej strzelaninie. - Otoczył ją mocno ramionami.

- Ale przyszedłeś prosto do mnie. Zupełnie się nie bałaś.

- Inni też nie - powiedziała poważnie. - Bałam się tylko, że ten człowiek może cię zabić.

- Zapominasz, że zabiłbym Garmona, gdyby znów sięgnął po broń, i to bez skrupułów.

Odsunęła się od niego i siedząc na dywanie, patrzyła z miłością.

- Czy naprawdę nie widzisz różnicy między tobą a takim człowiekiem? - Dotknęła delikatnie jego twarzy. - Tylko ty dzieliłeś Clarka od śmierci. Nie chodziło ci o honorarium ani o sławę. Chciałeś tylko uratować niewinnego człowieka. Naprawdę nie można powiedzieć, żebyś nie miał w ogóle sumienia, Jared.

- Ale nie miałem. - Przysunął jej rękę do swych

ust. - Kiedy byłem młodym człowiekiem w Dodge City, zetknąłem się z Avą, dziewczyną z baru. Możesz sobie wyobrazić, jaki to był związek. Wydawało mi się, że jestem zakochany. Pewnego dnia przyszła do mnie posiniaczona i pokaleczona i powiedziała, że ją zgwałcono i obrabowano. Nie starając się dojść prawdy, pobiegłem do tego kowboja, wezwałem go do walki i zabiłem. Dopiero później dowiedziałem się, że skłamała. Chciała wyrównać z nim porachunki. Zacząłem pić, wpadłem w przestępcze środowisko. Uratował mnie strzelec teksański, wróciłem do przyzwoitego świata.

- Mówiłeś, że byłeś w kawalerii? - odpowiedziała zachwycona, że tak jej się zwierza.

Uśmiechnął się.

- Przelotnie. Dwa lata, ale dość miałem regulaminów i drylu, więc wróciłem do strzelców. Później zachoro-

251  
*Diana Palmer*

wała moja matka i błagała, żebym przyjechał. Myślała, że wciąż prowadzę takie szalone życie. Obiecałem jej, że pojadę na wschodnie wybrzeże i będę studiował prawo. Nie mogłem złamać obietnicy danej matce. -

Uśmiechnął się i ciągnął dalej: - Kiedy wybuchła wojna hiszpańsko-amerykańska, znów się zaciągnąłem, ale byłem tylko na Kubie, kiedy wziąłem urlop w mojej kancelarii w Nowym Jorku.

Przycisnął jej rękę do piersi.

- Były też inne incydenty w ciągu następnych lat, lecz już niewiele. Nasz świat się cywilizuje, ale wciąż jeszcze są dzikie miejsca i ludzie, którzy przyzwyczaili się do rozwiązywania sporów za pomocą ołowiu. Póki nie wymrą wszyscy, którzy pamiętają dawne czasy, nad tymi terenami wciąż będzie wisiała groźba Dzikiego Zachodu.

- Wiesz, że nie jestem tchórzem, Jared, ale gdybym teraz cię straciła, to chyba umarła.

Wyprostował się, przytulając ją mocno do siebie.

- A ja umarłbym bez ciebie - powiedział uroczyście.

- Obiecuję, że nie będę prowadził żadnych spraw



poza naszym stanem i nie będę brał udziału w strzelaninach.  
Dotknęła ustami jego szyi.

- Czy będzie ci trudno przyzwycząić się, że masz żonę i rodzinę?

- Nie, chyba nie - zaśmiał się i zawahał po chwili. -  
Rodzinę?

Kiwnęła głową.

- Jesteś w ciąży? - szepnął.

Uśmiechnęła się.

- Jeszcze nie jestem tego pewna, ale możliwe. Nie  
mogę patrzeć na śniadanie, dwa razy rano wymiotowałam.  
To nie od jedzenia. - Zaśmiała się nieśmiało. - Pani

252

*Aniołek*

Pate to zauważyła i powiedziała, że niektórym kobietom  
zdarza się to już od pierwszego razu.

Serce waliło mu jak szalone. Może będzie dziecko.

Dziecko. Na myśl o tym ogarnęła go ogromna radość.

- Jakie cudowne zakończenie takiego potwornego  
dnia - szepnął. - Chodź, pójdziemy powiedzieć wszystkim,  
że tu zostajesz.

Pomógł jej wstać. Pozbierał rozsypane spinki i wręczył  
jej z uśmiechem. Kiedyś bardzo by się wstydziła,  
gdyby ją widziano w takim stanie.

- Jesteśmy małżeństwem - uśmiechnęła się figlarnie  
- i właśnie pogodziliśmy się po strasznej kłótni. Nie  
zdziwią się więc.

- Tylko chyba nie powiemy im całej prawdy.

Wziął ją za rękę i razem wyszli z pokoju.

Nikt się nie zdziwił. Noelle była już częścią rodziny  
i szok nastąpił wtedy, kiedy ogłosiła, że wraca do Galveston.

Teraz kolacja upłynęła w miłym, uroczystym  
nastroju. Jared z każdą chwilą spędzoną razem kochał  
żonę bardziej.

Starsze panie zerkały na siebie z rozbawieniem.

Uczucia Jareda i Noelle były widoczne dla wszystkich.

Poza tym, Noelle rano miała mdłości. Trzeba będzie  
szyć ubranka do chrztu i przygotować mebelki. Tyle  
zajęć je czekało!

Po kolacji Noelle wymknęła się na chwilę do ogrodu, póki było jasno. Wróciła po kilku minutach, z błyszczącymi radością oczami, niosąc coś w uniesionym fartuchu.

- Popatrzcie! - zwołała rodzinę.

W jej fartuchu leżały cztery maleńkie, bardzo zgrabne, różowe pomidorki.

253

*Diana Palmer*

Jared uśmiechnął się i pomyślał o innym owocu.

Przestał bać się posiadania rodziny, przeciwnie, oczekiwał tego wydarzenia z radością.

Noelle wyczytała to w jego myślach. Roześmiała się, zapomniawszy o pomidorach. Widziała w jego oczach ich wspólną przyszłość, piękną i jasną.

Kilka miesięcy później, gdy nadszedł śnieżny, gwiazdkowy poranek, kwitnąca Noelle rozkoszowała się ciepłym ramion Jareda. Andrew i Jennifer Beale pobrali się tydzień temu i pan Beale bywał teraz częstym gościem Jareda. Noelle bardzo go lubiła, gdyż podobny był do jej ukochanego męża.

- Wszystkiego najlepszego - szepnął Jared, przerywając jej rozmyślenia i wręczając małą paczuszkę. - Dziś twoje urodziny.

Położył się z powrotem obserwując, jak otwiera zawiniątko.

W środku znajdował się maleńki aniołek zrobiony z czystego złota.

- To ty - zażartował. - Jesteś i zawsze będziesz moim aniołkiem.

Ostatnio, ze względu na swój stan, dużo płakała, ale teraz były to łzy radości. Nie marzyła nigdy o takim szczęściu.

- Zatrzymam to dla naszego syna - szepnęła. - Będzie to taka tradycja rodzinna. Może pewnego dnia da go kobiecie, którą pokocha.

Wciąż nią mógł uwierzyć, że jest tak szczęśliwy.

- Nigdy ci tego właściwie nie powiedziałem, ale wiesz, co czuję, prawda?

Uśmiechnęła się ciepło.

- Wiem o tym, kiedy na mnie patrzysz, kiedy mnie

dotykasz. Są uczucia tak silne, że nie wymagają słów.

254

*Aniołek*

- Moje są silniejsze, niż przypuszczałem -powiedział.  
- Zamknęłaś moją przeszłość, przepędziłaś moje zmory.  
- Przycisnął do ust jej rękę. - Kocham cię ponad  
życie - szepnął. - Będę cię kochał do śmierci, Noelle.  
Serce podskoczyło jej do gardła. Przyciągnęła do  
piersi jego głowę i całowała ciemne, kręcone włosy.  
Cisnęło jej się na usta tysiące słów, ale nie mogła ich  
wypowiedzieć, więc jej odpowiedzią był gorący, pełen  
miłości pocałunek.